

ZBIORY OŚRODKA KARTA

# NOWA KOALICJA

7-1987

NEW COALITION EXCERPTS AND SUMMARY IN ENGLISH



Wydawnictwo

**MYŚL**

S P I S T R E S C I  
/TABLE OF CONTENTS/

Redakcja NK: Przedstawiamy siódmy numer .....	1
W I E L K A E U R O P A	
Jerzy Jurczyński: Trudny powrót do Europy .....	2
U K R A I N A	
P.Ch.: Ukraińskie dyskusje w roku 1987 .....	8
Piotr Chmura: Ukraina 1988: początek drogi do niepodległości? .....	12
UKRAJNCY O SOBIE	
Ofiara Ukrainy jest jedna - rozmowa ze Stepanem Sapelakiem .....	19
"Ukraińskijsj Wisnyk"	
P. Oda: Radosny okres ukrainizacji - parę uwag .....	24
Switłana Kyryczenko: Moje wrażenia z dwu spotkań nowego klubu .....	29
Ukraińska Grupa Inicjatywna na rzecz Uwolnienia Więźniów Sumienia ...	32
Lista ukraińskich więźniów politycznych .....	33
Międzynarodowy Komitet Obrony Więźniów Politycznych .....	36
Narada lwowska, czerwiec 1988	
Informacja o utworzeniu Komitetu Koordynacyjnego Patriotycznych	
Ruchów Narodów ZSRS .....	36
Apel Narady do rządu sowieckiego .....	37
Oświadczenie Komitetu Koordynacyjnego .....	39
List do prezydenta Reagana .....	40
Ukraiński Związek Helsiński	
Deklaracja Zasad .....	42
Biuletyn Służby Prasowej UZH, 26 VII 1988 .....	48
Biuletyn Służby Prasowej UZH, 5 VIII 1988 .....	50
Josyf Terelia: Zapis spotkania na Zachodzie .....	52
UKRAJNCY O POLAKACH	
Taras Kuzio: Opozycja polska i mniejszość ukraińska a sprawa ukraińska .	59
Stosunki polsko-ukraińskie. Wywiad z Jarosławem Pełenskim .....	64
MILLENNIUM RUSI-UKRAINY	
Pielgrzym: Ukraińska wiosna .....	71
Demonstracja w Charkowie .....	79
W świetle planu zbawienia - relacja specjalna z Moskwy .....	80
P O L A C Y - B I A Ł O R U S I N I	
Stefan Korda: Głos białoruski z Białegostoku .....	95
E X C E R P T S   A N D   S U M M A R Y	
	108

/C/ 1989 Nowa Koalicja /New Coalition/

Wszelkie prawa do naszych tekstów, przekładów i streszczeń własnych zastrzegamy. Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

/All rights for our texts, translations and summaries are reserved.  
Every reprinting is permitted with a statement of the source./

UWAGA: Do Oświadczenia w sprawie zasad współpracy polsko-ukraińskiej, Paryż, marzec 1987, opublikowanego w numerze 5 "Nowej Koalicji" dołączył swój podpis RUCH POLITYCZNY "WYZWOLENIE". Przepraszamy za opóźnienie w podaniu tej wiadomości.

Dziękujemy Polsko-Szwedzkiemu Centrum Kulturalnemu za 50.

# Przedstawiamy siódmy numer

Łatwiej wcielić w życie pomysł polityczny niż gospodarczy; ekonomia sprowadza na ziemię polityczne wzloty. Socjalizm miał wygrać historyczny wyścig z kapitalizmem na płaszczyźnie gospodarczej właśnie - i, tam go wyraźnie i jednoznacznie przegrawszy, przegrywa go dziś również politycznie.

Politycznej też, nie ekonomicznej proweniencji jest nasza idea sojuszu narodów bloku, jak również idea Europy scalonej. Tej ostatniej poświęcamy nowy dział "Wielka Europa". Artykuł tam zamieszczony poddaje ekonomicznej weryfikacji ideę polityczną.

W realizacji tej idei różne narody mają różną rolę. Ale rola Ukrainy jest tu wyjątkowa i odrębna. Bez Wolnej Ukrainy nie będzie Wielkiej Europy. Bez wolnej Ukrainy nie będzie wolnej Europy Środką. Bez wolnej Ukrainy nie upadnie ostatnie w świecie imperium. Tymczasem Ukraińcy podlegają niesuwerenności podwójnej: politycznej i narodowej. Dla Polski czy Węgier walka o wolność rozpoczyna się od walki z dominacją partii komunistycznej. Dla Ukrainy ta walka to walka o prawo do własnego języka: w szkole, w pracy, na ulicy.

Milion Estończyków skutecznie obroniło awój kraj przed rusyfikacją. Czterdzieści milionów Ukraińców jest nią w dalszym ciągu zagrożonych. Narodowi o tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej grozi wynarodowienie.

Publikujemy głosy tych, którzy z nią walczą: Stepana Sapelaka i Josyfa Terelii. Przytaczamy artykuły z odradzających się pism niezależnych i dokumenty wciąż powstających niezależnych organizacji. To w dziale "Ukraińcy o sobie" - następującym po dwu tekstach wprowadzających w obecną sytuację polityczną Ukrainy. W dziale "Ukraińcy o Polakach" prezentujemy natomiast dwa głosy emigrantów, wzywające do pojednania Ukraińców i Polaków /J.Peleńskij/ i przychylnie odnotowujące w podziemnej prasie polskiej od grudnia 1981 wzrost zainteresowania problematyką ukraińską /T.Kuzio/. Obchody milenium chrztu Ukrainy relacjonujemy w dziale pod tym tytułem, przekazując kolejno: sprawozdanie z pielgrzymki mieszkającego w Polsce Ukraińca, opia nieoficjalnej manifestacji w Charkowie i relację z obchodów oficjalnych w Moskwie. Na Ukrainie Kościół, zarówno prawosławny, jak - zlikwidowany i zakazany - greckokatolicki /unicki/ podlega Cerkwi Moskiewskiej; ukraińska walka o tożsamość religijną jest walką o tożsamość narodową.

Nie mniej, może nawet bardziej niż Ukraińcy w ZSRS, są zagrożeni wynarodowieniem Białorusini w Polsce. Cwierćmilionowa mniejszość polonizuje się masowo. Do przeciwdziałania temu zjawisku - naszym zdaniem niekorzystnemu tyleż dla Białorusinów, co dla Polaków - wzywają pierwsza bodaj nieocenzone publikacja białoruskojęzyczna w Polsce: "Archiwum ssszytak: IX 1983 - X 1987". Omawiamy ją w zamykającym numer tekście.

Redakcja "NK"

# WIELKA EUROPA

Jerzy Jurczyński

TRUDNY POWRÓT DO EUROPY /spojrzzenie gospouarcze/

Od redakcji: rozpoczynamy nowy dział, poświęcony naszemu celowi dalekosiędnemu: Europie zjednoczonej w całości, Europie wolnej, demokratycznej i zintegrowanej w duchu, jaki przyświeca dziś rozlicznym, konkretnym i coraz dalej idącym działaniom polityków zachodnioeuropejskich, podejmowanym przy rosnącym - wbrew znacznej części dziedzictwa historii - poparciu tamtejszych społeczeństw. Takiemu właśnie kierunkowi ewolucji kontynentu powinny ustąpić pola wszelkie dotychczasowe wizje wspólnot, federacji, konfederacji itp. częściowych - tylko bowiem integracja na skalę ogólnoeuropejską zapewni równowagę wewnątrz a siłę na zewnątrz, spełni więc warunki konieczne prawdziwego rozwoju.

Poniższy szkic - zarysowujący problematykę, choć jej jeszcze w żadnym stopniu nie wyczerpujący - jest drukowany po raz pierwszy, a napisany został specjalnie dla "NK" przez występującego pod pseudonimem polskiego ekonomistę i publicystę ze środowiska akademickiego. Dotyczy wyłącznie gospodarczego aspektu kwestii przewyższania podziału Europy - pamiętajmy więc, że gospodarka stanowi na zachodzie naszego kontynentu najsilniejszy /obok strategiczno-militarnego/ bodziec i spoiwo integracji; wyprzedza zjawiska polityczne, toruje im drogę, kładzie pod nie eolidny fundament rozumiany szerzej, akceptowany łatwiej, zakorzeniający się głębiej niż wszelkie abstrakcje.

Za kilka lat, konkretnie w roku 1992, ma się dokonać całkowite scalenie ekonomiczne krajów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej /EWG/. Zostaną ostatecznie zniesione wszelkie ograniczenia w handlu pomiędzy krajami członkowskimi, a także w przepływie kapitałów. Europa Zachodnia stanie się jednym organizmem gospodarczym. Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej, znajdujące się w tzw. obozie socjalistycznym, pozostają na razie na uboczu tych procesów integracyjnych /podczas gdy negocjowane porozumienia, w których jedną stroną jest EWG a drugą - jako całość - RWPG, są dla Moskwy raczej formą utrwalenia podziału kontynentu - przyp. red. "NK"/. Jednakże ogólne przyspieszenie procesów historycznych, jakie obserwujemy obecnie, powstawanie coraz poważniejszych pęknięć w monolicie sowieckiego imperium, może w niezbyt odległej przyszłości stworzyć sytuację pozwalającą na ziszczenie - w uwspółcześnionym kształcie - idei Charlesa de Gaulle'a "Europy po Ural". Obecne ograniczenia polityczne, przede wszystkim podział na antagonistyczne bloki wojskowe, nie powinny przesłaniać problemów, których rozwiązanie stałoby się konieczne w przypadku powstania szansy na włączenie się w organizm Wielkiej Europy. Wiele z nich będzie dotyczyć spraw ekonomicznych. Pamiętajmy, że proces integracji krajów EWG w obecnym składzie i kształcie dokonywał się w ciągu wielu lat, stopniowo, natrafiając na liczne przeszkody i wywołując różnorodne konflikty. W niniejszym artykule postaram się zasygnalizować tylko niektóre problemy, i to głównie w postaci pytań otwartych. Sprawa wymaga głębszych i znacznie szczegółowszych studiów /które zostaną podjęte - przyp. red. "NK"/. Warto już dzisiaj mieć świadomość

mość zarówno ewentualnych korzyści, jak trudności i szeroko rozumianych kosztów, jakie musielibyśmy ponieść decydując się na europejską integrację. Ogólne pytanie wydaje się proste: co i za co? Ale żeby na nie udzielić wyczerpującej odpowiedzi, trzeba sprecyzować naszą "sytuację startową" /abstrahując od ograniczeń politycznych/ oraz specyficzne warunki i reguły funkcjonowania tak obecnie jak i w przyszłości organizmu gospodarczego Wspólnoty Europejskiej.

Sądzę, że ogromna większość Polaków, podobnie jak narodów sąsiednich, czuje się zarazem Europejczykami. Łączy nas przecież nie tylko zamieszkiwanie tego samego kontynentu, ale przede wszystkim wspólnota kultury, podobieństwo lub tożsamość ogólnego systemu wartości. Historia Europy, szczególnie dwóch ostatnich stuleci, nie tylko jednak budowała pomosty, lecz także dzieliła i różnicowała. Europa Środkowo-Wschodnia stawała się w tym okresie częścią mniej zamożną i słabiej rozwiniętą cywilizacyjnie. Ustalenia jałtańskie i powstała w ich wyniku "żelazna kurtyna" ugruntowały podział, wprowadzając ważne nowe elementy różnicujące. W obozie sowieckim dokonana się nie tyle integracja co przymusowa unifikacja: na gruzach /po części dosłownie/ mniej lub bardziej rozwiniętych rynkowych gospodarek kapitalistycznych zbudowano według stalinowskiego wzorca scentralizowane, biurokratyczne "socjalistyczne gospodarki planowe". Jedną z cech tego nowego ładu gospodarczego było wyłączenie objętych nim krajów z rynku światowego. Przez długie lata handel z krajami kapitalistycznymi traktowano jako zło konieczne. Zmiana nastawienia w tej sprawie, jaka nastąpiła w latach siedemdziesiątych i trwa do dzisiaj, nie zniwelowała zasadniczych różnic. Ożywienie wymiany towarowej oraz powiązań finansowych /polegających głównie na zaciąganiu pożyczek w rozwiniętych krajach zachodnich/ przebiega w warunkach niewymienialności pieniądza krajowego oraz braku /w praktyce/ przepływu kapitałów. To ostatnie ograniczenie jest bardzo ważne, gdyż zanim powstały na świecie międzypaństwowe, jak gdyby politycznie sterowane podstawy integracji, swoboda przepływu kapitałów tworzyła w wielu przypadkach już znacznie wcześniej jej ekonomiczne podwaliny. Cały wiek XX charakteryzuje się szybkim "umiędzynarodowieniem" życia gospodarczego, nie tylko poprzez bardzo dynamiczny rozwój handlu zagranicznego, ale również poprzez szybki wzrost międzynarodowych organizacji produkcyjnych oraz finansowych /banki/.

Polska i pozostałe kraje bloku od przeszło 40 lat są z tych procesów wyłączone. Tzw. nakazowo-rozdzielcza gospodarka krajów komunistycznych cechuje się nie tylko zupełnie odmienną logiką funkcjonowania, generującą inne typowe zachowania ludzi /podmiotów gospodarczych/, ale zarazem tworzy odmienny "model rozwoju", wyrażający się m.in. w odmienności struktur gospodarczych. Dominacja przemysłu ciężkiego, niedorozwój usług, wielkie i cięższe przedsiębiorstwa państwowe, lekceważenie potrzeb /szczególnie "jakościowych", w tym w dziedzinie nowoczesności i estetyki dóbr/ konsumenta - to powszechnie znane cechy tego typu gospodarki; wraz z jej rozwojem cechy owe umacniały się. Powstała wielka baza materialna, której naturalna inercja zmniejszała prawdopodobieństwo zmiany.

Ogólnie rzecz biorąc, co jest udokumentowane licznymi badaniami, kraje bloku sowieckiego, nawet te uprzemysłowione jeszcze przed II wojną światową, są ekonomicznie znacznie mniej sprawne /efektywne/ niż kraje o gospodarce rynkowej. Wyraża się to m.in. w dużo większym /relatywnie/ zużyciu surowców, materiałów i energii oraz bardzo powolnym wprowadzaniu innowacji technicznych i technologicznych. Kraje komunistyczne muszą więc pozyskiwać nowe rozwiązania /technologie, wyroby/ z Zachodu. Jedynymi atrakcyjnymi towarami do wymiany pozostają surowce, szczególnie energetyczne: ropa naftowa, gaz ziemny, węgiel.

Z kolei EWG jest w obecnym składzie zbiorowością dość zróżnicowaną. Obok tradycyjnie bogatych i wysoko uprzemysłowionych - jak RFN, Francja, Wielka Brytania - znajdują się tam również kraje mniej rozwinięte, jak Grecja, Portugalia i Hiszpania, z tym że ta ostatnia coraz bardziej zbliza się do poziomu krajów produujących /obecnie rozważane jest przyłączenie Turcji, której poziom techniczny i cywilizacyjny pozostaje jak dotąd niższy niż Polski i większości krajów Europy Środkowo-Wschodniej/. W ramach Wspólnoty kraje słabiej rozwinięte są wspomagane ze specjalnych funduszy, co ułatwia im dokonywanie niezbędnych zmian strukturalnych. Dzieje się to jednak w ramach konkurencyjnej gospodarki rynkowej, w której zwyciężają /czyli uzyskują największe korzyści i mają największe szanse rozwoju/ podmioty /przedsiębiorstwa/ najsprawniejsze, najefektywniejsze. Zniesienie barier ochronnych, jakimi są na przykład cła, zwiększa często presję konkurencji. Ma to swoje zalety, ale może też powodować różne perturbacje, szczególnie w początkowym okresie włączania się danego kraju do Wspólnoty.

Przyjmując, że znikają ograniczenia polityczne, kraje należące obecnie do bloku sowieckiego i do RWPG, chcące przyłączyć się do EWG, miałyby różne "pozycje startowe". W najkorzystniejszej sytuacji jest NRD, która przez formalne i nieformalne powiązania gospodarcze z drugim państwem niemieckim już obecnie w dużym stopniu uczestniczy we Wspólnocie, mając dostęp do rynku europejskiego. Względne preferencje mogłyby mieć także Czechosłowacja jako kraj tradycyjnie powiązany gospodarczo i po części kulturowo z krajami germańskimi /Austrią i Niemcami/. Choć czeski przemysł maszynowy, stojący przed II wojną na najwyższym poziomie europejskim, stracił obecnie dystans w stosunku do krajów produujących /np. do RFN/ i prawdopodobnie miałyby spore trudności konkurencyjne, to poziom nowoczesności tego przemysłu jest średnio rzecz biorąc wyższy niż polskiego. Stosunkowo korzystną pozycję mogą mieć również Węgry. Polska nie ma tak specyficznych warunków jak Niemcy Wschodnie, a nasza gospodarka była zawsze słabiej powiązana z Europą Zachodnią niż np. czeska, czy /w pewnej mierze/ węgierska.

Jednym z problemów krajów EWG jest obecnie względna nadprodukcja żywności, co zmusza do prowadzenia polityki ograniczania nadmiernego jej wzrostu, tak aby zarazem dochody realne rolników utrzymywały się na zadowalającym poziomie. Przyłączenie do Wspólnoty krajów o dużym udziale rolnictwa: Grecji i Portugalii, zwiększyło trudności w tej dziedzinie. Wprawdzie nowoczesne rolnictwo krajów takich jak Holandia lub RFN jest wydajniejsze, ale Grecy i Portugalczycy produkują relatywnie taniej, tamtejsi rolnicy zadowalają się znacznie mniejszą opłatą swej pracy - co po zniesieniu barier celnych stwarza zagrożenie konkurencyjne dla bogatszych partnerów. Innym utrudnieniem, także wymagającym kompromisów, są preferencje dla krajów wchodzących dawniej w skład kolonialnych imperiów Wielkiej Brytanii i Francji, co też w dużym stopniu dotyczy obrotów żywnością i surowcami rolniczymi.

Polskie rolnictwo, bardzo rozdrobnione, pozbawione nowoczesnej infrastruktury, jest mniej wydajne niż w większości krajów EWG. Być może również i naszym atutem byłaby natomiast względnie niska opłata pracy polskiego chłopca. Jednakże włączenie do rynku europejskiego, na którym występuje nadmiar żywności, wymagałoby na pewno głębokiej przebudowy i dostosowania. Prawdopodobnie wiele drobnych i słabych gospodarstw nie wytrzymałoby konkurencji i musiało ulec likwidacji. Unowocześnienie rolnictwa i szybkie zmiany struktury agrarnej byłyby też zapewne niewykonalne bez pomocy Wspólnoty. Ale z drugiej strony ubieganie się o taką pomoc oraz ewentualne "ulgi" dla naszego rolnictwa stawiałyby Polskę

od razu w niewygodnej sytuacji "ubogiego krewnego". Wspólnota nie jest instytucją charytatywną i przeciwko wspomaganiu nowo wstępujących zawsze pojawiają się liczne opory bogatszych państw, które tę pomoc głównie finansują.

W strukturze przemysłowej Polska jest obecnie krajem węgla, żelaza i stali. To decydowało o potędze gospodarczej w... końcu XIX wieku, dzisiaj natomiast jest anachronizmem. Górnictwo węglowe i czarna metalurgia to gałęzie coraz silniej ograniczane w Europie Zachodniej, co jak wiadomo powoduje również konflikty społeczne /niedawne przykłady z górnictwem w W. Brytanii i hutnictwem we Francji i Zagłębiu Ruhry w RFN/. Z drugiej strony, węgiel to nasz atut surowcowy, dzięki któremu często ratowaliśmy się doraźnie. Ale jest to atut tylko na krótką metę. Wydobycie węgla kamiennego, m.in. ze względu na warunki geologiczne, staje się coraz kosztowniejsze tak w sensie czysto ekonomicznym, jak i szerszym - ekologicznym. Z kolei hutnictwo jest także przemysłem szczególnie niszczącym środowisko; jego zasadnicza modernizacja wymaga wielkich nakładów, a w obecnym stanie hutnictwo polskie nie ma szans w konkurencji światowej. Jeżeli nawet dla wysoko przemysłowionych krajów EWG mogłoby być wygodne, żeby Polska /przynajmniej na jakiś czas/ pozostała zapleczem surowcowym, koncentrującym na swym terytorium tzw. brudne technologie, dla nas byłoby to rozwiązaniem trudnym do przyjęcia. Strukturalne zacofanie przemysłu PRL będzie powodować wiele utrudnień w procesie ewentualnej integracji, pogarszając nasz punkt wyjściowy.

Myśląc o włączeniu się we wspólnotę Wielkiej Europy nie można pomijać istniejących powiązań gospodarczych z krajami obecnie znajdującymi się w bloku sowieckim. Dotychczasowa integracja w ramach RWPG wytworzyła specyficzny układ stosunków. Sześć mniejszych krajów, to jest Bułgaria, Czechosłowacja, NRD, Polska, Rumunia i Węgry, rozwija wymianę handlową i kooperację międzynarodową nie pomiędzy sobą, lecz głównie z ZSRS. Tworzy to tzw. układ gwaźdzysty. Związek sowiecki jest dla wszystkich pozostałych państw głównym dostarczycielem ropy naftowej i gazu oraz niektórych innych surowców. Pozostałe państwa z kolei eksportują do ZSRS przede wszystkim wyroby przemysłowe, zwykle dość niskiej jakości, niekonkurencyjne na rynkach wolnodewizowych. Likwidacja uzależnień politycznych w obrębie bloku postawiłaby otwarty problem, które kraje w sposób najbardziej dla siebie opłacalny powinny się ze sobą integrować. Gdyby doszło do pełnego rozpadu imperium, dla Polski powstałaby też kwestia "kierunku wschodniego", to jest ewentualnej współpracy z samodzielnymi państwami bałtyckimi, Ukrainą, może Białorusią. Trudno dzisiaj przesądzić, jak w takiej sytuacji wyglądałaby integracja gospodarcza Europy - gdyby nowo powstające niepodległe państwa, obecnie wchodzące w skład ZSRS, mogły decydować o swoim losie i prowadzić samodzielne pertraktacje. Inna byłaby wówczas również pozycja Polski oraz możliwości jej ekspansji gospodarczej. Być może mielibyśmy szanse stać się pewnego rodzaju pomostem pomiędzy Wspólnotą zachodnią a krajami Europy Wschodniej, i stałoby się to atrakcyjne dla wszystkich partnerów.

W każdym razie, przyjmując za punkt wyjścia dzisiejszą sytuację, trzeba zdawać sobie sprawę z trudności i konsekwencji dość radykalnego przedstawienia kierunków powiązań gospodarczych. Jak wiadomo, obecnie głównym partnerem gospodarczym Polski jest ZSRS. Nie będę tu wchodził w zawiłą sprawę, czy na tym tracimy - i jak wiele - w sensie czysto ekonomicznym; odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Trzymając się względnie sprawdzalnych faktów warto powtórzyć: Związek sowiecki jest dla naszej gospodarki głównym dostawcą ropy naftowej i gazu ziemnego, natomiast polski eksport do tego kraju to przede wszystkim towary przemyś-

łowe, z których wiele ze względu na ich niski standard jakościowy trudno byłoby sprzedać na wymagających rynkach krajów zachodnich. Nikt z naszych bliskich sąsiadów nie dysponuje zasobami paliw płynnych i gazowych, które mogłyby zaspokoić nasze zapotrzebowanie. Polska w ramach integracji europejskiej musiałaby więc albo utrzymać powiązania energetyczne z ZSRS/Rosją?/, albo, podobnie jak czyni to większość krajów zachodnich, przestawić się na zakupy wolnodewizowej ropy arabskiej, na co jednak trzeba mieć środki. Druga kwestia to wybór sąsiada-partnera, z którym moglibyśmy się najściślej wiązać, na zasadzie wzajemnych korzyści, we współpracy gospodarczej /w tym np. wspólnej produkcji/. Grozi nam bowiem konkurencja bardziej uprzemysłowionych obecnie państw ościennych, przede wszystkim Niemiec i Czechosłowacji. Przy daleko idących zmianach układu sił w Europie, w tym pierwszym przypadku będzie to prawdopodobnie potęga gospodarcza Niemiec całych, zjednoczonych. Możliwe, że względnie bezbolesne włączenie się w ogólnoeuropejską wspólnotę będzie z ekonomicznego punktu widzenia wymagało stworzenia bardzo silnych powiązań, o charakterze kooperacyjnym, właśnie z Czechosłowacją. Przemysł tego kraju, mimo że bardziej /jak już powiedzieliśmy/ nowoczesny od polskiego, "w pojedynkę" może także nie wytrzymać konkurencji ze zjednoczonymi Niemcami. Koncepcje gospodarczej /obok politycznej/ integracji Polski i Czechosłowacji były rozważane i analizowane jeszcze podczas II wojny światowej z inicjatywą Władysława Sikorskiego. Oczywiście obecnie warunki zmieniły się znacznie i pod wieloma względami, ale wrócić do tej idei można.

Celowo na koniec pozostawim sprawę najważniejszą. Włączenie się Polski - podobnie jak innych krajów RWPG - do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej nie wydaje się możliwe bez generalnej zmiany ustroju ekonomicznego, to znaczy przejścia od etatystycznej gospodarki centralnie planowanej do gospodarki rynkowej, konkurencyjnej. Próby reform, podejmowane w Polsce od 1982 roku przez ekipę Jaruzelskiego pod naciskiem społecznym i z potrzeby zaprezentowania krajom zachodnim argumentów mających skłaniać je do odraczenia spłat polskiego zadłużenia, natrafiają jak dotąd na nieprzewyciężalne bariery. Występuje tutaj negatywne sprzężenie cech monopartyjnego systemu rządzenia, bazującego na monopolu władania /dysponowania/ środkami produkcji /z wyjątkiem rolnictwa chłopskiego i małego marginesu drobnej wytwórczości prywatnej/, oraz wykształconych przez komunizm antyefektywnych cech społeczeństwa, takich jak niska wydajność, "bylejąkość" pracy, czy jak słabość indywidualnych inicjatyw gospodarczych. Ta ostatnia, może najważniejsza ujemna cecha, wynikająca ze specyfiki skrajnego etatyzmu, łączy się z brakiem nowoczesnej wiedzy menadżerskiej, do której zdobycia nie było przez 40 lat okazji, ale która jest konieczna do odnoszenia liczących się sukcesów we współczesnym biznesie, wymagającym biegłej znajomości rynku towarowego i finansowego oraz praw rządzących gospodarką światową. Przejście od "realnego socjalizmu" do gospodarki rynkowej nie jest ani proste ani łatwe, jak wskazują doświadczenia nie tylko PRL, lecz i na przykład Węgier. Aby zniwelować wspomniane już zacofanie strukturalne, nasz przemysł, handel, budownictwo będą musiały przejść znaczne wstrząsy. Prawdopodobnie wiele obecnych dużych i uprzywilejowanych przedsiębiorstw albo będzie musiało ulec głębokiej reorganizacji, albo w ogóle zbankrutuje. Może to spowodować m.in. co najmniej przejściowe bezrobocie sięgające nie tysięcy, lecz setek tysięcy lub nawet milionów.

Poważną operacją będzie także zasadnicze zreformowanie systemu pieniężnego, dostosowanie go do normalnych warunków gospodarki, jakie panują w EWG oraz obowiązują powszechnie na rynku światowym poza blokiem komunistycznym. Państwo nie będzie mogło drukować pieniędzy dla zatkania każdej "dziury". Jak wiadomo, obecnie w krajach komunistycznych brakuje wszystkie-



go z wyjątkiem pieniędzy, co oczywiście nie znaczy, że każdy z nas ma ich tyle, ile by chciał. Ale państwo jako takie nie musi liczyć się z pieniądzem. Ponieważ złotówka jest niewymienialna, liczy się tylko dolary i inne zachodnie waluty. Wejście do Wspólnoty wymagałoby szybkiego uregulowania spraw walutowych, ustalenia i przestrzegania realnych kursów w stosunku do innych walut krajów członkowskich. Być może w tym czasie będzie już funkcjonował jednolity pieniądz europejski. Problemy związane z pieniądzem rzutują silnie na praktykę budżetową, która obecnie jest w praktyce całkowicie woluntarystyczna. Państwo będzie zmuszone do rzeczywistego oszczędzania, co na przykład mogłoby - szczególnie początkowo - odbić się negatywnie na tzw. sferze wydatków socjalnych /szkolnictwo, służba zdrowia, kultura itp./. I to niezależnie od głębokich "cięć" w pozycjach takich jak kosztowny dziś aparat bezpieczeństwa czy przeludnione wojsko /według specjalistów zachodnich, procent dochodu narodowego przeznaczony na cele militarne jest w Polsce i podobnych krajach wyraźnie wyższy niż w Europie Zachodniej, m.in. wskutek wysokich kosztów tzw. wegetacyjnych/. Jak widać nie sposób i tutaj uciec od odpowiedzi na pytanie, jakie byłoby to państwo i czyje reprezentowałoby interesy, oraz jak będzie funkcjonowała "kontrola społeczna" gospodarczych poczynań władzy.

Problemy i wątpliwości można by jeszcze przedstawić wiele. Celem niniejszego artykułu jest przede wszystkim zasygnalizowanie ich istnienia, choć obecnie mogą się wydawać nam dość abstrakcyjne. Często jednak traciłmy dużo, gdyż zaskakiwały nas sytuacje, do których nie byliśmy przygotowani. Warto więc chyba już dzisiaj zacząć myśleć o przyszłości, jaka może czekać Polskę i całą Europę Środkowo-Wschodnią w przypadku pomyślnego zbiegu okoliczności dziejowych. Wyjście z cywilizacyjnego i gospodarczego zaścianka, w który wpędził nas komunizm, to ogromna szansa, to także warunek pełnego powrotu Polski i Polaków - wraz z narodami sąsiednimi - do Europy. Sądzę, że ogromna większość społeczeństwa polskiego /oraz innych/ tego pragnie. Ale z drugiej strony nie łudźmy się, że stanie się to cudem, samo z siebie, bez żadnego wysiłku i bez żadnych kosztów w szerokim rozumieniu. Gdy trzeba będzie coś wybrać, wybierajmy to świadomie.

# UKRAINA

P. Ch.

## UKRAIŃSKIE DYSKUSJE W ROKU 1987

Od redakcji: Wielokrotnie już w "NK" cytowane, najbliższe chyba /obok mającej krótszy żywot i mniejszą częstotliwość ukazywania się "Widnowy"/ naszym poglądom pismo ukraińskiej emigracji, monachij-ska "Suczasnist", ogłosiło relacje z dwu oficjalnych dyskusji nad najistotniejszymi problemami dzisiejszej Ukrainy. Przytaczamy je w skrócie.

W roku 1987, w podwójnym 7-8 numerze wydawanego w Monachium miesięcznika emigracji politycznej "Suczasnist" ukazał się interesujący artykuł, którego autor, ukrywający się pod kryptonimem R.K. /zapewne Roman Kupczyn-skiy - przyp. red. "NK"/, omawia ferment, jaki rozpoczął się w następstwie polityki ekipy Gorbaczowa wśród inteligencji ukraińskiej. Zaznaczmy, że chodzi o ten jej odłam, który pozostaje w sankcjonowanych przez Moskwę granicach legalności i swe - nieraz bardzo krytyczne wobec sowieckiej rzeczywistości - uwagi i postulaty formułuje na łamach oficjalnej prasy wychodzącej w USRS. Tekst R.K. nosił tytuł "Z frontu przebudowy" i omawiał wydarzenia z V Zjazdu Nauczycieli USRS, który odbył się w Kijowie 15-16 kwietnia 1987 roku. Kontynuacją tego artykułu był szkic Romana Kupczyn-skiego "O dwujęzyczności, prowincjonalizmie i braku kręgosłupa", jaki ukazał się w styczniowej "Suczasnisti" z roku 1988.

Walory obu artykułów jako cennych dla polskiego czytelnika źródła informacji o aktualnych przemianach dokonujących się na Ukrainie skłaniały nas do przedstawienia ich w całości. Niestety, skrupolani szczupłością miejsca, jakim dysponujemy, zmuszeni zostaliśmy wobec obszerności wspomnianych tekstów do dokonania znacznych w nich skrótów i przedstawienia ich łącznie. Usprawiedliwieniem tej decyzji niech będzie to, iż między obu publikacjami nie ma zerwania ciągłości relacji. Obie także skupiają się na tym samym zagadnieniu, wokół którego toczyła się większość dyskusji ukraińskich roku 1987 - mianowicie na problemie rzeczywistego równouprawnienia języka ukraińskiego na terytorium republiki.

R.K. zauważa, że nie jest to pierwsza dyskusja, "jaka na ten temat odbywa się na Ukrainie. W latach dwudziestych zagadnienie języka było podejmowane jeszcze bardziej zdecydowanie niż dziś, a dekrety w sprawie "ukrainizacji" stawiały tę kwestię na ostrzu noża. Dyskusja została wznowiona w latach sześćdziesiątych" /.../ "Debaty z lat sześćdziesiątych /prowadzone na łamach prasy oficjalnej a nie samizdatu/ poruszały te same problemy społecznego życia Ukrainy, których bolesną aktualność odczuwamy również i dzisiaj. Stwierdzono to z całą mocą podczas zjazdu związku Pisarzy Ukrainy.

W.Szczerbykij nie występował na zjeździe ZPU w czerwcu 1986 roku, nie było też żadnych oznak, że Komunistyczna Partia Ukrainy zamierza wspierać "swój" naród. Obecnie zresztą jasne się stało, że będzie wręcz odwrotnie i partia pod kierunkiem Szczerbyckiego, choć formalnie popiera przebudowę M.Gorbaczowa, to przecież gdy idzie o sprawy narodowościowe, wyznaje idee rodem z lat trzydziestych.

Pierwszym zadaniem organizacji pisarzy ukraińskich było uczynienie problemu nauczania języka ukraińskiego w szkołach USRS przedmiotem dyskusji

publicznej. Już wystąpienie Honczara z roku 1966 wskazywało na to, iż jest to jeden z najbardziej palących problemów. Jeżeli zaś już w roku 1966 donośnie brzmiały głosy mówiące o zagrażającej szkolnictwu rusyfikacji, a wprowadzenie jakichkolwiek zmian w systemie oświaty okazało się niemożliwe, to nietrudno wyobrazić sobie, jakich szkód przyczyniło dwadzieścia lat milczenia w tej sprawie i trwającej nieprzerwanie polityki "związania narodów".

Pisarze postanowili stworzyć komisję do spraw kontaktów ZPU z instytucjami oświatowymi republiki, której zadaniem byłoby czynienie starań o powrót języka ukraińskiego do szkół USRS. W skład komisji weszli między innymi D.Pawlyczko /jako jej przewodniczący/, W.Skomarowskyj, I.Dracz, O.Pidsucha, S.Płaczynnda i inni. "Literaturna Ukrajina" z 9 kwietnia 1987 roku podał informację o posiedzeniu tej komisji. Brał w nim udział minister oświaty USRS M.Fomenko, który przedstawił informację na temat stanu nauczania języków ukraińskiego i rosyjskiego w USRS. Dane mówią same za siebie: istnieje obecnie na Ukrainie piętnaście tysięcy szkół z ukraińskim językiem nauczania, co stanowi 75,5% ogólnej ilości szkół. Oprócz tego działa w republice 2,5% szkół utrakwistycznych z równoległymi klasami ukraińsko- i rosyjskojęzycznymi.

Szkół, w których językiem nauczania jest rosyjski, jest cztery i pół tysiąca, a więc 21,7%. Do szkół ukraińskojęzycznych uczęszcza 50,5% wszystkich uczniów. Do szkół z rosyjskim językiem nauczania chodzi 48,7% uczniów. Podobne proporcje ilościowe panują w punktach wychowania przedszkolnego. W mikroregionach zamieszkałych przez Ukraińców - powiedział minister - proces wychowania w szkołach, przedszkolach i żłobkach odbywać powinien się bezwzględnie w języku ukraińskim. Następnie podano następujące liczby: w Kijowie naukę w języku ukraińskim pobiera blisko siedemdziesiąt tysięcy uczniów na ogólną liczbę trzystu jeden tysięcy dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. W mieście działają 274 szkoły, a w tym - 34 z ukraińskim językiem nauczania oraz 88 utrakwistycznych. Tak więc w dzisiejszym Kijowie są 152 szkoły rosyjskojęzyczne - ponad cztery razy więcej niż ukraińskojęzycznych. W chwili obecnej Rosjanie stanowią nieco więcej niż 22% ogółu mieszkańców Kijowa. Minister Fomenko poinformował komisję, iż "część rodziców uczniów uczęszczających do szkół z rosyjskim językiem nauczania, powołując się na przepisy prawne, żąda zwolnienia swych dzieci z nauki języka i literatury ukraińskiej". Obecnie blisko trzydzieście tysięcy uczniów /4,2% ogółu/ nie uczęszcza w ogóle na te przedmioty.

Jak z tego widać, sytuacja języka ukraińskiego w stolicy Ukrainy Kijowie jest tragiczna".

/.../ "Podczas posiedzeń Komisji poruszone zostało zagadnienie "wprowadzenia do Konstytucji artykułu mówiącego o internacjonalistycznym obowiązku człowieka radzieckiego, prawa nakazującego poważny stosunek do języka republiki, na której terytorium się żyje".

/.../ "Zagadnienie miejsca języka ojczystego w szkole omawiane było szerzej podczas posiedzenia prezydium zarządu ZPU w marcu 1987 roku. Posiedzenie to można uznać za jedno z najostrzejszych pod względem krytyki polityki narodowościowej prowadzonej na Ukrainie. Z uznaniem trzeba powitać odważne wystąpienia czelowych twórców literatury ukraińskiej w obronie narodu stojącego w obliczu wciąż narastającego zagrożenia. Nie należy jednak czynić sobie iluzji co do tego, że wszystko, co zostało przez nich powiedziane, stanie się automatycznie obowiązującym prawem, że na miejsce "druga ukrainizacja" w rodzaju tej z lat dwudziestych, choć przecież istnieje jej paląca potrzeba. Raz jeszcze trzeba podkreślić, że wciąż mówimy o pisarzach, a nie o pracownikach aparatu KPU. A jak

to już powiedzieliśmy wcześniej, nie Związek Pisarzy decyduje o aktach prawodawczych.

W walce o język ukraiński szczególną rolę odgrywa dyskusja na temat statutu szkół w ZSRS. Praktyka wskazuje, iż obowiązujący obecnie statut w istocie rzeczy legalizuje usuwanie języka ukraińskiego ze szkół w USRS.

W miesiącach poprzedzających V Zjazd Nauczycieli Ukrainy pojawiły się na łamach prasy niezwykle doniosłe wezwania do zmiany obecnego statutu szkolnego. W "Radijańskijskij oswiti" z 3 kwietnia 1987 roku opublikowano list I. Nowyczenki, M. Żułyńskiego, W. Donczyka i W. Briuchoweckiego noszący tytuł "Nie ma cenniejszego skarbu". Czytamy w nim co następuje:

...w nowej redakcji statutu powtarzają się błędne naszym zdaniem stwierdzenia, które w gruncie rzeczy uprawomocniają ignorowanie języka ukraińskiego w szkołach republiki i nadają temu zjawisku sankcję prawną... Wiemy przecież, do czego w praktyce doprowadziło owo nauczanie "na życzenie": znaczna część uczniów rosyjskojęzycznych szkół w republice zwalnia się z nauki języka ukraińskiego... Zauważmy przy tym, że większość w szkołach rosyjskich w republice stanowią uczniowie narodowości ukraińskiej. /.../ Jeżeli zaś już mówić o szacunku wobec innych narodów, to czy owo "na życzenie" nie wywołuje u przedstawicieli bratnich narodowości zamieszkujących terytorium USRS poczucia wyższości wobec kultury, tradycji i zwyczajów narodu, pośród którego żyją?"

Reakcje na list Nowyczenki, Żułyńskiego i innych zostały opublikowane w "Radijańskijskij Oswiti" z 3 maja 1987 roku. W komentarzu redakcyjnym podkreślono, że list ten głęboko wzburzył czytelników. "Piszą na jego temat do redakcji nawet ludzie dalecy od problemów szkolnictwa - inżynierowie, ekonomiści, pracownicy naukowi politechnik, wojskowi... członkowie KPZS i bezpartyjni. Wszystkim im nie jest obojętny stan nauczania języka i literatury ukraińskiej". Obok komentarza redakcja zamieściła fragmenty ponad pięćdziesięciu listów otrzymanych od czytelników".

Pośród takich właśnie dyskusji publicznych zbliżał się zjazd ukraińskich pedagogów.

"Piąty Zjazd Nauczycieli USRS, jaki odbył się w Kijowie 15 i 16 kwietnia 1987 roku stał się forum, na którym doszło do starcia pomiędzy obrońcami języka ukraińskiego i konserwatywnymi siłami w partii".

W swoim zjazdowym wystąpieniu Wołodmyr Szerbyckijski zignorował niemal zupełnie problemy dziś najistotniejsze kładąc równocześnie nacisk na następujące sprawy: 1. twierdził, że "zagraniczne ośrodki nacjonalistyczne usiłują szerzyć nacjonalizm wśród młodzieży ukraińskiej i 2. że władza sowiecka "uczyniła dla rozkwitu każdego narodu więcej niż wymarzyć sobie mogły najlepsze umysły ludzkości, stworzyła najbardziej sprzyjające warunki dla rozwoju kultury i języka narodowego".

Jasno stąd wynika, że walka o "zmianę statusu szkolnictwa" stała się obecnie terenem najważniejszej bitwy toczonej między siłami "odnowy" i "przebudowy" z jednej, a biurokracją z drugiej strony. Aparat biurokratyczny, który w ciągu ostatnich dziesięcioleci na polecenie i z "błogosławieństwem" Moskwy był rzesznikiem polityki rusyfikacji, widzi w projektach swoich oponentów poważne zagrożenie dla siebie. Jeżeli obrońcom języka ukraińskiego uda się wygrać bitwę o nowy statut szkolny, jest wielce prawdopodobne, że przedstawiciele aparatu sięgną po swoją wypróbowaną broń i zaczną głosić iż "nacjonalistom udało się wcisnąć do aparatu władzy". Kłódką na to nacisk Szerbyckijski, który już podczas zjazdu nauczycieli mówił o sztucznie rozdmuchiwanej "zagrożeniu narodu". Borys Olijnyc odpowiadział na to, że pisarze "zrohią wszystko, aby analiza tego delikatnego, boleśnie skomplikowanego problemu nie stała się okazją dla histe-

rycznych zakłęb i apeli, ale przebiegała w zgodzie ze wskazaniami konstruktynego, leninowskiego internacjonalizmu". Dziwne, że kwestię nauczania języka ojczystego ktoś może uznać za "delikatny problem".

Czy istnieje możliwość wygrania walki o zmianę statutu szkolnego? Jeżeli Moskwa, w której statut ten powstał, nie zechce wysłuchać prósb Fomenki, apeli Honczara, Nowyczenki, licznych nauczycieli, członków KPZS i wielu innych - będzie to niewątpliwie ciężki cios dla naszego narodu. Należy mieć nadzieję, że rozsądek zwycięży i język ukraiński wygra bój o swe dalsze istnienie".

Następnym ważnym wydarzeniem na ukraińskiej scenie politycznej było plenum zarządu Związku Pisarzy Ukrainy, jakie odbyło się w czerwcu 1987 roku pod hasłem "Ukraińska litaratura sowiecka w procesie patriotycznego i internacjonalistycznego wychowania mas pracujących". Podczas jego obrad odezwały się głosy pełne niepokoju o stan i kondycję narodu ukraińskiego.

"Dmytro Pawłyčko przedstawił obecnym żałosny stan szkolnictwa ukraińskojęzycznego w USRS. Iwan Dracz przypomniał, że głównym niebezpieczeństwem pozostaje dla narodu ukraińskiego wielkopaństwowy szowinizm, a nie tak zwany "burżuazyjny nacjonalizm". Pozostałe wystąpienia utrzymane były w podobnym tonie. Wszystkie one znalazły swe odbicie w uchwale plenum, w której, jak wiadomo, ZPU zwrócił się do Prezydium Rady Najwyższej USRS z żądaniem nadania językowi ukraińskiemu rangi języka państwowego USRS oraz dokonania w tym celu koniecznych zmian w Konstytucji republiki. Dalsze postanowienia zwały do faktycznego przeprowadzenia nowej "ukrainizacji", choć terminu tego w dokumentach plenum nie użyto ani razu. /.../

14 sierpnia, niedługo po plenum ZPU, została opublikowana w prasie republikańskiej uchwała KC KPU o "Metodach realizacji na terenie republiki postanowień XXVII Zjazdu Partii... w dziedzinie stosunków narodowościowych, w dziele dalszego rozwijania internacjonalistycznego i patriotycznego wychowania ludności". Uchwała ta była swego rodzaju sensacją. Po raz pierwszy od wielu lat KC KPU omówiło oficjalnie sytuację narodu ukraińskiego. Uwagę zwracały stwierdzenia, które znalazły się w uchwale, takie jak to na przykład: "Ostatnimi czasy społeczeństwo poruszone zostało przez szereg zagadnień dotyczących kultury i polityki narodowościowej. Powraca się do nich w niektórych publikacjach i wystąpieniach oraz w listach, jakie nadchodzą do KC KPZS, KC Komunistycznej Partii Ukrainy, Prezydium Rady Najwyższej USRS, redakcji gazet, czasopism, do telewizji i radia. Zwraca się w nich uwagę przede wszystkim na zawężenie sfery stosowania języka ukraińskiego, obniżenie poziomu jego nauczania w szkołach, naruszanie statusu językowego teatrów ukraińskich...". Następnie wyliczono szereg metod, jakie zostały przyjęte przez KC KPU i jakie mają w pewnym stopniu poprawić sytuację.

Uchwała KC KPU ważna jest nie tylko ze względu na to, co w niej zostało powiedziane, ale też na to, co w niej przemilczano. Należy oczywiście z uznaniem powitać kroki, jakie zostały podjęte dla zwiększenia autorytetu języka ukraińskiego, takie jak utworzenie pisma "Suziria" /Konstelacja/, położenie większego nacisku na nauczanie języka ojczystego, poprawa poziomu podręczników i tym podobne. Przemilczane zostały jednak pewne niezwykle ważne aspekty problemu, jak na przykład sprawa państwowego statusu języka ukraińskiego, zagadnienie reformy szkolnej oraz tak zwanego "demokratycznego wyboru" czyli kwestii, czy rodzice nadal będą decydować o tym, czy ich dzieci mają chodzić do szkoły ukraińskiej, czy rosyjskiej. Pominięty został także problem języka, jaki ma być używany w urzędach na terenie USRS. Co prawda wspomniano w uchwale o "konieczności wzrostu

kultury językowej osób zatrudnionych w organach administracji, poszanowaniu zasady dwujęzyczności w urzędach, agitacji wizualnej, reklamie, informacji, audycjach radiowych i telewizyjnych".

Ta nowa koncepcja "dwujęzyczności" - bezsprzecznie bardziej korzystna dla nierosyjskich narodów ZSRS aniżeli rusyfikatorska polityka "łączenia się narodów" - musi jeszcze zostać ukonkretniona i wprowadzona w życie. Na razie "dwujęzyczność" jest w Związku Sowieckim jedynie hasłem, które może być interpretowane w różny sposób.

Jedną z przyczyn, dla których język ukraiński uznaje się w USRS za pozbawiony perspektyw było to, że został on wyparty z codziennego użycia w zakładach pracy".

Jest to, zdaniem Kupczyńskiego, okoliczność najważniejsza, sprawiająca, iż wszystko, co do tej pory udało się społeczeństwu ukraińskiemu osiągnąć w dziedzinie obrony języka i kultury narodowej, ma ograniczone tylko znaczenie i nie jest w stanie zahamować procesów rusyfikacyjnych, które od pewnego czasu odbywają się do pewnego stopnia samoistnie. Kupczyński pyta:

"O jakiej bowiem dwujęzyczności my tu mówimy? W jej następstwie przyjdzie na świat pokolenie, które w 90% sytuacji życiowych będzie posługiwało się językiem rosyjskim, państwo zaś subsydiować będzie ukraińskie filmy, teatry i czasopisma, aby móc się pochwalić tym, że "dba o rozwój języka ukraińskiego". Naprawdę zaś nic się nie zmieni!"

/.../ "Jak już napisałem, sytuacja socjalna, w jakiej znajdzie się Ukraińiec w USRS, będzie w ogromnym stopniu decydowała o jego świadomości narodowej, o przynależności do kultury rodzimej".

Piotr Chmura

UKRAINA 1988:

## POCZĄTEK DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI ?

O d r e d a k c j i: Stały publicysta "NK" przedstawia sytuację Ukrainy na tle sowieckiej współczesności politycznej; artykuł, podobnie jak poprzedni, dotyczący nieco wcześniejszych wydarzeń, stanowi wstęp do zagadnień bardziej szczegółowych, w tym kwestii ruchów niezależnych na Ukrainie, których rozrost autor trafnie przewidział i o których dalej.

I  
Trudno mi doprawdy kryć dłużej swój podziw. Czyż bowiem nie była to mistrzowska realizacja najlepszych wzorów? Zaczęto się - zgodnie z przepisem Alfreda Hitchcocka - od trzęsienia ziemi. Tylko do tej kłęski elementarnej da się przecież porównać możliwość odejścia Michaiła Sergiejewicza Gorbaczowa z zajmowanego stanowiska. Równoznaczne byłoby ono z "końcem ery reform" i "zwycięstwem twardogłowych". Spekulacje dziennikarzy i komentatorów politycznych opatrzone tymi i podobnymi tytułami, którym - na pierwszych stronach pism całego świata - towarzyszył dramatyczny znak zapytania, pojawiły się w wielkiej ilości już na kilkanaście tygodni przed XIX Konferencją Partyjną KPZS. To wówczas korespondenci zagraniczni w Moskwie zaczęli zyskiwać łatwiejszy dostęp do poufnych danych i informacji chowanych dotąd pod korcem przez "środowiska dobrze

poinformowane" i "koła zbliżone do...". A ponieważ były to z reguły informacje złowróżbne, więc napięcie rosło w miarę zbliżania się terminu rozpoczęcia Konferencji...

I wreszcie nastąpiły te trzy moskiewskie dni. Nie wstrząsnęły one światem, a gdy wczytujemy aię w tekst przyjętych wówczas uchwał, nabieramy pewności, że nie wstrząsną również Związkiem Sowieckim. Góra urodziła więc co prawda mysz, ale trzeba przyznać, że widowisko, jakie się przy okazji odbyło, odznaczało się - gdy oceniać je w kategoriach steatralizowania polityki - wielką urodą. Czegóż w nim nie było: szaleństwo rozchukanych namiętności, ostrość i dobitność sformułowań, patos tworzenia dziejów, ale i śmiech rubaszny, a wszystko zakończone radosnym "sursum corda" i - Kochajmy się!

Kpię - ale kpię także z siebie. Wbrew wszystkim znakom na niebie i ziemi i ja bowiem należałem do grona osób, które z pewnym napięciem oczekiwały rozpoczęcia XIX Konferencji. Nie z nadziejami, co to, to nie, ale właśnie - z napięciem. Podzielałem opinię wybitnego działacza najnowszej rosyjskiej emigracji na Zachodzie, członek władz NTS i redaktora pisma "Więsti iz SSSR", Kronida Lubarskiego, który pisał przed kilkunastu miesiącami: "Wydaje się, że Gorbaczow nie podejrzewa nawet istnienia tego /chodzi o narodowościowy - przyp. P.Ch./ problemu. Przykład Ałma-Aty jest tu wystarczająco wyraźny. Gorbaczow zdaje się naprawdę myśleć, że wystarczy zastąpić złego kierownika dobrym, żeby wszyscy byli zadowoleni. Okazuje się jednak, że Kunajew był zły jedynie dopóty, dopóki nie postawiono na jego miejsce Rosjanina. Gorbaczowowi przyjdzie jeszcze zrozumieć, że tego rodzaju irracjonalne emocje /.../ mogą stać się materialną siłą, i że trzeba się z nimi liczyć". /Wypowiedź w ankiecie na temat przyszłości reform Gorbaczowa zorganizowanej przez rosyjskojęzyczny kwartalnik "Forum" - nr 17 z 1987 roku./

Lubarski pisał te słowa po mających miejsce w grudniu 1986 roku wydarzeniach w stolicy Kazachstanu. Wypadki, jakie od tamtego czasu rozegrały się w kilkunastu innych miastach Związku Sowieckiego, powinny więc dać generalnemu sekretarzowi wiele do myślenia. Regularne, wielotysięczne manifestacje w Wilnie, Rydze i Tallinie, odrodzenie się - jak mogłoby się wydawać, kompletnie rozbitej nie przebijającymi w środkach represjami ostatnich piętnastu lat - opozycji na Ukrainie, głośne protesty inteligencji białoruskiej przeciw rusyfikacji jej ojczyzny, znów wypływająca na światło dzienne sprawa Tatarów krymskich, demonstracje Jakutów przeciw "rosyjskiemu kolonializmowi" /tak!/ i wreszcie - tragiczne wydarzenia na pograniczu armeńsko-azerbejdżańskim - wszystko to, jak sądziłem, powinno uświadomić Kremłowi nie tylko istnienie, ale też zbieranie "irracjonalnych emocji" wśród nierosyjskich narodów zamieszkujących ZSRS.

W mniemaniu tym podtrzymywały mnie publikacje, które od czasu do czasu pojawiały się na łamach prasy sowieckiej. Po zajęciach w Nagorno-Karabachii moskiewska "Prawda" pisała: "Zapomnieliśmy jakoś, że nasz Związek jest historycznie młody, a korzenie narodowych antagonizmów tkwią ukryte w odległych stuleciach i że - chcemy tego czy nie - w odpowiednich warunkach puszczają pędy".

Temu i podobnym głosom towarzyszyły jednak inne. Ta sama "Prawda" /w numerze z 28 grudnia 1986 roku/ stwierdzała w artykule redakcyjnym: "W doskonaleniu stosunków między narodami sowieckimi wielką rolę odgrywa właściwa polityka kadrowa. /.../ Praktyka wskazuje na palącą konieczność stałej wymiany kadr i doświadczonych pracowników pomiędzy republikami a centrum. /.../ Marksizm jest nie do pogodzenia z nacjonalizmem, niezależnie od tego, jakkolwiek ten ostatni byłby "sprawiedliwy", "czysty",

subtelny i cywilizowany. NIEUCHRONNIE POGŁĘBIAJĄ SIĘ ZWIĄZKI DUCHOWE MIĘDZY NASZYMI NARODAMI I NARODOWOSCMIAMI /.../ ROZWIJA SIĘ WSPOLNA KULTURA NARODU SOWIECKIEGO". /podkr. - P.Ch./

"Prawdzie" wtórowała jej lokalna mutacja, przeznaczona dla sowieckich republik środkowoazjatyckich, "Prawda Wostoka", informując jednocześnie o wysłaniu "dziesiątków tysięcy chłopców i dziewcząt" z tych republik do pracy i szkół w RFSRS oraz o przybywaniu na ich miejsce rosyjskich robotników i specjalistów.

Komentarze są chyba zbędne. Jeżeli w majestacie nowej polityki "przebudowy" i "jawności" stosuje się te same, zdawałoby się, ograne już i skompromitowane do cna metody rusyfikacji, to okoliczność ta budzi uzasadnione podejrzenia co do celów samej "nowej polityki". Wątpliwości owe wzrosną, gdy baczniej przyjrzymy się temu, co na temat problematyki narodowościowej mówi w swych oficjalnych wystąpieniach Michaił Siergiejewicz i porównamy jego wypowiedzi z wypowiedziami jego poprzedników.

Oto na przykład przemówienie inauguracyjne obrady XXVII Zjazdu KPZS. Wśród pięciuset tysięcy słów, jakie z tej okazji wypowiedział wówczas - 25 lutego 1986 roku - Gorbaczow, zaskakująco niewiele odnosiło się do zagadnień polityki narodowościowej. Problemy, które mogłyby wynikać ze współżycia w jednym państwie wielu, często wrogo do siebie w przeszłości nastawionych narodów, zostały, zdaniem sekretarza generalnego, rozwiązane, czy - jak lubi się wyrażać ten "najnowocześniejszy człowiek naszej epoki" /określenie François Mitteranda/ - "zdjęte z porządku".

W identyczny sposób została potraktowana kwestia narodowościowa podczas wspomnianej na wstępie niedawnej XIX Konferencji. W jej rezolucji "O demokratyzacji społeczeństwa sowieckiego i reformie systemu politycznego" czytamy w punkcie trzecim: "Przy przeprowadzaniu reformy systemu politycznego należy zwrócić szczególną uwagę na problemy rozwoju sowieckiej federacji socjalistycznej w interesach DALSZEGO UMOCNIECIA BRATERSKIEGO ZWIĄZKU wszystkich narodów i narodowości wchodzących w skład ZSRSS". Innymi słowy: wszystko zostaje po staremu. Żadnych zmian ani nawet marzeń o zmianach.

Szczególnego zabarwienia powyższej deklaracji dodaje okoliczność, iż w przeddzień rozpoczęcia Konferencji, w dniu wyjazdu do Moskwy mającej uczestniczyć w jej pracach delegacji litewskiej, odbył się - 24 czerwca - tłumny wiec na Placu Gedymina w Wilnie. Jego uczestnicy, niby zgromadzona na sejmiku brać szlachecka, ułożyła swego rodzaju "instrukcję" dla swych jadących radców w stolicy przedstawicieli. Oto kilka tylko z przyjętych wówczas postulatów:

- Kiedy przywróci się godło i sztandar Litwy? /postulat ten spełniono jesienią - przyp. red./
- Kiedy zwrócą nam Katedrę, kościół św. Kazimierza?
- Nie zapominajcie o Litwinach na Białorusi! Pozwólcie im, aby na ojczystej ziemi, na której mieszkają od tysiąca lat, kształcili swe dzieci w szkołach litewskich.
- Niechaj każdy delegat zobowiąże się podać od razu do dymisji, jeżeli naszych nakazów na XIX Konferencję nie wykona w stu procentach!

Wiec na Placu Gedymina zorganizowała Grupa Inicjatywna Litewskiego Ruchu na rzecz Przebudowy, organizacji, która powstała podczas mającej miejsce kilka tygodni wcześniej największej bodajże manifestacji, jaką do tej pory oglądało Wilno. Prasa oficjalna pisała o stu tysiącach uczestników, wedle danych niezależnych było ich o pięćdziesiąt tysięcy więcej.

Ruch nie kryje się bynajmniej ze swoimi celami, z których najważniejszym jest wolność Litwy. W wydanym półoficjalnie i jawnie kolportowanym BIULETYNIE INFORMACYJNYM Grupy w artykule "Litwa budzi się teraz" czytamy,



co następuje: "Powoli i leniwie, rozglądając się bojaźliwie na boki wyzwała się ze stalinowskiej zmarzliny ziemia litewska. Na zaciemnionym jej sklepieniu nieśmiało zaświtała nadzieja, że naród litewski znów będzie - mówiąc słowami Lenina - samodzielny i wolny. Litewski Ruch Przebudowy, który pojawił się na arenie politycznej, przekształcił tę kručzącą nadzieję w wiarę. Dzisiaj więc od czynów każdego obywatela Litwy zależy, czy szlachetne cele ruchu - jawność, demokracja, sprawiedliwość, suwerenność republiki - staną się rzeczywistością na ojczystej ziemi. Odpowiedzialność wobec narodów świata wskazuje nam nasz święty obowiązek - troszczyć się o to, aby ziemia, przez historię dana Litwinom, jej powietrze i woda były czyste, aby życie na tej ziemi było ludzkie i sprawiedliwe".

Nie wiem, czy w związku z nie tylko niespełnieniem postulatów sformułowanych podczas wileńskiego wiecu, ale też w ogóle zignorowaniem problematyki narodowościowej w trakcie obrad XIX Konferencji, którykolwiek z delegatów litewskich podał się do dymisji, jak tego domagała się przedkonferencyjna instrukcja. Nie wiem też, czy to dziełem tejże delegacji litewskiej było uświadomienie kierownictwu kremlewskiemu złożoności i zapalności sytuacji istniejącej na Litwie. Jakkolwiek by było, w początkach sierpnia odwiedził Wilno specjalny wysłannik Moskwy, członek Biura Politycznego - Aleksander Jakowlew. Podczas wizyty spotkał się również - w towarzystwie władz partyjnych i państwowych Republiki Litewskiej - z przedstawicielami Ruchu na rzecz Przebudowy.

Rozmowa, która miała wówczas miejsce /jej stenogram przedrukowały gazety litewskie/ odbywała się w tonie zaskakującym nawet dla przyzwyczajonego do niespodzianek wynikających z "głośności" czytelnika prasy sowieckiej. Przedstawiciele Ruchu wypowiadali się szczerze i otwarcie w stylu nie odbiegającym od cytowanego wyżej artykułu z "Biuletynu Informacyjnego". Jakowlew wysłuchiwał ich postulatów, prosił o bliższe informacje, a na zakończenie spotkania - powołując się na Konstytucję ZSRS - zauważył, iż poszczególne republiki powinny łączyć wspólna polityka obronna oraz ustalana wspólnie polityka zagraniczna. Poza tym każdy naród zamieszkujący Związek Sowiecki powinien mieć nieskrępowaną niczym swobodę gospodarzenia na swojej ziemi.

Zwracało uwagę zachowanie się podczas spotkania przedstawicieli władz republiki. Starali się najwyraźniej przejąć rolę pośredników między delegatem Moskwy a reprezentantami własnego społeczeństwa, usiłując występować jako obrońcy i rzecznicy jego interesów. Jest to zmiana dosyć zasadnicza w porównaniu z postawą zajmowaną przez litewską biurokrację partyjną i państwową jeszcze kilka miesięcy temu. Występowała wówczas z krytyką ruchu narodowego znacznie ostrzejszą i bardziej "pryncypialną" niż jej odpowiednicy litewscy, nie mówiąc już o estońskich.

Czy znaczy to, że rzeczywistość - jak wyraził się obrazowo mój znajomy, który w dniach wizyty Jakowlewa był w Wilnie - "Litwini biorą republikę w ajencję"? Nie wiem. Nie należy się zresztą spieszyć z wyciąganiem przedczesnych być może wniosków. Czas pokaże.

Jedną wszakże refleksją na temat tego, co w ciągu ostatnich sześciu tygodni wydarzyło się w Moskwie i Wilnie, chciałbym się podzielić. Otóż nieobecność problematyki narodowościowej w obradach XIX Konferencji i następująca bezpośrednio po nich - najprawdopodobniej brzemienne w skutki - wizyta na Litwie członka Biura Politycznego pozwalają mi wysunąć pewną hipotezę dotyczącą polityki wewnętrznej prowadzonej przez ekipę Gorbaczowa. Wydaje się bowiem, że brak konkretnych deklaracji i posunięć w dziedzinie stosunków między narodami ZSRS wynika nie - jak sądzi Lubarski - z niedostatecznego zrozumienia "irracjonalnych

uczuć" patriotów litewskich, ukraińskich czy białoruskich przez kierownictwo KPZS. Rozumie ono moim zdaniem doskonale, czego pragną i do czego zmierzają uczestnicy demonstracji w Rydze czy Kownie. Wiedzą też, że spełnienie tych pragnień doprowadziłoby w dającej się przewidzieć perspektywie historycznej do demontażu i rozpadu imperium. Nie chcą naturalnie do tego dopuścić, Gorbaczow wybrał w kwestii narodowościowej złagodzony wariant polityki swego poprzednika. Nie tak wprawdzie skuteczny z politycznego punktu widzenia, ale za to przynoszący korzyści polityczne i propagandowe.

Przykład Litwy zdaje się dowodzić, że w przypadku napotkania zdecydowanego, silnego i długotrwałego oporu Moskwa nie zdecyduje się raczej w najbliższym czasie na zaostrenie tego kursu, lecz na taktyczne ustępstwa i przyznanie ograniczonych koncesji.

Z powyższego płyną dwa wnioski. Po pierwsze - nie należy oczekiwać, że podczas zapowiadanego od dłuższego czasu plenum Komitetu Centralnego KPZS poświęconego problematyce narodowościowej zapadną jakieś ważne decyzje strategiczne o zasięgu ogólnozwiązkowym, lecz skończy się prawdopodobnie na znanych ogólnikach o "wzmocnianiu" i "pogłębianiu". Nic dziwnego: moskiewscy reformatorzy pragną osiągnąć swój cel - a jest nim przecież odbudowanie zachwianej ostatnio potęgi imperialnej Związku Sowieckiego - płacąc najniższą z możliwych cenę. Lecz, unikając zmian globalnych, będą, jak się zdaje, skłonni rozmawiać z każdym ze swych wasali z osobna. Zaczynając oczywiście od tych, którzy potrafią o sobie przypomnieć - najmniej pokornych i wygodnych.

Wynika stąd prosta konstatacja, iż w najbliższym czasie każda z nacji zamieszkujących ZSRS będzie miała tyle swobód narodowych, ile zdoła sobie wywalczyć.

## II

Jak przygotowany jest do tej rozrywki największy wśród nierosyjskich narodów Związku Sowieckiego - Ukraińcy?

Wydarzenia, jakie miały miejsce na Ukrainie w ciągu trzech ostatnich lat wskazują, że wciąż daleko jest tam do oporu tej skali i powszechności, co w republikach nadbałtyckich. Trudno sobie wyobrazić na przykład w Kijowie czy Lwowie demonstracje równie masowe jak w Wilnie czy Rydze. Nie zapominajmy jednak o tym, jak wielkim zaskoczeniem dla światowej opinii publicznej były pierwsze manifestacje w stolicy Łotwy, mieście tradycyjnie spokojnym i, jak się wydawało, do cna zrusyfikowanym. Nic nie upoważnia do wykluczenia tego rodzaju niespodzianki w przypadku Ukrainy.

Tym bardziej, że wiele faktów wskazuje na to, iż naród ukraiński - powoli wprawdzie i z pewnym trudem - dochodzi do siebie po fali wielkich represji lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zaczynając formułować coraz śmielsze i dalej idące postulaty i żądania. Z drukowanego powyżej streszczenia publicystycznych wypowiedzi Romana Kupczyńskiego możemy dowiedzieć się o wzroście aktywności społecznej i politycznej tej części inteligencji ukraińskiej, której działalność nie wykracza poza oficjalnie zakreślone granice legalności. Ale też pamiętajmy, że "ukraińska odnowa" nie ogranicza się do dyskusji prowadzonych przez członków Związku Pisarzy czy Nauczycieli Ukraińskich.

Fenomenem najbardziej symptomatycznym dla sytuacji panującej na Ukrainie w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy było żywiołowe odrodzenie się niezależnego życia politycznego, rozbitej w początku lat osiemdziesiątych opozycji. Za symbol tego można uznać ukazanie się po latach przerwy, w sierpniu ubiegłego roku, kolejnego numeru "Biuletynu Ukraińskiego"

/Ukrajnińskiego Wisnyka/. Redaktorem jego jest jak dawniej Wiaczesław Czornowił, a nowa jego edycja nosiła numer siódmy. W roku 1987 ukazał się jeszcze jeden - ósmy numer "Biuletynu..." przynoszący między innymi tekst obszernego "Otwartego listu do Gorbaczowa" Czornowiła, bez wątpienia najważniejszego tekstu programowego, jaki został do tej pory napisany w środowisku odrodzonej ukraińskiej opozycji politycznej /jego fragmenty zawierał opublikowany w nr. 6 "NK" tekst J. Morawskiego, inne teksty z nr. 8 "Ukr. Wisn." publikujemy w tym numerze - przyp. red. "NK"/.

Jedynym niezależnym środowiskiem, jakie przetrwało ofensywę władz w początkach lat osiemdziesiątych, nie zaprzestając działalności był "ukraiński kościół katolicki w katakumbach", który przynajmniej od końca lat siedemdziesiątych jest stale istotnym elementem w pejzażu politycznym Ukrainy. Z "kościółem w katakumbach" związana jest "Kronika Kościoła Katolickiego na Ukrainie" wychodząca od lat kilku, szczególnie zaś intensywnie w roku ubiegłym /w roku 1987 wyszło co najmniej osiem numerów "Kroniki..."., łącznie zaś od chwili jej powstania - dwadzieścia trzy/. Należący do "kościół w katakumbach" wierni nie godzą się z postanowieniami zorganizowanego bezprawnie przez Stalina Synodu Lwowskiego z roku 1946, który uchwalił rozwiązanie Kościoła Greckokatolickiego na Ukrainie. W sierpniu ubiegłego roku wszczęli nową kampanię mającą na celu przywrócenie oficjalnej hierarchii tego Kościoła w ZSRS. Akcją kierują dwie niezależne organizacje religijne: Grupa Inicjatywna na rzecz obrony praw wiernych i Kościoła na Ukrainie oraz Centralny Komitet Katolików Ukraińskich /jego przewodniczącym jest znany w Polsce autor publikowanego w "NK" nr 2 "Listu do Lecha Wałęsy", Josyf Terelia, obecnie na emigracji; zapis jego startują pochodzącej wypowiedzi publikujemy niżej - przyp. red./.. Właśnie CK wydawał w początkach sierpnia oświadczenie "o wyjściu z podziemia pewnej części ukraińskiego Kościoła Katolickiego".

Adresatem drugiego apelu w sprawie legalizacji Kościoła Greckokatolickiego na Ukrainie, który w tym samym czasie wystosował Centralny Komitet /tym razem wspólnie z Grupą Inicjatywną/ był Michaił Gorbaczow. Charakterystyczne, że w obu wypadkach sygnatariusze listu powołują się na nową politykę "głasności" i "pieriestrojki" oraz deklarują pełne dla niej poparcie.

O ile działacze religijni kontynuują istniejące już wcześniej formy aktywności, o tyle zjawiskiem jakościowo nowym na ukraińskiej scenie politycznej są powstające spontanicznie w roku 1987 kluby skupiające niezależnych działaczy społecznych. Pierwszym z nich /i wciąż jednym z najważniejszych/ był utworzony latem Ukraiński Klub Kulturalno-Ekologiczny. Przewodniczącym Klubu jest Serhej Naboka, sekretarzem Olha Matusewycz, a wśród jego członków odnajdujemy znanych opozycjonistów z lat siedemdziesiątych: Jewhena Swerstiuka, Olesia Sweczzenkę i Stepana Chmarę. Do klubu należą także przedstawiciele środowisk akademickich, jak np. wybitny historyk Mychajło Brajczewskij oraz literaci współpracujący wyjącznie z wydawnictwami oficjalnymi: Serhej Płachynda czy Mychajło Sahajdak.

Klub organizuje dyskusje poświęcone różnorodnym, dotąd pomijanym milczeniem problemom ukraińskiej historii i współczesności. Wśród tematów, jakie zostały do tej pory poruszone, znajdują się zagadnienia spowodowanego przez świadome decyzje władz "wielkiego głodu na Ukrainie" z lat 1932-1933, terroru stalinowskiego w USRS, konserwacji zabytków ukraińskiej historii i kultury, dzisiejszej sytuacji kultury i języka ukraińskiego. Tym właśnie, jakże liczny, czarnym kartom historii Ukrainy poświęcony został wiec, jaki odbył się z inicjatywy Klubu 4 października 1987 roku na Placu Rewolucji Październikowej w Kijowie. Wzięło w nim udział około czterystu

osób, a na zakończenie wieceu uczczono minutą milczenia pamięć milionów Ukraińców, którzy zginęli w sowieckich obozach i więzieniach.

Działacze Klubu poświęcają też wiele uwagi problemom ochrony środowiska naturalnego, co nie powinno dziwić, gdyż pod tym względem sytuacja w USRS jest gorsza od sowieckiej przeciętnej. W silnie zindustrializowanych regionach Ukrainy mamy dziś do czynienia z katastrofą ekologiczną.

W początkach października powstało Ukraińskie Stowarzyszenie Narodowej Inteligencji Twórczej, którego deklarację programową podpisało czternaścioro byłych więźniów politycznych. Stowarzyszenie pragnie być organizacją konkurencyjną wobec oficjalnych sowieckich związków twórczych.

W tym samym co USNIT czasie zawiązała się także Grupa Inicjatywna na rzecz Uwolnienia Ukraińskich Więźniów Sumienia. Swe pierwsze oświadczenie wydała 3 października 1987 roku. Członkowie Grupy deklarują się w nim jako zwolennicy demokratycznych przemian dokonujących się w ZSRS, stwierdzają jednak równocześnie, iż dojrzeła konflikt między realiami, które wciąż w niewielkim tylko stopniu uległy zmianie, a rosnącymi gwałtownie aspiracjami społeczeństwa domagającego się gwarancji prawnych i ustrojowych.

Trzy wspomniane wyżej organizacje zostały stworzone i są kierowane przez ludzi od dawna aktywnych politycznie, lecz dla dnia dzisiejszego Ukrainy charakterystyczny jest przede wszystkim znaczny wzrost liczby osób oddających się niezależnej działalności społecznej. Ożywiło się zwłaszcza pod tym względem młode pokolenie. Jego członkowie tworzą obecnie dziesiątki mniej lub bardziej sformalizowanych grup, których działalność - w różnym naturalnie stopniu - ma charakter polityczny.

Za w pełnym tego słowa znaczeniu polityczne należy uznać postulaty działającej w Uniwersytecie Kijowskim Grupy Komsomolskiej Pieriestrojka sformułowane w Liście Otwartym wystosowanym do mieszkańców Kijowa w pierwszą rocznicę czarnobylskiej tragedii. Zdaniem autorów Listu najważniejszymi problemami, przed jakimi stoi społeczeństwo Ukrainy, są: trwająca ósmy już rok wojna w Afganistanie, która musi zostać zakończona całkowitym wycofaniem stamtąd okupacyjnych wojsk sowieckich, problemy ekologiczne oraz sprawa stacjonowania na terenie USRS sowieckich rakiet jądrowych. W tej ostatniej sprawie Pieriestrojka postuluje "natychmiastowe podjęcie otwartej dyskusji nad naszą polityką obronną z udziałem naszej i innych organizacji" oraz zgłasza swoją propozycję, aby ogłosić Ukrainę strefą bezatomową "na tej samej zasadzie, na jakiej nasz rząd proponuje uwolnienie od broni jądrowej południowego Pacyfiku. To, co jest dobre dla Wyspy Fidżi, jest dobre także dla Ukrainy" - stwierdzają kijowscy komsomolcy.

Ogólnospołeczna dyskusja powinna dotyczyć także kwestii narodowej, którą autorzy listu uważają za jedną z najistotniejszych. Równie ważne jest ich zdaniem podjęcie "sprawy wprowadzenia w naszym kraju systemu wielopartyjnego, aby zapewnić pełny udział naszego narodu w określaniu przyszłości kraju. Po siedemdziesięciu latach władzy KPZS w naszym kraju mamy wrażenie, że partia ta doprowadziła nasz kraj do gospodarczego i politycznego zacofania".

Pieriestrojka to tylko jedna ze sporej ilości nieoficjalnych grup młodzieżowych, jakie w roku 1987 powstały na Ukrainie. Grupy te nie zdradzają na razie tak wielkich ambicji politycznych jak kijowscy komsomolcy, ani też nie występują z tak wszechstronnie przemyślanym i dalekosiężnym programem. Ograniczają się zazwyczaj do głoszenia poparcia dla procesu demokratyzacji życia w ZSRS oraz mniej lub bardziej ogólnikowych haseł pacyfistycznych. Niektóre z tych stowarzyszeń są zresztą przede wszystkim grupami koleżeńskimi wykazującymi niewielkie zainteresowanie polityką i pragnącymi po prostu wspólnie spędzać czas prowadząc rozmowy bez udziału

ideowych nadzorców, słuchając lub uprawiając taką muzykę, jaka im się podoba.

W roku 1987 nie było na Ukrainie demonstracji masowych, ale nie znaczy to, że nie było ich wcale. We wrześniu i październiku doszło na przykład do manifestacji ulicznych we Lwowie. Zarówno pierwsza /20.09/, jak i druga /24.10/ odbywały się pod hasłami pacyfistycznymi. W obu wypadkach organizatorem demonstracji była Lwowska Grupa Budowy Zaufania - oddział działającego w całym Związku Sowieckim ruchu na Rzecz Ustanowienia Zaufania Między Wschodem a Zachodem.

Działalność klubowa nie jest zapewne tak efektowna, jak masowe demonstracje, z jakimi mieliśmy do czynienia w ubiegłym roku w kilku republikach, ale spełnia niezwykle ważne funkcje integrując zatamizowane społeczeństwo USRS i tworząc ośrodki, w których mogą powstawać zręby niezależnych organizacji, jakie w przyszłości będą mogły reprezentować naród ukraiński.

## UKRAJŃCY O SOBIE

### OFIARA UKRAINY JEST JEDNA

/rozmowa ze Stepanem Sapelakiem/

**O d r e d a k c j i:** Po długim okresie ciszy na Ukrainie zaczynają powstawać liczne ośrodki ruchu niezależnego. Pojawiają się niezależne inicjatywy - powstało Ukraińskie Stowarzyszenie Niezależnej Inteligencji Twórczej /UANTI/, wydaje się kilka czasopism. Na temat źródeł tego ruchu rozmawiamy wiosną 1988 roku ze Stepanem Sapelakiem, członkiem redakcji "Ukraińskiego Wisnyka", naczelnym redaktorem "Kafedry", organu UANTI, członkiem-założycielem odnowionej Ukraińskiej Grupy Helsińskiej.

**Stepan Sapelak:** Zacznijmy od tego, że dzisiejszy ruch narodowo-kulturalny na Ukrainie, to już nie lata sześćdziesiąte "neofitów". Długi okres stalinowskiego terroru dał taki rezultat, że chodziło o odnowienie myśli filozoficznej, tradycji, folkloru. Ludzie tym żyli. Ale obok tego, nazwijmy to, ruchu twórczej inteligencji, stworzono różne związki, np. Partia Robotniczo-Chłopska /Robotniczo-selanska partija/, stworzona we Lwowie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, stworzono także Ukraiński Front Narodowy /Ukrajinskyj Nacjonalnyj Front/ - to już lata sześćdziesiąte. Byli to ludzie, którzy stawiali przed sobą zadanie niezawisłości Ukrainy z odrębną konstytucją, jurysdykcją itd. Po pogromie lat siedemdziesiątych, kiedy usunięto I sekretarza Komunistycznej Partii Ukrainy, Petre Szelesta, wysunąwszy w stosunku do niego zarzut nacjonalizmu, kiedy wycofano jego książkę "Ukraino nasza radziecka" z bibliotek, po pogromie wszystkich wybitnych twórców, którzy zadebiutowali w latach sześćdziesiątych /tzw. szestydesiatnyky/, zapanował spokój, który dziś nazywa się okresem zastoju.

Minęło trochę lat. Ludzie wyszli z więzień. Postarzelisi się. Zaczęła

się w naszym kraju jakby nowa epoka zwana głośnością. Była ona bodźcem dla zaistnienia nowych stosunków. Przedtem istniały jedynie środowiska dysydenckie. Ludzie, którzy otwarcie wyrażali swe poglądy, stawali się od razu dysydentami, niewygodnymi dla władzy, ale pod względem narodowym nie musieli być to ludzie o patriotycznym nastawieniu. Najzwyklejszy dowiec mógł spowodować, że człowiek nagle znajdował się wśród dysydentów. Dzisiejszy stan ruchu narodowego jest zupełnie inny. Powstał Ukraiński Klub Kulturologiczny, na którego posiedzeniach omawia się zupełnie oficjalnie dotąd zabronione tematy, tzw. białe plamy. To "odsłonięcie białych plam" w historii narodu ukraińskiego było bodźcem dla odrodzenia się literatury, sztuki. Tym razem nie spotkało się to z tak ostrym protestem władz. Myślę tu przede wszystkim o nieformalnych wydaniach - Ukraińskim Wisnyku, który wznowił swoją działalność, o czym oświadczył w liście otwartym do Gorbaczowa naczelny redaktor pisma, Wiaczesław Czornowił /obszerne omówienie tego listu zamieściliśmy w nr. 6 "NK" - przyp. red./.

Wcześniej, w latach siedemdziesiątych, tenże Wisnyk był po prostu zabroniony. W liście Czornowił stwierdza między innymi: skoro dziś mówicie, towarzyszu sekretarzu, o innym podejściu do historii, o nowym spojrzeniu na politykę, to musieliście być swego czasu również dysydentem, podobnie jak i my. Skoro więc nasze źródła są podobne, dziś nic nam nie powinno grozić. /Cytuję z pamięci i nie ręką za dokładność cytatu, ale sens był właśnie ten/.

**NN:** Jak się wydaje, mamy do czynienia z ruchem działającym zgodnie z obowiązującymi normami prawnymi.

**S.S.:** Jest to ruch nieformalny. Prawo do wydawania nieoficjalnych wydawnictw, organizowania wieców, wolności religijnej, zgodnie z Konstytucją ZSRR, są normą w naszym społeczeństwie. Odrodził się więc Ukraiński Wisnyk, po nim stworzono Ukraińskie Stowarzyszenie Niezależnej Inteligencji Twórczej z organem "Kafedre" i jedenastoosobową redakcją, nieformalny almanach artystyczno-literacki "Jewszań-Zilla". "Jewszań-Zilla" jest pismem historycznoliterackim, "Kafedra" zaś pismem czysto artystycznym. Prawie wszyscy członkowie redakcji są członkami zagranicznego Pen-Clubów.

Poszczególne redakcje zdołały już wypracować charakterystyczną dla pisma linię, główny akcent pada jednak na narodowy charakter twórczości. W czasopismach tych pojawiają się utwory o nowej poetyce, nowa jest też ich tematyka - sztuczny głód na Ukrainie, stalinowski terror; ujrzały też światło dzienne dokumenty, które świadczą o związkach Stalina z hitlerowskimi Niemcami.

Wszystko to było bodźcem do powstania oficjalnej opozycji politycznej działającej legalnie, zgodnie z radzieckim ustawodawstwem.

**NN:** Co Pan może powiedzieć o obecnym zasięgu terytorialnym i społecznym niezależnego ruchu? Która tradycja przeważa: wschodnio- czy zachodnioukraińska?

**S.S.:** Dziś nie można już mówić o dominacji Galicji. Wybitni działacze, tacy jak Lewko Łukianenko czy Mychajło Osadczyj pochodzą ze Wschodniej Ukrainy. Stamtąd też pochodzi redaktor Wisnyka, Wiaczesław Czornowił. Czornowił i Osadczyj mieszkają obecnie na Zachodniej Ukrainie. Ja, o czym za chwilę, pochodzę z Galicji, mieszkam zaś w Charkowie. Ani ja w Charkowie, ani oni we Lwowie nie jesteśmy odbierani jako obcy. Terytorialny zasięg ukraińskiego ruchu narodowego obejmuje nie tylko Ukrainę - w tym i obwód dniepropietrowski czy odeski. W Moskwie i Lenigradzie powstały nieformalne kluby, stawiające sobie podobne cele, jak Ukraiński Klub Kulturologiczny. Moskiewski klub - Sławutycz - ma około dwustu członków.

**NN:** Czyżby więc ukraińska emigracja w Moskwie?

S.S.: Rzeczywiście. Jest to dla nas zjawisko trochę nieoczekiwane, acz nie nowe. W XIX wieku przecież Ukraińcy w Moskwie czy Petersburgu stanowili silną grupę. Sławutycz ma już na swym koncie sukcesy: zimą udało im się zorganizować tradycyjne kołędowanie i wyszło im to nie gorzej niż na Ukrainie, być może dlatego, że nikt im w tym nie przeszkadzał. W Leningradzie dzięki silnym naciskom zorganizowano ukraińskojęzyczne przedszkole.

Powracając jeszcze do kwestii różnic między Wschodnią i Zachodnią Ukrainą, z pewnością można powiedzieć, że narodowy wymiar ruchu w jakiejś mierze zawdzięczamy zachodnioukraińskiej tradycji, ale nie można zapominać, że ofiara, jaką złożył naród ukraiński w walce o swą niezależność, jest jedna. Na wschodniej Ukrainie były lata 1931-1932, kiedy Stalin głodem fizycznie zlikwidował 7 milionów ludzi, w przeważającej mierze chłopstwo, element najbardziej konserwatywny, przywiązany do tradycji narodowej /!/. Potem były lata 1937-1939, kiedy rozstrzelano lub wysłano na Syberię inteligencję /zresztą ci, których zesłano, w większości zginęli, najprawdopodobniej również ich rozstrzelano, tyle że w późniejszym terminie. Ich bliscy nie wiedzą nawet, gdzie są ich mogiły/. Był osławiony proces SWU /Spilky Wyzwolenia Ukrainy/, cała sprawa od początku do końca sfabrykowana przez organy bezpieczeństwa. Jeszcze raz podkreślam - nasza ofiara była jedna.

Jeżeli chodzi o społeczną strukturę dzisiejszego ruchu to, jak na razie, wydaje się, że jest on zdominowany przez inteligencję /65-70%, pozostałe 30-35% to robotnicy /około 20%/ i chłopci /10%/, z tym że ruch ten obejmuje coraz szersze kręgi.

NN: Jaka jest rola doświadczeń historycznych, w szczególności braku jedności w dążeniu do wybicia się na niepodległość?

S.S.: Potrzebujemy jedności, by nie stało się tak, jak w 1918 roku z walką narodowyzwoleńczą przez spory polityczne. Trochę inaczej było podczas II wojny światowej - doskonała organizacja ruchu narodowyzwoleńczego, lecz do walki stanęli jedynie Ukraińcy z Galicji, było więc zbyt mało walczących, by zwyciężyć w tej nierównej walce.

Sądzę, że idea wszystkich naszych ruchów, zarówno tego z 1918 roku, jak tego po drugiej wojnie światowej, była państwowość ukraińska. Te tradycje pozostały, ale w latach czterdziestych czy pięćdziesiątych działacze podziemia prowadzili raczej regionalną walkę, żołnierzy UPA bądź rozstrzelano, bądź też zesłano do łagrów na Syberię. Ruch zakończył się pełnym krachem. Wielu udało się emigrować.

Biorąc pod uwagę doświadczenia historyczne naszego ruchu narodowego, obecnie młodzież w dążeniu do państwowości z radością wita misjonarską działalność księży greckokatolickich na Wschodniej Ukrainie. Obecnie wyświęcono kilku księży na Centralnej i Naddnieprzańskiej Ukrainie. W swych kazaniach pragną nas zjednoczyć. Sądzę, że dzięki ich działalności niezależny ruch na Ukrainie ma szansę przeistoczyć się w szeroki ruch narodowy i religijny.

NN: Czy rzeczywiście w Związku Radzieckim, państwie ateistycznym, ma szansę powodzenia ruch religijny?

S.S.: Już dziś ukraińska cerkiew greckokatolicka ma wielki autorytet. Cerkiew w katakumbach rozrasta się, jeżeli chodzi o strukturę wiekową ludzi świeckich - to przede wszystkim młodzież. Wielu jest też młodych księży. Są to ludzie zdrowo myślący, uświadamiający sobie swoją sytuację, wiedzący, że gdy nadejdzie ten czas, dla nich nie będzie przebaczenia i litości. Idą, oczyszczają zniszczone cerkwie, odprawiają mszę i uczą ludzi pokoju i miłości, dyscypliny wewnętrznej. Sądzę, że tego nie było w latach sześćdziesiątych, choć wtedy czas, który upłynął od "soboru lwowskiego" nie był tak długi, minęło zaledwie dwadzieścia lat. Wtedy

właściwie cerkiew w katakumbach powinna była mieć większy autorytet. Ten autorytet grekokatolicka cerkiew dziś posiada, odrodziła się. Cerkiew dostrzegła, że istnieje ogromna potrzeba zjednoczenia narodu w duchu chrześcijańskiej miłości. Uważam, że dzięki Niej ruch narodowy i społeczno-polityczny na Ukrainie osiągnie poziom nie po prostu "pojedynczych odszczepieńców", jak to się przyjęło mówić w oficjalnej prasie, lecz zupełnie przyzwoitego ruchu, dążącego do odrodzenia we własnej państwowości. Być może niektórzy sądzą, że to utopia, ale sama idea odrodzenia ożyła, a bardzo jej brakowało w latach sześćdziesiątych. Wszystko polegało na spotkaniach i wystąpieniach. Ot, zebrali się, porozmawiali, poskandowali "Sława Ukraini", i na tym koniec. O dzisiejszym ruchu już tak nie można powiedzieć. Dziś nie istnieje już tak proste rozwiązanie - zlikwidować kilka pism i powsadzać iluś tam ludzi. Dziś odżyła ogólnospołeczna myśl, ludzie wiedzą, czym są powiadomienia TASS-u. Dowodem może być na przykład reakcja na artykuł w gazecie charkowskiej, wylewający mi pomyje na głowę. Ludzie nie uwierzyli i zaczęli pisać do obwodowego komitetu - nie chodzi o to, co nadaje radiostacja "Swoboda", lecz o to, że jest to ten sam chwyt, na teźe podstawie rozstrzelivano ludzi w 1937 roku.

NN: Niedawno wznowiła na Ukrainie działalność Ukraińska Grupa Helsińska. Czy zechciałby Pan ocenić jej rolę dla rozwoju ruchu niezależnego?

S.S.: Na bazie działalności wspomnianych trzech pism oraz zebrań UKK powstała idea odnowienia Ukraińskiej Grupy Helsińskiej /Ukraińska Helsińska Hrupa/. Stworzono grupę inicjatywną - 44 osoby - na której czele stanął Lewko Łukjanenko, dokooptowano też redakcję Ukraińskiego Wisnyka, który stał się jej wydawniczym organem. Właśnie UHH zainicjowała nową falę ruchu społeczno-politycznego. Do niedawna jedyną formą ruchu /w ciągu ostatnich lat/ była właśnie twórczość, przedstawiana w tych czasopismach, teraz ma on nowy wymiar - społeczno-polityczny. UHH szuka kontaktów z różnymi ludźmi i prądami po to, by prowadzić dialog. Dialog w państwach bardzo różnych, gdyż nasz kraj nie może się poszczycić tą miarą jawności i demokratyzacji, którą osiągnięto w Polsce dzięki ruchowi "Solidarności", czy na Węgrzech. Nasz kraj jest zupełnie innym typem państwa; demokratyzacja i głośność dotyczy wyłącznie Rosji, a właściwie jej centrum - Moskwy. U nas, na Ukrainie, demokratyzacja osiągnęła zaledwie poziom nieformalnych grup twórczych i UHH.

NN: W czym upatruje Pan przyczyny tego zjawiska? To znaczy, dlaczego nie ma głośności na Ukrainie? Jaką rolę odgrywa w tym I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy Wołodymyr Szczerbycki?

S.S.: Sądzę, że przyczyną takiego stanu jest KC Republiki i Rada Najwyższa. Rzeczywiście, oczekiwano, że nadejdzie moment, kiedy rząd zdejmie Szczerbyckiego i odda pod sąd, choćby za to, że dwa dni po katastrofie w Czornobylu dopuścił do tego, że dzieci cały dzień tańczyły i śpiewały na Chreszczatyku /była to próba generalna przed 1 maja - przyp. red./. Ten moment wymagał jakiejś reakcji. Rząd zaś milczał, dla ludzi był to jakby znak, że jeszcze nie czas. Ale w końcu Szczerbyckiemu przyczepiają order, a w tej chwili na konferencję partyjną do Moskwy z Ukrainy jadą ludzie, których nie wybierano, np. I sekretarz charkowskiego komitetu obwodowego, człowiek, którego nikt nie wybierał, a przecież istnieją nowe zasady, zgodnie z którymi wybierani mogą być bezpartyjni i robotnicy. Sądząc po tym i innych zjawiskach, jasne jest, że Moskwa nie chce dopuścić do pełnego rozwoju głośności na Ukrainie. Możliwe, że jeszcze jedną przyczyną tego stanu rzeczy są wypadki w Armenii, lekcja Górnego Karabachu. W Estonii pokazali przykład - dali Estonii autonomię ekonomiczną. Prawdopodobnie w republikach nadbałtyckich problem narodowościowy będzie rozwiązywany właśnie w ten sposób. Na Ukrainie, jak na razie, głośność jest zupełnie nieodczuwalna.



NN: Jak Pan ocenia stosunki polsko-ukraińskie? Jaki wpływ na nie miała działalność niezależnych związków zawodowych w Polsce w latach osiemnastych?

S.S.: Wiele złego zrobił chwyt propagandowy, by skłócić Polaków i Ukraińców. W 1939 roku władza radziecka otworzyła szkoły ukraińskie, i pozwolono nauczać języka ukraińskiego i swobodnie się nim posługiwać, do czego czasami Polacy nie dopuszczali. Nikt jednak nie wiedział, że dosłownie po kilku miesiącach nastąpi rujnowanie cerkwi i wielu ludzi wywiezie się na Sybir, a wielu księży - rozstrzela. Ta próba czasu wpłynęła na to, że zaczęto poszukiwać kontaktu z Polakami. Poszukiwano tych kontaktów, rzecz oczywista, na gruncie ruchu demokratycznego. Korzenie odnajdywano jeszcze na początku wieku XIX. Czytano różne odezwy Polaków do Ukraińców, które drukowano w rosyjskim piśmie "Kołokoł". Jeżeli chodzi o czasy mniej odległe - bardzo pomogła polsko-ukraińskim stosunkom "Solidarność". W tym okresie, gdy myśmy siedzieli, gdy można powiedzieć, nikt z nas już nie zażywał wolności, "Solidarność" udowodniła, że można w kraju o ustroju socjalistycznym nie dać się pozbawić roli współgospodarza i obywatela kraju. Ten przykład obudził nadzieję wśród nas, więźniów politycznych. Ten przykład kazał raz jeszcze zwrócić się do Polaków i podziękować za wspaniałą lekcję. Ten przykład procentuje też dzisiaj. To przecież "Ukrajniński Wisnyk" rozpoczął publikowanie materiałów na temat białych plam w historii wzajemnych stosunków polsko-radzieckich. Do tej pory bowiem w Związku Radzieckim twierdzono, że to Niemcy rozstrzelali kilkanaście tysięcy polskich oficerów.

Dzisiejszy ruch niezależny czerpie doświadczenie, a także wyciąga wnioski z powojennego okresu natężonej propagandy, obliczonej na skłócenie sąsiedzkich narodów. Jeżeli chodzi o lata czterdzieste, były one szczególnie tragiczne. Ojciec mój pochodzi spod Przenyśla, tak że mam szczególnie prawo mówienia o tych sprawach. Relacjonował mi on przypadki przebierania się żołnierzy Armii Czerwonej w mundury UPA /przypadek to nie odosobniony, skoro nawet w filmach radzieckich, tak ostrożnych i jednostronnych w ukazywaniu walki UPA, "przebieranki" pojawiają się jako coś zupełnie powszedniego - przyp. red./ i mordowanie całych wiosek przesiedleńców. Nie chodzi mi tu o wybielanie czarnych kart w historii naszych stosunków, ale trzeba, by wiedziano o tych wydarzeniach.

Sądzę, że w warunkach głośności i demokratyzacji naszego społeczeństwa będą możliwe szerokie kontakty naszych działaczy z aktywistami "Solidarności". Sądzę, że odezwa Stusa w "Wolunterii ducha" z dziennika obozowego, przekazana zza więziennych krat na Zachód, bardzo wiele zrobiła dla dzisiejszego stanu świadomości zarówno inteligencji, jak w ogóle części społeczeństwa ukraińskiego. Uwierzono w to, że "Solidarność" to nie nacjonalistyczny czy szowinistyczny ruch, lecz ludzie, których celem jest głęboka przemiana polskiego społeczeństwa.

Dla nas jest "Solidarność" przykładem, wierzymy, że taki ruch i u nas jest możliwy.

Obecny stan ruchu demokratycznego i narodowego, to ten stan, kiedy powinniśmy pamiętać o tym, że od Lwowa po naszej prawej ręce stoi z nami "Solidarność", a po lewej ręce czeska "Karta 77". Jesteśmy za rozszerzaniem tych kontaktów. Sądzę, że dzięki współpracy naszych ruchów ukraiński ruch stanie się szerokim ruchem narodowym.

/Rozmowę przeprowadził NN/

## „UKRAIŃSKYJ WISNYK”

Od redakcji: Siedem numerów tego drugiego w historii bloku sowieckiego podziemnego pisma ukazało się w latach 1970-1972. Redaktorem pierwszych czterech był, do chwili aresztowania, Wiaczesław Czornowii. Po piętnastu latach przerwy ukazuje się z datą: wrzesień 1987 numer ósmy. Przytaczamy zeń kilka tekstów. Pierwszym z nich jeszcze raz przypominamy, że nie tylko Związek Sowiecki, lecz także suwerenna Polska przedwojenna wynaradawiała Ukraińców, a przez kilka lat /6w "radosny okres ukrajinizacji"/ mogła brać z ZSRS przykład tolerancji wobec narodu i języka ukraińskiego.

P. Oda

Radosny okres ukrajinizacji - parę uwag

Za jasną kartę w dziejach rozwiązania problemu narodowego na Ukrainie uważało się do tej pory bez żadnych zastrzeżeń Uchwałę WUCKW /Wszeczchwiazkowy Ukraiński Centralny Komitet Wykonawczy/ oraz RKL /Rada Komisarzy Ludowych/ USRS z kwietnia 1925 roku "O terminowym przeprowadzeniu pełnej ukrajinizacji aparatu radzieckiego". Przyjmowało się ją jako logiczne następstwo okresu demokratyzacji w latach dwudziestych. Uchwałę, którą podpisali: przewodniczący WUCKW, H.Petrowski, przewodniczący RKL USRS, W.Czubar, wespół z sekretarzem WUCKW, A.Bucenką, od razu wprowadzono w życie. Języka ukraińskiego nauczano w szkołach i na wyższych uczelniach, korespondencję urzędową administracji i sądownictwa zaczęto prowadzić po ukraińsku, lecz najważniejszą sprawą było zobowiązanie urzędników aparatu państwowego do używania języka ojczystego petentów. To właśnie nieznanomość ukraińskiego była powodem zwolnienia ze stanowisk kierowniczych 117 ludzi /w 1926 r./. Okazało się, iż rzeczywiście przestrzegano zasady przyjętej przez uchwałę: "...budowania kultury ukraińskiej, kultury języka ukraińskiego, który jest językiem większości mieszkańców Ukrainy" /Dokumenty Zebrane tom I, Kijow 1956 r.; s. 373/.

Tak powinna przedstawiać się sytuacja w państwie demokratycznym. 1927 rok przyniósł nową uchwałę o dalszym sprzyjaniu rozwojowi języka ukraińskiego. Cóż to była za sielanka! Gdyby nie wynikły pewne nieporozumienia. Po pierwsze, polityka leninowska uaktywniła się na Ukrainie po śmierci Lenina. Wódz szeroko rozprawiał o zapewnieniu praw językowi ukraińskiemu. Jednak w praktyce bojownikowi o sprawiedliwe rozwiązanie problemu narodowego nie udało się wcielić w życie swoich idei, oprócz przeprowadzenia niewielkich zmian.

Dopiero po śmierci Lenina jak manna z nieba posypały się nieodzowne uprawnienia dla rozwoju narodowego. Można to było przyjąć jako akt nagłego "przejrzenia" partii po śmierci wodza, gdyby nie okrutna rozprawa, która nastąpiła wkrótce po skosztowaniu niebiańskiego pożywienia własnej niezależnej kultury i języka.

Istotnie dosyć dziwny wydaje się fakt, że Czubar i Petrowski, oczywiście za pozwoleniem Moskwy, szczerze wierząc w drogocenny prezent, podpisali Uchwałę, za co już po dziesięciu latach rozprawiono się z nimi jak

z innymi działaczami ukraińskimi, momentalnie przekreślając dotychczasowe porozumienia. Jednym słowem: Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść.

Na kogo spada odpowiedzialność za ten kerzący /"orzeźwiający"/ grad gumowych pał na głowy najwybitniejszych przedstawicieli "młodszego brata"? Pozostaje chyba znowu powołać się na cechy osobowości Stalina. Tak właśnie gorączkowo postępują "miłośnicy prawdy" typu Rybakowów i Beków, którzy w pełni rozwiązują temat stalinizmu sprowadzając wszelkie wynaturzenia politycznego anarchizmu i jawnego terroru do osoby Stalina, do jego charakteru. Nie brzydzono się /jak Rybakow/ odwoływaniem się do wyników psychoanalizy bohatera /jakoby wodza opanował kompleks niższości: nie pociągający wygląd zewnętrzny, twarz zniszczona śladami po ospie, małe czoło, niski wzrost, wada fizyczna.../. Oczywiście ta ponura postać w historii państwa czeka jeszcze na obiektywnego biografa, jaki nadałby jej należne miejsce marionetki w rękach tych sił, które umięjętnie, subtelnie i konsekwentnie wykorzystywały /maskując się socjalizmem/ osobliwości charakteru Stalina, a wszystko po to, aby dowodzić zniszczenia kultury narodowej i w ogóle narody w najgłębszym rozumieniu tego słowa.

Pod uwagę należy wziąć także antyhumanitarną działalność niszczenia rodziny, moralności, religii, tradycji, kultury, jednym słowem tego wszystkiego, co jednoczy grupy ludzi w jeden naród.

Oto owoce totalnej kosmopolityzacji, które dojrzały w naszych czasach.

Dlaczego w odpowiednim czasie nie przypisano żadnego znaczenia słowom Lenina, który przestrzegał: w żadnym razie nie dopuścić Stalina do władzy? Wobec tego w jakim celu, pomimo wszystko, urządzono ten cyrk z błazeńskim trikiem "ukrainizacji"? Przecież ci, którzy ją wymyślili, doskonale wiedzieli, czym zakończy się to "przedstawienie" z tysiącami krwawych ofiar Ukraińców-patriotów. Czy "ukrainizacja" nie była przypadkiem papierkiem lakmusowym dla ujawnienia intelektualnych sił na Ukrainie? Oczywiście tak. Jednakże to tylko jedna strona medalu. Pozostaje jeszcze druga. Według mnie była nią Ukraina Zachodnia, na której terytorium przez cały czas prowadzono agitację na rzecz radzieckiego stylu życia, dobrobytu Ukraińców znad Dniepru: tutaj panuje wolność słowa, wyznania, języka - widzicie?

Po upadku Republiki Zachodniej Ukrainy prawo wykupu ziemi w Galicji miała wyłącznie ludność polska. Nauczycieli i urzędników pochodzenia ukraińskiego wyrzucono z pracy. Nazwę "Galicja" zamieniono na "Małopolska". Zgodnie z Ustawą z 1924 roku znacznie pogorszył się status języka ukraińskiego /czytelniku, zwróć na to uwagę/. O ile w imperium austrowęgierskim było około 3000 szkół z ukraińskim językiem nauczania, to pozostało tylko 700, resztę zamieniono na szkoły polskie /niby to polski był bardziej zrozumiały/. Pod hasłami polskiego patriotyzmu prowadzono walkę przeciw zwiększaniu liczby szkół ukraińskich oraz przeciwko obsadzaniu stanowisk urzędniczych Ukraińcami /Rusinami/, o ile ci nie polonizowali się. W rodzinach mieszanych dzieci chrzczone "po polsku", gdyż wiarę "ruską" uznawano za gorszą.

W urzędach ukraiński był uznawany za drugi język oficjalny. Lecz urzędnicy nie chcieli się nim posługiwać. Tylko szkoły wiejskie miały charakter ukraiński, natomiast w miastach szkoły były polskie /jakie uderzające podobieństwo problematyki, coż za pokrewieństwo w mechanizmie działania/.

Na Zakarpaciu /należącym 1918-1938 do CSR - przyp. red. "NK"/ inteligencja ukraińska znajdowała się pod wpływem moskofilstwa, językiem tutajszym była mieszanina starocerkiewnego i dialektu. Na Węgrzech ukraiński nie miał żadnych praw, natomiast na Bukowinie przez cały czas w urzędach posługiwano się niemieckim. Po przedstawieniu powyższych przykładów

łatwo można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarła na ludności Zachodniej Ukraina Ustawa z 1925 r./przypadek?/ po przyjęciu w 1924 r. wspomnianej ustawy /o deukrainizacji/ w Polsce. Osiągnięcia procesu "ukrainizacji" szeroko reklamowała radziecka oraz proradziecka prasa w Polsce /"Wola Ludu" i inne/.

Jak widać, tą drugą stroną medalu okazała się zwykła agitacja prowadzona wśród milionów Ukraińców galicyjskich. Biorąc pod uwagę niedaleką przeszłość i lata dwudzieste /przez niedocenienie pewnych zjawisk, z których zrobiono niemal ideał/, okres stalinizmu, ofiary Ukrainy po fali "odwilży" lat sześćdziesiątych, następnie okres "zastoju" /powiedziałabym raczej - okres aktywnej, być może najbardziej aktywnej walki prowadzącej do zniewolenia duszy człowieka, ograbienia jej z ludzkiego i twórczego "ja"/, teraz trudno powiedzieć, co przyniesie "głasność".

Proszę o wybaczenie redakcją i czytelników, że choć jestem pełna podziwu dla ludzi, którzy otwarcie podpisują się pod tym, co napisali, to jednak sama chciałabym się zabezpieczyć przed wypadkiem samochodowym, zwolnieniem z pracy, podżymi plotkami na temat życia prywatnego itp. /oczywiście nie przed rytualną Syberią, ponieważ ratować Ukraińców z Syberii przed ukraińskimi elektrowniami atomowymi - to obecnie zbyt wielka łaska/. Z różnych egoistycznych powodów, także macierzyńskich, podpisuję się pseudonimem.

Semen Czupryna

Być albo nie być? Być!

Strach? Wierzcie mi, strach! Skąd się wziął w Kijowie ten ukraiński Klub Kulturologiczny? Tak sobie, ni stąd, ni zowąd, bez sankcji i kierownictwa, wziął i się stworzył, i w dodatku rozpoczął działalność. Nikt na zebraniach UKK nie wykrzykuje: "Jak najdalej od Moskwy" /po ukraińsku brzmi to "Het" wid Moskwy" - przyp. tłum./, nikt nie śpiewa na ich zakończenie "Szcze ne wmeria Ukrajina" /zabroniony hymn ukraiński/ lub "Ne pora", nikt też nie wymachuje niebiesko-żółtymi flagami i nie kole w oczy tryzubem. Ale... Ale - strach. Sama nazwa, co to za nazwa! A bywalcy! A tematy spotkań! No i w ogóle - każdy mówi, co chce, a w dodatku większość - po ukraińsku.

Siedlisko nacjonalistów? Prowokacja?..

Czy też może pierwsze, jeszcze niezbyt pewne kroki do głośności i demokratyzacji?

Ale zaczniemy od początku...

Od rana padał deszcz. Choć był dopiero szósty sierpnia, zaczynała się jesień. W Kijowie teraz, odkąd powstały te "sztuczne morza" - olbrzymie zalewy - jesień zaczyna się wcześniej. Jechałem na Obołoń w paskudnym nastroju. "Nikt nie przyjdzie - męczyła mnie myśl - nikt prócz nas dziesięciu. Komuż to potrzebne - telepać się przez cały Kijów na piaski Obołoni, i to w taki deszcz! Tym bardziej po to, by omówić stan ukraińskiej kultury. I w ogóle, ilu tych Ukraińców zostało w Kijowie...

Dekadentcki nastrój szybko przysł. Na dyskusję "Ukraińska kultura - fasada czy rzeczywistość" w młodzieżowym klubie - kawiarni "Lubawa" przy miejskim oddziale Komsomoku przybyło prawie dwieście osób.

Dyskusja przebiegała burzliwie. Już w trzecim wystąpieniu zabrzmiała

propozycja: "Dość gadulstwa! Utwórzmy klub, zorganizujemy się i pracujmy". Przeszło to najśmielsze oczekiwania organizatorów spotkania. Utworzenie podobnej organizacji uważano za sprawę odległej przyszłości. Aż tu - "twórczość mas".

Już pierwsze wystąpienie wywołało wzburzenie na sali. Jeden z przedstawicieli kijowskich hippisów scharakteryzował obecny stan języka ukraińskiego w Kijowie i stosunek ogółu do języka i jego użytkowników /"Jeżeli rozmawiasz w języku ojczystym, to jesteś albo przybyszem z okolicznych wiosek, a więc 'wsiok', albo z Zachodniej Ukrainy, a więc - 'bandera'..."/. O poziomie wiedzy historycznej, znajomości historii literatury i sztuki świadczył eksperyment, w rezultacie którego okazało się, że mężami stanu z lat minionych są Bohdan Chmielnicki i Taras Bulba...

Od razu też powiedziano o strasznych skutkach wymuszonego bilingwizmu, powołując się na pracę Mati Chinta /Problemy dwujazyczynia. Wzгляд bez rozowych oczkwo /. Zapoznano obehcynca z przerażającą statystyką, świadczącą o zniknięciu ukraińskich szkół...

No i zaczęło się. Znaleźli się w klubie "Lubawa" tacy, których stan ten całkiem zadowala, dla których zamknięcie ukraińskich szkół w regionach przemyślanych to zjawisko zupełnie normalne i chętkywnie konieczne, którzy dawno już zdecydowali, że kultura ukraińska nie istnieje. W domyśle zabrzmięło - nie ma również i naszego narodu.

Chyba najbardziej rażąco było wystąpienie młodego "marksysta", którego popierała grupa równie młodych ludzi /charakterystyczne jednak, że po chwili ostro skrytykowali ich równie młodzi ludzie/. Wystąpienie oparte było na demagogicznych aluzjach do świetlanej przyszłości i zjednoczenia się wszystkich narodów w niedalekiej przyszłości w jedną wszechludzką kulturę i naród, co wyklucza możliwość rozwoju kultur narodowych. Wszystko to podpierano odniesieniami do wiadomych tekstów. Ale nawet prowokacyjne pytanie: "Wy czto, budietie sporit' s Leninym?!" - nie oszołomiło i nie ucieszyło audytorium.

Oczywiście rzecznicy takich poglądów na język ukraiński posługiwali się wyłącznie językiem rosyjskim.

O czym to nie mówiono podczas wystąpień! Wspomniano o stalinizmie, nie wyrwanym z korzeniami, mówiono o sztucznym głodzie w 1933 roku i o praktycznie nieobecnej odwilży i roku 1972 /rok masowych aresztowań inteligencji twórczej - przyp. red. "Ukraińskiego Wisnyka"/. Chyba najostrejszą reakcją części obecnych wywołały cytaty na temat religii i moralności... Był i krzyk, i zbędne emocje, i brak tolerancji. Nie brak było i oczywistego dążenia do tego, by obrazić godność narodową Ukraińców i uczucia religijne wierzących.

Wszystkich oczarowało wystąpienie Jewhena Swerstiuka, który przeniósł omawiane problemy na wyższy poziom i podsumował spotkanie. Jego refleksje na temat przywrócenia człowiekowi jego ludzkiej twarzy, o tradycji cierpienia, poważaniu rodzimej i obcej kultury, o naszych dawnych korzeniach demokracji, o głównej idei narodu ukraińskiego - idei miłości - zachwyściły wszystkich. "Každy naród narodził się po to, by przynieść ludzkości coś swęgo, oryginalnego, a nie po to, by czym prędzej zniwelować się i schować pod innymi".

Leopold Jaszczenko zaznaczył, że podobnej dyskusji nie było przez wiele lat i że jest to oznaka demokracji. Wyraził również przekonanie, że będzie to początek swobodnej wymiany poglądów.

Komitet dzielnicowy Komsomołu zaprosił uczestników na kolejne spotkanie poświęcone twórczości Hryhorija Skoworody /ukraiński pisarz i filozof, tworzył w XVIII w. - przyp. tkum./, podczas którego nowo utworzony klub pokazały swoje siły.

Gdy jednak 20 sierpnia około dwustu ludzi o siódmej wieczorem zebrało się koło "Lubawy", zobaczyli ogłoszenie - "dezynsekcja".

Stop, panowie! Za późno na ogłaszanie jednodniowej dezynsekcji. Jeżeli już cokolwiek ogłaszać, to roczną albo dziesięcioletnią. Nie wiadomo jednak, czy to cokolwiek pomoże. Bo ile już ogłaszano takich lat i dziesięcioleci, oficjalnych i żywiłowych, z góry zaplanowanych i spontanicznych, ile już razy dezynfekowano?! Jak czyszczono i wyczyszczono z umiłowania historii, idealizacji przeszłości, zaślepienia archaiką, z pozostałości burżuazyjnego nacjonalizmu czy wszelkich odchyłek...

Czyszczono, dezynfekowano. Wyczyszczano z wszelkich przejawów świadomości narodowej.

Pomogło?

Ci, którzy raz po raz plądrowali sobór ukraińskiego ducha, zdobyli się jedynie na to, by pozostawić na jego murach brudne zaciąki i grzaski muł na drogach do niego. A świątynia, zapomniana, spowita zabobonami, siłą narzucanymi - stoi.

Pojawiła się możliwość swobodnego wygłaszania swych myśli i okazało się, że świadomość narodowa istnieje. I choć nie wszystko idzie gładko, ale demokracyzacja i głosność to nie prezent z Moskwy. To życie. O nie trzeba walczyć i bronić przed reakcjonistami wszelkiej maści.

Po dwóch godzinach klub jednak rozpoczął wieczór Skoworody, pisarza i jednego z pierwszych naszych filozofów. Wyrzucił ukraińskiego ducha.

Tydzień później odbyła się dyskusja "Aktualne problemy ekologii". Podczas spotkania, które odbyło się w tejże "Lubawie", okazało się, że dezynsekcja to rzeczywiście nie przypadek, lecz świadoma akcja zakutych funkcjonariuszy dzielnicowego komitetu Komsomołu, dla których "Hryhorij Skoworoda jest przeciwieństwem antyradziecki" /nie przesadzając, tak właśnie mówiono we własnym kole!, a dwoje stuprocentowych Żydów, którzy brali udział w pierwszej dyskusji - to nacjonałiści ukraińscy.

Po gorącej dyskusji na temat głośności i ekologii, rezultatów Czarnobylskiej katastrofy i bezprawnej budowy Czychryńskiej AES /elektrowni atomowej/, obecni podpisali list protestacyjny przeciw tej budowie.

Ostatnie spotkanie - "Problemy ochrony zabytków kultury i historii Ukraińców", na które zaproszono przedstawicieli Towarzystwa opieki nad zabytkami oraz znanych kijowskich archeologów /wśród nich był również Mychajko Brajczewskij /znakomity ukraiński historyk - mediewista, archeolog. Znany również dzięki swemu uczestnictwu w ruchu lat sześćdziesiątych - przyp. tłum// - po kilkugodzinnej dyskusji przerodziło się w ostrą polemikę społeczności z naukowcami i oficjalnymi przedstawicielami Towarzystwa.

Niestety, UKK nie istnieje. Jest tymczasowy przewodniczący z dwoma zastępcami, jest tymczasowa rada, działa sześć sekcji i biuro informacyjne z sektorem organizacyjnym, na walnym zebraniu uchwalono Statut i Tezy, ale Klub - nie istnieje.

No bo - strach. Przestraszeni są pracownicy komitetów wykonawczych, dyrektorzy klubów i parków kultury. Strach ich ogarnia, gdy czytają tytuł jednego ze spotkań "Przebieg pieriestrojki na Ukrainie". Zbyt śmiały statut. Zbyt szeroki program działania. Zbyt śmiałe wystąpienia.

I - uczestnicy...

Tak więc, nikt nas nie zatwierdził na papierze, nikt nas nie założył. Stąd też jesteśmy ukraińską narodową halucynacją...

Stop, panowie. A jak wam się podoba cały szereg dyskusji na temat "Stalinizm na Ukrainie" czy "Białe plamy w historii Ukrainy"? Albo "Rozstrzelani poeci"?

Cytujesz im Gorbaczowa, po raz pierwszy w życiu serio, w pozytywnym kontekście cytujesz im I sekretarza - a oni rybimi oczyma tępo patrzą

gdzieś w punkt nad twoją głową i mamroczą: "Ależ... Nie można... Przecież to nie Moskwa..."

A jakże, nie Moskwa. Jak na razie o prawdziwej głośności i demokracji, nie mówiąc już o wolności słowa i demokracji - można tylko pomarzyć.

Jakaż tu, do czorta, głośność, jeżeli uchwały KC KPU "O środkach realizacji postanowień XXVII zjazdu partii, styczniowego Plenum KC KPZR /1987/ w dziedzinie stosunków między poszczególnymi narodowościami, internacjonalistycznym i patriotycznym wychowaniu ludności" do tej pory nie wydrukowano w całości. Pozostają one na pół tajnymi postanowieniami. Dziś już nawet prasa unika słowa "postanowienie", pisze się "KC KPU rozpatrzyło problemy; O środkach realizacji...".

Interesujące, nieprawdaz?

Klub nasz szczyli się tym, że powstał jeazcze przed podjęciem tej uchwały. Powstał i istnieje jako zjednoczenie różnych narodowości, ludzi w różnym wieku i o różnym pochodzeniu społecznym, ale jedynomyślnych, jeżeli chodzi o przywiązanie i miłość do kultury, języka i narodu ukraińskiego.

Niestety, z żalem należy stwierdzić, że niedowierzający stosunek góry do społeczeństwa i społeczeństwa do góry nadal trwa. Resztki dawnej wrogości, wzajemnych obaw i niezrozumienia dają o sobie wciąż znać. I zamiast czym prędzej je likwidować /nie potokiem gładkich słówek, lecz efektywnym działaniem!/, pewni ludzie z drzeniem trzymają się własnych stołków i spoglądają ukradkiem w górę - jak tam, czy nie kiwną palcem - dość już pieriestrojki na Ukrainie!

Cóż, nihil novi!

Switłana Kyryczenko

#### MOJE WRAŻENIA Z DWÓCH SPOTKAŃ NOWEGO KLUBU

...Tego wieczoru na Obołoń zjeżdżali ludzie z całego Kijowa. Dopytywali się, gdzie jest kawiarnia "Lubawe". Chodzili wokół niczym nie różniącego się od innych centrum handlowego, wreszcie koło niewidocznych na pierwszy rzut oka drzwi, znajdowali ogłoszenie, że na pierwszym piętrze w kawiarni odbywają się dyskoteki. Tu też stała grupa młodych ludzi - byłalców dyskoteki. Z ciekawością obserwowali niecodziennych gości. Bo tego wieczoru przybyli tu ludzie niezupełnie młodzi i zupełnie niemłodzi, szli całymi rodzinami: rodzice, którzy pamiętali jeszcze dyeputy lat sześćdziesiątych /byli wtedy członkami Klubu młodzieży twórczej/ i ich dorosłe już dzieci, które szczerą rozmowę mogły do tej pory usłyszeć tylko przy rodzinnym stole czy w kręgu najbliższych przyjaciół rodziców.

Nie było też żadnego ogłoszenia na drzwiach kawiarni, dlatego też znaleźli się tam również przypadkowi ludzie - przyszli na kawę, czy też posłuchać muzyki.

Jak będzie wyglądać dzisiejsza rozmowa? Przecież była to faktycznie pierwsza próba realizacji - przy drzwiach otwartych - swego prawa do wolności słowa, pierwsza próba swobodnej, otwartej rozmowy przy nieznanym sobie ludziach na delikatny temat narodowego bytu i funkcjonowania kultury ukraińskiej.

Rozmowa udała się. Początkowo punktem wyjścia były materiały prasowe na temat statusu języka ukraińskiego, stanu teatru i kina, wydawnictwo

w języku ukraińskim. Potem odłożono na bok gazety i cytaty... Dlatego też mógł być postawiony problem cerkwi. Wspominając "Rozstrzelane odrodzenie" Ukrainy lat dwudziestych, nie zapomniano też o rozstrzelanej ukraińskiej autokefalicznej cerkwi prawosławnej, domagano się przywrócenia jej praw jako istotnej części narodowego bytu. Równie serio mówiono na temat przywrócenia nam spuścizny wybitnych działaczy kultury, wśród nich Mychajła Hruszewskiego, Hryčka Czuprynki, Wołodymyra Wynnyczki, Mykoły Chwyłowego. Podkreślano też wielki kontrast między pieriestrojką w rosyjskiej kulturze, gdzie wydaje się twórczość pisarzy i uczonych, którzy do końca pozostali zdecydowanymi wrogami władzy radzieckiej i aktualną sytuacją na Ukrainie, gdzie działacze partyjno-państwowi /np. sekretarz KC KPU Jelczenko/ z ograniczonych, dogmatycznych pozycji ustosunkowują się do kulturowej spuścizny naszego narodu.

Nie poprzestano na emocjach i wyliczaniu krzywd i przypominaniu faktów nieznaczącej kultury ukraińskiej. Sięgnięto dalej; w głąb, do sedna sprawy w poszukiwaniu przyczyn, które leżą poza granicami kultury, do podstaw bytu narodowego...

Na trzecim posiedzeniu Klubu, na którym byłam obecna, podkreślano, że ekologia przyrody jest ściśle związana z ekologią kultury. Podpisując list protestacyjny przeciwko budowie Czhyrhyńskiej elektrowni atomowej akcentowano fakt, że Czhyryn i Subotiw to eerce Ukrainy, jądro jej historii i dlatego powinny być chronione prawem.

Utkwiło w pamięci wystąpienie członka Towarzystwa opieki nad zabytkami, który opowiedział o daremnych wysiłkach Towarzystwa: próbowano uratować historyczne groby wybitnych postaci historycznych, które znajdują się na terenie Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Akademię wiele lat temu opanowała uczelnia marynarki wojennej. Podczas budowy stołówki dla kursantów po barbarzyńsku zniszczono groby. Członkowie Towarzystwa z pomocą uczonych "uratowali" szczątki z 11 czy 12 grobów. Taki jest stosunek do historii...

O wydarzeniach w dniu katastrofy w Czarnobylu opowiedział pracownik elektrowni, naoczny świadek. Ludzi nie tylko nie informowano, ale i dezinformowano: nic się przecież nie stało, dzieci, które nie poszły do szkoły, będą ukarane itp.

Charakterystyczny z dla spotkań Klubu był fakt, że z zainteresowaniem wypowiadali się nie tylko Ukraińcy, ale i Żydzi, i Rosjanie. Niektórzy Rosjanie mówili o niezrozumiałej dla nich niechęci lub nawet pogardzie, jaką żywią dla języka ojczystego ich koledzy - Ukraińcy. Było to zdanie świadomego Rosjanina, który takiej samej świadomości oczekuje od Ukraińca i nie zastanawia się nad tym, w jakį sposób przez całe lata wyzuwano Ukraińców z ukraińkości, i jak silne i bezlitosne były te czynniki. Ale przynajmniej ludzie ci rozumieli, że sytuacja ukraińskiej kultury jest krytyczna i że chorobę trzeba leczyć...

Ale byli i tacy, którzy nie rozumieli. Młodzi ludzie, którzy nie nauczyli się samodzielnego myślenia, myślą w skanonizowany sposób, idą utartym szlakiem już od przedszkola, szlakiem oficjalnej ideologii i dogmatów. Oni też starali się "powstrzymać" i "oświecić" obecnych, przypominając o prawach historycznego rozwoju, cytując Lenina. Ale dlaczegoż many dziwić się zaślepienym młodziaszkom, skoro w ten sam sposób "myśli" przed kamerą, przed milionami widzów "Pozycji" 8.08.1987 roku pracownik naukowy Instytutu Historii AN USSR, Jurij Żukow, tyle że jeszcze mocniej osadzony jest w wielkomocarstwowych schematach: mamy jedność naród radziecki, na obecnym etapie rozwoju trudno powiedzieć, jakie terytorium zajmuje dany naród - wszystko się przemieszało, powstała jednolita wspólnota historyczna. Stąd też dziwi się, gdy słyszy rozmowy o zaniedbaniu języków narodów Związku Radzieckiego - nie trzeba ich



sztucznie zaszczepiać, bo ludzie przecież nie chcą używać tych języków.

Całkowicie głusi na problemy narodowe okazali się młodzi technokraci - kobieta, z zawodu fizyk i mężczyzna - cybernetyk. Takie pojęcia, jak pamięć historyczna, świętości narodowe, szacunek dla przodków okazały się dla nich zupełnie niezrozumiałe. Trzeba budować elektrownie atomowe, by zwyciężyć w walce dwóch systemów, więc jaka różnica, gdzie je budować? /Od razu zapytano ich, jaki mieliby stosunek do budowy elektrowni atomowej w Jasnej Polanie czy Puszkinińskim Michajłowsku/. Obecna na sali inna grupa oponentów jakoś nie dawała o sobie znać. Gdy uczestnicy trzeciego spotkania zapytali ich - przedstawiciele Komitetu dzielnicowego Komsomółu, jeden z nich wstał i oświadczył, że Komitet i tak ma prześladowany program działania, w dzielnicy jest wiele przedsiębiorstw, które potrzebują klubu, a tu zbiera się z całego miasta nie wiadomo kto...

Pozostaje mieć nadzieję, że ostatnie słowo wypowiedzą nie biurokraci, lecz ci, którzy w procesie demokratyzacji i pieriestrojki na Ukrainie zechcą wypowiedzieć swe "za" lub "przeciw".

---

Od redakcji Ukraińskiego Wisnyka

Powiadamy naszych czytelników, że 25.09.1987 r. Wydział Kultury Komitetu Wykonawczego Południowej Dzielnicowej Rady Narodowej zatwierdził Tezy i Statut UKK. W ten sposób Klub zaistniał legalnie i otrzymał pomieszczenie w Parku Kultury i Wypoczynku w Kijowie.

W "Tezach" UKK m.in. zapisano: "Klub jest twórczą organizacją społeczną stworzoną na wzór klubów, zrzeszających ludzi zainteresowanych jakąś dziedziną nauki czy kultury. Członkami Klubu mogą być osoby zainteresowane kulturą ukraińską i jej historią".

---

Dopisek redakcji "NK" - rok później.

Oba teksty przedstawione w naszym czasopiśmie powstały we wrześniu 1987 roku. Potem nastąpiły wydarzenia, które zmieniły nieco postać rzeczy. Mianowicie w listopadzie tegoż roku tenże Wydział Kultury zlikwidował UKK jako organizację nacjonalistyczną. Członkom Klubu zarzucano, że podczas spotkań mają miejsce wystąpienia ludzi skrajnie nacjonalistycznie nastawionych. W jednym z listopadowych numerów gazety "Weczirnij Kyjiw" opublikowano artykuł, w którym wręcz szkolowano niektórych członków Klubu. Autor uciekł się nawet do tak tradycyjnego chwytu, jak wypominanie przeszłości rodzinnej /braci i swatów/ niektórych osób.

Klub jednak nie przerwał działalności. Zorganizowano wiele akcji, jak np. dzień pamięci o Czarnobylu, opieka nad zaniedbanymi mogiłkami wybitnych działaczy kultury, obchody Tysiąclecia chrztu Rusi, lipcowy wiec w Kijowie w obronie więźniów politycznych. Odbyło się też wiele spotkań, których tematem był aktualny stan kultury ukraińskiej.

Uczestnicy manifestacji w drugą rocznicę katastrofy w Czarnobylu /26.04.1988/ zostali brutalnie rozpędzeni przez siły bezpieczeństwa. Kilkunastu uczestników trafiło do aresztu, kilku pozostało tam dłużej. Funkcjonariusze KGB byli po cywilnemu, więc przypadkowym przechodniom trudno było zorientować się, co się naprawdę dzieje. W bardziej perfidny sposób postąpiono z organizatorami wiecu w dniu 24 lipca - wywołiono ich jeszcze przed rozpoczęciem się wiecu - na ulicy, w bramie. Wywożono ich poza Kijów i tam porzucano.

Obchody Tysiąclecia chrztu zorganizowane przez Klub odbyły się 5.06.1988 u stóp pomnika świętego Włodzimierza. Nie miały one wielkie-

go rozmachu /w porównaniu z oficjalnymi obchodami zorganizowanymi przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną/. Trwały jedynie kilka godzin. Niemożliwe było celebrowanie mszy św. W związku z tym obchody miały charakter laicki, co podkreślał Naboka - przewodniczący UKK. Rangi tym obchodom nadało wystąpienie Jewhena Swerstiuka /działacz ruchu lat sześćdziesiątych, wieloletni więzień. Z wykształcenia psycholog, w latach sześćdziesiątych publikował swe eseje z dziedziny literatury na łamach prasy sowieckiej, później już tylko na Zachodzie. Najwybitniejszy obok Iwana Dziuby ukraiński krytyk literacki/.

## OSWIADCZENIE

### o utworzeniu Ukraińskiej Grupy Inicjatywnej na rzecz uwolnienia więźniów sumienia

My, niżej podpisani, utworzyliśmy Grupę Inicjatywną na rzecz uwolnienia więźniów sumienia.

Uważamy, że:

- przebywanie więźniów sumienia w obozach pracy i w więzieniach jest sprzeczne z międzynarodowymi porozumieniami, pod którymi stoi podpis Rządu ZSRR, z ideą przewodnią Konstytucji ZSRR i z tymi demokratycznymi zmianami, które zaszły w naszym państwie;
- dalszy postęp demokratyzacji życia politycznego i społecznego znalazł się w konflikcie z realną sytuacją polityczną;
- uwolnienie części więźniów politycznych w drodze amnestii nie usuwa przyczyn, z których zostali uwięzieni i jest próbą zrzucenia winy z kierownictwa okresu breżniewowskiego i andropowowskiego /Breżniewa i Andropowa/ na ich oponentów, którzy przez dziesiątki lat prowadzili walkę przeciwko ograniczaniu praw narodowych i religijnych obywateli, przeciw naruszeniu prawa i deptaniu demokracji;
- apelowi kierownictwa państwa o społeczno-polityczną aktywność stoi na przeszkodzie drut kolczasty obozów pracy, który budzi strach i zmusza do biernego oczekiwania.

Dlatego też uwolnienie więźniów sumienia z obozów pracy byłoby aktem humanitarnym, aktem sprawiedliwości oraz dowodem nieodwracalności demokratycznego odrodzenia społeczeństwa, sprzyjałoby społeczno-politycznej aktywności i inicjatywie obywateli.

Zwracamy się do Rządu ZSRR z propozycją, by:

- a/ kierując się zasadą humanitaryzmu, szacunkiem dla międzynarodowych porozumień, nowym kursem na demokratyzację społeczeństwa, uwolnić wszystkich więźniów politycznych z obozów pracy, więzień i szpitali-więzień psychiatrycznych;
- b/ wyłączyć z Kodeksu Kryminalnego USRR i Kodeksów innych republik dyskryminujące, sprzeczne z Konstytucją artykuły, na podstawie których więziono również i tych, którzy należeli do opozycji, i nawet tych, którzy myśleli niestandardowo;
- c/ całkowicie rehabilitować wszystkich ukraińskich więźniów sumienia z odpowiednią kompensacją;
- d/ sprawić, by powrócili na Ukrainę szczątki tych więźniów sumienia, którzy zginęli w obozach pracy.

Zwracamy się do naszej i światowej opinii publicznej /społeczności/ z apelen o poparcie dla naszych zgodnych z prawem żądań.

Będziemy stale informować społeczność o stanie rzeczy w tej dziedzinie życia politycznego. Apelujemy również o to, by powiadamiać o losie ukraińskich więźniów sumienia, skazanych za polityczne lub religijne przekonania /sądzonych tak z artykułów politycznych, jak i kryminalnych/.

Gotowi jesteśmy współpracować ze społecznymi grupami i organizacjami, które stawiają przed sobą podobny cel - tak na Ukrainie, jak i w innych republikach, a także poza granicami ZSRR.

6 IX 1987

ZORIAN POPADIUK  
STEPAN CHMARA  
WIACZESŁAW CZORNOWIŁ

WASYL BARŁADIANU  
IWAN HEL  
MYCHAJŁO HORYN

#### LISTA UKRAIŃSKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Drukujemy dane, które zdołała zebrać nowo utworzona Ukraińska Grupa Inicjatywna na rzecz uwolnienia więźniów sumienia. Zdajemy sobie sprawę, że lista jest niepełna, wymaga uściśleń /niekompletna jest lista nazwisk, często nieznanne terminy uwięzienia, momentu aresztu i skazania, miejsca przebywania/. Szczególne trudności mieliśmy z zebraniem danych osób rozrzuconych po różnych kryminalnych obozach, a sądzonych za przekonania religijne lub wskutek sfabrykowania procesu. Możliwe, że niektórzy z wymienionych na liście zostali w ciągu ostatniego czasu uwolnieni /choć proces zwalniania ukraińskich więźniów politycznych zatrzymał się/.

Prosimy wszystkich, którzy mają jakiegokolwiek dane lub dokumenty o wymienionych lub nie wymienionych więźniach, o przekazanie ich wyżej wymienionym członkom Grupy Inicjatywnej.

1. Badzio Heorhij Wasylowycz - literaturoznawca, publicysta. Aresztowany w kwietniu 1979 r., sądzony z art. 62, cz. I /antysowiecka propaganda i agitacja/, skazany na 7 lat obozu pracy o zastrzonym reżimie i 5 lat zesłania. Obecnie na zesłaniu w osiedlu Chandygja Tampońskiego rejonu Jakuckiej Autonomicznej SRR.
2. Batio Pałania - z Zakarpacia. Sądzona z art. 214 /włóczęgostwo/ czy 214/I /pasożytnictwo/ KK USRR, w rzeczywistości zaś - za działalność religijną. Karę odbywa w obozie w Dobrywodach /USRR/.
3. Wojećzko Wasyl - zielonoświątkowiec ze Lwowa, prezhyter. Innych danych - artykuł, wyrok, miejsce przebywania - nie posiadamy.
4. Winnyćkij Pawło - duchowny Ukraińskiej Katolickiej Cerkwi /UKC/, ze Lwowa. Sądzony z art. 209 KK USRR /zagrożenie osobie i prawom obywateli pod pretekstem wykonywania religijnych obrzędów czy innym pretekstem/. Wyrok - 5 lat więzienia i 5 lat zesłania.
5. Wirsta Fedir - sądzony w styczniu 1985 r. za odmowę posiadania radzieckiego paszportu z motywów religijnych, art. 214 KK USRR. Wyrok - 3 lata.
6. Woroczko Wasyl - urodzony w Dermańskim rajonie na Wołyniu. Sądzony z art. 56 KK USRR /zdrada ojczyzny/ i, zdaje się, z art. 64 KK USRR /działalność organizacyjna/ za udział w podziemiu OUN. Wyrok - 15 lat obozu o zastrzonym reżimie. Pozostało blisko 15 lat.
7. Horbał Mykoła - członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Z Kijowa. Trzeci wyrok. Po raz pierwszy sądzony z art. 62 cz. I, po raz drugi - na podstawie sfabrykowanego oskarżenia kryminalnego /art. 117 KK/. Trzecia

- sprawa - rozpoczęta w dniu jego zwolnienia w październiku 1984 r. Sądzony już po kwietniowym plenum KC KPZR /t.j. już za Gorbaczowa/ z art. 62, cz. II, skazany na maksymalny wyrok - 10 lat obozu o zaostrzonym reżimie i 5 lat zesłania. Obecnie - w obozie nr 36 /Kuczino, obwód permski/.
8. Kampow Pawło Fedorowycz - rodem z Zakarpacia. Drugi wyrok. Po raz pierwszy sądony z art. 62 cz. I. Obecnie - na podstawie sfabrykowanej eprawy - art. 83 KK USRR /lub 93 KK RSFRS/ - oszustwo. Skazany w 1981 r. na 10 lat obozu o zaostrzonym reżimie i 5 lat zesłania. Przebywa w obozie dla kryminalistów na północy obwodu Kirowskiego RSFRS.
  9. Kałynczenko Witalij - członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Z Dniepropietrowska. Drugi wyrok. Po raz pierwszy - z art. 62 cz. I. Po raz drugi aresztowany w 1979 r. i sądony z art. 62 cz. II; skazany na 10 lat obozu o zaostrzonym reżimie i 5 lat zesłania. Przebywa w obozie o zaostrzonym reżimie w Kuczino.
  10. Kandyba Iwan - członek-założyciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Drugi wyrok. Po raz pierwszy - z art. 56 KK USRR /sprawa Ukraińskiego Związku Robotniczo-Chłopskiego/. Po raz drugi aresztowany w 1979 roku i sądony z art. 62 cz. II; skazany na 10 lat obozu o zaostrzonym reżimie i 5 lat zesłania. Obecnie przebywa w obozie w Kuczino.
  11. Kyryczenko Serhij - 56 art. KK USRR /lub 64 KK RSFRS/, wyrok - 10 lat obozu o zaostrzonym reżimie. Sprawa o szpiegostwo, zdaje się, sfabrykowana /wymaga uściślenia/. Przebywa w obozie nr 35 /permski obwód/.
  12. Kłebanow Wołodymyr Ołeksandrowycz, ur. 1932, z Makijawki obwód doniecki. Aresztowany w 1978 r. w Moskwie za próbę organizacji związków zawodowych.
  13. Kłymczak Bohdan - rodem z Tarnopolskiego, wiek - ok. 50 lat. Sądony z art. 56 i 62 cz. I, skazany na 15 lat obozu o zaostrzonym reżimie i 5 lat zesłania za przekroczenie granicy /wydalony przez Iran/. Przebywa w obozie nr 5.
  14. Kobryn Wasyl - aktywista Ukraińskiej Katolickiej Cerkwi /UKC/, przewodniczący Ukraińskiej Grupy Inicjatywnej. Sądony za propagandę religijną i skazany na 3 lata z art. 187/I KK USRR /"oszczercze wymysły, które szkalują ustrój i porządek społeczny ZSRR"/. Termin mija 11.11.1987.
  15. Kornijenko Serhij, z Kijowa, starszy lejtnant Armii Radzieckiej. Sądony z art. 62, cz. I KK USRR i skazany na 5 lat obozu o zaostrzonym reżimie.
  16. Łukianenko Łewko - prawnik. Członek-założyciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Drugi wyrok. Po raz pierwszy uwięziony na 15 lat /1960-1975/ za utworzenie Ukraińskiego Związku Robotniczo-Chłopskiego. Po raz drugi aresztowany w 1977 roku i skazany na 10 lat więzienia i 5 lat zesłania. Na początku 1987 roku przewieziony do więzienia w Czernihowie i Moskwie, gdzie odmówił podpisania podania o amnestię.
  17. Maksymowa Hałyna - z Użhorodu, sądona z art. 187/I KK USRR za działalność religijną. Przebywa w obozie w Dobrywodach.
  18. Mychajlenko Hałyna - z Odessy. Aresztowana 20 lutego 1980 r., oskarżona z art. 62 cz. I KK USRR. 20 XII 1980 r. uznana przez odeski sąd obwodowy za niepoczytalną i uwięziona w specjalnym szpitalu psychiatrycznym, gdzie przebywa do tej pory /obecnie w Kazaniu/.
  19. Poliszczuk Jewhen - sądony z art. 56 KK USRR i skazany na 15 lat obozu o zaostrzonym reżimie za udział w podziemiu OUN. Przebywa w obozie w Kuczino.
  20. Prychodko Hryhorij Andriowycz - z obwodu dniepropietrowskiego, ur. 1937. Sądony po raz drugi. Po raz pierwszy sądony z art. 62 KK USRR /1973-1978/. Po raz drugi - w 1980 r. za udział w Ukraińskiej

- Grupie Helsińskiej z art. 62 cz. II KK USRR, wyrok - 15 lat /5 lat więzienia, 5 lat obozu o zastrzonym reżimie i 5 lat zesłania/. Przebywa w obozie w Kuczino. /Ostatnio, tj. w sierpniu 1988 r. zwolniony - przyp. red./.
21. Ruban Petro Wasylowycz - z miasta Pryłuki w obwodzie czernihowskim, ur. 1940. Cztery wyroki. Po raz pierwszy - 8 lat, drugi wyrok na podstawie art. 62 cz. I KK USRR /1968-1973/. Po raz trzeci skazany za przygotowanie prezentu z okazji 200-lecia USA na 6 lat obozu o zastrzonym reżimie i 3 lata zsyłki. Po raz czwarty aresztowany na zesłaniu i w 1985 r. skazany na 9 lat obozu o zastrzonym reżimie i 4 lata zesłania z art. 70 KK RSFRS /cz. II/.
  22. Skałyycz Semen - z Drohobycza w obwodzie lwowskim. W latach 1945-55 odbywał dziesięcioletnią karę za udział w OUN i UPA. Członek religijnej sekty pokutników. Po raz drugi aresztowany w 1980 r., skazany na podstawie art. 62 cz. II KK USRR na 10 lat obozu o zastrzonym reżimie i 5 lat zesłania.
  23. Sokulskyj Iwan Hryhorowycz - z Dniepropietrowska. Członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Po raz pierwszy sądzony z art. 62 cz. I /1968-1974/. Po raz drugi aresztowany i sądzony za Grupę Helsińską w 1980 roku z art. 62 cz. II na 15 lat /5 lat więzienia, 5 lat obozu i 5 zesłania/. W więzieniu w Czystopolu dodatkowo na 3 lata za protest przeciwko obrzucaniu go oszczerstwami w gazetach.
  24. Tytarenko - z Połtawskiego obwodu. Art. 62, cz. I. Wyrok - 10 lat /?/.
  25. Chmaruk Petro - art. 187/I. Sądzony po raz drugi. Skazany za działalność religijną. Z Kijowa.
  26. Owsijenko Wasyl Wasylowycz - z obwodu żytomierskiego. Filolog. Członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Ur. 1949. Po raz pierwszy sądzony z art. 62 cz. I KK USRR, po raz drugi w 1979 roku, skazany na trzy lata na podstawie sfabrykowanej sprawy /opieranie się milicji/. Po raz trzeci sądzony w obozie dla kryminalistów i skazany z art. 62 cz. II na 10 lat obozu o zastrzonym reżimie i 5 lat zesłania. Przebywa w Kuczino.
  27. Machyń Anatolij Oieksandrowycz. Ur. 1939. Baptysta z Kubania, stacja Barwenkiwska /?/ Aresztowany w 1986 r., oskarżony z art. 190 KK RSFRS /"oszczercze wymysły"/. Uznany za niepoctylnego i uwięziony w specjalnym szpitalu psychiatrycznym w Czerniachowie /obwód kaliniński/.

Dopisek redakcji "NK" - grudzień 1988:

Niestety, nie dotarł do nas następny numer Ukraińskiego Wisnyka, w którym wydrukowano dalszy ciąg listy więźniów politycznych. Tymczasem, do początku grudnia 1988, stan uległ znacznym zmianom. Na lepsze. Mamy pewne wiadomości o uwolnieniu Mykoły Horbala, Pawła Kampowa, Witalija Kałynyczenki, Iwana Kandyby, Hryhorija Prychodki, Semena Skałyicza, Wasyla Owsijenki oraz prawdopodobne - o Petro Rubanie i Lewce Łukianence.

## OŚWIADCZENIE

### O UTWORZENIU MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU OBRONY WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Na Ukrainie powstała robocza grupa obrony więźniów politycznych, na czele której stanął niedawno zwolniony z łagru o zaostrzonym reżimie znany działacz ruchu obrony praw człowieka, Mychajło Horyń.

Przedstawiciele ukraińskiej Grupy i utworzonego wcześniej Ormiańskiego Komitetu obrony więźniów politycznych oświadczają, że po niezbędnych uzgodnieniach z Komitetem obrony gruzińskich więźniów politycznych będzie utworzony Międzynarodowy Komitet Obrony Więźniów Politycznych.

Apelujemy o utworzenie analogicznych grup czy komitetów w innych republikach i o przyłączenie się do nas.

Głównym celem naszego wspólnego komitetu jest zwolnienie wszystkich więźniów politycznych w ZSRR i stworzenie takich gwarancji, które uniemożliwią stosowanie represji politycznych w przyszłości.

O działalności Międzynarodowego Komitetu będą informować pisma: "Ukrainśkyj wisnyk", "Wiadomości Ormiańskiego Komitetu obrony więźniów politycznych" oraz "Głasnost".

Z upoważnienia Ormiańskiego Komitetu - Paruir Ajrikian

Ukraińskiej Grupy - Wiaczesław Czornowil

Moskwa, 8.09.1987 r.

## NARADA LWOWSKA czerwiec 1988

O d r e d a k c j i: Formacji, o której niżej, dał początek Międzynarodowy Komitet Obrony Więźniów Politycznych. Narady tego Komitetu odbyły się w Tbilisi i Erewanie. W czerwcu miała miejsce narada lwowska, we wrześniu - ryska, na styczeń 1989 wyznaczono kolejną, prawdopodobnie w którymś z państw bałtyckich. Przytaczamy cztery dokumenty z narady lwowskiej.

### INFORMACJA O UTWORZENIU KOMITETU KOORDYNACYJNEGO PATRIOTYCZNYCH RUCHÓW NARODÓW ZSRS

My, zebrani we Lwowie na naradzie przedstawiciele narodowo-patriotycznych ruchów narodów ZSRS, oświadczamy:

Prowadzona w ZSRS polityka "głasności" i demokratyzacji zupełnie pomija najważniejszy nie rozwiązany dotąd problem: problem narodowościowy. Reakcja władzy na wydarzenia w Kazachstanie /17-18 XII 1986 - przyp. red. "NK"/, Armenii, Azerbejdżanie, na aktywizację ruchu żydowskiego i Tatarów krymskich, na próbę przeprowadzenia w Moskwie niezależnego spotkania omawiającego problemy narodowościowe wykazała, że rządząca partia i rząd ZSRS nie chcą, albo nie są w stanie rozwiązać skomplikowanego węzła sprzeczności narodowych, otrzymanego w spadku po stworzonym na drodze ekspansji kolonialnej Imperium Rosyjskim, wzmocnionego raczej wielkomocarstwową niż syjonistyczną polityką Stalina i jego spadkobierców. Wnioski wypływające z tez KC KPZS na następną konferencję partyjną nie pozwalają oczekiwać, że zostaną podjęte pozytywne decyzje w sferze proble-

mów narodowościowych. To przekonanie umacnia też reakcyjny skład delegatów wybranych na nią w poszczególnych republikach. Wydaje się, że tych problemów nie rozwiąże też specjalne plenium KC partii rządzącej wyznaczone na nieokreślony termin w przyszłości. Stosunki narodowych ruchów narodów nierosyjskich w przeszłości, i nasze własne wieloletnie doświadczenie w kontaktach z ogólnodemokratycznym ruchem dysydenckim przekonały nas, iż wielu działaczy rosyjskiej demokratycznej opozycji jeszcze sobie głęboko nie uświadomiło najważniejszego aksjomatu demokracji: nie mogą być naprawdę wolne narody, które cieniują inne narody /albo, co jest tym samym, które służą jako pokorne narzędzie ucisku/. Stąd płynnie niedocenianie wagi problemów narodowościowych i lęk przed radykalizacją ruchów narodowych, ich wyjściem poza ramy żądań kulturalno-językowych. Przyjmując wszelkie, nie spowodowane przejęzyczeniami, poparcie odradzającej się rosyjskiej demokracji i sił demokratycznych całego świata, rozumiemy dobrze, że nasze narody w swym dążeniu do swobody i równoprawności mogą liczyć tylko na siebie.

Odrzucamy próby sił reakcyjnych, usiłujących utrzymać istniejący stan rzeczy, poróżnić nas, naszczuć Azerbejdżan na Ormian, Roejan i Ukraińców na Tatarów krymskich, skłócić chrześcijan z muzułmanami, prawosławnych z katolikami, a wszystkich razem podburzać przeciwko Żydom, itp. Siła i osiągnięcie celu uciskanych narodów leży właśnie w naszej jedności. Jesteśmy świadomi, że zauważalny ostatnio wzrost ruchów narodowych z szerokim wachlarzem żądań /od językowych, ekonomicznych, terytorialnych, do całkowitego samookreślenia/ wysunął na porządek dnia problem wzajemnego wykorzystania nabytego w republikach doświadczenia i koordynacji działań narodowo-demokratycznych ruchów narodów ZSRS. Dlatego my, przedstawiciele Towarzystwa Illi Czawczawadze /Gruzja/, grupy "Helsinki - 86" /Łotwa/, Narodowo-demokratycznego Ruchu Litwy, Ukraińskiego Związku Helsińskiego /stworzonego na bazie Ukraińskiej Grupy Helsińskiej/, Niezależno-Narodowej Partii Estonii, Towarzystwa Narodowego Samookreślenia /Armenia/, postanowiliśmy stworzyć Komitet Koordynacyjny Patriotycznych Ruchów Narodów ZSRS.

Przedstawicielami ruchów narodowych do czasu następnej międzynarodowej narady /wyznaczonej na wrzesień 1988 roku/ w Komitecie Koordynacyjnym są: Merab Kostawa /Gruzja/, Ivars Žukovskis /Łotwa/, Antanas Terleckas i Eugenius Krukovskis /Litwa/, Stepan Chmara i Właczyszław Czornowił /Ukraina/, Lagła Parek i Mati Vilu /Estonia/. Przedstawiciele Armenii zostaną podani w późniejszym terminie.

Komitet Koordynacyjny nie obiera przewodniczącego i całkowicie nowy skład obiera podczas następnej narady przedstawicieli narodowo-demokratycznych ruchów narodów ZSRS, zgodnie z ich propozycjami. Do Komitetu Koordynacyjnego mogą przyłączyć się przedstawiciele innych ruchów narodowych, noszących otwarty charakter. Komitet Koordynacyjny wydaje raz na trzy miesiące biuletyn, który będzie przekazywany przedstawicielom republiki, w której odbywa się kolejna narada.

Uczestnicy narady - przedstawiciele  
narodowo-demokratycznych ruchów narodów ZSRS

#### APEL NARADY DO RZĄDU SOWIECKIEGO

Spółeczność ZSRR jest głęboko zaniepokojona nowymi przejawami represji wobec "inąkomyslaszczych". Drugiego lutego aresztowano estońskiego patriotę Siversa Žoldina, 25 marca przewodniczącego Towarzystwa Narodowego Samookreślenia Armenii Paruira Ajrikiana /którego wydano z ZSRS - przyp.

red./.. W atmosferze przygotowań do XIX Konferencji partyjnej fakty te są przyjmowane jako wyzwanie wobec rozpoczętych w kraju przemian. Także obecność więźniów politycznych w więzieniach, obozach koncentracyjnych i zakładach psychiatrycznych, skazanych na podstawie paragrafów politycznych, a także na podstawie sfabrykowanych zarzutów kryminalnych, stawia pod znakiem zapytania szczerść władzy deklarującej rozwój praworządności w państwie.

Demokracja, ale z zakneblowanymi ustami. Praworządne państwo i obozy koncentracyjne dla więźniów politycznych - to już nie zadowala przebudzonej świadomości mas. My, uczestnicy lwowskiej narady Międzynarodowego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych przypominamy, że w więzieniach, obozach koncentracyjnych, zakładach psychiatrycznych i na zesłaniu znajdują się ormiańscy, łotewscy, litewscy i ukraińscy więźniowie polityczni. Warunki, w jakich egzystują, są ciężkie. Wielu choruje i wielu zostało inwalidami. Zagrożone jest zdrowie ukraińskich więźniów politycznych: Bohdana Kłymczaka i Pawła Kampowa. Są oni pozbawieni kwalifikowanej pomocy medycznej.

Na status więźniów politycznych przeszło trzech Ukraińców: Mychajło Aleksiejew, Iwan Sokulskyj, Iwan Kandyba. Za to są trzymani w karcerach, w całkowitej izolacji, nie pozwala się im na czytanie, otrzymywanie i wysyłanie listów, morduje ich głód i chłód /posiłki otrzymują raz dziennie/. W takich warunkach przebywają oni po 50, 60 i więcej dni. Ich życie jest w niebezpieczeństwie. W atmosferze gazetowego krzyku o odbudowę ludzkiej godności, ludzi skazuje się na powolną śmierć tylko za próbę obrony tej godności. Jeszcze pamiętamy śmierć wielu więźniów politycznych w latach "przebudowy" i przed nią: Ołeksy Tycheho, W. Marczenki, A. Marczenki, J. Łytwyny, W. Stusa, Maczana, M. Urasowa, O. Puszkaria, M. Dukariewa, M. Morozowa, a także doprowadzonego do progu śmierci Gunarsa Astrę /zmarł wkrótce po uwolnieniu - przyp. red./..

1. Żądamy wykonania propozycji, wysuniętych na naradach Międzynarodowego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych w Tbilisi i Erewanie.

2. Niezwłocznie zwolnić wszystkich więźniów politycznych i dokonać ich pełnej rehabilitacji, zapewnić materialną rekompensatę i pomoc socjalną /renty, mieszkanie/, rozszerzyć wykonanie tych żądań na represjonowanych wcześniej.

3. Zlikwidować przymusową pracę więźniów politycznych.

4. Natychmiast wstrzymać katowanie w karcerach tych więźniów sumienia, którzy przeszli na status więźniów politycznych.

5. Rozpocząć śledztwo przeciw bezpośrednim winowajcom śmierci naszych przyjaciół: naczelnikowi skalińskiego UKGB, pułkownikowi Achmatowowi, majorowi KGB Zacharowowi, majorowi KGB Bałabanowowi, majorowi KGB Wasylenko, naczelnikowi zakładu WS-38936 Dołmatowowi, naczelnikowi zakładu WS-38935, majorowi Osinowi, majorowi Machtinowi, naczelnikowi zakładu WS-389, pułkownikowi Charkowowi, majorowi Bukinowi i innym.

Ażebymy pomóc swojemu krajowi w pozbyciu się poniżającej jego godność nieokreśloności i w zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych, my, uczestnicy narady, od jutrzejszego dnia, tzn. od 13 czerwca 1988 roku ogłaszamy głodówkę łańcuchową, która będzie trwać do dnia rozpoczęcia XIX konferencji KPZR. Prawo jej rozpoczęcia dajemy żonom więźniów 35. Permskiego obozu: Orysi Sokulskiej i Oldze Stokatelnej, które właśnie wróciły z krótkoterminowego widzenia.

Plan głodówek:

13 czerwca Iryna Sokulska

14 czerwca Olha Stokatelna

15 czerwca Eugenius Krukovskis



16 czerwca Stepan Chmara  
17 czerwca Antanas Terleckas  
18 czerwca Pawło Skoczok  
19 czerwca Zinowij Krasiwskij  
20 czerwca Ivars Žukovskis  
21 czerwca Bohdan Horyń  
22 czerwca Lahvė Parek  
23 czerwca Matí Vilu  
24 czerwca Merab Kostawa  
25 czerwca Wiaczesław Czornowił  
26. czerwca Mychajło Horyń  
27 czerwca Iwan Hel  
28. czerwca Ołés Serhijenko

12 czerwca 1988 roku  
miasto Lwów.

#### OŚWIADCZENIE KOMITETU KOORDYNACYJNEGO RUCHÓW PATRIOTYCZNYCH NARODÓW ZSRR

My, uczestnicy narady przedstawicieli narodowo-demokratycznych ruchów narodów ZSRR, która odbyła się w Lwowie z inicjatywy "Międzynarodowego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych" 11 i 12 czerwca 1988 roku, po wysłuchaniu informacji na temat sytuacji w Gruzji, na Ukrainie i w Estonii, a także po zapoznaniu się z dokumentami narodowego ruchu Armenii, którego przedstawiciele nie mogli przybyć na naradę, ale popierają jej cele, stwierdzamy niemożność kierownictwa KPZS i rządu sowieckiego rozwiązania i zabezpieczenia najbardziej złożonego warunku istnienia państwa narodowe- go: problemu narodowościowego.

Jako złowieszcze ostrzeżenie dla wszystkich przymusowo włączonych w skład Związku sowieckiego narodów, które wiążą swe nadzieje z nowym kursem sowieckiego kierownictwa, przyjmujemy podeptanie ormiańskiej ludności Nagorno-Karabachii i sprowokowaną przez władzę średniowieczną rzeź w Sumgacie. Podobnie traktujemy odrzucone przez tzw. Komisję Gromyki żądanie przesładowanego narodu Tatarów krymskich i uniemożliwienie mu powrotu do ojczyzny oraz odnowienia państwowości.

Głębokie rozczarowanie wywołały przeprowadzone według stalinowsko-breżniewowskiego szablonu, tzw. wybory na konferencję partyjną. W ich rezultacie do decydowania o dalszym losie naszych narodów powołani zostali głównie ludzie dnia wczorajszego, ludzie, którzy ponoszą odpowiedzialność za dzisiejszą nienajweselejszą sytuację państwa sowieckiego, a w szczególności naszych republik. Uczestnicy narady popierają żądania wysunięte w apelu z 12 stycznia 1988 roku przez obrońców praw Armenii, Gruzji i Ukrainy, a mianowicie: żądanie nadania językom narodowym republik statusu języków państwowych, żądanie przyswojenia tych języków przez całą ludność republiki oraz usankcjonowanie ich we wszystkich sferach życia państwowego i obywatelskiego, żądanie kulturalno-narodowej autonomii dla wszystkich mniejszości narodowych wraz z rosyjską, żądanie prewa do powrotu dla narodów wysiedlonych, a także ściśłego wytyczenia granic między republikami narodowymi i obwodami narodowymi, żądanie prawa do powrotu do ojczyzny dla przedstawicieli tych narodów, którzy mają swoje państwo poza granicami ZSRS a także zrealizowanie działań zapobiegających ludobójstwu i ekocydowi /ludobójstwu ekologicznemu/, żądanie zaprzestania

polityki celowego mieszania składu narodowościowego w republikach, prowadzonej przy pomocy scentralizowanego zarządzania gospodarką.

Jednocześnie, wymieniwszy poglądy na temat sytuacji w naszych republikach, przez wnioski wynikające z naszego uczestnictwa w ruchu narodowo-demokratycznym doszliśmy do przekonania, że oprócz wymienionych zagadnień przed naszymi narodami stanęły także inne problemy, a mianowicie: wprowadzenie i wyznaczenie obywatelstwa w każdej z republik, ograniczenia wjazdu do republik przedstawicieli innych narodowości do republik w celu stałego tam zamieszkania, a w szczególnie kryzysowych sytuacjach /na przykład w Estonii, na Łotwie i w innych republikach/ całkowite ukrócenie wjazdu, a nawet reemigracja części ludności. Na porządku dziennym stoi też problem zapewnienia republikom całkowitej niezależności w sprawach religii, w tym także odbudowa w niektórych republikach zburzonych świątyni narodowych, przejście republik na własny rozrachunek ekonomiczny zamiast zlikwidowanej scentralizowanej gospodarki, zmiany w kodeksie pracy i w całym systemie penitencjarnym wraz z likwidacją możliwości wykorzystywania niewolniczej pracy więźniów poza granicami ich republik, stworzenie w armii sowieckiej narodowych formacji wojskowych z odbywaniem służby wojskowej w czasie pokoju na terytorium swojej republiki.

Wszystkie te żądania muszą być związane z całkowitą decentralizacją ZSRS, który, jak sobie wyobrażamy, w przyszłości będzie konfederacją niezależnych państw.

W celu wymiany doświadczeń oraz uzgodnienia wspólnych poczynań w okresie między naradami postanowiliśmy stworzyć "Komitet Koordynacyjny Patriotycznych Ruchów Narodów ZSRR". Jednym z zadań Komitetu jest konkretne opracowanie, na podstawie materiałów z wszystkich naszych republik, każdego z wymienionych żądań.

Narada szczególnie dużo miejsca poświęciła na rozwiązanie do końca problemu sowieckich więźniów politycznych oraz próbom wznowienia polityki represji, jaka miała miejsce w przeszłości, czego przykładem jest zaarrestowanie na podstawie paragrafów politycznych znanego armeńskiego obrońcy praworządności Paruira Ajrikiana oraz młodego estońskiego patrioty Siverta Zoldina.

Następna narada przedstawicieli narodowo-demokratycznych ruchów narodów ZSRS odbędzie się we wrześniu 1988 roku na Łotwie.

12 czerwca, miasto Lwów.

Podpisy:

W imieniu Towarzystwa Illi Czawczawadze-/Gruzja/ - Merab Kostawa,

W imieniu grupy "Helsinki - 88" /Łotwa/ - Ivars Žukovskis,

W imieniu Narodowo-demokratycznego ruchu Litwy - Antanas Terleckas  
i Eugenius Krukovskis,

W imieniu Ukraińskiej Federacji Helsińskiej i w imieniu Komitetu Obrony Więźniów Politycznych /Ukraińskiego Podkomitetu Obrony Więźniów Politycz-

nych/ - Bohdan Horyń, Mychajło Horyń, Zinowij Krasiwskij, Ołeks Serhijenko, Pawło Skoczok, Stepan Chmara, Wiaczesław Czornowil,

W imieniu Narodowo-niezależnej Partii Estonii - Lahve Parek i Mati Vilu.

## LIST DO PREZYDENTA REAGANA

My, przedstawiciele organizacji społecznych i ruchów narodowościowych narodów ZSRS z uwagą śledziliśmy Pańskie wystąpienia, szczególnie w okresie kampanii przedwyborczej, w obronie naszych praw narodowych. Pańskie zasadnicze stanowisko w ocenie doktryny Sonnenfelda przekonało nas, że jest Pan świadom naszej sytuacji i rozumie Pan, iż bez rozwiązania problemów narodowościowych w ZSRS niemożliwa jest ani demokratyzacja społeczeństwa, ani stały pokój na świecie. Dlatego Pańskie życzenie spotkania się z nami w czasie wizyty w ZSRS oceniliśmy jako jeszcze jeden przejaw uważnej obserwacji nabrzmiałych problemów narodowościowych, które dały znać o sobie w krajach nadbałtyckich, Kazachstanie, Armenii, Gruzji i na Ukrainie.

Oczekiwaliśmy, że wiedząc o tym, Pan, Panie Prezydencie, na spotkaniu z nami skoncentruje swoją uwagę na problemach najbardziej palących, czyli narodowościowych. Pamiętamy, że USA, w porównaniu z innymi krajami świata zachodniego, były najzarliwszym zwolennikiem wolności narodów w ZSRS, i jako od najwierniejszego wyznawcy tych tradycji oczekiwaliśmy, że Pańska wizyta w Moskwie przyczyni się do wprowadzenia znacznych zmian w położeniu naszych narodów. Niestety, tak się nie stało. W Pańskim wystąpieniu zagadnienia wolności, w najbardziej szerokim tego słowa znaczeniu - wolności narodów, osoby - ustąpiły sprawie praw człowieka w ogóle. Pana odpowiedzi na pytania korespondentów przekonały nas, że takie stanowisko nie jest przypadkowe, a wyraża ono Pana nowy pogląd na stan sytuacji narodowościowej w ZSRS. Okazuje się, że ZSRS przestał być dla Pana "imperium zła", a problematyka narodowościowa jest tak mało istotna, że nie warto nawet o niej wspominać.

Jednakże my, Szanowny Panie Prezydencie, z całą odpowiedzialnością oświadczamy, że jak dotychczas nie ma podstaw do takiej zmiany orientacji. Los narodów wchodzących w skład ZSRS pozostaje bez zmian. Podobnie jest z rozwiązywaniem nabrzmiałych problemów narodowościowych.

"Narodobójstwo", jak to celnie wyraził Awtorchanow, jest kontynuowane. Przejawia się ono w codziennej rusyfikacji, w usunięciu języków narodowych z zarządzania, z nauki, oświaty, w sztucznym zachęcaniu do migracji, we wzmocnieniu i centralizacji gospodarki oraz wielu innych formach, które przez wieki wypracowała imperialna świadomość. Jeśli Imperium Rosyjskie było, jak powiedział Lenin, "więzieniem narodów", to pojawienie się takiego pojęcia jak "naród radziecki" brzmi jak "wieczny odpoczynek" dla wszystkich narodów Związku Radzieckiego. Powszechnie odbywa się proces, który metodą głoszenia antagonizmów społecznych i nienawiści klasowej doprowadza do wewnętrznego rozkładu narodu jako złożonego systemu społecznego.

Doktryna nienawiści klasowej jest wyjątkowo antychrześcijańska, gdyż osiągnięcie głoszonego przez chrześcijaństwo stanu miłości bliźniego jest możliwe dopiero po przezwyciężeniu sprzeczności socjalnych. Teraz, gdy filozofia nienawiści zaznała pełnego krachu i postawiła ludzkość przed niebezpieczeństwem zniknięcia, chrześcijańska miłość, prawdziwa religijność stała się jedyną siłą zdolną uratować świat. Ona może też uchronić narody przed dwiema skrajnościami: bezpłodnym internacjonalizmem i narodowym bestialstwem jako podstawami imperializmu, zawsze ukazującego drugie pod maską pierwszego. Właśnie to charakteryzuje wielowiekową praktykę Imperium Rosyjskiego.

Szanowny Panie Prezydencie, trudno nam wyobrazić sobie walkę o prawa człowieka bez walki o prawa narodowe. Historia ludzkości dowodzi, że tylko tam, gdzie zwyciężyła wolność narodu, w szybkim tempie utwierdzają

się prawa człowieka, a nie odwrotnie. I teraz, i w przyszłości wolność narodów to jedna /dla wielu jedyna/ z najbardziej podstawowych gwarancji praw człowieka.

Szanowny Panie Prezydencie,  
Jesteśmy przekonani o tym, że prawdziwa historia ludzkości powstaje nie na papierze, ale w sercach ludzi, w których czyta Bóg Wszechmogący, gdyż Bóg osądza nie na podstawie rezultatów ale według czystości intencji i myśli. Pamiętamy dobrze Pańskie dodające otuchy słowa, że USA nie powinny z założonymi rękami przyglądać się niedoli narodów znajdujących się w krępującej sowieckiej koszuli. I Pańskie odejście od problemu wolności narodów w ZSRS wywołane zostało silnym naciskiem sowieckiej władzy właśnie w tej dziedzinie, ponieważ "głasność" i "demokratyzacja" w sferze narodowościowej, bez wątpienia, ukazałyby przemoc, przy pomocy której został stworzony i utrzymuje się Związek Sowiecki - państwo, które jest wszystkim, tylko nie związkiem równoprawnych narodów. Ale zasady wtedy są dobre, gdy są w pełni i do końca realizowane. Życzymy Panu, by z sukcesem i z godnością zakończył Pan swoją prezydenturę oraz pozostawił po sobie dobrą sławę obrońcy wszystkich narodów.

12 czerwca 1988 roku.

Uczestnicy lwowskiej narady, przedstawiciele narodowo-demokratycznych ruchów narodów ZSRS: Gruzji, Łotwy, Litwy, Ukrainy, Estonii, Armenii.

## UKRAIŃSKI ZWIĄZEK HELSIŃSKI

/UKRAIŃSKA HELSIŃSKA SPIŁKA/

### Deklaracja zasad

#### 1. Preambuła

Ukraiński Związek Helsiński jako federacyjne zjednoczenie samorządnych grup obrony praw człowieka w obwodach, rajonach, powiatach i miastach Ukrainy i poza jej granicami tworzy się na bazie Ukraińskiej społecznej grupy sprzyjania realizacji porozumień helsińskich i potwierdza wierność zasadom Grupy z 9 XI 1976 r. /patrz "NK" nr 3 - przyp. red./.

Ukraiński Związek Helsiński uważa za konieczne określenie jako głównego kierunku swej działalności obrony praw narodowych, a przede wszystkim prawa narodów do samookreślenia, przewidzianego w art. 1 ratyfikowanego przez Związek Sowiecki Międzynarodowego Paktu Praw Społecznych i Politycznych /"wszystkie narody mają prawo do samookreślenia, Zgodnie z tym prawem swobodnie określają swój status polityczny i zapewniają sobie rozwój ekonomiczny, socjalny i kulturalny"/, bo bez wolności narodu realne zapewnienie wolności osoby jest niemożliwe. Jeżeli człowiek nie jest środkiem dla realizacji takich czy innych koncepcji ideologicznych, lecz celem i koroną stworzenia, to naród jest jedynym naturalnym środowiskiem społecznym, w którym możliwy jest wszechstronny rozwój osoby i wykonanie jej ziemskiego przeznaczenia.

Jak pokazało doświadczenie 66-letniego przebywania Ukrainy w składzie ZSRS, ani Rząd USRS, który w rzeczywistości nigdy nie był suwerennym,

Ilecz jedynie wykonawczym organem władzy centralnej, ani też Komunistyczna Partia Ukrainy, która jest jedynie regionalnym pododdziałem KPZS, nie mogły i przeważnie nie pragnęły bronić ludności Ukrainy przed totalnym głodem, przed barbarzyńskim niszczeniem sił produktywnych i intelektualnego potencjału narodu, przed wynarodowieniem Ukraińców i nierosyjskich mniejszości narodowych, przed sztuczną zmianą struktury etnicznej ludności Ukrainy. Te fakty ludobójstwa i, trwającego nawet w warunkach względnej demokracji, wynaradawiania rdzennej ludności Ukrainy, potwierdzają w niezaprzeczalny sposób prawdę o tym, że żadna partia nie może mieć monopolu na prawo do rozwiązywania kardynalnych problemów, które dotyczą samego bytu narodów. Bez alternatywnych, opozycyjnych /w całości czy też w poszczególnych dziedzinach/ w stosunku do polityki rządu i partii rządzącej organizacji, rzeczywiste zapewnienie praw człowieka i narodu jest niemożliwe.

Nie będąc partią polityczną i nie stawiając sobie celu przechwycenia władzy, Ukraiński Związek Helsiński widzi swe zadanie we wszechstronnej aktywizacji mas, w wyrobieniu mechanizmu udziału narodu w rządzeniu państwem i prawdziwej kontroli nad aparatem państwowym.

Popierając wszelkie konstruktywne idee władzy, które dotyczą przebudowy i demokratyzacji społeczeństwa radzieckiego, UHS pozostawia sobie prawo do demokratycznej opozycji jako formy aktywizacji demokratycznych procesów w społeczeństwie.

Ukraiński Związek Helsiński nie jest partią polityczną z obowiązującym każdego członka programem; UHS dopuszcza pluralizm poglądów i członkostwo w partiach i organizacjach. Zamiast programu UHS proponuje "Deklarację zasad", która może stać się podstawą do zjednoczenia sił demokratycznych w walce o przemianę społeczeństwa, o prawa człowieka i narodu /brak zgodności ze szczegółowymi tezami "Deklaracji" przy przyjęciu jej ogólnego ukierunkowania nie powoduje wyłączenia z udziału w pracy jednej z sekcji czy miejscowych organizacji UHS/.

## 2. Podstawowe zasady

1. Ukraiński Związek Helsiński uważa, że odrodzenie państwowości ukraińskiej, która dziś istnieje jedynie na papierze, stanowiłoby podstawową i stałą gwarancję zapewnienia ekonomicznych, socjalnych, kulturalnych, obywatelskich i politycznych praw tak narodu ukraińskiego, jak i mniejszości, które zamieszkują na terytorium Ukrainy.

2. UHS uważa, że pod maską Związku suwerennych republik sowieckich Stalin zbudował scentralizowane do granic możliwości państwo autokratyczne, którego charakter do tej pory zasadniczo się nie zmienił. Dlatego też dla rzeczywistej demokratyzacji społeczeństwa radzieckiego potrzebne są nie drobne zmiany, lecz radykalne przeobrażenie ustroju państwa. Przyszłe współżycie narodów ZSRS wyobrażamy sobie w formie konfederacji państw niezależnych, etapem przejściowym do tego może być federacja suwerennych demokratycznych republik z wypełnieniem pojęcia "Związek SRS" realną treścią przy pomocy maksymalnej politycznej, ekonomicznej i kulturalnej decentralizacji.

3. Popierając wprowadzane przez rządzącą w ZSRS partię zmiany ustawodawcze, których demokratyczny charakter nie budzi wątpliwości, UHS jednocześnie będzie propagować konieczność całkowitego anulowania antydemokratycznej, centralistycznej stalinowsko-breżniewowskiej konstytucji i wypracowanie konstytucji ZSRS i konstytucji poszczególnych republik na nowej podstawie.

Nowa federalna konstytucja Związku ma gwarantować bez dzisiejszych dyskryminujących zastrzeżeń podstawowe prawa i przywileje obywateli,

które znajdują się w ratyfikowanych przez ZSRS międzynarodowych Paktach Praw Obywatelskich ONZ i Akcie Końcowym Konferencji Helsińskiej z 1975 roku, a także ustanawiać ogólne zasady federacyjnych stosunków republik związkowych, lecz nie może unifikować i reglamentować organizacji gospodarczego, politycznego i kulturalnego życia w republikach, jak to zrobiono w obecnej konstytucji ZSRS.

Zamiast wszechzwiązkowych komitetów, ministerstw itp. centralnych organów administracji, proponujemy utworzenie jedynie organów konsultacyjno-koordynacyjnych i przekazanie bezpośrednio suwerennym republikom zarządzania życiem gospodarczym, politycznym i kulturalnym. W związku z przeniesieniem całego bieżącego ustawodawstwa do parlamentów republik /Rady Najwyższe/, federalny organ ustawodawczy mógłby być jednoizbowym parlamentem /Radą Federalną/ z równym przedstawicielstwem republik związkowych niezależnie od liczby ludności i administracyjno-terytorialnego ustroju. Centrum Związku, gdzie będą znajdować się stale działające organy federalne, nie może być jednocześnie stolicą jednej z równouprawnionych republik, a sesje federalnego parlamentu /Rady Federalnej/ powinny odbywać się kolejno w poszczególnych stolicach republik. W nowej konstytucji nie może być miejsca dla imperialistycznego terminu "naród sowiecki", powinno być "narody ZSRS".

4. Do nowej Konstytucji Ukrainy, która powinna zawierać zarówno zasady międzynarodowych dokumentów, jak i doświadczenie narodowego i zwyczajowego prawa ukraińskiego, proponujemy wprowadzić artykuł o obywatelstwie Ukrainy, które daje prawo wyborcze /bierne i czynne/ oraz prawo do pracy w administracji państwowej Republiki ukraińskiej. Do obywateli ukraińskich - przy obowiązkowej dla wszystkich dostatecznej znajomości języka urzędowego Republiki - można byłoby zaliczyć te osoby, które zamieszkiwały na terytorium Ukrainy przed włączeniem jej do ZSRS i ich potomków, choćby po jednej linii; Ukraińców - reemigrantów z innych republik i spoza granic ZSRS oraz wszystkie inne osoby, które mieszkały na terytorium Republiki nie mniej niż 10 lat, i uznają język urzędowy i Konstytucję Republiki.

5. Nie ustanawiając żadnych ograniczeń dla nie-obywateli Ukrainy, prócz wyżej wymienionego, występujemy jednocześnie przeciw sztucznemu przemieszaniu ludności Związku celem zmiany struktury etnicznej republik przy pomocy budownictwa przemysłowego bez wzięcia pod uwagę miejscowej siły roboczej i in. Występując przeciw takim zamkniętym granicom, jak między krajami socjalistycznymi Europy Wschodniej, pomimo wszystko proponujemy wprowadzić jako tymczasowy środek zapobiegawczy przeciw wieloletniej polityce rasyfikacji pewien immunitet na wjazd dla stałego zamieszkania w Republice ze zdobyciem obywatelstwa.

6. Żądamy natychmiastowego konstytucyjnego uznania statusu języka ukraińskiego jako języka urzędowego Republiki z wprowadzeniem go we wszystkie sfery życia społecznego Republiki - od aparatu państwowego i gospodarczego do żłobków, przedszkoli, szkolnictwa, wyższej i profesjonalno-technicznej oświaty, wojskowości itd., popierając w tym narodowy ruch, który ogarnął dziś szerokie rzesze społeczeństwa.

7. Jednocześnie jesteśmy za jak najszerszymi gwarancjami praw mniejszości narodowych na Ukrainie /Rosjan, Żydów, Polaków, Białorusinów i in./ do autonomii kulturalnej /asocjacje narodowe, szkoły, teatry, muzea, prasa, cerkiew itp./, a w wypadkach zamieszkiwania dużej grupy na jakimś terytorium /Węgry, Grecy, Gagauzi, Rumuni, Bułgarzy, Rosjanie i in./ dodatkowo do utworzenia narodowo-terytorialnych jednostek administracyjnych we wsi, osiedlach i rajonach. Jesteśmy za natychmiastowym odrodzeniem w składzie USRS Krymskiej Autonomicznej SRS ze zorganizowanym powrotem represjonowanej przez Stalina ludności autonomicznej republiki na miejsce

poprzedniego zamieszkania.

8. Ukraiński Związek Helsiński rozszerza swą działalność na terytoria, zamieszkałe przez Ukraińców poza granicami USRS, domagając się opieki Rządu nad społecznościami ukraińskimi zamieszkałymi w Rosyjskiej Federacyjnej SRS i Kazachstanie, na Białorusi, w Mołdawii i in., a także poza granicami ZSRS /Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Jugosławia/. Tylko całkowite zapewnienie kulturalno-narodowych potrzeb Ukraińców z okolic Brześcia, Woroneża, z Kubania, naddniestrzańskich rejonów Mołdawskiej SRS usunie z porządku dziennego problem ponownego rozpatrzenia granic na zasadzie etnicznej.

UHS domaga się konstruktywnego dialogu między rządem USRS i rządami, które podpisały Porozumienia Helsińskie, o godne suwerennego państwa przedstawicielstwo Ukrainy na arenie międzynarodowej, o nawiązanie stosunków dyplomatycznych z innymi krajami na szczeblu ambasad, konsulatów, o wzajemne przedstawicielstwo środków masowej informacji, międzynarodowych agencji, firm, korporacji, o odrębne przedstawicielstwo Ukrainy na międzynarodowych konferencjach naukowych, olimpiadach sportowych i zawodach, na festiwalach artystycznych i in. międzynarodowych przedsięwzięciach.

10. UHS jest za przekazaniem faktycznej władzy w Republice z rąk Komunistycznej Partii Ukrainy w ręce wybranych na drodze demokratycznej Rad ludowych przedstawicieli /deputatów/. Wybory do Rad, na których jeden kandydat przypada na jedno miejsce, powinny być uważane za nieważne. Ta zasada powinna być rozszerzona również na wybory prezydenta /Przewodniczącego Rady Najwyższej/ Federacji i prezydenta /Przewodniczącego Rady Najwyższej/ Republiki, którzy powinni być wybierani w drodze wyborów bezpośrednich nie więcej niż na dwie kolejne kadencje. Prawo do wysuwania kandydatów na ludowych przedstawicieli powinny mieć wszystkie partie, związki, nieformalne organizacje i zwykłe grupy inicjatywne obywateli, którzy wcześniej zbiorą na poparcie swego kandydata określoną ilość podpisów wyborców okręgu /np. 1000/.

Ukraiński Związek Helsiński ma zamiar w wyborach do Rady Najwyższej wiosną 1989 r. wystawić swoich kandydatów w jak największej ilości okręgów wyborczych.

11. UHS uważa, że ludność Ukrainy powinna stać się faktycznym gospodarzem swych bogactw naturalnych i budować stosunki z innymi republikami Federacji oraz innymi państwami na zasadach wzajemnej korzyści.

Podstawą gospodarki narodowej Ukrainy winien być rozrachunek gospodarczy Republiki i samofinansowanie. Związkowe ministerstwa należy zlikwidować i zastąpić je komitetami koordynacyjnymi z ograniczonymi funkcjami - pośrednictwa, uzgadniania i wymiany informacji ekonomicznej.

Dla stymulowania ekonomicznego rozwoju Republiki UHS uważa za niezbędne maksymalne zachęcenie prywatnej inicjatywy, która może przejawiać się w przeobrażeniu części przedsiębiorstw państwowych w przedsiębiorstwa z akcjami lub spółdzielnie, w dobrowolnej rezygnacji chłopów z uczestnictwa w kołchozach /otrzymywaliby oni ziemię dla prywatnej gospodarki lub stworzenia spółdzielni różnego typu/, w prawie osób, spółdzielni i spółek do nabywania środków produkcji. Ingerencja państwa w życie gospodarce może odbywać się tylko przez stymulację ekonomiczną /kredyty, ulgowe opodatkowanie i in./, a nie poprzez samo administrowanie. Powinna dominować gospodarka rynkowa z wolnymi cenami. W warunkach gospodarczego rozrachunku w Republice niemożliwe będzie dalece rozrastanie się potęg przemysłowych drogą ekstensywną w regionach, w których panuje ekonomiczny przesył, a niezależny od centrum rząd Republiki będzie miał możliwość stymulacji rozwoju gospodarczego zapóźnionych regionów z ukrytym bezrobociem, nie dopuszczając w ten sposób do ucieczki ludności w znacznych rozmiarach

poza granice Republiki ani też do organizowanego przez centralne planowanie gospodarki umyślnego napływu ludności z innych republik /przede wszystkim z Rosji/ dla rozmycia struktury etnicznej ludności Ukrainy. Przemysłowe przedsiębiorstwa, zjednoczenia i spółdzielnie winny mieć prawo współpracy handlowej z zagranicznymi przedsiębiorstwami i zjednoczeniami. Korzystnym byłoby włączenie materiałów środków i doświadczenia gospodarczego emigracji ukraińskiej.

12. Chroniąc socjalne i ekonomiczne prawa człowieka, państwo powinno gwarantować minimum dóbr materialnych tym, którzy tego potrzebują /określenie progę ubóstwa, zapomoga dla bezrobotnych/. Państwo powinno także zachęcać do działalności dobroczynnej organizacji społeczne i poszczególne osoby. Jednakże próby wprowadzenia, choćby nawet względnej, równości w płacy i przychodach doprowadziłyby do zastoju i regresu społecznego.

Odrodzenie sprawiedliwości społecznej UHS upatruje nie w "urawniówce", która była jedną z głównych przyczyn zastoju gospodarczego, lecz w ograniczeniu aparatu biurokratycznego /"nowej klasy"/, która pasywnie na naradzie i skasowaniu wszystkich bez wyjątku przywilejów radzieckiego aparatu partyjnego /specjalna obsługa - dostarczanie artykułów spożywczych i przemysłowych, specjalne szpitale, specjalne kurorty, służbowe samochody, podróże zagraniczne na koszt państwa, przywileje dla dzieci i dalszej rodziny w kształceniu i otrzymaniu pracy, w otrzymywaniu mieszkań o podwyższonym standardzie poza kolejnością itp./.

UHS będzie walczyć o ustanowienie sprawiedliwego systemu opieki społecznej. Emerytury dla emerytowanych pracowników i renty inwalidzkie winny być nie niższe niż średnia płaca w Republice z dodatkiem odpowiadającym stopniowi inflacji; zrównanie w prawach do emerytury obywateli o różnych zawodach i pochodzeniu społecznym odpowiednie do wieku i stażu pracy, włączając w to wojskowych, milicję, organy bezpieczeństwa, wyjątek stanowiąc powinni jedynie jedynie pracujący na stanowiskach wyjątkowo niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia; zaliczenie do stażu pracowniczego pracy w obozach pracy. Całkowitej przebudowy wymaga system ochrony zdrowotnej, który jest przyczyną wysokiej śmiertelności; w szczególności śmiertelności dzieci, oraz obniżenia średniej długości życia.

13. UHS uważa, że w związku ze zbrodniczą centralizatorską polityką rządu i ministerstw związkowych, które nie liczyły się z interesami ludności Ukrainy, Republika stanęła przed groźbą katastrofy ekologicznej. Będziemy walczyć nie tylko o przerwanie budowy nowych reaktorów jądrowych, ale i o stopniową likwidację już zbudowanych na Ukrainie elektrowni atomowych i zamianę ich przez alternatywne źródła energii oraz o przerwanie eksportu energii elektrycznej z terytorium Ukrainy. Jesteśmy za ponownym rozpatrzeniem struktury ukraińskiego przemysłu i: za stopniową likwidacją produkcji szkodliwej /przede wszystkim chemii/ w strefach szczególnej koncentracji przemysłu, za przerwaniem budowy ekologicznie niebezpiecznych hydrotechnicznych budowli, za przedstawianiem każdego większego przedsięwzięcia w dziedzinie przemysłu masom społecznym do szerokiej dyskusji.

14. UHS walczyć będzie o dotrzymanie przewidzianych przez Powszechną Deklarację Praw Człowieka, Kartę NZ i Akt Końcowy Konferencji Helsińskiej podstawowych praw człowieka i obywatela, przede wszystkim zaś - uznanego przez cały świat prawa do wyrażania własnych poglądów i prawa do rozpowszechniania idei niezależnie od granic. Jest to aksjomat demokracji, który powinien być zapewniony przez konstytucyjne prawo do stwarzania niezależnych organizacji społecznych, w tej liczbie również opozycyjnych w stosunku do rządu i partii rządzącej, prawo do proporcjonalnego korzystania z państwowych środków masowej informacji, prawo do stwarzania własnych niezależnych wydań; prawo do organizacji wieców, zebrań, dyskusji; prawo



do swobodnego dostępu do wszelkiej informacji /prócz ściśle określonych tajemnic wojskowych/, w tej liczbie również do materiałów archiwów, do wszystkich normatywnych aktów, dokumentów dyplomatycznych, które obecnie ukryte są w specjalnych archiwach; prawo do dostępu do audycji radiowych, książek, czasopism z różnych krajów świata, które naświetlają problemy i wydarzenia z różnych pozycji ideowych.

15. UHS postuluje rewizję Kodeksu Karnego USRS i wyłączenie z niego antydemokratycznych artykułów: art. 62 /"antysowiecka propaganda i agitacja"/, art. 187-I /"szkalowanie ustroju sowieckiego"/ oraz artykułów, które przewidują karę za działalność religijną, za "pasożytnictwo", naruszanie praw paszportowych i in. UHS postuluje również znaczne zmniejszenie wymiaru kar, związanych z pozbawieniem wolności oraz skasowanie kary śmierci. UHS będzie walczyć o wolnienie wszystkich więźniów politycznych, pełną rehabilitację wszystkich, którzy sąszeni byli za przekonania, o likwidację specjalnych szpitali psychiatrycznych. KGB powinien być zlikwidowany lub mocno ograniczony i reorganizowany, powinien być uwolniony od funkcji policji politycznej. Wymaga reorganizacji sądownictwo, z zamianą sądowej "trójki" przez formy demokratyczne /np. sądy przysięgłych/. Prawo do adwokata powinno być wprowadzone od momentu przedstawienia zarzutu. Konieczna jest reorganizacja systemu więziennictwa. Więźniowie powinni odbywać kary w miejscu popełnienia przestępstwa, wywożenie więźniów poza granice Republiki jest niedopuszczalne.

16. UHS jest za ograniczeniem armii do rozsądnych granic, niezbędnych jedynie dla obrony i skierowaniem zwolnionych funduszy na podniesienie poziomu życia społeczeństwa. Służba w wojsku powinna odbywać się na terytorium Republiki w mundurach Republiki. W perspektywie widzimy możliwość przetworzenia służby w ochotniczą i opłacaną, jak to jest w niektórych demokratycznych krajach świata.

17. Prawo do pracy przewiduje stworzenie warunków jego pełnej realizacji. Ale zmuszanie do pracy pod groźbą kary więziennej jest formą niewolnictwa, które jest sprzeczne z międzynarodowymi normami prawnymi. UHS postuluje stworzenie niezależnych związków zawodowych jako najbardziej aktywnego organu obrony socjalnej osoby /osiągnięcie normalnych warunków pracy, należytej opłaty i in./.

18. UHS walczy o nieograniczone prawa wierzących do tworzenia religijnych społeczności swego wyznania i postuluje legalizację Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej i odnowienie rozstrzelanej Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, zaprzestanie prześladowań ewangelickich, chrześcijan-baptystów, zielonoświątkowców, wyznawców świadomości Kriszny i in. wierzeń. Rada do spraw wyznań i jej oddziały, które stały się narzędziem prześladowania wiernych, powinny być zlikwidowane. Powinno być zagwarantowane nie tylko prawo do propagandy antyreligijnej, ale i religijnej.

19. UHS będzie walczyć o dotrzymanie przez władzę zagwarantowanych w dokumentach międzynarodowych praw człowieka, które ratyfikował rząd ZSRS, praw do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania /likwidacji systemu paszportowego i reglamentowanych meldunków/, do swobodnego wjazdu i wyjazdu z Republiki, tak do innych republik Związku, jak i do dowolnego kraju na świecie.

20. UHS uważa, że we wszystkich najważniejszych problemach, które dotyczą całej ludności Ukrainy lub znacznej jej części, należy przeprowadzić narodowe referendum, zapewniwszy przedtem czas i możliwości do wyjaśnienia stanowisk i swobodnej agitacji.

x x x

Deklaracja zasad Ukraińskiego Związku Helsińskiego, jak również dodany statut UHS wypracowane zostały przez istniejącą od 1976 roku Ukraińską Grupę Helsińską, która niniejszym przekazuje swoje pełnomocnictwo i w całości wchodzi w skład Ukraińskiego Związku Helsińskiego.

"Deklaracja zasad" UHS i Statut są ważne tymczasowo, do momentu zatwierdzenia przez zgromadzenie ustawodawcze UHS, które odbędzie się po zorganizowaniu obwodowych rad UHS. W przyszłości zmiany do Deklaracji mogą być wnoszone przez Wszchukraińską Radę Koordynacyjną UHS na wniosek obwodowych organizacji.

7 VII 1988 r.

Komitet Wykonawczy  
Ukraińskiego Związku Helsińskiego

26 lipca 1988 r.

Biuletyn Służby Prasowej  
Ukraińskiego Związku Helsińskiego  
/Ukraińska Helsińska Spilka/

Wiec na Placu Rewolucji Październikowej w Kijowie, wyznaczony przez Ukraiński Klub Kulturologiczny /UKK/ na godzinę 20.00 dnia 24 lipca nie był szeroko reklamowany i nie pretendował do zdobywania dużego rozgłosu.

Inicjatorzy chcieli tylko raz jeszcze przypomnieć ostatecznie nie rozwiązana kwestię więźniów politycznych - oczywiście bielmano na oku przebudowy, chcieli zebrać pewną ilość podpisów pod apelem z żądaniem natychmiastowego zwolnienia wszystkich więźniów sumienia. To wszystko.

Szerokiego rozgłosu nabrało to kolejne przedsięwzięcie kijowskich kulturologów tylko dlatego, że spotkało się z taką reakcją sił bezpieczeństwa.

Na dzień-dwa przed terminem ogłoszonego wiecu aktywistów Klubu zaczęto wzywać do KGB, przekonywać i grozić, nawet obceywać, że w ciągu dwóch-trzech tygodni i bez wieców wszyscy ukraińscy więźniowie polityczni znajdą się na wolności.

Ale takiej profilaktyki było kagebistom mało - uciekli się oni do bezprecedensowych jak na ostatnie lata na Ukrainie metod. Od godz. 16.00 dn. 24 lipca jakby na komendę w całym Kijowie rozpoczęto zatrzymywanie aktywistów UKK. Ludzi zabierano spod ich własnych domów, z ulic, sprzed sklepów, pakowano do samochodów i rozwożono w różne punkty okręgu kijowskiego i czernihowskiego, gdzie z dala od ludzkich osiedli wypychano ich z samochodów i zostawiano w środku lasu czy pola. Łowcy ludzi działali według jednego schematu: nie pokazywali żadnych dokumentów z prokuratorską sankcją, nie przedstawiali się, nie wdawali się w żadne rozmowy, na pytania i protesty nie reagowali, przy odmowie wejścia do samochodu puszczali w ruch pięści /tak było w przypadku Anatolija Bytczenki/.

Szczególnie dotkliwie znęcano się nad Larysą Łochwicką, której podczas jazdy zrobiono dwa zastrzyki z silnego środka psychotropowego, podobnego w działaniu do halopirydolu, okrytego złą siwą z praktyki w szpitalach psychiatrycznych zamienionych w więzienia.

W takim stanie Łochwicką wyrzucono z samochodu w pobliżu podkijowskiej wsi Osokorky.

Niektórym, po zawiezieniu w bezładne miejsce grożono śmiercią /Ołes Szewczenko, Anatolij Bytczenko, niepełnoletni Wiaczesław Omecinskyj, Serhij Naboka/.

Inaczej potraktowano Arkadija Kerejewą, którego wyrzucono z samochodu za podkijowską wsią Czabany /na polnej drodze, pięć kilometrów od asfaltowej szosy/ zabrawszy mu przedtem pasek i odciąższy wszystkie guziki od spodni.

Wśród schwytanych i wywiezionych z Kijowa osób znalazły się i takie, które nie wybierały się na wiec lub przypadkowo znalazły się na Placu Rewolucji Październikowej.

Ofiary akcji na własną rękę wracały późną nocą do Kijowa, niektórym udało się powrócić dopiero następnego dnia.

Do dziś nie wiadomo nic o losie niedawnego jeszcze więźnia obozu o zaostrozonym reżimie - Hryhorijsa Prychoďki, którego zatrzymano na ulicy Baumana i wrzucono wraz z Jewhenem Proniukiem do milicyjnego samochodu z numerami rejestracyjnymi 3842 KIR.

Wiadomo natomiast o schwytaniu i wywiezieniu w bezładne miejsca, na odległość do 100 i więcej kilometrów, jeszcze innych oprócz wymienionych już osób: Leonid Milawskij /wywieziono go do kahańlickiego rejonu okręgu kijowskiego/, Orysia Sokulska, żona więźnia politycznego Iwana Sokulskiego /zawieziono ją do rokitniańskieg0 rejonu i wyrzucono wieczorem wśród pól/, Emil Tolicz, któremu skonfiskowano prace filozoficzne, przygotowane do oficjalnego druku, Tatiana Bytczenko, Pawło Skoczek, Aleksander Karabczewskij, Marian Bielenkij, razem 16 osób.

Łowcy ludzi z KGB naiwnie starali się robić wrażenie "nieformalnych gangsterów", którzy z własnej inicjatywy rozprawiają się z "dysydentami". Ale prawdziwych inicjatorów i uczestników akcji demaskował wyraźnie zorganizowany charakter przedsięwzięcia i wystające spod odzieży krótkofalówki i pojedyncze repliki wykonawców, i w końcu podkreślana niechęć milicji i KGB do działania, mimo licznych próśb ze strony członków rodzin i znajomych zatrzymanych /choć wskazywano i świadków, i numery niektórych samochodów/.

Czy to szalejące bezprawie jest tylko "suwerenną" decyzją duetu Szczerbyćkyj-Hańszka, który stara się w taki specyficzny sposób ratować zachwianą przez przebudowę wieżę z kości słoniowej - uosabiającą biurokrację?

Czy to może nowa "pokarabachska" polityka samego M.Gorbaczowa w stosunku do nierosyjskich republik, które zapragnęły równouprawnienia? Może odpowiedź na te pełne trwogi pytania da reakcja adresatów na petycję skierowaną do M.Gorbaczowa i prokuratora generalnego ZSRS Suchariewa.

Służba Prasowa  
Ukraińskiego Związku Helsińskiego  
/Ukraińska Helsińska Spilka - UHS/

5 sierpnia 1988 r.

Biuletyn Służby Prasowej  
Ukraińskiego Związku Helsińskiego  
/Ukraińska Helsińska Spółka/

Brutalna rozprawa

Nie zdążyli się jeszcze lwowianie naprawdę przekonać, co to "głasność" i praworządne państwo, gdy powiał chłodny wiatr z północy i miejscowe kierownictwo zaczęło państwową pięścią tłumić ich polityczną aktywność.

Mimo to, nie zważając na kilkakrotne komunikaty w prasie zakazujące wcześniej zaplanowanego wiecu, 4 sierpnia o godzinie 19.00 zebrała się przed lwowskim uniwersytetem im. I. Franki kilkutysięczna gromada lwowian. I tym razem nie dopuszczono nikogo w pobliże ogrodzenia pomnika Iwana Franki. Ulicę Uniwersytecką zajęła milicja. Kilka tysięcy ludzi przebywało na chodnikach wzdłuż ulicy Słowackiego, 17 Września, Mickiewicza.

Rozprawę rozpoczęto o godzinie 19.00.

Wyszukani żołdacy z 30stej kompanii do zadań specjalnych rzucili się na stłoczonych ludzi, wyciągali z tłumu upatrzone ofiary i wlekli do samochodu. I tak, gdy młodej, rozpaczliwie broniącej się kobiety nie mogli wepchnąć do samochodu, złapali ją za głowę i bili nią o karoserię samochodu, do czasu, aż przestała się, półprzytomna, opierać. Wtedy wrzucono ją do środka.

Drugą kobietę ciągnęli do "woronka" za włosy, inną pchnęli tak, że zdarła sobie kolana do krwi. Niepozornego chłopca nieśli trzymając go za włosy i nogi. Przy wtórze rozpaczliwego płaczu matki uprowadzono młodzieńca, który zajmował się robieniem zdjęć.

Tresowane psy rwały ludziom koszule na plecach, spodnie, sukienki.

Szczelny kordon milicji i wojska, który podszedł od strony ul. Mickiewicza, zaczął spychać lwowian w kierunku ulicy 17 Września.

Stłoczyło się tam kilka tysięcy ludzi.

- Dlaczego się nie rozchodzicie? O co wam chodzi? - władczo zapytuje pułkownik milicji.

- Wiec! Wiec! Uwolnić Makara!

- Nie będzie wiecu! - uciął stanowczo pułkownik.

Ktoś krzyknął - Wolność dla Ukrainy! i kilkutysięczny tłum zaczął skandować - Wol-ność! Wol-ność!

Nagle kompania do zadań specjalnych ruszyła na tłum, który odpowiedział jej miarowym okrzykiem - Hańba! Hańba!

Zepchnięty przez kordon milicji z chodników przed uniwersytetem tłum utworzył zwarty pochód, który wzięwszy się za ręce ruszył w kierunku Opery, śpiewając "Oj tam na hori ta żenci żnut...".

Ludzie zgromadzili się na bulwarze naprzeciw Opery. Ktoś znowu zaintonował pieśń. Podchwycili wszyscy. Tęskno brzmi "Na Wysokim Zamku staryj dub stojit", "Żurawli", "Rewe ta stohne Dniper szyrokiy" i in. Gdy demonstranci zaczęli śpiewać "Międzynarodówkę" - rzucili się na nich tresowani oprawcy w szarych mundurach - ażosta kompania do zadań specjalnych. Żoldacy z wprawą rozdawali ciosy po nerkach i wątrobach upatrzonych ofiar, puszczając w ruch nie tylko pięści, ale i kolana. Zaciągnięto do samochodu dziewczynę z aparatem fotograficznym wykręcając jej ręce. Gdy spostrzegli chłopca, który fotografował incydent, rzucili się na niego jak jastrzębie.

Jak prawdziwi złoczyńcy starali się za wszelką cenę niszczyć dowody swoich przestępstw: bezceremonialnie wrywali ludziom aparaty fotograficzne, naświetlali filmy.

Wśród fotografujących był również Jarosław Putko. Nie zauważył, że jest obserwowany. Kiedy wracał do domu, napadło go trzech mężczyzn, zaciągnęszy na klatkę schodową, odebrało aparat fotograficzny i uciekło.

Rozprawa z tłumem trwała już kilka minut. Grupa "szturmowców" napadła na wysokiego, chudego mężczyznę z siwą, bujną czupryną. Mężczyzna ten po otrzymaniu kilku ciosów stracił przytomność i powleczono go za nogi, ze zwisającą jak u trupa głową do samochodu. Jakaś opierającą się im kobietę uderzono głową o ławkę.

Wszystko to odbywało się na oczach setek ludzi.

Bezbronni ludzie w rozpacz krzyczeli - Faszyci! Faszyci! - i rozbiegali się na wszystkie strony w obawie przed napadem ze strony oszalałej szóstej kompanii do zadań specjalnych.

Szczekanie psów, płacz dzieci, rozpaczliwe krzyki kobiet dopełniały obraz pt. "Demokracja i przebudowa po lwowsku".

4 sierpnia 1988 roku na lwowski asfalt upadły pierwsze krople krwi i razem z nimi upadły ostatnie iluzje lwowian, z którymi władza obeszła się jak ze swoimi wrogami.

Wszystko powróciło na swoje miejsce: lud domagał się swoich, należnych praw, władza odpowiedziała represjami.

Rozprawa z uczestnikami wiecu, jaki przerodził się w demonstrację, podsumowała pierwszy etap politycznego aspektu przebudowy.

Jaki będzie drugi etap, nie trudno będzie się domyślić.

Służba Prasowa UHS

## Josyf Terelia

# ZAPIS SPOTKANIA NA ZACHODZIE

Od redakcji: Czołowy działacz jedynej nie rozbitej przez cały okres breżniewowski niezależnej formacji na Ukrainie, tamtejszego zdelegalizowanego i w 1946 r. podporządkowanego Cerkwi moskiewskiej Kościoła grekokatolickiego, pochodzący z Ukrainy Zakarpackiej, wielokrotnie więziony, obecnie czasowo przebywający w Toronto, spotkał się z grupą ukraińskich emigrantów w Nowym Jorku. Zapis tego spotkania /z marca 1988/ utrwalony na taśmie magnetofonu przedstawiamy we własnym przekładzie. Tekst nie autoryzowany. Przypominamy, że w numerze 2. "NK" drukowaliśmy list Terelii do Lecha Wałęsy napisany w łagrze w roku 1984.

Drodzy Przyjaciele. Bracia i Siostry. Sława Isusu Chrystu. Sześć miesięcy minęło od chwili, gdy zostaliśmy pozbawieni prawa życia na Ukrainie. Niebawem koniec XX wieku, a Ukraińcy zmuszeni są do tułania się na obczyźnie i umierania za swoją ukraińskość w rosyjskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Nigdy jeszcze Ukraina nie miała takiego wroga, jak dziś rosyjski wielkomocarstwowy szowinizm. Ale my jesteśmy, istniejemy i obwieszczamy o swoim istnieniu światu. Ruch religijno-narodowy na Ukrainie o wolność i równość nigdy się nie zatrzymał. Niekiedy nieco ucichał, by ponownie, nabrawszy siły, wylewać się poza druty kołczaste moskiewskich kordonów i przypominać światu o naszym istnieniu. W ciągu ostatnich 15 lat Ukraina nieraz na cały głos obwieszczała o swoich wysiłkach uwolnienia się od moskiewskiego jarzma "jedynoj niedielimoj", i za każdym razem była okrutnie i niemiłosiernie karana. Praktycznie imperialna Rosja nigdy nie hamowała ukrytej czy jawnej wojny przeciwko naszemu narodowi. Nie widzieli i nie widzą tego tylko ci, którzy nie chcą. Na kogo dziś może liczyć Ukrainiec - na Boga i własne siły. Ktoś powie: cóż możemy zrobić sami jedni na tej pustyni ludzkiej obojętności i nowego bożka - mamony. Zrobimy - gdy naród poczuje swoją siłę, może góry przenościć. Dziś na Ukrainie rozpoczął się nowy etap wzrostu duchowego i sprzeciwu wobec okupanta. Stoimy na progu wielkich wydarzeń. Na razie trudno to zauważyć, ale już naród podniósł głowę i domaga się należnych mu praw.

Chcemy wolności, i nie tylko używania języka ukraińskiego. Chcemy wolności pełnej, ze wszystkim, co jest jej nieodzowne. Takim zwrotem w walce o wolność i wiarę jest sprawa legalizacji naszych narodowych Cerkwi, legalizacji Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej i Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej. Rząd Gorbaczowa zaniepokoił się, ale wykreślić tego problemu, tak jak to było wczoraj, nie można. Moskwa ze wszystkich sił zaczęła hamować przebieg wywoleńczych poczynań o wolność naszej Cerkwi. Tak, Rosjanie kontynuują stare metody, kary, posądzenia i oszczerstwa, fizyczne znęcanie się i więzienia. Ale to, co w tej chwili mamy na Ukrainie w sprawie legalizacji naszych narodowych Cerkwi, jest to pierwszy po okresie masowego stalinowskiego terroru, masowy ruch o wolność naszych Cerkwi. Jest to nowa chmielniczyzna. Moskwa boi się konsekwencji. W czasie rozmów z czynnikiem oficjalnymi, Prezydium Rady Najwyższej, KC KPZS, stawia się nam pytanie: Jeżeli damy wam wolność, czy nie rozwinie się i nie powstanie nowa fala nacjonalizmu, czy możecie dać takie gwarancje?

Nie wolno jednak zapominać, że Moskwa nigdy, powtórzę, nigdy, nie prowadziła z nami rozmów, gdyby czuła się na siłach tak, jak za czasów Stalina. Oni są silni, podstępni, ruchliwi, mają szeroką sieć swoich agentów, którzy pracują dla ciemniycieli za judaszowy srebrnik. Mają jeszcze dosyć siły, by zniszczyć fizycznie część naszego narodu, ale nastaje czas odpiaty. Nie myślcie, że awarie w elektrowniach w Czarnobylu i Równem to były zwyczajne wypadki spowodowane złą pracą. Nie i jeszcze raz nie. Jest to przedłużenie przebiegu nie ogłoszonej nigdy wojny przeciwko Ukraińcom na śmierć i życie. Kontynuują oni politykę Karola Marksa, który otwarcie rzucił hasło, by wynarodowiony świat poddać fizycznemu zniszczeniu. Oto dlaczego Ukrainiec, który uważa się za marksistę, jest świadomym złoczyńcą, sprzedawczykiem, który pomaga naszym wrogom śmiertelnym:

Wielką robotę we wszelkim sprzeciwie wobec wszystkiego, co moskiewskie, prowadzi dziś nasza młodzież. Chcę powiedzieć, że dziś nasza Cerkiew w 70% to młodzież od 25 do 35 lat. To ona pełnym głosem zawołała: Chcemy wolności! Dość!

Przebiegu naszych zmagania wyzwoleńczego już nikt nie może zatrzymać. Dla Ukraińca pojęcie Bóg jest ciasno związane z pojęciem wolność i moralność. Nasz naród jest dobry, pracowity, pobożny i uczciwy, a więc moralny. Taki naród ma prawo do życia. Na Ukrainie pozostawiłem swoje serce, swoją nadzieję. I dlatego mój rozum protestuje przeciwko wszelkiemu zniewoleniu, wszelkim prywatnym ambicjom i wrogosciom. Nie należę do żadnej partii. Moją partią jest Ukraina. Ukraina koncentruje w sobie jeszcze i inne pojęcie, to jest wolność. Dla nich jest sens żyć, walczyć, cierpieć i umierać. Musimy mówić o niewinnych ofiarach holocaustu na Ukrainie aż do naszych dni z rąk czerwonej Moskwy. Ta pamięć-modlitwa powinna prowadzić nas szlakiem wyzwoleńczego zmagania. Powinniśmy pamiętać, ale nie mścić. Nie jesteśmy tacy jak oni. W obozach i więzieniach po dziś dzień cierpią tysiące Ukraińców za swoją ukraińskość, za swoją wierność Chrystusowi. Bez pracy, bez ofiary człowiek niczego nie osiągnie. W narodzie mówią: Pod leżący kamień woda nie ciecze. Inaczej mówiąc: tylko nieprzerwana praca zawiedzie nas do własnego domu, któremu na imię Ukraina.

Wszyscy znacie i byliście świadkami, mam na uwadze atarsze pokolenie, niszczenia naszych narodowych Cerkwi. W latach 30-tych Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, a później w 1946 i 1949 fizycznej likwidacji naszej Cerkwi /t.j. Kościoła greckokatolickiego - przyp. red. "NK"/.

W 1949 roku jako mały chłopiec poszedłem do pierwszej klasy. W sierpniu zaczął się pogrom. U nas, na Ukrainie Zakarpackiej w 1949 roku. Pamiętam, któreś niedzieli babcia powiedziała: Do cerkwi nie pójdziemy. Cerkiew zajęli "babilińcy". Będziemy zbierać się u nas, w stodole. W niedzielę przyszło około 300 osób i mój krewny, o. Dionizy Trepitko, ze łzami w oczach powiedział, że prawdopodobnie wszystkich niebawem zabiorą. I rzeczywiście tak się stało. Była to jego przedostatnią Służba Boża w podziemi. Niebawem zabrano go i zasędzono na 25 lat.

U nas wtedy, na Zakarpaciu, był taki major Kowalczuk, który pracował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W swoim czasie był podwładnym mojego ojca. Pewno większość z was wie, że jestem synem wysoko postawionych komunistów. Moi krewni do dziś pracują w obkomach i KC. Major Kowalczuk przyszedł i mówi do mojego ojca: Misza, robią ze mnie popa. Ojciec: A ty co, zgłupiałeś? Kowalczuk był Ukraińcem ze wschodniej Ukrainy, ale stracił język ojczysty i po prostu służył tak, jak wszyscy wtedy służyli. Chcę podkreślić, jak bardzo negatywnie odnosił się on do tych naszych Ukraińców i kapłanów, którzy zdradzili i poszli na służbę. Kowalczuk pokazał ojcu deklarację. Był to oficjalny dokument, który nazywał się tek: Deklaracja o przejściu do rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

I mówi: Misza, od jutra zostaję sekretarzem prawosławnego biskupa w Mukaczowie. Wszystkich waszych księży będę wzywał do siebie. I rzeczywiście, major Kowalczuk w 1949 roku został sekretarzem diecezji prawosławnej w Mukaczowie. Wszystkich księży, których wzywał i którzy odmawiali podpisania deklaracji, obecnie już ojciec Kowalczuk, były major MWD, skazywał na 25 lat. Wszyscy oni byli aresztowani. W 1953 roku sekretarz prawosławnego biskupa w Mukaczowie, o. Kowalczuk, został szefem milicji miasta Mukaczowa i stał odszedł na emeryturę. Będąc już prześladowany, powiedział on kiedyś mojemu ojcu: Wiesz, Misza, jest mi żal, zupełnie po ludzku, jest mi żal, tych ludzi, którzy nie podpisali deklaracji. To byli uczciwi i czysti ludzie. Jest mi ich żal. Oni wszyscy poszli siedzieć. A tchórze i lizusy podpisali.

Nasza Cerkiew wiele wycierpiała. Jak wiecie, w latach 1956-1957 rozpoczęła się chruszczowska odwilż. I rzeczywiście była to realna odwilż. Nie taka jak dziś, zakłamana, obłudna i jedynie afisz dla Zachodu. Wyszli z więzień i obozów nasi podziemni biskupi: Wełyczkowskij /chyba brak nazwiska; fragment niejasny - przyp. t./, a Czarneckij w tym czasie siedział jeszcze na Sybirze. I ci biskupi wyświęcili pierwszych 300 kapłanów w Galicji i na Ukrainie Zakarpackiej. Bezsprzecznie tych 300 kapłanów nie posiadało odpowiedniej oświaty. Byli to na ogół byli diakowie, prości ludzie, Ukraińcy, ale wierni Chrystusowi i Ukrainie. Chcę powiedzieć, że właśnie tacy kapłani wychowali i mnie, i podobnych do mnie.

Kiedy powracali nasi pierwsi powstańcy, wierni, zakonnicy i siostry zakonne, zapakaliśmy wielkim ogniem. Była to dla nas romantyka. Kiedy podrosłem, pamiętam, jak odbywały się akcje związane z walką wyzwoleńczą o wolność, tzn. walka OUN-UPA przeciwko bolszewikom. U nas miał miejsce taki wypadek. W 1953 roku zostałem skierowany do sanatorium w Jaremczy. Były tam dzieci jedynie wysoko postawionych urzędników. W tym czasie dzieci biedaków nie miały możliwości tam przebywać. Pewnego lipcowego dnia ze strony Dory dały się słyszeć wybuchy i wystrzały. Wieczorem pomiędzy personelem i lekarzami zaczęła krążyć wieść, że miał miejsce wielki bój z banderowcami. Na drugi dzień do sanatorium przyszli, jeden w stroju na pół wojskowym, a drugi cywil, a razem z nimi ochrona. Zebrali wszystkie dzieci, poustawiali nas parami i zaprowadzili do Jaremczy, do miasta. Jeżeli ktoś pamięta ulicę schodzącą w dół od dworca, to po lewej stronie było 13 rur podpartych deskami. Nas, dzieci, ustawiono i rozkazano, byśmy patrzyli i próbowali rozpoznać, czy nie ma tu kogoś znajomego z jego miasta lub wioski. Nikt nie może powiedzieć, jak się to stało. Wszystkie dzieci, jak na komeadę, zamknęły oczy. A wtedy Moskal powiedział: I oni staną się takimi jak ci. Strasznie się zdenerwował i rozkazał, by nas stamtąd zabrano.

W 1959 roku wstąpiłem do OUN. Po pół roku wstąpił i mój brat Borys. W 1982 roku, 10 czerwiec, w czasie akcji, gdy grupa naszych bojowników chciała wysadzić rurociąg, zostali otoczeni i doszło do strzelaniny. Brat zginął. Czterech jego przyjaciół przebiło się przez kagebowski kordon i wydostało się na wolność. /O tym sensacyjnym wydarzeniu brak bliższych informacji, lecz miało ono miejsce - przyp. t./.

Całe swoje świadome życie, oczywiście nie zawsze było ono jednakowe, ale zawsze marzyłem, że Ukraina stanie się niezależnym państwem, że nasza Cerkiew będzie mogła swobodnie rozwijać się, że wszystkie narody będą patrzeć na nas jak na naród pracowity, rozsądny i wszystkim równy. Wychowała mnie moja babcia, a przede wszystkim najwięcej pomogła mi w wychowaniu nasza podziemna Cerkiew. Początkowo nosiłem listy od jednego księdza do drugiego. Z rówieśnikami przygotowywaliśmy miejsca w lasach, przygotowywaliśmy tetrapody z ziela, gałęzi.



W 1962 roku zostałem powołany do Armii Sowieckiej. Powiedziałem, że do armii rosyjskiej nie pójdę, a jeżeli mam iść, to do armii ukraińskiej. Powiadomiono mnie, że będę aresztowany na podstawie art. 72, jeżeli nie wstąpię do armii. Wieczorem gorliwie modliłem się. Wiedziałem, że jutro pójdę do więzienia. Nie miałem zamiaru iść do armii rosyjskiej. Ale rankiem Bóg dał mi światło. Wziąłem torbę, włożyłem Ewangelię, Biblię, Psalterz, modlitewnik, stary, jeszcze z 1911 roku, dwie ikony i dwa wyszywane ręczniki i poszedłem na punkt poborowy. Wszyscy byli bardzo zdziwieni. Tam był prokurator rejonowy. Pytali: Jossyf, czyżbyś szedł do wojska? Odpowiadałem - tak, idę do wojska. A mówicie, że nie pójdziesz. Tak, ale teraz przemyślałem i idę.

Kiedy przyszedłem, mówią mi - rozbieraj się. Idź do kąta i rozbieraj się. Odpowiadam: nie potrzebuję się rozbierać. Jeżeli chcecie brać, to bierzcie, a rozbierać się nie będę. Oficer KGB mówi: zostaw go. A Rosjanin, który przyjechał tu specjalnie z Kijowa pyta, co jest w tej torbie. Mówię: biorę książki, żeby czytać w armii... Odpowiada mi: u nas mamy pełne biblioteki. Nie trzeba, Jossyf. Tam jest co czytać. Odpowiadam: takich rzeczy, jakie ja biorę, u was nie ma. Pokaż. Wyłożyłem im to wszystko na stół. Poprzeglądali to między sobą. Wtedy prokurator powiedział: wiesz co, Jossyf, idź do domu. Wezwiemy cię w ciągu dwóch tygodni. Poszedłem do domu. W ciągu dwóch tygodni zrobiono w domu rewizję. W czasie rewizji podrużono mi 10 naboji. Byłem sądzony. Naboje były nowe, a więc skazano mnie za kradzież i nielegalne posiadanie broni. Skazano mnie na 4 lata. Sąd był pokazowy. Posadzono mnie w użhorodzkiem więzieniu. W ciągu 20 /zapewne dni - przyp. t./ zdołałem uciec z tego więzienia. Była to pierwsza ucieczka w historii użhorodzkiego więzienia. Ani za Czechów, ani za Węgrów, ani za Rosjan, nikt nie uciekł z tego więzienia. Ani przede mną, ani po mnie. Do dziś nikt nie wie, jak udało mi się z niego uciec. Gdy mnie schwytano, mówili: Jossyf, powiedz nam, jak uciekłeś, a puścimy cię do domu. Dziewięć razy uciekałem z moskiewskich więzień i obozów. Osiem razy skazywano mnie jako wojowniczego katolika i ukraińskiego nacjonalistę. Ostatnio wiecie, za co mnie skazano, za Grupę Inicjatywną i za wydanie Kroniki.

Chcę powiedzieć, że wielu z was koncentruje uwagę na jednej osobie, albo na dwóch. Ale ruch religijno-narodowy na Ukrainie jest zjawiskiem masowym. I nie tylko ukraińscy katolicy domagają się swoich praw. Ale nas, ukraińskich katolików jest więcej i jesteśmy lepiej zorganizowani, mamy większe tradycje. Na terytorium Ukrainy jest jeszcze 5 nie zarejestrowanych podziemnych Kościołów protestanckich, a także już od 10 lat, jeżeli nie więcej, od 1976 roku rozpoczęło się odrodzenie myśli i idei utworzenia Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Uważam, że powinniśmy nazywać się Ukraińską Cerkwią Autokefaliczną. Pytam, kto się od kogo oderwał. Czy my od Moskwy, czy Moskwa od nas? Oczywiście, że Moskwa oderwała się od prawosławia wtedy, gdy u nich jeszcze niczego nie było. To znaczy, my jesteśmy rzeczywiście prawosławnymi.

Ktoś pyta, coż to takiego podziemna Cerkiew. Chodzi o to, że od 1946 i 1949 roku są do dziś takie wsie, które przez 40 lat nie wpuścili do wsi rosyjskiego prawosławnego batuszki. Przez 40 lat ludzie z Rosnami i widziami nie wpuścili. Ofiejalnie wsie te uważane są za zamknięte cerkwie. U nas, na Werchowynie jest taka wieś Kosiw Werch, od pierwszej do ostatniej chaty otwarcie odprawiają nabożeństwa. Wiesz bardzo wysoko pod połoninę i bardzo trudno to się wedrzeć. A więc machnęli ręką. Mamy taki kąs, jak Kołoczowa Sucha, 1500 numerów. Nie ma ani jednego zdrajcy. Twarda wieś. Postawiła na swoim i tak trzyma. Otwarcie idą i odprawiają. Bezsprzecznie, kryjemy księży. Kiedy przychodzi milicja i wchodzi do cerkwi,

to ludzie mówią tak: Mówicie, że popi to opium i tak dalej, to my sami sobie odprawiamy. Spróbujcie wypędzić. Są takie wsie, gdzie byliśmy zmuszeni przyjąć i stwarzać pozory. Odprawiają się tam liturgie, są nasi księża. Mamy wielu naszych księży, którzy ukończyli prawosławne duchowne seminaria. Pracują na parafiach. Da Bóg, przyjdzie czas i wszystko zacznie się zmieniać. Od czasu do czasu do czasu, dla podniesienia ducha ten czy ów rosyjski prawosławny ksiądz, to znaczy nasi chłopcy, występują przed zgromadzonym narodem i ogłaszają swoje przejście do Kościoła Katolickiego. Tak zrobił ksiądz Piszkolowyszczii, 59-letni kapłan z Zakarpacia, a niedawno o. Mychajło Hawryliw. Jest on dziś szefem inicjatywnej Grupy Ochrony Praw Wierzącej Cerkwi na Ukrainie. Jest on bazylianinem. Od czasu do czasu robione są podobne akcje dla podniesienia ducha. Dziś nasza Cerkiew liczy ponad 10 podziemnych biskupów. Dokładnej liczby nie wolno mi podać. Wiecie, że już potem, jak wyjechałem za granicę, jak nas wyrzucono, bolszewicy myśleli, że wszystko ucichnie, wtedy to wystąpił jeszcze jeden biskup legalnie, który oficjalnie ogłosił o swojej działalności. Jest to biskup iwanofrankiwski, którego pomocnikiem jest biskup Pawło Wasyłyk, Dmyterko, bazylianin, który zebrał 1540 podpisów, podpisał mu też 9 księży oraz Iwan Hel, który pozostał na Ukrainie na moim stanowisku Przewodniczącego Centralnego Komitetu Ukraińskich Katolików. Jest tam jeszcze jedna osoba, której nie ujawnimy, w razie aresztowania Iwane Hela. Oni to zawieźli do Moskwy, do Prezydium Rady Najwyższej deklarację. Chcę powiedzieć, że 13 sierpnia 1987 roku pierwsze takie oświadczenie o wyjściu z podziemia przyjęło Prezydium Rady Najwyższej ode mnie. Oświadczenie zostało przyjęte i oficjalnie zarejestrowane w tym Prezydium. Jest to bardzo ważne dla przyszłych naszych działań, dla tego, co robimy. Drugie oświadczenie zostało przyjęte przez Prezydium Rady Najwyższej równo 3 tygodnie temu. Jeszcze 5 biskupów ogłosiło, że będą legalnie działać.

Ktoś może powiedzieć, że dekonspirujemy się. Chodzi o to, że czekać i tak dokładnie wiedzą, kto jest biskupem i kto jest kto. Ludzie ci są znani od dawna. Jeżeli popatrzymy na nazwiska biskupów, to siedzieli oni już po 3-4 razy. Dla nich nie byliśmy tajemnicą. Byliśmy tajemnicą dla świata. Żeby dalej nie bawić się w kotka i myszkę, postanowiliśmy powiedzieć przed światem: skoro nas sądzą jako biskupów i kapłanów, to oto jesteśmy.

Wiecie, jaka była reakcja bolszewików, kiedy przyszedłem do nich. Mówią: Josyf, czto wy dziełajecie, nado było posowietowatsia s nami. Trzeba było zapytać, czy mamy wychodzić z podziemia, czy nie. Chodzi o to, że dziś cały świat wie, że część ukraińskiego kleru wyszła z podziemia. A teraz niech sobie robią, co chcą. Nie uznając naszej Cerkwi /greckokatolickiej/, nie uznając ani jednej podziemnej wspólnoty protestanckiej, nie uznając prawa legalnego istnienia naszej Cerkwi Prawosławnej, Moskwa tym samym przekreśliła obłudną propagandę głośności.

Spytacie, co się stanie, kiedy Cerkiew wyjdzie z podziemia. Będzie to samo, co jest na Litwie. Kto zna sprawy litewskie, ten doskonale wie, o co chodzi. Większość Kościoła na Litwie dalej pozostaje w podziemiu. Nikt im nigdy nie odda ludzi. Mamy dziś młodych księży, którzy pracują jako chirurdzy, terapeutyci, pracują jako prokuratorzy, sędziowie, adwokaci. Kto odda takiego księdza Moskalowi w ręce? Nikt. Ale chodzi o to, że zalegalizowawszy Cerkiew mielibyśmy możliwość prowadzić dalsze działania wyzwoleńcze, bylibyśmy bardziej ruchliwi, operatywni i świat miałyby do nas inny stosunek. Mam na myśli możliwość większego wsparcia i pomocy, bo Cerkiew działałaby legalnie. A wtedy Moskal nie mógłby powiedzieć, że jest to ingerencja w wewnętrzne sprawy.

Nasza Cerkiew dziś liczy ok. 1200 kapłanów diecezjalnych. W tym czasie, w 1986 roku, we Lwowie, na 3,5 mln mieszkańców /idzie chyba o cały obwód lwowski - przyp. red./ wyświęcono jednego rzymskokatolickiego kapłana, w tym samym czasie w rejonie Wtnyci, Kalni, w rejonie 10 naszych wsi po tej stronie Karpat wyświęcono 64 podziemnych księży. Dziś zobeczyicie, jakich młodych mamy zakonników, zakonnice, księży i są to na ogół ludzie z wyższym wykształceniem. Zostać ukraińskim księdzem to świadomie iść do więzienia.

Czego więc Moskwa tak bardzo się boi? W czasie jednego ze spotkań powiedziano mi: Jaka jest gwarancja, że nie rozwinie się nacjonalizm. Odpowiedziałem: Wy sami go tworzycie, bijecie nas, a ktoś będzie to mileząco znosił.

- A twój brat wziął do ręki broń?

- Za brata nie odpowiad. Miał prawo, święte prawo bronić siebie na swojej ziemi. Przecież nie poszedł do Moskwy. To wy przysięśliście z automatami na naszą ziemię. On bronił swojego życia.

Patrząc na sprawy ogólnoukraińskie, a nawet na niezbyt wesołą pozycję tu, na emigracji, chcę powiedzieć, że nie ma silniejszej w znaczeniu politycznym emigracji, niż ukraińska. Weźcie tylko prasę sowiecką. Kogo najbardziej się boją. Nie ma takiego dnia, takiej gazety, żeby nie przeklinali naszej Cerkwi, OUN i UPA. A oni widzą, kogo i czego mają się bać. Ktoś może powiedzieć, że są to następstwa głąanosti. Pamiętajcie, żadnej głąanosti w Związku Sowieckim nie ma, szczególnie dla Ukraińców. W 1987 roku na terytorium Ukrainy Zakarpackiej i Ukrainy Zachodniej zniszczono 150 unikalnych pamiątek kultury Ukrainy. 150 ukraińskich świątyń. Do cerkwi tych ludzie przez 40 lat nie dopuszczali rosyjskiego prawosławnego batuszki. Starsi pamiętają Hozzowską Górę. Pod nią stała bazylińska cerkiew św. Anny, zbudowana w XVII wieku. 14 kwietnia 87 roku nieznanymi, powiedziabym raczej znani, bandyci przyjechali samochodem z kanistrami benzyny, wyskoczyli, oblali i spalili cerkiew. W tym czasie z Bolechowa przyjechały 4 jednostki straży pożarnej i zaczęły lać wodę, ale pomyślcie na kogo, na ludzi, którzy przyszli gasić pożar. I w ten sposób spalili cerkiew. Znacnie naszą jasińską cerkiew. Miała 310 lat. Była maleńka. Spalono ją na same Boże Narodzenie.

A w Tucznem co zrobiono. To taka bardzo twarda wieś, bojkowska, najbardziejniejsza wieś na Bojkowszczyźnie. Po objawieniach Matki Bożej w Hruszowie ludzie wygnali rosyjskiego popa. Nie był Ukraińcem, był rzeczywiscie Rosjaninem, gdzieś spod Kurska. Batuszka nie chciał odejść, więc ludzie posadzili go na taczki i wywieźli na skraj wsi. To było w płątek. We wtorek z pola przyjechały samochody, pół batalionu wojska, otoczyli wieś i buldożerami rozwalili cerkiew. Po dwóch dniach splądrowali cerkiew u Hrebeni. Ta cerkiew była jak bajka. Przyjechali w nocy. Był jeden taki Zajdak, batuszka; i razem podzielili się łupem. Ikonostas rozbili. Cerkiew zamknęli, ale nie rozwalili. Chcę wam powiedzieć, że wszystkie te bandyckie wyczyny były niemożliwe nawet za Stalina. A teraz mamy głąanost'.

10 lat temu na Ukrainie rozpoczęła się sprawa wyjazdów. Niekiedy słyszemy, że ze Związku Sowieckiego emigrują tylko Żydzi. Sprawa emigracji dotyczy tylko Żydów. U nas, wśród protestantów i katolików pojawił się ruch, i na cały głos powiedziano, że w Związku Sowieckim chrześcijanin nie może żyć. Jeżeli jest taki chrześcijanin, który twierdzi, że można, to znaczy jest on taki sam, jak komunista. Normalny chrześcijanin nigdy czegoś takiego nie powie. Dlaczego? Dlatego, że jak wiecie, w programie partii komunistycznej powiedziano: walka z opium narodu aż do końca, to znaczy, aż nas zgładzą. Jakie więc może być współżycie chrześcijanina

z szatanem. Swego czasu przekazałem za granicę listy ludzi. Dziś Kongres USA ma do swojej dyspozycji 4 tomy, 62 tys. nazwisk chrześcijan, którzy oświadczyli, że nie chcą żyć w państwie szatana i chcą na stałe opuścić kraj. W czasie przesłuchania w Kongresie USA delikatnie przypominałem o tym. Co robić, 62 tys. rodzin, ukraińskich chrześcijan, chce wyjechać. Już 10 lat ludzie siedzą za ten ruch w więzieniach i obozach. Nikt nie dał mi konkretnej odpowiedzi, ale powiedzieli, że będą się starać. W tym samym czasie na Zachodzie w gazetach piszą, że 100 czy 1000 Żydów chce wyjechać. A cóż robić z tymi setkami tysięcy chrześcijan, którzy nie chcą żyć pod władzą szatana. Wielecie, bardzo mnie to zdziwiło, kiedy przyjechałem tu, za granicę, odczułem straszną ukrajinofobię. Tam z Żydami współpracujemy ręką w rękę. I bardzo mnie dziwi to, że Żydzi, z którymi dzieliliśmy się ostatnim kawałkiem chleba tam, tu, za granicą - ci, którzy mają sumienie, zaraz kiedy wychodzą, mówią, że Ukraińcy są najlepszymi ludźmi, jakich spotykali w więzieniach i obozach - dosłownie w ciągu 2-3 miesięcy milkną i niczego nie mówią. Cóż to takiego. Wielecie wszyscy. Prowadziłem dyskusje, wielkie dyskusje. Mam prawo to mówić, bo nawet rodzina cierpiała za to. Gestapo rozstrzelało moją ciotkę i ciotecznego brata za to, że ukrywaliśmy Żydów. Drugi mój dziadek, na Werchowynie, Bojda /nie noszę nazwiska mojego ojca, ale nazwisko mojej babki Terelii/, Bojda, znany ukraiński etnograf, ukrywał przewodniczącego Europejskiego Kongresu Syjonistycznego, dr. Dawidowicza. Dziś dr Dawidowicz mieszka w Izraelu. Wyciągnęli go z więzienia, ja sam siedziałem jeazcze z nim. Mój ojciec uratował wielu Żydów już w latach 40-tych, za władzy sowieckiej. Nie zapominajcie, że ojciec był pełnomocnikiem KC Ukrainy do walki z ukraińskim burżuazyjnym nacjonalizmem. 90% naczelników MGB, którzy podlegali mojemu ojcu, było Żydami. Wywoziłem oryginalne dokumenty, fotografie tych oficerów, którzy fotografowali się razem z moim ojcem. Wywoziłem fotografie rozstrzelanych naszych patriotów w Prywytkach, Mikołajewie i innych więzieniach z czasów, gdy Rosjanie wycofywali się w 1941 i w 1947. Ale zrobiono mi przykrą niespodziankę. Okradli mnie raz w Holandii, drugi raz w San Kedrin. Obecnie mieszkam w Toronto. Postanowiłem założyć kraty w oknach, a mer miasta obiecał mi ochronę policji. Pytam, kto tak bardzo ciekawi się moją osobą. Jestem człowiekiem, nie jestem politykiem. Domagam się jedynie wolności Cerkwi i wolności wyznań, które znajdują się na Ukrainie. Widocznie kogoś bardzo niepokoi to, co może powiedzieć Terelia, dlatego, że o Terelii nie powiedzą, że jest nazistą czy antysemitą. W swoim czasie, gdy przyjechałem tu, napisałem list do prezydenta Izraela, bo jak wiecie 12 stycznia 1985 roku Kneset Izraela odbył posiedzenie, by nadać nam honorowe obywatelstwo. To takie obywatelstwo, że tylko jechać i brać. Odmówiłem aż do tego czasu, kiedy oststecznie rozstrzygnie się problem ukraiński i Żydzi nie poproszą nas o przebaczenie za to obrzydliwe przemówienie, jakie wygłosił prezydent Szamir. Powiedział, że mamy ich prosić na kolanach. To oni mają prosić na kolanach.

# UKRAIŃCY O POLAKACH

Taras Kuzio

## OPOZYCJA POLSKA I MNIEJSZOŚĆ UKRAIŃSKA A SPRAWA UKRAIŃSKA

O d r e d a k c j i: Wydawany w języku angielskim kwartalnik "Studium Papers" ukazuje się jako pismo Północnoamerykańskiego Centrum Badawczego Spraw Polskich w Ann Arbor, w stanie Michigan w USA. Numer 2 z roku 1988 poświęcony jest w całości stosunkom polsko-ukraińskim. Taras Kuzio, autor jednego z dwu przetłumaczonych przez nas tekstów, urodzony na emigracji przedstawiciel młodszego pokolenia Ukraińców, jest dyrektorem Ukraińskiej Agencji Prasowej w Londynie i przewodniczącym Towarzystwa Badawczego Narodowości Sowieckich, które wydaje biuletyny "Soviet Nationality Survey" /Sowiecki przegląd narodowościowy/ i "Soviet Ukrainian Affairs" /Sprawy sowieckiej Ukrainy/. Współredaktor polskojęzycznej wersji pisma "Suczasnist" /nr 3-4/, znawca spraw polskich, w poniższym tekście daje przegląd polskich publikacji podziemnych na tematy ukraińskie poczynając od wprowadzenia stanu wojennego.

"Istnienie niepodległej Ukrainy oznacza odsunięcie, jeśli nie likwidację rosyjskiego zagrożenia /.../ /dla Polski/".

"Niepodległość" /Warszawa/,  
nr 47-48/85

Przed grudniem 1981 "Solidarność" zajmowała się przede wszystkim sprawami krajowymi. I dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego, jak pisze podziemne pismo młodych katolików "Spotkania", polska opozycja uznała zewnętrzny wymiar problemu polskiego. Wyjątek stanowiły tu same "Spotkania" rozważające "zarówno historyczne antagonizmy, jak obecne trudności sąsiadujących ze sobą krajów". Poczynając od 1982 r. radykalizacja opozycji polskiej i rozwój opozycyjnych struktur politycznych poza solidarnościowym ruchem związkowym połączona z przekonaniem, że - jak powiedział założyciel i kierownik podziemnego wydawnictwa CDN, Czesław Bielecki - "Wiosna Praska i okres "Solidarności" pokazały, że rewolts w jednym kraju nie ma szans", doprowadziły do znacznego, dostrzegalnego wzrostu zainteresowania opozycji polskiej "sprawą ukraińską".

To wzmocnienie zainteresowania sąsiadami Polski nie stanowiło wyłącznej domeny lewicy czy prawicy, dotyczyło bowiem całego politycznego spectrum. Początkowy szok stanu wojennego i zadana przez władze klęska nie tylko usunęły tradycyjny polski etnocentryzm z programów politycznych, lecz również uświadomiły większości niezależnej inteligencji polskiej niedogodny politycznie i geograficznie fakt powiązania z losami innych zniewolonych narodów imperium sowieckiego. "Nowa Koalicja", specjalistyczne pismo publikujące wiadomości o całym bloku sowieckim, głosiła w artykule wstępnym z pierwszego numeru /1985 r./:

"Ale każdy naród walczył osobno, w pojedynkę, w samotności.  
Czyż nie mogłoby być inaczej? Jakże ogromne szanse i nadzieje może

przynieść w s p ó ł d z i a ł a n i e. /.../ Razem można dokonać tego, co nie udawało się w rozproszeniu. Trzeba przewycięzać - wrzew moskiewskiej polityce "divide et impera" - konflikty, uprzedzenia, złe tradycje".

Stan wojenny zapoczątkował w polskich kręgach opozycyjnych szeroko zakrojoną debatę nad wszystkimi aspektami stosunków ukraińsko-polskich. Przeważająca większość opozycyjnych grup podejmowała tę kwestię z pozytywnego punktu widzenia, domagając się poszanowania praw mniejszości narodowych, uznając istniejące granice państwowe, podkreślając obustronne korzyści z sojuszu polako-ukraińskiego i wzywając do rozbitcia ZSRS na niepodległe państwa.

Liczne wydawnictwa periodyczne, takie jak "Nowa Koalicja" /wydawana przez WSN i Ruch Polityczny "Wyzwolenie"/, "ABC" /związane z ugrupowaniem "Niepodległość"/ i "Międzymorze" /wydawane przez środowisko wokół pisma "Robotnik"/ akcentowały potrzebę Solidarności Narodów Środkowej i Wschodniej Europy położonych między etniczną Rosją a Niemcami, której celem byłoby "umiędzynarodwienie" doświadczenia "Solidarności".

W swym pierwszym zeszytowanym /1987/ numerze "Międzymorze" dowodziło, że sojusz taki nie powinien być zdominowany przez Polskę, lecz oparty na "zasadach równości, wolności i niepodległości". Adam Realista, publicysta WSN często poruszający ten temat, przedstawił swą teorię w "Kontakcie", paryskim piśmie "Solidarności", stwierdzając, że "współpraca między tymi narodami jest czynnikiem trudnym, ale realnym - w istocie, jedną realną koncepcją dostrzegalną na horyzoncie sprawy polskiej".

Pierwszy numer "Frontu Robotniczego" przedstawił płaszczyznę, na jakiej miałyby się dokonać internacjonalizacja "Solidarności", w trzech punktach: 1/ łączność i wspólne działanie z grupami opozycyjnymi poza Polaką, w tym drukowanie dla nich literatury; 2/ akcja uświadamiająco-agitacyjna wobec żołnierzy sowieckich stacjonujących w Polsce i 3/ audycje radiowe dla Ukrainy i ZSRS. Dotychczas wprowadzono w życie tylko dwa pierwsze. Niewielka ilość Ukraińców polskich podjęła ponadto działalność w organizacjach opozycyjnych, zaczęła publikować w wydawnictwach niezależnych oraz tworzyć wspólne grupy lansujące pojednanie. W widoczny sposób brakowało demonstracji poparcia dla uwięzionych Ukraińców oraz czynnego poparcia dla postulatów mniejszości ukraińskiej.

Grupy opozycyjne uznały potrzebę usunięcia przeszkód, zwłaszcza konfliktów terytorialnych i historycznych sporów, stojących na drodze do współpracy polsko-ukraińskiej. PPN stwierdzało krótko, że Polakom nie wolno powtórzyć popełnionych niegdyś po edyzyskaniu niepodległości błędów. "Jednym z takich poważnych błędów był nasz stosunek do Ukrainy i sprawy ukraińskiej". Kilka lat stojący na czele podziemnej "Solidarności" Zbigniew Bujak oświadczył: "Od lat nikt poważny w Polsce nie kwestionował granic z Ukrainą, Białorusią i Litwą /.../ Idea współpracy z sąsiadami bliska jest naszemu sercom i ma silne poparcie wszystkich prawie niezależnych grup i środowisk w Polsce". Dwaj autorzy piszący w lewicowym piśmie "Krytyka" uważają, że współpraca polsko-ukraińska stanowi podstawę wszelkich wartych akceptacji układów geopolitycznych w przyszłej Europie Wschodniej.

W wyniku debaty wokół stosunków z Ukraińcami i innymi sąsiadami Polski kilka grup, głównie prawicowych, poruszyło problem federalistyczny. W wielu komentarzach uznano jednak, że federacja narodów leżących pomiędzy Niemcami a Rosją etniczną byłaby nie do przyjęcia dla Ukraińców, Litwinów i innych. ABC /nr 1/84/ przedrukował z paryskiej "Kultury" artykuł Juliusza Mieroszewskiego, ostrzegający Polaków, że "jagiellońska idea federacji" dla Ukraińców jest przejawem "tradycyjnego polskiego imperializmu".

Zdaniem autora Polacy powinni wyzybyć się przekonania, jakoby tylko rosyjski imperializm był zły. Inny autor stwierdza, że "polska perspektywa federalistyczna" nie jest atrakcyjną opcją dla Ukraińców, którzy przecież już żyją w państwie "federalnym". Artur Wieczysty w "Niepodległości" opisuje, jak Ukraińcy i Litwini kojarzą sobie unię polsko-litewską z "polonizacją, katolicyzacją ludności, elitaryzmem kulturalnym i elitaryzmem arystokracji, degeneracją polityczną i narodową oraz stopniowym zanikiem narodowej kultury i odrębności - innymi słowy z wielkim nieszczęściem". Z kolei Ukraińcy postrzegają Traktat Ryski w podobny sposób jak Polacy Pakt Ribbentrop-Mołotow i układy jałtańskie. Ukrainiec, z którym przeprowadziło wywiad ABC /nr 4/86/, wyraził pogląd wielu swych rodaków chcących przede wszystkim niepodległego państwa, po którego utworzeniu "powstanie federacji byłoby możliwe".

Istotnym czynnikiem trwającej dyskusji było, według "Niepodległości", naleganie na Polaków, by "zwalczyli wrogość narodową i tendencje szowinistyczne", co będzie oznaką dojrzałości "politycznej i kulturalnej". KPN, formacja przed wprowadzeniem stanu wojennego przez wielu Ukraińców łączona z wybujałym polskim nacjonalizmem i rewanżyzmem, od 1982 roku zmieniła poglądy. W kwietniu 1986 r. w czasie swojego procesu w Warszawie Leszek Moczulski, założyciel i przywódca KPN, twierdził, że "KPN była i pozostanie jak najdalej od wszelkiego nacjonalizmu i szowinizmu".

Jedną z przeszkód w zbliżeniu polsko-ukraińskim jest niewątpliwie niedostatek informacji, jakie mają o Ukraińcach Polacy, w wyniku czego wytworzyły się stereotypy pozwalające inspirowanej przez państwo propagandzie antyukraińskiej manipulować świadomością obywatelską Polaków. Rozmiar problemu pokazał Jan Zaleski, znany publicysta na temat spraw ukraińskich, pisząc w "KOSie", że w Polsce "ogólny obraz Ukraińca jest negatywny. Tylko Rosjanie są tu bardziej nielubiani". Kazimierz Podlaski pisał w swojej książce "Białorusini, Litwini, Ukraińcy: nasi wrogowie czy bracia?", że Polacy nie wiedzą "praktycznie nic" o swych wschodnich sąsiadach i krytykował selektywną pamięć Polaków, przekonanych, że to ich zawsze krzywdzono, gdy tymczasem oni również okazali niechęć, obojętność i nietolerancję Ukraińcom. Polski redaktor "KOSA" dodaje, iż "wiemy dużo o zbrodniach popełnionych przez Ukraińców /.../ Nie wiemy nic i co gorsza nie chcemy nic wiedzieć o zbrodniczych czynach dokonanych przez Polaków na Ukraińcach. To nam daje czyste sumienie". W artykule z "Kultury Niezależnej" Podlaski pisze o dychotomicznym wzorcu każącym Polakom odrzucać to, co urzędowa propaganda pisze o nędzy życia na Zachodzie i jednocześnie chętnie przyjmować kłamstwa o Ukraińcach.

Drugi numer "Nowej Koalicji" /1986/ redakcja otwierała ostrzeżeniem pod adresem Polaków:

"Spotkasz u nas, drogi polski czytelniku, niejedną rzecz nieznaną, zaskakującą, dziwną, kontrowersyjną, budzącą sprzeciw lub potrzebę nowych przemysleń - a przede wszystkim nowych czynów".

Prasa niezależna wykazała dość odwagi, by mówić o spornych sprawach w stosunkach polsko-ukraińskich, co niekiedy wywoływało pełne oburzenia reakcje czytelników. Poświęciła ona wiele miejsca tematowi tak różnorodnym i obszernym jak:

- 1/ Sojusz polsko-ukraiński 1919-1920;
- 2/ Krytyka antyukraińskiej polityki Narodowej Demokracji Romana Dmowskiego w międzywojennej Polsce i podobnych jej grup istniejących w dzisiejszej polskiej opozycji;
- 3/ Konflikt polsko-ukraiński lat czterdziestych XX wieku;
- 4/ Ukraiński metropolita grekokatolicki Andrij Szeptycki;
- 5/ Akcja "Wisła" w 1947 roku;
- 6/ Mniejszość ukraińska w Polsce od 1945 roku;

- 7/ Ukraina pod panowaniem carskim i sowieckim;
- 8/ "Firmowany przez państwo" głód 1933 roku na Ukrainie;
- 9/ Podziemny Ukraiński Kościół Katolicki;
- 10/ Dysydenci i opozycja na Ukrainie;
- 11/ Czarnobyl.

Gdy władze rozpętały w latach 1983-84 kampanię antyukraińską, opozycja odpowiedziała poruszeniem tej samej sprawy w sposób wyważony. "Kwestia ukraińska" w Polsce "może być podjęta tylko przez pisma partyjne albo mające aprobatę Moskwy" brzmiał jeden z komentarzy po zakazie publikacji całego numeru oficjalnego katolickiego pisma "Znak" ze względu na jego ukraińską tematykę /numer ten ukazał się ostatecznie latem 1988 roku - przyp. red. "NK"/. W ten sposób opozycja zwracała uwagę opinii publicznej na problem przez władze ukrywany.

Gdy o Ukrainiacach wspominają propagandziści reżimowi, to z tendencją do przedstawiania ich w złym świetle, z sugerowaniem im zbiorowej winy. Od dziesięcioleci władze utrwały antagonizm polsko-ukraiński manipulując "historyczną świadomością" Ukraińców i Polaków, "która bardzo silnie oddziaływała na sposób myślenia o drugiej stronie". Ukraińiec, który udzielił wywiadu "ABC" /nr 4/1986/, dał wyraz szeroko rozpowszechnionemu wśród Ukraińców w Polsce przekonaniu, że choć większość Polaków nie czuje się odpowiedzialna za publikację reżimu i jego uprzedzenie antyukraińskie, to "nie wolno zrzucać całej winy na władze".

Artykuł w "Międzymorzu" /1/1987/ o Ukraińcach w Szczecińskim ujawnia, że wzajemna wrogość wciąż istnieje i niektórzy Ukraińcy ciągle wołają ukrywać swe pochodzenie. Ukraińcy w Polsce czują się szczególnie zagrożeni. Tylko jeden przykład - jedyna ich legalna organizacja, UTSK, znajduje się pod nadzorem MSW i tajnej policji.

O wymiarach problemu mniejszości ukraińskiej w Polsce tak pisze toruńska "Solidarność Walcząca" /7/1987/:

"Dziś Ukraińcy są pod wieloma względami traktowani jako obywatele drugiej kategorii /.../ w Polsce/. Wciąż są dyskryminowani przez część Polaków. Określenie "Ukraińiec" ma ujemną konotację. Mimo że ostatnio wzrosło zainteresowanie problematyką mniejszości narodowych, konflikty istnieją, zwłaszcza w regionie przemysłowym".

Zarówno autor artykułu z "Międzymorza", jak Ukraińiec udzielający wywiadu "Nowej Koalicji" /2/1986/ są zdania, że nowym ideom współpracy powinno dać początek młode pokolenie, bardziej świadome politycznie i kulturowo, lepiej wykształcone i mniej skłonne do uprzedzeń.

Po brutalnej deportacji z Polski południowo-wschodniej w czasie akcji "Wisła" w roku 1947 większość Ukraińców zamieszkała na dawniej należących do Niemiec terytoriach północnej i zachodniej Polski. Ponad milion przedstawicieli mniejszości narodowych jest przeważnie "niewidocznych", nie dostrzeganych przez ogół polskiego społeczeństwa. Inspirowanie współpracy z przyczynie do tego nastawionymi odcłamami polskiego społeczeństwa, wyjście z ghetta, wyartykułowanie własnych specyficznych potrzeb to problem trudno rozwiązywalny dla mniejszości etnicznych.

Władze wołały udać, że tego problemu nie ma. W roku 1976 plenum partii przyjęło doktrynę o etnicznej jednolitości państwa polskiego. W sprawozdaniu dla Komisji Praw Człowieka ONZ Polska wymieniła tylko 180 000 Białorusinów i 200 000 Ukraińców /polscy Ukraińcy twierdzą, że jest ich ponad pół miliona/ jako swe mniejszości. Prof. W.A.Serczyk, znany polski historyk, powiedział w maju 1981 roku wobec polsko-ukraińskiego audytorium, że "czas już podjąć studia nad współczesną historią Ukraińców w Polsce, przestać chować głowę w piasek, udawać, że w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie istnieją mniejszości narodowe. Fakt, że wielu Ukraińców



w Polsce niechętnie przyznaje się do swej narodowości jest poniżający nie tylko dla nich, lecz i dla Polaków, wśród których żyją".

Choć po wprowadzeniu stanu wojennego internowano za przynależność do "Solidarności" ponad czterdziestu Ukraińców, to na mniejszość ukraińską jako całość doświadczenie "Solidarności" oddziaływało w mniejszym stopniu niż na Polaków i w inny sposób. Pod jednym wszakże względem działało negatywnie. Ukraińcy/oraz Litwini i Białorusini/, tak w Polsce jak w ZSRS, postrzegali ruch "solidarnościowy" jako nacjonalistyczny, szowinistyczny i rewanżystowski. Jeszcze pięć lat po 13 grudnia sześciu Ukraińców wypowiadających się na łamach "KOSA" wyrażało sceptycyzm wobec rzeczywistych zamiarów "Solidarności". Uważali, że konsekwencją negatywnego stosunku "Solidarności" sprzed stanu wojennego do Ukraińców są nadal uraza i nieufność ze strony tych ostatnich.

Dla lepszego zrozumienia wciąż utrzymującej się rezerwy polskich Ukraińców /i innych mniejszości/ wobec organizacji opozycyjnych należałoby zestawzić postulaty mniejszości ukraińskiej z rozmiarami poparcia, jakiego udzieliła jej polska opozycja.

Różni przedstawiciele mniejszości ukraińskiej w Polsce wysuwali w różnych okresach następujące żądania:

1/ Włączenie pytania o narodowość do spisu ludności - żeby można było określić liczbę Ukraińców w Polsce; brak pełnych danych statystycznych o mniejszościach wyklucza wszelkie poważne poczynania władz w sprawach mniejszościowych;

2/ Powstrzymanie kampanii antyukraińskiej w środkach masowego przekazu i wycofanie tekstów antyukraińskich z programów szkolnych. Propaganda państwowa nie powinna upowszechniać poglądu o zbiorowej winie Ukraińców;

3/ Wprowadzenie w polskich szkołach pozytywnego programu nauczania, który by ułatwił proces pojednania między Polakami a Ukraińcami, likwidację stereotypów i historycznych obciążeń oraz rozpoczęcie uczciwej dyskusji nad historycznymi problemami;

4/ Nadanie pełnoprawnego statusu Ukraińskiemu Kościołowi Katolickiemu z jego własnym arcybiskupem. Ukraińcy powinni mieć prawo do posiadania własnych kościołów, własnych wydawnictw i do sprowadzania publikacji religijnych z zagranicy;

5/ Wyłączenie UTSK spod zarządu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wolne wybory na stanowiska w tej organizacji i rozszerzenie zakresu dozwolonych jej działań;

6/ Prawo do wydawania regularnego miesięcznika w języku polskim poświęconego sprawom mniejszości i stosunkom Polaków z tymi mniejszościami;

7/ Prawo do wydawania w języku ukraińskim i w językach innych mniejszości dziennika poświęconego całokształtowi zagadnień kulturalnych, językowych, politycznych i historycznych;

8/ Uznanie niezależnych organizacji ukraińskich, takich jak stowarzyszenia kulturalne czy organizacje studenckie;

9/ Wprowadzenie przedstawicieli mniejszości do Sejmu;

10/ Zezwolenie na nieskrepowane osiedlanie się w regionie bieszczadzkim w południowo-wschodniej Polsce;

11/ Wypłacenie odszkodowań lub zwrot mienia i ziemi skonfiskowanej podczas akcji "Wisła";

12/ Jednoznaczne potępienie akcji "Wisła" jako działania nieludzkiego;

13/ Utworzenie ukraińskiego szkolnictwa podstawowego i średniego w pobliżu miejsc osiedlenia /Ukraińców/;

14/ Prawo do używania języka ojczystego w samorządzie lokalnym.

Ugrupowania opozycyjne w Polsce poparły większość tych żądań, choć poparcie to powinno się było wykrystalizować jako program działania

obliczony na wzrost działań na rzecz praw mniejszości i udziału przedstawicieli mniejszości w strukturach nieoficjalnych. Choć w licznych publikacjach podziemnych mówiono o pragnieniu współpracy polsko-ukraińskiej, niewiele z nich wyszło poza to stadium /z godnym uwagi wyjątkiem w postaci "KOSA" starającego się poruszyć przedstawione wyżej zagadnienia/. Dotychczasowa dyskusja toczyła się przede wszystkim pomiędzy przedstawicielami obydwu emigracji i opozycyjnych Polaków w kraju. Ze strony ukraińskiej w tej niedawnej dyskusji istotną rolę odegrały dwa wydawnictwa - pismo "Widnowa" i polskojęzyczna edycja "Suczasnisti"; w następnym jej stadium powinna wziąć udział również mniejszość ukraińska w Polsce; na której poglądy na kwestie współpracy i wzajemnego zbliżenia wpłynąć powinno jej bezpośrednie otoczenie.

Niewątpliwie po stronie polskiej opozycji istnieją gotowość włączenia Ukraińców w Polsce do takiej dyskusji. W wywiadzie dla paryskiej "Kultury" Zbigniew Bujak oświadczył, że nie istnieją nieoficjalne periodyki czy wydawnictwa w językach mniejszości. Lecz, jak sądził, opozycja "jest gotowa i zdolna pomóc tym, którzy taką działalność zainicjują". Czy mniejszość ukraińska w Polsce podejmie ofertę Bujaka, zależy będzie od stopnia zaawansowania wzajemnego zrozumienia, przebaczenia i współpracy w owym nowym stadium - zarówno u Polaków, jak u Ukraińców.

## STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE

wywiad z Jarosławem Pełenskim

**O d r e d a k c j i:** Jarosław Pełenski, wykładowca historii na Uniwersytecie Iowa, redaktor naczelny emigracyjnej ukraińskojęzycznej "Widnowy", z którym wywiad drukowaliśmy w numerze 1 "NK", skłonny jest winą za nie najlepszy dziś stan stosunków polsko-ukraińskich obciążać o b i e strony. Rozumiejąc przyczyny niechęci Ukraińców do Polaków /bilans ostatnich kilkudziesięciu lat jest zdecydowanie bardziej niekorzystny dla strony ukraińskiej/, z uznaniem przyjmujemy postawę szukania winy nie tylko po stronie przeciwnej. Niegdyś rzucone hasło "Przebaczymy i prosimy o przebaczenie" wydaje się i tu pobrzmiwać. Wywiad z Pełenskim ukazał się w 2 numerze 1988 roku pisma "Studium Papers". Przekład nasz.

**STUDIUM PAPERS:** W październiku ubiegłego roku w Rzymie Prymas Polski i Metropolita Ukrainy wezwali Polaków i Ukraińców, by zapomnieli o burzliwej i tragicznej przeszłości i skupili się na przyszłości. Inni, jak historycy Roman Szporluk i Andrzej Kamiński, przeciwnie: nalegają na jak najdokładniejsze badanie całej przeszłości, nieofanie się przed poruszaniem spraw spornych. Publikując niniejszy numer "Studium Papers" przyłączamy się do tego drugiego poglądu w przekonaniu, że nie leczone rany mogą zacząć się jężyć, niekiedy z fatalnym skutkiem. A jakie jest pańskie zdanie? Czy powinniśmy pójść za radą obu przywódców kościelnych, czy też zagłębić się w badaniach nad nieporozumieniami i wzajemnymi animozjami, jakie od tak dawna cechują stosunki polsko-ukraińskie?

**PEŁENSKYJ:** W oświadczeniach obu hierarchów wezwanie do zapomnienia przeszłości widzę jako przejaw chęci zbliznienia ran, nie ich rozrywania. Celem naczelnym Kościołów chrześcijańskich zawsze było akcentowanie

postawy chrześcijańskiej miłości. Hierarchowie ukraiński i polski działając w zgodzie z nauką swoich Kościołów doradzali swym rodakom-chrześcijanom, by ci dojrzeli lepsze strony przeszłości i teraźniejszości Polski i Ukrainy. W tym, sądzę, mają rację. Bo w istocie rzeczą historyków i publicystów jest badanie historii stosunków polsko-ukraińskich; pozwoli im ono zgłębić ich aspekty negatywne, które legły u podstaw nieporozumień i wzajemnych animozji, jakie od tak dawna stosunki te cechowały.

W moim przekonaniu stosunki polsko-ukraińskie, z najbardziej kontrowersyjnymi kwestiami włącznie, zawsze zasługiwały na szczególne badania. Bez poważnej krytycznej oceny i otwartego dialogu o tragicznych doświadczeniach przeszłości, Polacy i Ukraińcy nie będą zdolni nawiązać relacji lepszych i owocniejszych. Swój punkt widzenia przedstawiłem w piśmie "Widnowa"; numery trzeci i czwarty poświęcone są temu specyficznemu zagadnieniu.

Co się tyczy dwudziestego wieku, to jedną ze spraw domagających się gruntownej i niczym nie skrępowanej analizy jest nie wypowiedziana wojna polsko-ukraińska lat 1942-1947. Konflikt przyniósł nie tylko więcej ofiar niż wojna obu tych narodów w latach 1918-1919, lecz odznaczał się ponadto niegodnymi dwu cywilizowanych narodów o wielkich tysiącletnich tradycjach brutalnymi i barbarzyńskimi ekscesami.

Dwa najdrastyczniejsze z nich wymagają krytycznego przebadania. Idzie tu po pierwsze o podjętą przez ukraińskie podziemie nacjonalistyczne próbę "depolonizacji" obszarów Zachodniej Ukrainy, zwłaszcza Wołynia i Galicji, w pierwszej fazie wojny /1942-1944/. Przybrała ona formę wypędzania i selektywnych działań eksterminacyjnych wobec ludności polskiej mieszkającej na tych terytoriach. Po drugie, o masową "akcję odwetową", prowadzoną przez Polską Rzeczpospolitą Ludową i jej siły zbrojne /przy milczącym przyzwoleniu ogromnej większości społeczeństwa polskiego/ nie tylko przeciw nacjonalistycznemu podziemiu ukraińskiemu, lecz przeciw Ukraińcom w ogóle, tym mianowicie, którzy mieszkali w nowo powstałym państwie polskim. Szczególnie ważne byłyby badania nad akcją "Wisła", brutalną deportacją i przymusowym przesiedleniem prawie całej populacji ukraińskiej z jej obszarów etnicznych, w drugiej fazie wojny.

Czas już, by napisana została, najlepiej wspólnym polsko-ukraińskim wysiłkiem, obiektywna historia nie wypowiedzianej wojny polsko-ukraińskiej lat 1942-1947, tak by obu stronom ułatwić zrozumienie przyczyn i zakresu popełnionych błędów.

SP: Jako redaktor "Widnowy" był pan uważnym obserwatorem i komentatorem tych spraw. Jak w pańskim odczuciu przedstawiają się poglądy społeczności polskiej i ukraińskiej na Zachodzie na tę sprawę?

P: Po II wojnie światowej widzenie tej sprawy przez obie społeczności skażone było nacjonalistycznymi uprzedzeniami, animozjami i resentymentami wynikłymi z tragicznych doświadczeń wojny i okresu powojennego. Żyjąc obok siebie obydwie społeczności uniknęły poważniejszych konfrontacji, lecz nie doszło już do bardziej znaczących przejawów wzajemnej współpracy. Tę neutralną koegzystencję ułatwiała otwartość i względna tolerancja społeczeństw zachodnich, wśród których żyją obie emigracje.

Ograniczony dialog w diasporze istnieje od połowy lat pięćdziesiątych. Jego rozpoczęcie przypisać należy stronie polskiej, zwłaszcza staraniom Jerzego Giedroycia i jego pisma "Kultura". Później "Kultura" często odważała się otwarcie wypowiadać o najbardziej kłopotliwych aspektach stosunków polsko-ukraińskich, które przyczyniły się do konfrontacji, konfliktów i starć w przeszłości. Lecz podejście "Kultury" było zjawiskiem wśród polskiej emigracji odosobnionym. Przypominam sobie jak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Jerzy Giedroyc atakowany był przez

przeciwników ze społeczności polskiej za swe pojednawcze i zdecydowane stanowisko w sprawach polsko-ukraińskich; za ustąpienie Ukraińcom Lwowa i inne tzw. "zdradzieckie" akty. "Kultura" ogromnie pomogła nowemu myśleniu w Polsce o stosunkach polsko-ukraińskich.

Również grupa dziennikarzy polskiej sekcji Radia Wolna Europa, bez rozgłosu, ale wytrwale, przyczyniała się do upowszechnienia w Polsce rzeczowych informacji o sprawach ukraińskich i dopomogła w likwidacji antyukraińskich stereotypów we współczesnej świadomości polskiej. Kilku spośród nich, we współpracy z redakcją ukraińskiego tygodnika "Suczczasna Ukraina", do której należałem, pomagało przy organizowaniu pierwszej polsko-ukraińskiej konferencji w Monachium pod koniec 1956 roku.

Od połowy lat siedemdziesiątych sytuacja zmieniła się: stosunki polsko-ukraińskie ułożyły się w sposób względnie racjonalny. Postawa negatywna ustąpiła bardziej zrównoważonej i krytycznej ocenie stosunków wzajemnych, co zaowocowało między innymi dwiema zainicjowanymi przez ukraińskich naukowców większymi konferencjami naukowymi na ten temat. Konferencja w Mc Master w Kanadzie w 1977 roku i odbywające się na Wolnym Uniwersytecie Ukraińskim monachijska konferencja z roku 1980 spotkały się z pozytywnym odzewem zarówno w Polsce, jak wśród diaspory polskiej i ukraińskiej. Z pojawieniem się nowej fali politycznych działaczy solidarnościowych doszło do wyraźnej poprawy stosunków polsko-ukraińskich na Zachodzie. Pokolenie "Solidarności" dowiodło swej dużo większej otwartości na sprawę polsko-ukraińskiego pojednania i w ogóle bardziej demokratycznej postawy w podejściu do problemów ukraińskich. Lecz wartość tych wszystkich starań okazała się dość ograniczona w obliczu konieczności autentycznego pojednania.

SP: Czy to był jeden z powodów założenia "Widnowy"?

P: Tak. Te jednostki w społeczności ukraińskiej, w tym ja, które udzielały się przy zakładaniu "Widnowy", od połowy lat pięćdziesiątych /gdy "Kultura" zaczęła propagować dialog polsko-ukraiński/ odczuwały konieczność przedyskutowania stosunków pomiędzy obydwojoma narodami w sposób otwarty i swobodny - co było postawą w najwyższym stopniu niepopularną w obu społecznościach. Nie istniało ani jedno pismo ukraińskie, w którym można byłoby to przeprowadzić bez zatrzymywania się przy starych uprzedzeniach i chybionych koncepcjach nacjonalistycznych, więc konieczność powołania nowego pisma społeczno-politycznego stawała się oczywista.

Polska ma szczególne znaczenie dla Ukraińców. To kraj, z którym łączą ich długotrwałe ścisłe więzy, zarówno wrogości jak przyjaźni. Nie tylko inspirował on rozwój niezależnej ukraińskiej myśli politycznej, lecz do pewnego stopnia stanowił wzorzec dla koncepcji ukraińskiej suwerenności narodowej.

"Widnowa" spodziewa się od diaspory ukraińskiej kredytu zaufania - uznania jej inicjatywy w podjęciu dialogu polsko-ukraińskiego. "Widnowa" wydała też przekład ukraiński znakomitego traktatu politycznego Kazimierza Podlaskiego: "Białorusini, Litwini, Ukraińcy: nasi wrogowie - czy bracia?", w przekonaniu, że prezentacja poglądów czołowego przedstawiciela opozycji polskiej na sprawy polsko-ukraińskie może wydatnie pomóc rozwojowi otwartego dialogu obu stron.

W swej prezentacji "Widnowy" na łamach "Kultury" Józef Łobodowski, wybitny polski poeta i intelektualista, który dobrze zaskrzytył się poprawie polsko-ukraińskich stosunków kulturalnych, określił starania "Widnowy" jako najsolidniejsze i najuczciwsze przedsięwzięcie mające na celu uprzyętnienie szerokim kręgom ukraińskim trudnej problematyki stosunków z Polakami.

Jednakże główną przyczyną założenia "Widnowy" był zaistniały w ukraiń-

skiej myśli politycznej kryzys, który uwidocznił się po usunięciu we wczesnych latach siedemdziesiątych grupy Petro Szelesta z ukraińskiego aparatu i następującej potem likwidacji ukraińskiego ruchu dysydenckiego. Niezależne pismo naukowo-badawcze i opiniotwórcze wydawało się czymś koniecznym w dyskusji nad kluczowymi, pilnymi zagadnieniami polityki ukraińskiej, przede wszystkim w kraju, lecz również na emigracji.

SP: Jak scharakteryzowałby pan postawy Ukraińców żyjących na Ukrainie wobec Polaków i Polski? Co znaczy Polska dla Ukraińców?

P: Dla Ukraińców z Ukrainy Polska jest oknem na Zachód. Zwłaszcza polska prasa i wydawnictwa docierające na Ukrainę zarówno oficjalnymi, jak nieoficjalnymi kanałami dostarczają masę wiadomości żądnym informacji obywatelom radzieckim na Ukrainie. Dlatego właśnie sowieckie i polskie władze komunistyczne nałożyły embargo na wymianę i kontakty pomiędzy sowiecką Ukrainą i Polską w okresie "Solidarności" i w czasie stanu wojennego. Dopiero ostatnio zniesiono je częściowo.

SP: Czy Polacy powinni szukać partnerów do dialogu tu, na Zachodzie, czy we Lwowie i w Kijowie?

P: Tu i tam, ale przede wszystkim we Lwowie i w Kijowie. Dialog polsko-ukraiński na Zachodzie jest już w toku. Polacy w kraju drukowali np. swe artykuły w "Widnowie", a artykuły emigrantów ukraińskich ukazywały się w Polsce. Liczni Polacy odwiedzający Stany Zjednoczone podjęli badania nad historycznymi i politycznymi zagadnieniami polsko-ukraińskimi. W Polsce wydano ostatnio specjalny numer podziemnego pisma "Spotkania" /250 stron/, poświęcony stosunkom polsko-ukraińskim. Stanowi on przykład polskich starań podtrzymywania dialogu.

Polacy powinni zrobić wszystko, co możliwe, żeby zapoczątkować podobny dialog z partnerami na Ukrainie, choćby nawet tamtejsza sytuacja różniła się znacznie od polskiej. W samej tylko dziedzinie wydawniczej np. istnieje dysproporcja, jeśli porównać wielość i szeroki wachlarz tematyczny polskiej prasy opozycyjnej z nielicznymi wydawnictwami na Ukrainie.

Polska jest najbliższym zachodnim sąsiadem Ukrainy. Ma najbardziej otwarte społeczeństwo w bloku sowieckim i pozostaje, nawet przy rygorach "realnego socjalizmu", najbardziej rozwiniętym politycznie narodem Wschodniej Europy. Jej intelektualna i ideologiczna obecność na Ukrainie, jak również w Rosji, ma ogromne znaczenie nie tylko dla rozwoju przyszłych stosunków polsko-ukraińskich, lecz także dla całokształtu ewolucji w całym bloku wschodnim.

SP: Jak Ukraińcy w Polsce widzą swoją sytuację w porównaniu z położeniem swych rodaków na sowieckiej Ukrainie?

P: W piątym numerze "Widnowy" ukazał się artykuł Ukraińca z Polski omawiający ów problem. Sądząc z tego tekstu i z kilku innych dodatkowych informacji, wśród mieszkających w Polsce Ukraińców przeważają dwie główne orientacje. Jedna zakłada, że z powodu bliskości dwu krajów Ukraińcy z Polski powinni w Polsce zostać, nie emigrować. Zwłaszcza w obecnych warunkach powinni dążyć do rozwoju społeczności ukraińskiej w Polsce w celu zachowania kontaktów ze swymi rodakami na Ukrainie i stworzenia więzi pomiędzy krajem ojczystym a diasporą ukraińską.

Według zwolenników drugiej orientacji Ukraińcy mieszkający w Polsce powinni emigrować, jeśli zechcą. Dówdzą oni, że przyszłość społeczności ukraińskiej jest w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Zauważalna emigracja Ukraińców z Polski do tych krajów przyczyniłaby się do wzmocnienia ukraińskiej diaspory w Północnej Ameryce. Orientację tę wspiera narastająca emigracja wielu zdolnych, przedsiębiorczych i inteligentnych Polaków z Polski budząca wielką troskę polskiego Kościoła Katolickiego i polskiej opozycji w kraju.

Zrozumiałe, że wielu Ukraińców w Polsce pragnie wyemigrować po to, by wieść normalne życie i rozwijać swe zdolności twórcze. Jednakże szerokie rozmiary wychodźstwa Ukraińców, zwłaszcza działaczy społeczno-politycznych, z Polski, mogą przyczynić się nie tylko do zaniku ukraińskiej kultury i ukraińskich instytucji kulturalnych, lecz również do poszerzenia przedziału między Ukrainą a Zachodem.

SP: Jaka jest dziś sytuacja Łemków w Polsce? Jak określiliby pan ich narodową tożsamość? Czy są oni Ukraińcami, czy odrębnym narodem?

P: Na to pytanie chciałbym odpowiedzieć kontrpytaniem. Kim są Kaszubi? Jeśli uznamy Kaszubów za Polaków, musimy Łemków uznać definitywnie za Ukraińców. Próby stworzenia odrębnej narodowości łemkowskiej w celu podzielenia społeczności ukraińskiej w Polsce dla jakichkolwiek celów przypominają mi niektóre próby niemieckie podejmowane przed 1945 rokiem - próby dzielenia Polaków przez obwieszczenie, że Kaszubi, Górale, Ślązacy i inni to naprawdę nie Polacy, lecz dawne niemieckie plemiona, skolonizowane przez polską szlachtę i sztucznie wcielone do narodu polskiego. Nie tylko ukraińska, lecz i kompetentna polska nauka są zdania, że Łemkowie stanowią integralną część narodu ukraińskiego przejawiającą własne odrębności językowe i regionalne.

Większość Łemków nie zamieszkuje dziś swych dawnych terytoriów. Ucierpieli wiele, najbardziej wskutek akcji "Wisła", gdy siłą przesiedlono ich na północne i zachodnie obszary Polski. To przesiedlenie nie rozwiązało problemu ukraińskiego w Polsce, ani z humanitarnego, ani z politycznego punktu widzenia. Wydanie zezwolenia na powrót do swych domów tym Łemkom, którzy tego pragną, przyczyniłoby się w istotny sposób do poprawy stosunków polsko-ukraińskich.

SP: Rola Kościoła polskiego w ostatnich inicjatywach wobec Ukraińców jest znaczna. Wspomniał pan o "Spotkaniach"; planowano też wydanie numeru "Znaku" w całości poświęconego sprawom ukraińskim i w całości zakazanego przez cenzurę /wydano go ostatecznie latem 1988 roku - przyp. red. "NK"/. "Tygodnik Powszechny" i "Więź" ogłosiły artykuły na tematy ukraińskie. Jak ocenia pan tutaj rolę Kościoła i katolików świeckich?

P: Nigdy wcześniej w współczesnej historii Polski Kościół nie odgrywał tak ważnej roli i nie miał tak imponującego autorytetu moralnego w społeczeństwie polskim. Trudno wprost przecenić jego rolę jako rozjemcy w stosunkach polsko-ukraińskich. Demokratycznie nastawieni świeccy katolicy byli pierwszą większą grupą w społeczeństwie polskim, która czynnie zaangażowała się w trudną sprawę pojednania polsko-ukraińskiego. Ich starania są odzwierciedleniem nie tylko humanistycznej postawy chrześcijańskiej, lecz również wzrastającej w patriotycznie nastawionych kręgach polskich, wśród ludzi różnych przekonań, świadomości, że pojednanie polsko-ukraińskie i polityczny sojusz są korzystne tak samo dla polskich jak dla ukraińskich narodowych interesów.

SP: Nie sądzę, żeby rząd PRL ucieszyło jakiegokolwiek pojednanie Polaków z Ukraińcami.

P: Słusznie. Rząd PRL nie jest tym zainteresowany. W rzeczywistości bowiem rząd Jaruzelskiego, wyraźnie po to, żeby pokryć własne trudności i pomyłki, rozpętał w Polsce kampanię antyukraińską na szeroką skalę, porównywalną jedynie z kampaniami okresu stalinowskiego. Działań takich nie podejmowano za Gomułki i Gierka.

Ukraińcy w Polsce do pewnego stopnia odziedziczyli rolę wroga wewnętrznego, jaką w 1968 przypisał im Żydom. Rząd Jaruzelskiego uznał, że niezręcznością polityczną byłoby atakowanie Żydów i dystansując się od wydarzeń 1968 roku przedstawiał się opinii międzynarodowej jako rząd godny i światły. Wybrał więc nie mających zbyt silnej pozycji na Zachodzie Ukra-

inów jako tych, których można zaatakować ku satysfakcji elementów szowinistycznych i ksenofobicznych w społeczeństwie polskim.

Miejmy nadzieję, że wraz z rozluźnieniem politycznym spowodowanym pieriestrojką rząd PRL powstrzyma się od dalszej ingerencji w sprawę społeczności ukraińskiej w Polsce i w proces normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Niedawne otwarcie konsulatu polskiego we Lwowie pokazuje, że rząd Jaruzelskiego zaczyna przejawiać zainteresowanie Ukrainą, a zwłaszcza Polakami na Ukrainie. Przedtem bardzo mało zajmowano się tym ważnym w stosunkach polsko-ukraińskich problemem.

SP: Jak ocenia pan pieriestrojkę na Ukrainie? Czy istnieje jakaś pieriestrojka w stosunkach polsko-ukraińskich? Czy i jaką rolę może w niej odegrać Polska albo Ukraińcy w Polsce? Jak mogliby się oni przyczynić do reform?

P: Odpowiadając na to pytanie wolałbym użyć słowa „głasność”, bo pieriestrojki jak dotychczas na Ukrainie nie ma. Na Ukrainie „głasność” przejawia się przede wszystkim w dążeniach części ukraińskiej elity literackiej i inteligencji twórczej do podniesienia języka ukraińskiego do rangi języka urzędowego przez wprowadzenie odpowiednich poprawek do Konstytucji USSR i wydanie innych aktów prawnych. Niestety ta interesująca inicjatywa, będąca reakcją na tragiczną sytuację języka ukraińskiego w większych miastach środkowej i wschodniej Ukrainy, natychmiast została zahamowana przez ukraiński aparat partyjny. Działając według instrukcji z Moskwy partia sprzeciwiła się samej idei nadania ukraińskiemu statusu języka urzędowego.

Co się tyczy stosunków polsko-ukraińskich, rozwój pieriestrojki mógłby stworzyć pewne warunki wstępne dla ich poprawy, szczególnie jeśli odżyje wymiana kulturalna między Ukrainą a Polską. Jak wspomniałem, przez kilka lat od 13 XII 1981 poczynając istniało ideologiczne embargo na kontakty polsko-ukraińskie w ramach oficjalnych. Bardzo trudno było np. Ukraińcom mieszkającym w Polsce dostać wizy umożliwiające odwiedziny u krewnych na Ukrainie. W ciągu ostatnich paru lat sytuacja się poprawiła. Są dowody na to, że wznowia się kontakty i ograniczoną wymianę. Jeśli rozwinie się pieriestrojka, wymiana idei i informacji pomiędzy dwoma krajami wzrośnie jeszcze bardziej.

SP: Trochę odbiegnę od tematu, zadając panu pytanie o szerokim zasięgu, które mogłoby być tematem osobnego wywiadu, lecz chcę je postawić panu jako historykowi. Jak najkrócej scharakteryzowałby pan polską historiografię poświęconą stosunkom polsko-ukraińskim i ukraińskiej mniejszości? Jaką drogę przebyliśmy od "Drogi donikąd" do dziś?

P: Polska historiografia na tematy ukraińskie, stosunków polsko-ukraińskich i mniejszości ukraińskiej w Polsce odpowiada standardom piśmiennictwa historycznego Zachodu. Dotyczy to prac historyków takich jak Andrzej Poppe, Zbigniew Wójcik, Władysław Serczyk, Antoni Podraza, Ryszard Łużny, Teresa Chynczewska-Hennel, Tadeusz Dąbkowski, Iwo Werschlet, M. Papierzyńska-Turek, Janusz Radziejowski, zmarły Jan Kozik, Ryszard Torzecki i wielu innych. Zaryzykuję twierdzenie, że polskie piśmiennictwo historyczne na temat Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich jest pod względem metodologicznym i koncepcyjnym najlepsze w bloku wschodnim.

Z drugiej strony istnieje inna orientacja w polskiej historiografii, reprezentowana przez ksiądzki takie jak biografia metropolity Andrija Szepetyckiego /"Władza Świętojurski"/ i "Herosi spod znaku tryzuba" Edwarda Prusa napisane z punktu widzenia i na użytek twardogłowych w partii i w rządzie. Są oni serwilistyczni wobec władz sowieckich, lecz jednocześnie skrajnie nacjonalistyczni i szowinistyczni w postawie, jaką przybierają wobec polskiego społeczeństwa /mam na myśli grupy w rodzaju

"Grunwaldu" czy te popularnie określane jako "beton"/. Czynniki te zdecydowanie nie są zainteresowane pojednaniem polsko-ukraińskim.

Odzwierciedlane przez ich publikacje poglądy obliczone są na wytworzenie obrazu Ukraińca jako kolaboranta, a nawet zbrodniarza wojennego. Ma to wywołać wrażenie, że Polska została użyta jako baza dla działalności antysowieckiej, co jest oczywistym nonsensem, ponieważ idiotyzmem byłoby tworzyć antysowieckie organizacje w Polsce albo przeprowadzać tu działania wywrotowe. Lecz nawet tak jawnie antyukraińskie publikacje jak książki Prusa nie są dobrze przyjmowane w Związku Sowieckim. Nawet one bowiem zawierają informacje, których rozpowszechniania wśród Ukraińców na Ukrainie władze sowieckie najwyraźniej sobie nie życzą.

"Droga donikąd" należy do innej kategorii. Choć przedstawia Ukraińców w złym świetle, zawiera bardzo dużo cennych informacji. Wśród Ukraińców stała się rodzajem bestselleru i nawet przemycana jest na Ukrainę jak literatura podziemna. Dzięki tej popularności została zdjęta z półek księgarskich wkrótce po tym, jak ją tam umieszczono, co dowodzi, że czasem również książki napisane w złej wierze oddziałują inaczej, niż się tego spodziewają władze.

SP: Dziękuję panu bardzo.

Rozmowę przeprowadził Marek Nowak



# MILLENNIUM RUSI-UKRAINY

Pielgrzym

## UKRAIŃSKA WIOSNA

O d e r e d a k c j i: Chrześcijaństwo przyszło na tereny dzisiejszej Rosji z terenów dzisiejszej Ukrainy. Tymczasem dziś mamy do czynienia z russyfikacją Ukrainy również na gruncie kościelnym, bodaj czy nie bardziej dotkliwą i w konsekwencjach groźniejszą niż russyfikacja na płaszczyźnie oficjalnej. O przejawach jednej i drugiej mowa w poniższej relacji Ukraińca mieszkającego w Polsce.

Moja podróż-pielgrzymka na Ukrainę miała miejsce wiosną w okresie bogatym w wydarzenia szczególne - druga rocznica katastrofy w Czarnobylu, wizyta Reagana w Moskwie, uroczyste obchody milenium chrztu Rusi Kijowskiej, konferencja partyjna; to tylko te najważniejsze, na skalę ogólnopaństwową. A były i inne, mniej oficjalne i zupełnie nieoficjalne - wiec na Placu Rewolucji Październikowej w Kijowie, zorganizowany ku pamięci ofiar katastrofy w Czarnobylu, brutalnie rozpędzony przez milicję, święto sztuki na Andrijiwskim uzwozie, w którym wzięli udział nie tylko oficjalnie uznani artyści, spotkanie Reagana z działaczami ruchów nieoficjalnych i jego rozmowa z Wiaczesławem Czornowilem, nieoficjalne obchody Tysiąclecia chrztu Rusi u stóp pomnika św. Włodzimierza Wielkiego, konferencja ukraińsko-amerykańska /jej tematem była dawna literatura ukraińska, lecz znaczenie tego spotkania, które jeszcze dwa lata temu nie było możliwe, wykracza poza ramy ściśle naukowe/, powstanie Ukraińskiego Frontu Narodowego.

Głównym celem mojej podróży była pielgrzymka w milenijnym roku na ziemię ojczyste. Pragnąłem być obecny podczas uroczystych obchodów Tysiąclecia chrztu, przeżyć duchowe odnowienie. Jednakże fasadowość tych obchodów, ich obliczenie na polityczną koniunkturę, wreszcie ścisła reglamentacja zaproszeń na uroczyste msze święte uniemożliwiły mi uczestnictwo w nich. Przyszłać trzeba, że moje rozgoryczenie jest głównie rezultatem braku rozeznania sytuacji. Oczekiwałem, że w uroczystym koncercie w Bolszom Tiatrze w Moskwie, transmitowanym przez centralny program telewizyjny radzieckiej, będą brały udział przede wszystkim chóry cerkiewne, tymczasem rozbrzmiewał tam śpiew operowy, a jednym z głównych wydarzeń obchodów, bardzo chętnie transmitowanym przez telewizję, było składowanie kwiatów przez delegację dostojników kościelnych z patriarchą Pimenem na czele na grobie nieznanego żołnierza w Moskwie i w Kijowie. Dziwne wydało mi się również wychwalanie pod niebiosa głośności, Gorbaczowa i państwa radzieckiego. Obchody według mnie miały więcej wspólnego z polityką, niż z uroczystością religijną. Szczególnie rażąca dla mnie był brak obecności elementu ukraińskiego we wszystkich przemówieniach, które miałem okazję słyszeć. Jeżeli Filaret, metropolita kijowski i halicki, egzarcha Ukrainy, na otwarciu kijowskiej części obchodów w Teatrze im. Szewczenki wygłasza przemówienie po rosyjsku, to świadczy to o jego stosunku do wiernych ukraińskich. W tym miejscu pragnę wrócić do dyskusji, jakie wywołał wybór Moskwy i Zagorska na miejsce centralnych obchodów - obchodzimy przecież Tysiąclecie chrztu Rusi Kijowskiej. Tysiąc

lat temu, jak każdemu wiadomo, Księstwo Moskiewskie nie istniało. Ten wybór stał się jeszcze jednym dowodem na to, że Rosyjska Cerkiew Prawosławna /tak brzmi oficjalne tłumaczenie, bliższe prawdy jest Ruska Cerkiew Prawosławna/ stoi na pozycjach centralistycznych i jakby w ogóle nie chce wziąć pod uwagę, że 70% jej wiernych zamieszkuje na Ukrainie /jednak gdy chodzi o jej stan posiadania, władze cerkiewne doskonale o tym pamiętają, o czym mówi między innymi tekst Josyfa Terelii, zamieszczony wyżej/. Rażąco było dla mnie również podkreślanie na każdym kroku, że obchodzimy tysiąclecie rosyjskiej kultury i rosyjskiej prawosławnej cerkwi. Jest to celowe zaciemnianie prawdziwego obrazu kultury i historii, co jest szczególnie bolesne dla Ukraińców. Gdy mowa o ich dawnej historii - odcina się im korzenie i zaczyna się dzieje Ukrainy od kozaczyzny, jakby zapominając, że między wiekami XI i XVI nie było żadnej wielkiej wędrówki narodów, i naród rosyjski bynajmniej nie przyszedł z Kijowa do Moskwy. Gdy mowa o historii najnowszej - wieku XX - nabiera się wody w usta lub opluwa się wszystko, co da się opluć.

O rosyjskości spuścizny mówiło kilku wysokich przedstawicieli Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, co dowodzi, że sformułowanie takie nie było przypadkowe. Czytelników odsyłam do artykułów zamieszczonych w lipcowych numerach "Naszego Słowa" /po ukraińsku/ i "Tygodnika Podlaskiego" /po polsku/. "Wielkomocarstwowe" tendencje cerkwi prawosławnej, jak to określa się na Ukrainie, nie stanowiły dla mnie zaskoczenia. Byłem przygotowany na to przez wcześniejsze wystąpienia dostojników, jak również przez posłanie z okazji Tysiąclecia chrztu Rusi metropolity autokefalicznej cerkwi prawosławnej w Polsce, Bazylego, gdzie poświęcono wiele uwagi cerkwi greckokatolickiej. Ton był mniej więcej taki: tę cerkiew odszczepieńców likwidowano już i za cara, i za władzy radzieckiej, a oni jeszcze czegoś chcą! Przecież ta cerkiew w ogóle nie istnieje. Pomijając emocje, które to posłanie wywołało, zwracam uwagę jedynie na moralny wymiar tej sprawy - mówi się przecież o cerkwi, która od stuleci ponosi wielkie ofiary swej wierności stolicy apostołskiej i wyznaniu przodków.

Zdziwiły mnie natomiast wystąpienia prasowe dostojników prawosławnej cerkwi; wszystkie słowa wypowiadano tak, by przypadkiem w czymś nie urazić rządu i partii, które wykazały tyle dobrej woli, pomagając w organizacji jubileuszu, przekazując własność cerkiewną - dwa klasztory i kilka świątyń w skali całego państwa - Cerkwi. Prócz ukłonów - pokłonów Michaiłowi, które już, zdaje się, wszystkim weszły w krew /cóż, czołobitność nie jest dla nas niczym nowym, przyzwyczailiśmy się przez ostatnie stulecie/, wypowiedziano między innymi takie słowa: "ten, kto nie umie być godnym obywatelem swej ojczyzny, nie może być również obywatelem Państwa Niebieskiego" /arcybiskup winnicki i braciawski Ahafanhe/, "wiernych nie prześladuje się, nie uciska się, nie ogranicza ich praw, nie obraża brakiem szacunku" /pastor Hryhorij Komendant, przedstawiciel Wszechzwiązkowej Rady ewangelicznych chrześcijan - baptystów/.

Bardzo wiele mówi się o druku dużej ilości literatury religijnej. Proszę bardzo, oto fakty: Biblię Tysiąclecia wydano w stutysięcznym nakładzie po rosyjsku. Ukraińcy się Biblii w języku ojczystym nie doczekali /jeżeli uda im się korzystać z Biblii drukowanej, a nie ręcznie przepisywanej - na własne oczy widziałem - w dodatku po ukraińsku, to jest to Biblia wydana przez baptystów, którzy dzięki temu mają wielu zwolenników na Ukrainie. Pomijam tu zachodnie wydania ukraińskojęzyczne, które w bardzo ograniczonych ilościach docierają na Ukrainę, jak i wcześniejsze wydania z początku wieku, bo stanowią one rzadkość antykwaryczną;/ na specjalną prośbę egzarchatu Ukrainy wyrażono zgodę na wydanie dodatkowo "Nowego Testamentu" po ukraińsku. Tak więc na pięćdziesiąt tytułów

w milenijnym roku /nie jest to dużo, a dodajmy, że większość z nich - to księgi liturgiczne/, tylko jeden tytuł w języku ukraińskim i to po specjalnej interwencji. Znakomicie odzwierciedla to stan rzeczy na Ukrainie.

Chciałbym powrócić jeszcze do kwestii wolności sumienia, w szczególności do swobód religijnych, deklarowanych w Konstytucji ZSRS i w ustawodawstwie radzieckim. Jak powszechnie wiadomo, prawa te nie są przestrzegane. Oficjalni przedstawiciele jednak twierdzą, że nikt nie jest i nie był prześladowany za swoje przekonania religijne, a "ten kto tak twierdzi, pragnie zdyskredytować naszą politykę wyznaniową" /cytat pochodzi z wystąpienia przewodniczącego Rady do spraw religii przy Radzie Ministrów USRR, Mykoły Kolisnyka/. Twierdzi on również /w wypowiedzi dotyczącej siedemdziesięciolecia leninowskiego dekretu o odłączeniu Cerkwi od państwa/, że dekret ten był błogosławieństwem dla Cerkwi, gdyż "uwolnił ją od funkcji, właściwych dla niej, na przykład za caratu, kiedy to powinna była obserwować, jaki kto ma stosunek do władzy, kto co myśli i kto co mówi". Dziś, oczywiście Cerkiew takich funkcji nie pełni. Kto nie wierzy, niech przeczyta ten fragment wypowiedzi Josyfa Terelii, który dotyczy pewnego majora KGB, późniejszego sekretarza biskupa mukaczowskiego. Odsyłam też do wspomnień księdza Mychajła Hawryliwa, wydrukowanych w książce "Koźna liudyna - ce istorija", wydanej w 1987 roku na Zachodzie.

O tym, jak silna jest propaganda ateistyczna i ile zdołano zrobić w ciągu 70 lat ZSRS, świadczyć może reakcja uczniów średniej szkoły zawodowej /odpowiednik naszej szkoły pomaturalnej/ na słowa nauczycielki na lekcji geografii, której tematem była Polska: gdy nauczycielka powiedziała, że w Polsce 90% obywateli - to ludzie wierzący, wszyscy się roześmiali. Uznali to za dowód wielkiego zacofania. W innej, prestiżowej szkole, również średniej, uczeń, który nie ukrywa tego, że jest wierzący, ma wielkie nieprzyjemności, a matka systematycznie wzywana jest przez wychowawczynię, która wzywa ją, by "zrobiła coś z synem". Niestety nie są to odosobnione przypadki. Społeczeństwo stwarza tak duży nacisk, że ludzie często ukrywają swe uczucia religijne, a ioh kontakt z Cerkwią ogranicza się do uczestnictwa w nabożeństwach dwa razy w roku.

Do tej pory mówiłem wciąż o oficjalnym wyznaniu - prawosławiu. Wbrew ustawowemu równoprawnieniu różnych wyznań, prawosławie pozostało wyznaniem panującym. Sytuacja legalnego Kościoła na Litwie jest powszechnie znana. Lecz nawet litewscy duchowni byli bardzo zaskoczeni sposobem, w jaki traktuje się greckokatolicką cerkiew. Duchowni ci brali udział w uroczystej odprawie mszy świętej w Hruszowie /miejscowość na Zachodniej Ukrainie, w której miało miejsce objawienie Matki Boskiej w 1987 roku/, która odbywała się pod lufami pistoletów maszynowych. Kiedy opowiedziano mi, jak wygląda przykładowy tydzień grekokatolickiego księdza na Ukrainie, przerażeniem się i wreszcie zrozumiałem zasadność określenia tej cerkwi - "cerkiew w katakumbach". Grzywny za uczestnictwo w "nielegalnym pogrzebieniu", areszty, pogróżki, wszystko to w "epoce pieriestrojki", burzenie cerkwi /nie są to tylko pojedyncze przypadki bezprawia i rozboju barbarzyńców/.

Do tej pory sądziłem, że cerkiew grekokatolicka tradycyjnie istnieje jedynie na Zachodniej Ukrainie. Spotkani grekokatolicy zamieszkujący na Centralnej i Wschodniej Ukrainie przekonali mnie, jak bardzo się myliłem co do zasięgu wyznania. Również księża pochodzą z terytorium całej Ukrainy, zdarzają się też rodowici Rosjanie z Leningradu czy Centralnej Rosji. Przekonałem się również, jak wielki autorytet moralny ma cerkiew grekokatolicka wśród znacznej części społeczeństwa ukraińskiego. Jednym z powodów jest świadectwo, jakie dają swoim życiem księża i świeccy.

W swoich rozmowach z grekokatolikami poruszyłem delikatną, jak mi się wydawało, kwestię stosunku do prawosławia. Jednakże okazało się, że na Ukrainie, inaczej niż w Polsce czy na Zachodzie, zarówno księża, jak i ludzie świeccy są bardzo tolerancyjni, co wynika nie tylko z ich sytuacji, ale również z odmiennych stosunków między księżmi i wiernymi. Hierarchia prawosławna do cerkwi grekokatolickiej odnosi się nieprzychylnie, szczególnie złożona jest sytuacja na wschodzie Ukrainy. Natomiast ludzie świeccy młodszego pokolenia rzadko przejawiają agresję, chyba że tak ich nastawi prawosławny duchowny. Charakterystyczny jest przy tym poziom świadomości - ludzie ci często nie mają pojęcia, że "unicka cerkiew" to też wyznanie chrześcijańskie. Myślę, że mówienie o roli cerkwi grekokatolickiej dla świadomości narodowej jest zbędne, jako że jest to problem powszechnie znany, a Jej rola - należyście doceniana.

Niestety nie udało mi się skontaktować z wiernymi ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. Na jej temat wypowiadali się jednak znajomi grekokatolicy, twierdząc, że miała ona w okresie legalnego istnienia duży autorytet na Centralnej Ukrainie. Dziś istnieje w świadomości jako jasny moment w dziejach. Autokefaliści dziś bliscy są cerkwi grekokatolickiej.

Grekokatolicy z nadzieją oczekują na unormowanie swojej sytuacji. Pragną legalizacji Cerkwi i unieważnienia soboru lwowskiego. Wydaje się, że milenijny rok, deklarowana jawność i demokratyzacja życia w Związku Radzieckim, wreszcie poczynione obietnice /Finlandia miała pełnić rolę pośrednika w rozmowach z Watykanem/, wskazywałyby na realność odrodzenia. Praktyka postępowania z księżmi wskazuje jednak na coś innego. Biskupa Pawła Wasyłyka, księdza Mychajła Hawryłowa i dwóch nieznanych mi z nazwiska księży grekokatolickich zatrzymano w drodze do Moskwy /jechali oni na spotkanie z Reaganem, na które mieli zaproszenia/, wysadzono ich z pociągu i odwieziono pod eskortą do lwowskiej prokuratury, która podobno wszczęła przeciwko nim śledztwo. W prokuraturze okazało się, rzecz jasna, że to nieporozumienie, i że nie wszczęto żadnego postępowania. Tydzień później jednak przedstawiciele cerkwi grekokatolickiej dopuszczono do kardynała Casaroli /podczas obchodów Milenium Chrztu Rusi/.

Życie cerkwi grekokatolickiej w państwie, w którym gwarantuje się swobody religijne, nie jest usłane różami: msze odprawia się pod gołym niebem, bo do cerkwi /dawniej grekokatolickiej, obecnie jest to cerkiew prawosławna, lub muzeum ateizmu, lub też magazyn zbożowy, lub po prostu zabytek architektury sakralnej, często zamknięty na cztery spusty/ wejść im nie wolno. Święcenie Wielkanocnej odbywa się w lesie, spowiedź Wielkanocna również, a ksiądz częstokroć korzysta z rękopiśmiennej Biblii i ksiąg liturgicznych. O braku modlitewników i jakiegokolwiek literatury religijnej nie wspomina. A mimo wszystko jest ich 5 do 7 milionów na samej Ukrainie, gdyby zaś wliczyć zapomniane parafie syberyjskie... Po takiej mszy św. ksiądz płacąc znaczne grzywny /300-400 rubli/, często odbiera im się szaty liturgiczne, kielichy, księgi liturgiczne. Grzywny płacą również wierni za uczestnictwo w mszy czy pogrzebie własnego dziecka. Wszystko to nie dzieje się kiedyś tam, za górami, za lasami, lecz tuż za Bugiem w Roku Pańskim 1988! Dzieci pozabawione są katechezy, brak jest nie tylko Biblii dla młodzieży, ale i zwykłej Biblii, zaś przepisywanie modlitewników jest zjawiskiem normalnym. Cóż, można powiedzieć, że nikogo się dziś nie zamyka do więzienia za udział w mszy świętej. Czy na tym polega głośność? To rozgoryczenie fasadowością przebudowy jest wśród Ukraińców powszechne. Ja od siebie dodam, że choć być może dziś nie zamyka się za to ludzi, to nigdzie nie jest powiedziane, że

jutro tak się nie stanie. Jeżeli gwarancją postępowania procesu przebudowy jest osobowość Michała Gorbaczowa, jak to powiedziano podczas jego wizyty w Polsce, to dziękuję bardzo, mam dość bujnych osobowości. Dodam jeszcze, że choć dziś za uczestnictwo w mszy się nie zamyka, to wielu ludzi siedzi za to w więzieniach i koloniach karnych do dziś i nic nie wskazuje na to, by mieli je opuścić w najbliższym czasie, gdyż byli sądzeni z artykułów kodeksu karnego. Jest to zresztą problem szerszy, dotyczący wszystkich więźniów sumienia, a jest ich jeszcze wielu, wymieńmy tylko najbardziej znane nazwiska: Łewko Łukianenko, Petro Ruban, Pawło Kampow, Iwan Kandyba, Jurij Badzio, Mykoła Horbal /obecnie - grudzień 1988 - spośród wymienionych przebywa w więzieniu prawodopodobie tylko J. Badzio - przyp. red./. Przebywają oni w nieludzkich warunkach, utrudnia im się wszelkie kontakty z rodziną i znajomymi /te ustawowo przewidziane/. Wydaje się, że nikt nie pamięta o tym, za co ich sądono, a sądono ich za to, co dzisiaj głosi się z oficjalnych trybun. Oni jednak siedzą i pokutują za nieposłuszeństwo władzy radzieckiej. To jedyne możliwe wytłumaczenie absurdu. Absurdalna jest również sytuacja byłych więźniów politycznych. Czują się oni obywatelami pozbawionymi różnych praw, między innymi prawa do pracy. Najbardziej popularna profesja "dysydentów" - to palacz kotłowy i nocny stróż /tak pracują np. Wiaczesław Czornowil i Stepan Sapelak/. Inaczej jednak niż w polskich warunkach, są to najniżej płatne prace /do stu rubli/. W ogóle niewiele spośród znajomych mi ludzi zarabia powyżej setki, a trzeba wiedzieć, że to już granicaędzy, bardzo zresztą różna od polskiej. Poziom życia na Ukrainie istotnie różni się od poziomu w krajach socjalistycznych, deficytowe towary wozi się, rzecz jasna, z Moskwy. Widać znaczną różnicę w zamożności między Zachodnią Ukrainą a resztą republiki, co wynika nie tylko z krótszego stażu w państwie socjalistycznym; inne są możliwości zarobkowania.

W moich rozmowach z nowymi znajomymi dość często przewijał się problem różnicy między sytuacją Polaków i Ukraińców. Oba narody żyją przecież w państwach socjalistycznych, lecz stopień podporządkowania jest bardzo różny. Najbardziej bawiło mnie pytanie jak Polacy radzą sobie z problemem rusyfikacji. Na Ukrainie jest to problem numer jeden, o którym w tej chwili mówią wszyscy światli ludzie - pisarze, ludzie kina i teatru, ludzie zrzeszeni w nieformalnych grupach, wreszcie dysydenci, ale nie działacze partyjni. W tym momencie wspominam książkę Iwana Dziuby "Internacjonalizm czy rusyfikacja" i jego los po 1972 roku - zmuszony do odwołania wszystkiego, co tam powiedział, znakomity krytyk i publicysta zamilkł na wiele lat, dopiero w ciągu ostatnich dwóch lat zaczęto go znów publikować. Dziś to, co Dziuba napisał w książce przeznaczanej jedynie dla partyjnej góry, mówi się oficjalnie i głośno. Gdy zaczęły się te oficjalne wystąpienia, konferencje, zjazdy pisarzy i twórców kultury, wszyscy wpadli w nastrój radosnego podniecenia. Dziś już są tym zmęczeni. Słowa, słowa, słowa...

Niewiele natomiast czynów. Postanowienia zjazdów pozostają tylko postanowieniami, można się na nie powołać, lecz co z tego. Tyle mówiono o obowiązku nauczania języka ukraińskiego we wszystkich typach szkół. I co? W Czernihowie zamyka się od roku 1988/1989 ostatnią ukraińską szkołę, a było ich w mieście trzydzieści. W milionowym mieście, Zaporozju, jest tylko jedna taka szkoła, i nie wiadomo, jak długo się utrzyma. Twierdzenie, że to wina władzy, niestety nie jest do końca prawdziwe, gdyż to sami rodzice domagają się, by ich dzieci uczyły się w rosyjskich szkołach. Bo - język ukraiński nie ma perspektyw. Można i trzeba obwiniać tych ludzi, ale nie wolno nam zapominać, w jaki sposób tępieno "maiorusskoje narieczje" przez dwa ostatnie wieki i w jaki sposób niszczone wszelkie

przejawy niezależnego życia kulturalnego - wystarczy wspomnieć osławiony trzydziesty siódmy rok, kiedy to rozstrzelano bądź zesłano wszystkich wybitnych twórców kultury ukraińskiej. Nawet oficjalni piewcy socjalistycznego państwa radzieckiego zaznali prześladowań, w ich teksty często ingerowała cenzura i towarzysze. A siedemdziesiąty drugi rok? Dał w rezultacie wieloletnie milczenie pokolenia lat sześćdziesiątych, po raz kolejny urwał nagle tak pięknie rozpoczęty rozwój literatury i, szerzej, kultury ukraińskiej. Te ciągłe pogromy kultury ukraińskiej, polegające na tępieniu wszelkich przejawów swobodniejszej myśli /nawet nastrojowy wiersz czy powieść niekanonicznie zbudowana do nich należy/ spowodowały sytuację tragiczną. Niektórzy pisarze mają wrazenie, że tylko intelektualna elita jest czytelnikiem ich naprawdę niezłych utworów. Na ulicy Charkowa, Dnipropetrowska czy Kijowa nie słyszy się języka ukraińskiego. Jeżeli ktoś śmie zwrócić się do przechodnia czy sprzedawczyni w sklepie po ukraińsku, może zostać zwymyślany. W Kijowie zdarza się to rzadziej, ale tylko dlatego, że jest tu więcej przybyszów z Zachodu. Jedynym miejscem w Kijowie, gdzie można na ulicy usłyszeć język ukraiński, jest róg Chreszczatyku i ulicy Kirowa, ale nie jest to miejsce spotkań kijowskich dysydentów, lecz okolice najlepszego hotelu w Kijowie - "Dnipro" i siedziby oddziałów nauk humanistycznych Akademii Nauk USRR. Tak więc stwarza się wrazenie, że język ukraiński to język elity intelektualnej, dysydentów i lumpenproletariatu. Pozostali, jeżeli używają ukraińskiego, to jest to język tak okaleczony, że przykro go słuchać. Zresztą na pocieszenie, język rosyjski kijowian pozostawia wiele do życzenia. Używanie języka rosyjskiego to w wyobrażeniu tych ludzi awane społeczny, niedostępny dla zacofanych wsioków. Zdecydowanie różna jest sytuacja na Zachodniej Ukrainie. Już sama atmosfera miasta nastraja odmiennie - ludzie swobodnie rozmawiają w tramwajach i autobusach, język rosyjski nie wciska się wszędzie tak nachalnie, aczkolwiek w Kijowie częstsze są dwujęzyczne napisy niż we Lwowie, gdzie przeważają napisy rosyjskojęzyczne. Ludzie też wydają się mniej skomunizowani - w dzień powszedni w cerkwi na nabożeństwie wieczornym zastają sporą grupę osób /około dwustu, a nie było to żadne święto, ani też uroczystość/. Skoro już mowa o stopniu skomunizowania - w Polsce dla mnie nazwy ulic to szczegół, na który na ogół nie zwracam uwagi, chyba że jest to ulica Lenina albo Stalingradzka, załem dostawałem po prostu szalu jeżdżąc metrem czy chodząc po mieście. Zadałem sobie trochę trudu i policzyłem na podstawie planu Lwowa ilość ulic nazwanych imieniem rosyjskiego działacza kulturalnego i radzieckiego uczonego, pisarza bądź działacza politycznego i ilość ulic nazwanych imieniem działacza ukraińskiego. Stosunek wyszedł 2,5 do 1, przy czym nie brałem pod uwagę tak pięknie brzmiących nazw, jak 17 września, 30-lecia Zwycięstwa, 60-lecia ZSRR, 300-lecia Wozzjednania /to jest powtórnego zjednoczenia, chodzi o rok 1654/, Radziecka, Kołchozowa, Przyjaźni /tylko nie wiadomo z kim/. Nie wziąłem też pod uwagę nazw ulic pochodzących od nazwisk międzynarodowych działaczy, by nie wzięto mnie za nacjonalistę.

W Kijowie jest znacznie gorzej; nazw związanych z ukraińską tradycją - jak na lekarstwo, zupełnie źle jest w nowych dzielnicach, gdzie naprawdę trudno znaleźć ukraińsko brzmiącą nazwę, szeroko natomiast reprezentowana jest międzynarodówka komunistyczna i trzeci świat. Znudzonych czytelników proszę jeszcze o chwilę cierpliwości, a w zamian - rewelacja, niespotykana chyba w żadnym, prócz kolonialnych, kraju. Otóż w stolicy Ukrainy, ani też w żadnym innym mieście, nie dostaniecie mapy Kijowa czy mapy Ukrainy po ukraińsku. Dlaczego? Bo takie mapy w ogóle nie istnieją! No, chyba że za lat dwudziestych schowane głęboko w archiwach. Mapę Ukrainy dostałem z wielkim trudem po długich poszukiwaniach w...Kaniowie.

Kaniów - to miasto nastawione na turystów z Ameryki i Kanady, tu pochowano Szweczenkę. Mapy poszczególnych obwodów drukuje się również po rosyjsku. Pozytywny wyjątek stanowi tu Lwów, który posiada własną mapę po ukraińsku.

W księgarniach ukraińskich króluje rosyjska literatura. Nie istnieje tu zwyczaj oddzielania wydawnictw w poszczególnych językach, chyba że jest to księgarnia międzynarodowa, ale tam na pewno nie znajdzie się ani jednej ukraińskiej książki. W pozostałych zaś przeciętny śmiertelnik skazany jest na szukanie igły w stogu siana, czyli poszukiwanie ukraińskojęzycznej książki wśród stosów rosyjskojęzycznych. Niewiele lepiej wygląda sytuacja prasy. Kwartalnik "Kafedra" /nr 3/ zamieścił w rubryce "Z archiwów" pouczające zestawienie tytułów czasopism ukazujących się za "pańskiej Polski" i za władzy radzieckiej. Otóż pół wieku temu we Lwowie ukazywało się ponad 100 tytułów /czasopism w języku ukraińskim/, dziś zaś - c z t e r y. Periodyka naukowej humanistyki wygląda równie cieniutko /także pod względem zamieszczanych w niej materiałów; inne czasopisma literackie i społeczno-kulturalne znacznie wyprzedzają te naukowe pod względem publikacji materiałów wywabiających białe plamy/ - trzy, cztery tytuły, w tym jeden literaturoznawczy /w tym również historia literatury/.

"Białe plamy" w historii i w kulturze ukraińskiej to osobny temat do rozważań. Tutaj pragnę jedynie uświadomić czytelnikom istotę tego problemu. Dla innych narodów owe "białe plamy" - to niewielki margines ich kultury czy historii, dla Ukraińców - to jej najistotniejsze momenty. Dziś, na fali popularności tego tematu, na Ukrainie porusza się w oficjalnych czasopismach jedynie te bezpieczne problemy. Gdy zaczyna się mówić o Hruszowskim czy Wyrnycencie, to porusza się jedynie kwestie ich działaności kulturalnej, nigdy zaś politycznej. O postaciach politycznych z lat 1918-1920 w ogóle nie może być mowy. By oddać sprawiedliwość entuzjastom, trzeba powiedzieć, że bardzo wiele publikuje się dziś ze spuścizny "zapomnianych" pisarzy i artystów. Przebijają się /z trudem/ na ekrany "półkownicy". Jednocześnie jednak w najbardziej rewolucyjnej redakcji "Literaturnej Ukrainy" leżą od kilku miesięcy utwory Wasyla Stusa i czekają... Zwalnia się również z powodu zawodowej nieprzydatności /autentyczne sformułowanie/ znakomitego ukraińskiego reżysera i działacza kulturalnego, Łesia Taniuka, gdyż zdenerwował kogoś swymi ukraińskimi spektaklami w rdzennie rosyjskim mieście Kijowie.

Myślę, że to wszystko, co dotychczas powiedziano na temat sytuacji Ukraińców na Ukrainie będzie dostatecznym wyjaśnieniem, dlaczego dla większości świadomych Ukraińców najważniejszym punktem programu działania na najbliższą przyszłość jest odrodzenie ojczystej kultury /w tym również ukazanie jej prawdziwej historii/. Zrozumiała staje się również walka, jaką toczy się o szkolnictwo w języku ojczystym. Równie istotnym punktem jest dla nich odrodzenie moralności oparte na chrześcijańskiej etyce, stąd duża rola cerkwi. O demokratycznych swobodach jak na razie można sobie pomarzyć. Przypadki pobicia działaczy niezależnych lub członków ich rodzin wciąż są jeszcze na porządku dziennym /ze wspomnę tylko o pobiciu Bohdana Horynia czy młodzieńczej córki Petra Rubana/. Niechęć do zmian na Ukrainie jest szczególnie silna, gdyż wynika nie tylko z oporu aparatu i ludzi z nim związanych, ale i z rosyjskiego szowinizmu, którego przejawy dostrzec można wszędzie, ograniczyć się jedynie do przykładu oporu, na jaki napotykały postulaty wprowadzenia obowiązkowego szkolnictwa ukraińskiego, a nie pozostawianie wyboru rodzicom. Na szczególnie opór natrafia postulat ukrajinizacji szkół wyższych, a postulatowi żądajacemu przywrócenia językowi ukraińskiemu statusu języka państwowego /a tak jest przecież w niektórych republikach/ w ogóle nie udało się

przebić na łamy oficjalnej prasy. Obawa władz o stan posiadania jest tak silna, że "głasnosi" na Ukrainie nie ma. Celowo, jak się wydaje, nie zmieniono dotychczas starej ekipy, by stała na straży porządku. Najbardziej konserwatywny pod tym względem wydaje się Lwów, gdzie niezwykle trudno przebijają się każda niezależna inicjatywa, bo działacze partyjni z obawy o własny stołek boją się podjąć jakąkolwiek decyzję.

Znowu, jak w 1918 roku, pozwala się na wiele krajom nadbałtyckim, by moc skupić uwagę na terytorium decydującym o być albo nie być całości imperium. Świadomość tego stanu powoduje nie tylko frustrację. W czerwcu tego roku stworzono wspólny front poszczególnych ruchów niezależnych. Solidarność w walce o demokratyczne prawa to główny cel tej inicjatywy...

Niezależny ruch na Ukrainie to również działalność wielu grup nieformalnych, wymienię jedynie te najbardziej znane - Ukraiński Klub Kulturologiczny /UKK/, Towarzystwa Lwa /lew - to herb Lwowa/, Ukraińskie Stowarzyszenie Niezależnej Inteligencji Twórczej /UANTI/ oraz Gromada /studenckie towarzystwo przy Uniwersytecie Kijowskim nawiązujące do tradycji kijowskiej Hromady z XIX wieku/. Prawie wszystkie organizacje mają ambicję wydawania swego periodyku. Zasięg tych czasopism jest niewielki, gdyż nakłady są bardzo niskie /wszyscy bazują na maszynopisach, bo druk i rozpowszechnianie są zabronione, a są to organizacje nieformalne, ale legalne, za takie przynajmniej się uważają, władza zaś nie zaprzecza/.

Tak więc na Ukrainie istnieje obecnie kilka pism niezależnych, których poczytność wciąż wzrasta. Profil społeczno-polityczny reprezentują "Ukrajńskijskyj wisnyk" oraz biuletyn Hromady, religijny - "Chrystyjańskijskyj hołos" oraz "Chronika hrekokatołyckoji cerkwy", artystyczny - "Kafedra" i "Jewszan-zillia" /Ziele piołunu/, wszystkie na wysokim poziomie, choć borykają się z wielkimi trudnościami natury technicznej.

Ukraińscy działacze niezależni sądzą, że obecnie ruch niezależny znajduje się w wyższym stadium niż w latach sześćdziesiątych, o czym świadczy stopień organizacji i społeczny oddźwięk ich działalności. Wytworzyły się takie struktury, które nie pozwolą zniszczyć ruchu przez powszechne aresztowania, jak to się stało w 1972 roku.

Moje kontakty z niezależnymi działaczami były krótkie i dość powierzchowne, ale zdążyłem zwrócić uwagę na wewnętrzny spokój tych ludzi. Każdy z nich miał za sobą "staż", to jest wiele lat w obozie, ale nikt nie obawiał się następnego, choć wiedział, że oznaczałoby to, że pozostanie już tam na zawsze, jak wielu jego przyjaciół. Zrozumiałem, że oni przekroczyli już barierę strachu i obaw o najbliższych. Nic więcej im zrobić nie można.



## DEMONSTRACJA W CHARKOWIE

**O d r e d a k c j i:** Po raz pierwszy przedrukowujemy tekst z ukazującego się w Monachium, a związanego z prawicowo-narodowym /OUN-b/ ruchem ukraińskim tygodnika "Szlach Peremohy" /"Droga Zwycięstwa"/ - nr z 10-17 VII 1988. 19 czerwca - pisze "Szlach Peremohy" - przy charkowskim soborze zebrano się kilkadziesiąt osób, aby w otwarty sposób powitać Tysiąclecie Chrztu Ukrainy. Obchody zorganizował "Klub Przyjaciół Języka Ukraińskiego na Słobożańszczyźnie im. Wasyla Stusa". Na czele klubu etoi były więzień polityczny, filolog Witalij Kałynyczenko.

O godzinie 17.00 członkowie klubu rozwinęli transparenty z hasłami: Tysiąclecie Chrztu Rusi-Ukrainy, zbierzmy się w Klubie Przyjaciół Języka Ukraińskiego. Szef klubu, Witalij Kałynyczenko, poinformował o rozpoczęciu wiecu i wezwał obecnych do oddania wszystkich sił na rzecz idei narodowej i chrześcijańskiej. W tym momencie do zebranych podeszli oficerowie w milicyjnych mundurach i kategorycznie zażądali przerwania "niezgodnej z prawem akcji". Wtedy przewodniczący klubu, Stepan Sapelak, wyjaśnił im, że mają być odczytane tylko wiersze na tematy religijne i historyczne oraz krótki przegląd historii Cerkwi Ukraińskiej. Po usłyszeniu tych informacji milicjanci odsszli po dalsze wskazówki.

Następnie głos zabrał Sapelak, który z okazji 1000-lecia przedstawił uczestnikom wiecu krótki zarys historii Cerkwi Ukraińskiej i ukraińskiej kultury. Wtedy do prelegente podeszły dwie ubrane po cywilnemu osoby i zażądały, by przemawiał wyłącznie po rosyjsku. Po pewnym czasie, mimo "ochrony" organów KGB i milicji, do grupy zebranych zaczęli przyłączać się przechodnie, liczba demonstrantów szybko wzrastała. Ludzie sami zaczęli aktywnie bronić prelegenta i apelowali, aby przemawiał w języku ojczystym. KGB-iści wszczęli fizyczne prowokacje wobec uczestników wiecu i żądali rozejścia się, ale tłum zaczął skandować: "Kontynuować czytanie wierszy", wykazywał wielkie zainteresowanie pracą klubu, ludzie prosili o ułatwienie im kulturalnego kontaktu z członkami klubu. Aby uniemożliwić prowokatorom fizyczne rozprawienie się z uczestnikami demonstracji, członkowie klubu szybko porzucili miejsce zgromadzenia. Zebranych bardzo to zmartwiło, za odchodzącymi posypały się pytania związane z "białymi plamami" w historii Ukrainy, kultury i wiary. Demonstracja z okazji jubileuszu Chrztu Ukrainy miała bardzo podniosły nastrój, odbyła się z godnością i pokazała, że w odrodzeniu tradycji kulturalnych Charkowa zaczął się nowy etap. Piętno-godzinna manifestacja "Kulturologicznego Klubu Przyjaciół Języka Ukraińskiego im. Wasyla Stusa" przypomniała mieszkańcom Charkowa, że nadchodzi nowa fala w myśli narodowej.

Członkami-założycielami klubu "Przyjaciół Języka Ukraińskiego na Słobożańszczyźnie" są: Stepan Sapelak - przewodniczący klubu, poeta, filolog, Witalij Kałynyczenko - kieruje pracą klubu, poeta, ekonomista, Maria Wohajdenko - sekretarz klubu, inżynier, Ihor Krawciw - inżynier, Walerij Bondar - architekt, ojciec Malar, Ołeksandra Kowalowa - kandydat nauk filologicznych, Iryna Kałynyczenko - filolog, wykładowca języka angielskiego na Uniwersytecie Charkowskim, Jewhen Zacharow - kandydat nauk technicznych, znawca sztuki, Ołeksandr Kryworuczko - poeta, inżynier-matematyk.

Za udział w demonstracji w dniu 19 czerwca przy soborze św. Pokrowy

w Charkowie jeat prześladowany były więzień polityczny, poeta Stepan Sapelak. Grożono mu deportacją do Czarnobyla. Z dniem 22 czerwca Sapelak miał rozpocząć głodówkę, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko szczytowi przez organy KGB.

21 czerwca Sapelak został wezwany na milicję, gdzie oznajmiono mu, że nałożono na niego areszt domowy i że nie może opuszczać miasta z powodu, jak to określiło KGB, nacjonalistycznego podburzania ludności. 22 czerwca zostanie przewieziony etapem do Czarnobyla i pozostanie tam na czas nieograniczony. Jednak któryś z milicjantów poinformował go, że jest już przygotowane dla niego miejsce tam, skąd niedawno wrócił. Sapelak był siedem lat na Uralu i pięć na zasłaniu. On nie poczuwa się do żadnej winy ani przed władzą radziecką, ani przed samym sobą. Uważa, że postąpił tak, jak by to uczynił każdy uczciwy człowiek na świecie. 22 czerwca Sapelak zaczął głodówkę, którą przerwie tylko wtedy, gdy pozwolą mu żyć w Charkowie i zostawią w spokoju.

## W ŚWIETLE PLANU ZBAWIENIA - -RELACJA SPECJALNA Z MOSKWY

/z uczestnikami obchodów, Janem Jarco, rozmawia Kazimierz Podlaski/

O d r e d a k c j i: Kazimierza Podlaskiego - jak brzmi pseudonim wybitnego polskiego publicyisty spraw wschodnich, który gości w naszym piśmie już po raz drugi /patrz "NK" nr 6/ - bliżej przedstawić nie trzeba; jego rozmówca, wnikliwy świadek niezwykłych zjawisk i wydarzeń w sowieckiej metropolii Anno Domini 1988 /apogeum obchodów milenijnych przypadło - przypomnijmy - na czerwiec/, to katolicki specjalista kwestii religijnych Europy Środkowo-Wschodniej, działający w Warszawie. W przygotowaniu pytań dotyczących problematyki białoruskiej i ukraińskiej uczestniczył redaktor i stały autor "NK" Adam Realista. Rozmowa wchodzi do wielkiej i pełnej różnorodnych materiałów historycznych i współczesnych książki o tytule "Dar polski Białorusinom, Rosjanom i Ukraińcom na Tysiąclecie Chrztu Rusi". Ta praca zbiorowa pod redakcją Kazimierza Podlaskiego przy współpracy Andrzeja Drawicza i Jana Jarco jest już w całości w druku - wydawcą krajowym będą lubelskis "Spotkania". Nasi czytelnicy mają okazję pierwszego spojrzenia...

- Byłeś świadkiem i uczestnikiem obchodów 1000-lecia Chrztu Rusi w Moskwie. Wyjątkowym. Bo katolik i Polak, a świadomy i przygotowany. Jaki był zasadniczy program uroczystości i imprez oraz ich sens: religijny, kulturowy, polityczny?

- Przez 9 lat swoistej Nowenny przygotowawczej to światelko wiary, że Bóg jest Panem Dziejów, i upór w szukaniu Boga w owym królestwie ateizmu - doprowadziły mnie do centralne uroczystości kościelna w Moskwie. Raczej jako tego Zebedeusza, który z daleka, dyskretnie, najwyżej z drzewa figowego podglądał Mistrza. Lecz istotnie zobaczyłem Go w Rosji w różnych hipostazach, których nawet nie podejrzewałem. Kiedy pytasz o program, od razu powiadam, że było ich kilka. Każda hipostaza, każde

ucieleśnienie chrześcijaństwa we współczesnej Rosji, miały swój program uroczystości, a ponad tymi programami najważniejszy jest jeden: Boży plan zbawienia. W jego świetle bym spojrział na to, co przygotował i zrealizował Kościół, rosyjska inteligencja chrześcijańska, a nawet rząd radziecki.

Pozwól, że wyjdę od historycznej samoświadomości Rusinów i Rosjan, przystającej poniekąd do chrześcijańskiego rozumienia dziejów jako historii zbawienia. Nieprzypadkowo, równoległe do polskiego mesjanizmu, najwięksi prawosławni prorocy rosyjscy, słowianofile, określili naród rosyjski jako "Bogonoścę". Nie jest to ani przesada, ani ich wymysł, jeżeli zgodzimy się z encykliką "Redemptor hominis". Tak też próbowałem patrzeć na to ludzkie mrowie na ulicach, w metrze, przed sklepami, jako na swój sposób złączone z Chrystusem, jako na szczególną drogę Chrystusa, jego społeczną hipotazę. Miałem prawo tak patrzeć, ponieważ to bractwo rozlaźle "w zastojach" zupełnie przypominało mi tsn plac, z którego gospodarz najmował bumelantów do winnicy swojej w ostatnią godzinę dniówki, płacąc jak za cały Boży dzień pracy, ku szemraniu bardziej zasłużonych. Otóż, nie inna była pierwotna świadomość ruska u zarania dziejów, kiedy pierwsi skrybowie ruscy tak właśnie nobilitowali powstający z Kościoła naród: "Bóg wybrał nasz naród na ostatnią godzinę". Ta swoista staroruska "teologia narodu" myślała rzeczywiście kategoriami historii zbawienia. Ta świadomość jest u Rusinów zakodowana, z pełnymi historyczno-społecznymi konsekwencjami. Tu eż się proszą analogie do rosyjskiego charakteru narodowego, z jego biernością, rozłaźnością i cierpiętnictwem, lecz darujmy sobie te uwagi w tak wielkiej dla niego chwili. Bardziej intrygujący jest przecież ten Boży program obchodów, który się ujawnił w całym przekroju narodowym, społecznym.

To, co przygotował Patriarchat Moskiewski, inteligencja i władze radzieckie, nie wyrosło przecież z czystego mechanizmu kalendarium słonecznego, z okrągłości dat, lecz z realnego procesu zbawczego w historii, którego ogniwami były polska nowenna milenijna, wybór Papieża-Słowianina, który już 10 lat temu błogosławił ukraińską inicjatywę tysiąclecia Chrztu Rusi, i wreszcie ogólnosystemowe "pokajanije". Radzieckie, ogólnosocjalistyczne "pokajanije" to nie film wątpliwej jakości, czy echa udawanej "samokrytyki", lecz prawdziwy głos wołającego na puszczy: "Nawróćcie się i czyńcie pokutę". Obecny moment historyczny w ZSRR jest proklamacją "metanoi", pokutnej przemiany wewnętrznej, od której: "nie ma dokąd się cofnąć", jak mawia M. Gorbaczow o "pieriestrojce". Jest to doprawdy sytuacja, w której, jak u św. Pawła, całe stworzenie jęczy i wdycha, oczekując objawienia się synów Bożych.

To wszystko dzieje się dołaownie na gruzach historycznej, instytucjonalnej formy Kościoła prawosławnego, usymbolizowanej w rozwalonych cerkwiach, i równocześnie na metaforycznym próchnie byłego narodu rosyjskiego, tego "Bogonoścy", który jak ziarno ewangeliczne obumarł w bolszewizmie, aby się odrodzić w Chrystusie. Wobec znanego wytrzebiecia chrześcijaństwa były to raczej obchody tysiąclecia Chrztu Rusi, czyli - rocznicy w porządku faktów zaistniałych przed tysiącem lat, a nie tysiąclecia chrześcijaństwa na Rusi. Wyglądało to raczej na "commemoratio", wspomnienie faktu sprzed tysiąca lat z absolutnie lekliwym, nieśmiałym zmanifestowaniem jego ciągłości i aktualności we współczesności. A więc wspomnienie, obchodzenie, świętowanie, zupełnie zbieżne z atosem radzieckim, który lubuje się we wszelkich rocznicach. Według napotkanych chrześcijan prawosławnych, którzy określili się jako "wykopaliskowi", "przedpotopowi", takie świętowanie mało ma wspólnego z chrześcijaństwem. To samo zresztą powiedział we francuskiej wersji "Moskowskich Nowosti" absolwent Moskiewskiego

Seminarium Teologicznego Andriej Kurajew: "Ne pas céder à la magie des anniversaires" /nie ulegać magii rocznic..., 12 VI 1988/. Inne wersje językowe tego nie zamieścili!

W moim odbiorze programu cerkiewnego za dużo jest skojarzeń z radzieckim etosem zjazdowym, konferencyjno-międzynarodowym, mniej z przeżyciem autentycznie kościelnym. Mam takie wrażenie, że mimo dokładnie 9 lat /nowenna milenijna!/ przygotowań, obchodów prawdziwie kościelnych jeszcze nie było. Włożono olbrzymi trud przygotowawczy pod względem pokazowego świętowania i dni te wypadły rzeczywiście okazale. Ale nie powiedziałbym, żeby temu wysiłkowi odpowiadała wewnętrzną organiczną pracą przygotowawczą ludu Bożego. Czuję w tym pewną akcyjność, a za mało duchowości, refleksyjności, rozmodlenia, radości nawet. Nie spotkałem tego, co mniisi rosyjscy, a za nimi komsolmcy określali jako "podwig", wyczyn wewnętrznym.

Weźmy, na przykład, czterodniowy Sobór Lokalny. Waga święta i waga spraw do poruszenia na progu drugiego tysiąclecia jest przecież większa, aniżeli po rewolucji lutowej 1917, kiedy to Sobór przygotowywany przez blisko 10 lat trwał ponad rok. Albo kanonizacja nowych świętych rosyjskich... To był proces nader pospieszny, niedojrzały. Nie było właściwych warunków do godnego aktu proklamacji synów tego Kościoła i narodu na ikony. Weźmy zresztą wskaźnik najprostsz: Sobór Objawienia Pańskiego, dokąd Lenin przepędził z Kremia Patriarchę Moskwy, obliczony jest na 1000 ludzi. Na liturgii inauguracyjnej obchody sobór ten nie był pełny, a połowę wejściówek otrzymali goście zagraniczni. W promieniu pół kilometra plac i przyległe ulice, otoczone żelaznymi barierkami, były całkowicie wymarłe. Na soborze nie było żadnego emblematu, okolicznościowego napisu. Dla kogo więc było to święto? Albo Liturgia centralna 12 czerwca w Monasterze Daniłowskim. Centralne sektory przeznaczono dla gości zagranicznych i zacniejszego duchowieństwa, natomiast ze dwa tysiące "tubylców" z cudem zdobytymi zaproszeniami, lub "na lewo" przedostających się przez milicyjne posterunki przy barierkach kilometrami otaczających monaster, gnieździło się w sektorze siódmym, z odgradzonym widokiem na połowy ołtarz na dziedzińcu przed cerkwią. Ludzie nic nie widzieli. Sprawiedliwie uprzedzał mnie zasłużony emerytowany duchowny rosyjski, bym tam nie szedł, bo jest to "show dla zagranicy". A już zupełnie nie mieści się w pojęciach normalności urządzanie Uroczystego Aktu cerkiewnego w teatrach, jak to było w Moskwie czy Kijowie. Co prawda, stwierdziłem w wypadku Teatru Wielkiego pewien postęp, bo kiedyś uczestniczyłem w cerkiewnym spotkaniu, które odbywało się w Teatrze Satyry!

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Owa zewnętrzność, wystawność jest nie tylko dzieckiem "ery radzieckiej", w której całkowicie wychowani Hierarchowie i duchowni nie mogą mieć innej wyobraźni, aniżeli całe społeczeństwo radzieckie, ale też jest spuścizną nie najlepszych szczytów ceremoniału bizantyńskiego, który wdarł się na Ruś w swojej schyłkowej postaci. Zrozumiałe było przejęzyczenie się metropolity Filareta mińskiego, który na jednym ze spotkań nazwał obchody zupełnie jak Ty, po radziecku, "imprezą", ale natychmiast się połapał w nietakcie i poprawił na "błagodatnoje dzieło". Za radziecką powtórką i formacją organizatorów tego "błogosławionego dzieła" aspiracje ewangeliczne przebijały się w sposób autentyczny. Tenże metropolita Filaret, czy to pomny na przepowiadanie św. Pawła Apostoła, czy też zawistny Papięźowi na stadionach świata, powiedział w duchu "głasności": "Na taki akt nam by nie teatr lecz stadion!". Jestem przekonany, że tam potrzeba Boga jest tak wielka, iż wkrótce domorośli radzieccy Billy Grahamowie będą przepowiadać przez centralną telewizję.

Tak więc ze strony cerkiewnej w obchodach dominowało wspomnienie, pamięć, sprawozdawczość. Niemniej to właśnie było najpotrzebniejsze i jedynie możliwe. Bowiem Kościół realizuje się, staje się we wspomnieniu,

pamiętce Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, którą jest Eucharystia. Kościół jest Jego pamięcią, anamnesis. Żeby po swojej kenosis, wynajczeniu mógł się odrodzić, musi odzyskać swoją pamięć.

Dlatego tu może przejdźmy do drugiego, istotnego komponentu programu obchodów tysiąclecia Chrztu Rusi, który zrealizowała rosyjska inteligencja chrześcijańska. Jestem zdruzgotany, oczwiciście, ową kenosis Kościoła na Rusi. Mam przed oczyma listę 270 zamęczonych biskupów rosyjskich, 45 000 kapłanów, ziemię przez trzy dni falującą nad żywcem zasypanymi 300 mnichami Monasteru Kiriło-Biełozierskiego w pobliżu Biełomorka, tysiące nie ujawnionych aktów męczeńskich duchowieństwa i wiernych... To jest największy dar Świętej Rusi dla Kościoła Powszechnego. Żaden naród takiego daru przez wieki nie złożył. Lecz podobnej wagi kenosis i Świadcstwo Chrystusowi złożyła inteligencja rosyjska. Tzw. "niesłusznie zapomniani twórcy", których się dziś odgrzebuje, to zaledwie garstka kulturalnej hekatombi Rosji prawosławnej. Wyniszczając zupełnie ziemiaństwo, warstwę urzędniczą, wydawnictwa, prasę, szkolnictwo przycerkiewne - bolszewizm zaatakował geny narodu rosyjskiego. Na kilkadziesiąt lat przerwy został dobór do kultury inteligencji twórczej. Chrześcijaństwo pozostało jedynie w ludowej postaci. Dopiero w trzecim pokoleniu ludowa formacja twórcza nieco zbliżyła się do chrześcijańskiej tradycji. Lecz patrząc z punktu widzenia obecności chrześcijaństwa w życiu narodowym, trzeba powiedzieć, że jedynie wśród garstki twórców, głównie pisarzy, orędzie chrześcijańskie było publicznie wyrażane, aczkolwiek w zawałowanych, dziwacznych nieraz formach. Bo przeciw katechez kościelnej obejmującej wiernych praktycznie nie było. Toteż na tle przygotowań do obchodów tysiąclecia Chrztu Rusi według mojej obserwacji szczególnie wyróżniło się środowisko inteligencje, zwłaszcza pisarze, w drugiej kolejności młodzi historycy. Powiedziałbym nawet, że całą tę pieriestrojkę, w której powstał jako taki klimat dla obchodów, przygotowali pisarze, inteligenci. Również w czasie uroczystości najrzetelniej, najautentyczniej po chrześcijańsku uczciła tysiąclecie Chrztu Rusi inteligencja.

Chcę podkreślić zasadniczą różnicę między obchodami ze strony Patriarchatu a świeckich twórców. Podczas gdy obchody Kościoła instytucjonalnego wydawały się drętwe, formalne, urzędowe, a przede wszystkim zamknięte dla wiernego ludu, liczne spotkania środowisk twórczych z tej okazji cechowały się bogactwem treściowym, pluralizmem, dyskusjami, śmiałymi postulatami, surową krytyką, potępieniem bezbożnego komunizmu. Nadto były one otwarte dla wszystkich. Uczestniczyłem w pięciu takich spotkaniach. Na dwóch spotkaniach naukowców, m.in. członków Akademii Nauk ZSRR, uderzyło mnie rzetelne bazowanie na źródłach europejskich, demitologizacja miediewistyki radzieckiej, akcentowanie więzi pierwotnej Rusi z Zachodem i katolicyzmem. Miałem wrażenie, że ci ludzie garną się do nas, jakby u nas szukali sposobu wyjścia. Szczególnie wstrząsnął mną wieczór pozaży religijnej w Związku Pisarzy Federacji Rosyjskiej, na którym współcześni poeci rosyjscy recytowali swe niebывale mocne artystycznie oraz ideowo wiersze w różnych latach nie dopuszczane przez cenzurę, pisane także na okazję tysiąclecia. To samo mogę powiedzieć o wystawach malarskich, koncertach muzycznych itp. Wydaje mi się, że dzięki treści, autorytetowi twórców i dostępności dla szerokiej publiczności - wkład inteligencji w obchody tysiąclecia był o wiele większy od wkładu Kościoła.

Poza Kościołem urzędowym, inteligencją twórczą, chciałbym zaznaczyć świętowanie tysiąclecia Chrztu Rusi przez kościelne grupy nieformalne /sic/ i przez "kościóły/cerkwie/ domowe", którymi na Rusi, bardziej aniżeli w katolicyzmie, są rosyjskie rodziny prawosławne. Pisał o tym nasz ks. Jerzy Gajek, a ja to miałem możność przeżyć zarówno w mieszkaniach komunalnych, jak i w okazałych daczach. Chciałbym złożyć hołd tej najważniejszej postaci Kościoła na Rusi.

Teraz pytanie o sens polityczny. Wcale bym nie pomniejszyła tego znaczenia okoliczności i obchodów tysiąclecia Chrztu Rusi.

Na przestrzeni 10 lat dobrze widać polityczne motywacje nasilającego się sprzyjania władz radzieckich nie tylko obchodom, ale też realnym potrzebom Kościoła. Z jednej strony zjawiska ościenne w katolicyzmie /pontyfikat Jana Pawła II/ i w islamie rozbudziły potrzebę określenia tożsamości kulturalnej. Z drugiej strony spadek cen ropy nie pozwolił na dłuższe ukrywanie degrengolady. Sama zgoda w grudniu 1980 na wewnątrzradzieckie obchody milenijne została spowodowana inicjatywą katolicką /List Jana Pawła II do kard. J.Słipego z 19 marca 1979/, lecz określenie treści ideowej obchodów ad intra było wynikiem galopującego rozkładu moralnego. Założenia początkowe prowadziły w kierunku mitycznym. Tj. triumfalizm ateistyczny bronił się przed "ingerencją imperialistyczną" i dyskredytował rolę Kościoła w dziejach Rosji. Natomiast wypowiedzi Hierarchów nawiązywały do carskich i stalinowskich mitów historiograficznych, szły w kierunku izolacjonizmu Rosji. Gospodarka jednak zrobiła swoje. Wypadło ukorzyć się przed Zachodem, przyznać do klęski na wszystkich odcinkach i szukać wyjścia. Tak więc przypomniano sobie nie tylko zachodnie, normańskie pochodzenie Rusi, lecz także pradawną więź z Kościołem katolickim. W poszukiwaniu wewnętrznych rezerw sięgnięto do rodzimego prawosławia. Nagle okazało się ono dobre nie tylko w dziedzinie wyrugowanego z życia radzieckiego miłosierdzia, lecz także gospodarności. Za wzorzec organizacji i wydajności pracy postawiono cerkiewne prace rekonstrukcyjne w Monasterze Daniłowskim, Tołżańskim i gdzie indziej. Z nadzieją spogląda się na chrześcijaństwo, jako na jedyny ratunek. Tylko że tego chrześcijaństwa okazuje się maluczko. To tak w ogólnych zarysach, taka tendencja... Sprawy mogą się jeszcze różnie potoczyć, gdyż chrześcijaństwo jest trudne, głosi krzyż. Tymczasem folklorowy Iwan lubi leżeć na piecku i komenderować to złotą rybką, to szarym wilkiem, konikiem garbuskiem i innymi potulnymi a pracowitymi stworzeniami. Ostatecznie ochrzcił się "w ostatnią godzinę" i spodziewa się jednakowej zapłaty. Tak też, ad extra, naiwnemu Zachodowi wystarczy pokazać popa w teatrze, parę zwróconych cerkwi, żeby - sam do cna zsekularyzowany - trąbił w mediach o wolnościach sumienia w Związku Radziackim.

- Przerwijmy referat... Powiedz po ludzku, bez dyplomatyżowania i intelektualizowania, co czujesz, modląc się, patrząc, słuchając...?

- Przyznam, że po rusku modliłem się znacznie wcześniej, jeszcze na studiach. Uważałem, że nie zna się języka obcego, jeżeli się człowiek nie potrafi porządnie pomodlić. Znam na pamięć sporo modlitw prawosławnych. Przeanalizowałem pokazną płytotekę z cserkiewnymi pieśniami chóralnymi. Zorientowałem się w prawosławnych czynnościach liturgicznych. Przestudiowałem 5 tomów "Nastolnej księgi swiaszczennika". Jechałem tam, by przede wszystkim pomodlić się dziękczynnie z tym ludem. Już na miejscu nabyłem specjalny ceremoniał "Czinoposledowanie prazdnika Kriszczenija Rusi", żeby nadążyć za modlitwami Kościoła. I oto rozmodlony stoję sobie w soborze patriarszym przed ikoną mojego Patrona, św. Jana Chrzciciela, zapalam świeczkę i żegnam się. Nagle trąca mnie jedna nabożna kobiecina i powiada:

"- Czego tak wymachujecie tą ręką?

- Żegnam się, matuszko - odpowiadam zdziwiony.

- Ale nie umiecie się żegnać.

- Może nie umiem po waszemu, a po katolicku żegnamy się tak. - Pokazałem.

- Nieprawidłno. Trzeba wziąć prawą dłoń, o tak... Zgiąć mały palec - to czcłowieczeństwo, większy - bóstwo, osobno trzy ostatnie - Bóg Ojciec, Bóg Syn i Duch Święty. A teraz na czoło: Wo imia Otca, pod piersi: I Syna, na prawe ramię: I Swiatogo Ducha, a na lewą pierś: Amif".

Kiedy powtórka zadowolila moją katechetkę, powiadam:

"- Matuszko, tak sobie myślę, że gdyby nasi tam, na Podolu, w czasie wojny, spotkali was i poznali to wasze "trojepierstije", to byście ich tyłu nie wyrzeczali, bo to przecież jedna prawdziwa wiara, a tylko znaki różne.

- Mało to nasi nie wyprawiali? A mało to z nami wyprawiano? Za ten znak krzyża zamęczono u nas tysiące. Wybaczcie".

Kobiecinnie pociekły łzy. Przeżegnałem się "trojepierstijem", by uczcić największy wkład tego ludu w Kościół Powszechny - dar największego w dziejach męczeństwa. Poczuję się w tym aobrze zupełnie obcy jakby jakiś innowierca, intruz, cudak, niegodny modlić się w tym języku. Minuta ruskiej katechety u cerkiewnej baby przekreśliła całą moją formację ekumeniczną, rusycystyczną. Jeden gest pięciu palców uczynił mnie zupełnie zerem. Przez trzy godziny Boskiej Liturgii nie umiałem powtórzyć żadnej ruskiej formuły modlitewnej, nie zrozumiałem prawie nic z tych śpiewów z wyjątkiem "Wieruju", czyli Credo. Jakby na żość przypominała mi się cała ministrantura po łacinie, cały łaciński kanon mszalny. Modląc się po katolicku i po polsku, czuję się sobą, świadkiem Kościoła katolickiego i Polakiem, który dziękuje Bogu za Chrzest Rusi, lecz przede wszystkim za swoją wiarę, wychowanie, kulturę i tożsamość. Czuję, że dzięki rzymsko-katolickiej modlitwie cały sobór oddycha oboma płucami, wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa, jak to było w pierwszych dziesięcioleciach po Chrzcie Rusi. Czuję, że ta radziecka Ruś potrzebuje szczególnego katolickiego świadectwa.

Jeśli okazała się dla mnie niekomunikatywna sama prawosławna modlitwa, to co dopiero ów wystrój cerkiewny, niepojęty i długi ceremoniał, dziesiątki gestów celebrujących, ich złote, różnego kroju szaty. Mienilo mi się w oczach od tego złota. Sprawiało to na mnie efekt antycznego misterium, praopery. Ale nie dałbym się zwieść Bizantyńczykom, jak to było z wysłańcami św. Włodzimierza, którzy na nabożeństwie ich nie wiedzieli, w niebie li są, czy na ziemi. Stałem twardo na ziemi plemion fińskich łacińskimi nogami. I tak sobie myślałem, czym byłyby Kościół prawosławny bez tego misterium. Ozdobną przybudówką do Państwa Radzieckiego. Tymczasem to misterium zawiera niezgłębione tajemnice, zdolne rozsadzić wszelkie potęgi. Pomyśleć tylko, jszeli prosty znak krzyża w przekazie tej kobieciny odsłonił mi aż takie bogactwo, które mnie zamurowało, to co dopiero pełne wtajemniczenie, możliwe tylko wysiłkiem całych pokoleń! I to bogactwo zabrano milionom wydziedziczonych. Podobnie jak odebrano im milenarne umiejętności uprawy ziemi, rzetelnej pracy, normalnych ludzkich stosunków...

- Co uderzało cię w atmosferze, w nastroju uroczystości? W świątyniach? W postawie Episkopatu? Kleru? Wiernych? Cudzoziemskich gości?

- Wszystko zdawało mi się jakoś zawieszzone, bez podłoża, na wyrost. Może to ten "stalinizm w naszych genach" powodował skażony odbiór, podejrzliwość, posmak propagandowości. Wszakże tam te następstwa stalinizmu są namacalne w zachowaniach, słowach i czynach. To jest skaza na psychice narodowej. To im się wydaje, że robią "głasnost". Tymczasem każda śmielsza wypowiedź sprawia wrażenie bohaterkiego wysiłku. Nie sądzę, żeby owa nieufność wobec obcych była tylko akutkiem urbanizacyjnej utraty wspólnoty. Tu działa instynkt samozachowawczy. A już głasnost cerkiewna!? Podam ci taki przykład. Na konferencji prasowej rozgłaszano, jaka to głasnost panuje na Soborze w Zagorsku. Biskupi mieli krytykować nawet czasy Lenina, co byłoby precedensem w skali pieriestrojki, mieli podawać niebawmę dane statystyczne, dyskutować. Gdy tymczasem dorwałem się do tekstów relacji soborowych, stwierdziłem, że w tzw. krytyce czasów leninowskich

metropolita Filaret /kijowski/ nie wyszedł poza fakty opisane w broszurach ateistycznych, tylko tonacja była przeciwna, a w danych statystycznych nie wychylono się specjalnie poza znane od listopada ub.r. tabelki min. K.Charczewa. Statystyki wiernych rzekomo się nie prowadzi. Najdrobniejsza okruszyna upadła w ręce Cerkwi z kremłowskiego stołu, obfitego lecz nadal niezbyt łaskawego, we wdzięczności duchownych konkurując tu z ewangelicznym rozmnożeniem chleba. Tak samo zresztą postępuje Zachód. Wyśle do Rosji kilkadziesiąt tysięcy Biblii, nie sprawdzi, do kogo trafiły, a trąbi na cały świat, że zasypał Związek Radziecki Pismem Świętym. Toteż i atmosferę uroczystości przekształca niedowierzanie. Jakież mógł być nastrój spotkań z założenia przygotowanych dla zagranicy, gdzie większość stanowili goście? To nie było świętowanie wewnętrzne. Nastrój był tsatralny. Występowali bardziej aktorzy niż pasterze. Episkopat? Okazał się wspólniaki do mówienia pięknych, okrągłych słów, ale nie do roboty. Owszem, w udzielaniu błogosławiaństwa, a nawet wywiadów metropolici byli hojni. Ale spróbuj załatwić z nimi jakąś konkretną sprawę, np. akredytację prasową czy Biblię jubileuszową dla kolegi filologa... Od załatwiania spraw jest inny departament, dla którego dziennikarz katolicki to nic innego, jak "agent Watikana".

Zastrzegam się, że mówię tylko o centralnych uroczystościach w Moskwie, których byłem świadkiem. Równocześnie wiem, że gdzie indziej było inaczej. Osobiście nie byłem na uroczystościach w żadnej podrzędnej świątyni. Zapraszał mnie jeden kapłan pod Moskwę. Teraz żałuję, że trzymałem się gościnnych purpur. Dlatego moje wrażenia są może takie jednostronne. A goście zagraniczni? Robili skwapliwie swoje, po swojej "linii". Nie sądzę, żeby ich pobyt owocował jakimiś konkretnymi umowami, zobowiązaniami na rzecz jakże potrzebującego Kościoła prawosławnego. To nie był ten azzebel przedstawicielstw roboczych. Teraz czytamy w zachodniej prasie ich różne oświadczenia ilustrujące, jak pozwolili się nabrać.

- Jak wyglądała "oprawa społeczna" obchodów? Miasto? Ludzie z ulicy? Władze? Środki przekazu?

- Wydaje mi się, że było to raczej święto wstydlive dla tego społeczeństwa, wymuszone, urządzone na przekór sobie. Żadnej szczególnej "oprawy społecznej" uroczystości nie widziałem. Więcej wyczytałem w prasie radzieckiej przed wyjazdem, aniżeli zobaczyłem na miejscu. Otóż przygotowania wyglądały zupełnie rutynowo, jak do większych zjazdów: narada "mosgoris-półkomu" w sprawie zakwaterowania, żywienia, zabezpieczenia imprez i wykonawcze decyzje: "Władza błogosławi, Cerkiew płaci". Miasto? Najmniejszych dekoracji na zewnątrz, nawet soboru patriarchalnego. Byłaby to przecież propaganda religii poza carkwią. Jedynie przed dwoma hotelami z gośćmi zagranicznymi "Rossija" i "Ukraina" stały emblematy "1000-lecie Chrztu Rusi". A tam gapiów nie dopuszczano. Ulice? Wiodły naprzód do komunizmu. Jedynie wizerujące z mojej torby płyty z nagraniami prawowalnymi zatrzymywały nieśmiały wzrok przechodniów. Na tych ulicach nawet milicjanci nie umieli powiedzieć, gdzie jest Monaster Daniłowski, a gdzie Donskoj. Władze? A przyjął nas A.Gromyko na Kremlu i może by coś ciakawszego powiedział, gdyby wasale z bratnich Kościołów prawosławnych, Rumunii i Bliskiego Wschodu, nie zajęli większości czasu na retorykę pokojową i wszelkie "liniowe" oświadczenia. Poza tym jedynie minister K.Charczew dzielnie asystował na wszystkich "Imprezach". A z uroczystości Centralnego Aktu w Teatrze Wielkim telewizja nie pokazała Raisy, w którą niczym w kniahinę Olę wpatrywało się sześć pięt.

Media, tak! Na to chcę zwrócić większą uwagę. Nawet zagorzali przeciwnicy obecnych porządków, tj. pieriestrojki byli zdumieni obfitością informacji o Cerkwi. Tego jeszcze nie było i to będzie miało pewien skutek:



do da ludziom odwagi. Ale ja sobie sporządziłem teczkę wycinków prasowych z tego okresu na temat 1000-lecia i po spokojnej analizie stwierdzam, że były to dyżurne artykuły i wywiady tych samych autorów poprzydzielane jakby według rozdzielnika poszczególnym gazetom. Żadna nie zrobiła nic ponadplanowego. Żadna się nie wychyliła. Po odfajkowaniu tematu przez dwa tygodnie do niego już nie wróciła. Dla jasności obrazu zestawilem z sobą dwie tezkę wycinków: jedna na temat obchodów 1000-lecia Chrztu Rusi, druga na temat poprzedzającego je Święta Piśmiennictwa Słowiańskiego w Nowogrodzie. Obu wydarzeniem poświęcono prawie tyle samo miejsca! Jakby w post scriptum do obsługi prasowej czytam oburzenie czytelnika "Naszego Sowremiennika", że podczas uroczystości w Monasterze Daniłowskiem telewizja centralna transmitowała "usankcjonowaną pornografię" w postaci konkursu na miss Moskwy.

- Czy w obchodach jakoś zaznaczało się, że prawosławie to religia nie tylko narodu rosyjskiego, a tym mniej - narodu "radzieckiego", gdyż takiego nie ma? Czy fakt, że to jest również święto cerkwi białoruskiej i ukraińskiej prawosławnej, bo o ukraińskich grekokatolików wręcz boję się pytać - znalazł jakiegokolwiek odbicie w obchodach?

- Nie zauważyłem żadnego odbicia oficjalnego. Mogłem, oczywiście, przegapić jakieś nieśmiałe aluzje, nie wszędzie mogłem być nawet w Moskwie, nie widziałem obchodów w Kijowie czy Mińsku. Naiwnie pytasz. Bez wycucia, że to jeszcze nie ten etap zarówno "głośności" państwowej, jak i - tym bardziej - cerkiewnej.

- To może chociaż wśród uczestników uroczystości: duchownych lub świeckich, "radzieckich" albo zagranicznych - spotkałeś ludzi zaznaczających na obchodach swą ukraińskość bądź białoruskość? Bodaż wśród "chrześcijańskiej inteligencji", w "cerkiewnych grupach nieformalnych", w prywatnych mieszkaniach, czy na owych daczach?

- Nie spotkałem. Ponure to, ale jest pociecha, że tych prywatnych obchodów mogłem widzieć tylko cząsteczkę zupełnie drobną, że moim uczestnictwem w nich rządził czysty przypadek.

- A teraz przysłowiowe "Słoń a sprawa polska". Co powiesz o polonicach i catholicach obchodów? O wizycie prymasowskiej?

- Sprawy polskiej, polskiej obecności i roli w Sacrum Russiae Millennium nie traktowałbym w kategoriach tego zestawienia, gdyż była ona, jest i pozostanie, jeżeli nie centralną, to już z naszej jedynie winy. Przede wszystkim to ruskie Milenium wywodzi się z "Sacrum Poloniae Millennium". Powiedziałbym o nieśmiałych próbach naśladownictwa. Nieprzypadkowo przygotowawano Rosyjski Kościół Prawosławny w ZSRR rozpoczął dokładnie na dziewięć lat przed minionymi uroczystościami. A więc była to próba pewnej dziewięcioletniej Nowenry Milenijnej, jak w Polsce. Co więcej, referat programowy patriarchy Pimena inaugurujący przygotowania zawierał niektóre analogiczne treści do polskiej nowenry: patriotyzm, program odnowy moralnej, a zwłaszcza akcenty maryjne. Patriarchat Moskiewski nie miał takich warunków jak Episkopat Polski. Pomińmy jednak aspekty celebrowania w Polsce i w Rosji, a ważny pod uwagę realia życia światopoglądowego.

Tzw. "polska droga", "polski eksperyment" okazały się dziejowo, modelowo i systemowo przyszłościowe. Doświadczenie polskie jest obiektywnie na skalę epoki. Kościół w Polsce odegrał rolę ewangelizatora nowego systemu społeczno-politycznego, z istoty wrogięgo chrześcijaństwu, i w tym systemie okazał się obrońcą i krzewicielem wartości uniwersalnych, ogólnoludzkich w postaci narodowej. Nad tym głowili się całe sztaby marksistów. I nagle na początku lat osiemdziesiątych zaczęli do Polski przyjeżdżać eksperci "po cerkiewnej linii", nawiązywać oficjalną współpracę - Patriarchatu Moskiewskiego z postępowymi organizacjami chrześcijan. Aż wreszcie

w lutym 1987 r. w "Literатурnej Gazietie" wywiad z Księdzem Prymasem ukazał czytelnikowi radzieckiemu szokujące oblicze katolickiej Polski. To wywołało kolosalne wrażenie. Rozbudziło podobne ambicje prawosławnych. Moderująca postawa Hierarchii katolickiej w Polsce w dobie "Solidarności" i po jej oficjalnym zdławieniu - stanowiły zdecydowany argument na rzecz polskiego modelu, jako wzorca stosunków kościelno-państwowych w tym systemie. Ruch "Solidarności" miał zresztą olbrzymi wpływ na obecne procesy w Związku Radzieckim. Nieprzypadkowo papież Jan Paweł II określił w Gdyni "Solidarność" jako słowo wypowiedziane w Polsce w imię przyszłości człowieka i ludzkości.

Polska pozostaje nadal jako przodujące laboratorium modelowe dla Europy Wschodniej. Dlatego polska obecność kościelna na uroczystościach tysiąclecia Chrztu Rusi nie była zwykłym celebrowaniem. Miała swoją wymowę obiektywną niezależnie od jej konkretnego wyrazu i skali, przez to, że została dobrze wkomponowana w mozaikę obchodów i wyróżniała się w niej swoją zdecydowaną barwą, zaiste atrakcyjną. Świadczy to o uznaniem i akceptowanym miejscu Kościoła w Polsce w koncercie Kościołów chrześcijańskich, a zwłaszcza w obecnym tyglu światopoglądowym w Europie Wschodniej. Gdy się mówi o historycznej wizycie Prymasa Polski kard. J. Glempa w Moskwie, to należy uwzględnić fakt, że w historii stosunków polsko-rosyjskich polscy arcybiskupi i biskupi katolicycy bywali na ziemiach Rosji, lecz w zgoła innym charakterze, jako więźniowie i skazańcy, ofiary caratu i tegoż prawosławia rosyjskiego. Tym razem Kościół w Polsce był reprezentowany w najwyższej randze nie tylko jako jeden z największych "siostrzanych" Kościołów lokalnych, lecz także niejako w imieniu wszystkich krajowych Kościołów katolickich. Właśnie w imieniu całej delegacji Kościoła katolickiego na zakończenie Boskiej Liturgii w Monasterze Daniłowskim przemówił Prymas Polski. Był to akt ilustrujący faktyczne i potencjalne miejsce Kościoła w Polsce, dawnego "przedmurza chrześcijaństwa", dzisiaj wystawionego na pierwszą linię w procesie pojednania kościelnego i narodowego z Kościołami i narodami prawosławnego Wschodu. Takie jest obiektywne znaczenie polskiej obecności katolickiej na obchodach tysiąclecia, które jest funkcją sposobu obecności polskiego Kościoła katolickiego w Europie Wschodniej.

Osobną sprawą jest sam sposób obecności polskiego Kościoła katolickiego na tych uroczystościach, które będąc ze swego założenia i przebiegu międzynarodowe i międzykościelne, stanowiły popis międzykościelnej dyplomacji. W tym sensie sposób naszego uczestnictwa był funkcją rzeczywistego, konkretnego zainteresowania Kościoła w Polsce własną misją apostołską na Wschodzie. Pod tym względem nie mamy szczególnych powodów do dumy. Jako katolicka wspólnota narodowa nie uświadomiliśmy sobie dostatecznie i nie podjęli na miarę swego obiektywnego miejsca tej ważnej odpowiedzialności kościelnej, która jest apostołska, misyjna, cywilizacyjna. Słusznie upomniał nas Ojciec Święty, papież Jan Paweł II, w przemówieniu do naukowców w Lublinie, zwracając uwagę, że jesteśmy odpowiedzialni za przyciąganie i odpychanie między Wschodem i Zachodem. Umiemy się entuzjasmować Ojcem Świętym i za Nim układać nawet rewolucyjne modlitwy za narody słowiańskie i pobratymcze, jak to było na 3 maja 1980 roku. Lecz po entuzjasmie i jednorazowej modlitwie nie czynimy nic konkretnego, zwłaszcza trwałego, perspektywnego. Trzeba przyznać i docenić, że Prymas Polski, kard. J. Glemp, wielokrotnie dawał wyraz zainteresowania obchodami tysiąclecia Chrztu Rusi. Lecz w tych zainteresowaniach pozostał niejako osamotniony, nie spotkał się z należnym fachowym wsparciem środowisk intelektualnych ani też kościelnych na tym odcinku. Cośmy konkretnie zrobili? Zakład Badań nad Kulturą Bizantyńsko-Słowiańską prof. R. Łuźnego przy KUL-u parę przyczynkarskich sympozjów, "dyżurne", banalne artykuły w czasopiśmie

katolickich. Nic więc dziwnego, że prawie z pustymi rękami wyjechała nasza reprezentacja kościelna do Moskwy. Naszej kadry nie stać było nawet na porządne przetłumaczenie na język rosyjski przemówienia Księdza Prymasa, a obrazki święte dla chórzystów po koncercie kardynałowie katoliccy musieli rozdawać prawosławne, otrzymane z rąk metropolity Pitirima, który mimo znanych trudności swego wydawnictwa nie przegapił właśnie takiego drobiazgu. Jak widzisz nie tylko spaliśmy w szkołach na zajęciach z marksizmu-leninizmu, ale nawet na katechezie i na proszonej uczcie.

Powtórzyła się sytuacja z pannami ewangelicznymi, które czekały na obłubieńca, a nie zaopatrzyły się w olej. Obłubieniec przyszedł, sytuacja dojrzała, a nasze puste lampy nie mają czym świecić. Roskie tysiąclecie zainaugurowało nową erę misyjną w Związku Radzieckim, a my handlujemy powołaniami misyjnymi na bogatym rynku pochrześcijańskiego Zachodu, niewrażliwi na prawdziwie biednych braci ze Wschodu, w dodatku uprzedzeni, zacietrzewieni, ignorancy. Po merytorycznym przygotowaniu polskiej obecności katolickiej na tych obchodach mam obawy, że myśmy swoje zadanie apostołskie na Wschodzie złożyli w ręce dyplomacji PRL. Nie inaczej podsumował wizytę prymasowską ambasador polski Włodzimierz Natorf: jako wynik działań dyplomacji polskiej!

Nie wiem, czy ktoś z tej delegacji wieźi jakiś pakiet propozycji wychodzących naprzeciw potrzebom siostrzanego Kościoła, a przecież stać by nas było na odrestaurowanie chociażby jednej cerkwi, na wymianę studentów, umowy międzyredakcyjne itp. Obawiam się, że nie postarano się nawet o jedno z wydań jubileuszowych Patriarchatu do kościelnej biblioteki.

Na osamotnionym Księdzu Prymasie spoczął ciężar ogromny. Widziałem, że dźwigał go na miarę okoliczności. Było to działanie obiektywne, samorzutne wielkiego autorytetu Instytucji Prymasowskiej w bardzo korzystnym układzie sił, czynników nośnych dla tej usługi. Ale również było to oddziaływanie uroku Osoby, w Związku Radzieckim znanej zarówno z publikacji, jak wypowiedzi i opinii o zasługach mediacyjnych. Wyrazem jego popularności było aż siedem wywiadów dla pism radzieckich. Takiego natłoku dziennikarskiego nie było wokół innych gości. Lecz najważniejsze pozostaje jego orędzie pozostawione zarówno Kościołowi prawosławnemu, jak katolikom polskim w ZSRR. Szczególnie mnie ujął bardzo trafny gest Księdza Prymasa - przekazanie Patriarsze Pimenowi relikwii bł. Brata Alberta. Widzę w tym kapitalny symbol pojednania: carski więzień, zesłaniec, beatyfikowany w Kościele katolickim - staje się przedmiotem kultu rosyjskich prawosławnych, a z drugiej strony przybywa na Ruś jako ofiarnik miłosierdzia, by wesprzeć Kościół chrześcijański w ZSRR na najbardziej pilnym odcinku pracy charytatywnej. Gest ten ma więc olbrzymią wymowę międzykościelną, międzynarodową i równocześnie chrześcijańsko-społeczną.

Obok aspektu kościelno-narodowego posługi Księdza Prymasa w Moskwie i Kijowie, bardzo ważna jest jej wymowa rozpatrywana w skali Kościoła Powszechnego. Mówiłem już o reprezentatywności Prymasa Polski, który wystąpił w imieniu delegacji całego Kościoła katolickiego. Zauważyłem, że na Rosjan bardziej działa tytuł kardynała niż prymasa, jakby instytucja prymasowska była im mniej znana, mniej mówiąca. Wydaje się to istotne, gdyż wyraża reapekt nie tyle dla pasterza widzianego tradycyjnie "Priwislinskiego Kraju", ile dla Księcia Kościoła katolickiego, powszechnego. Bogaty poczet kardynalski na tych obchodach - doliczyłem się siedmiu kardynałów - przypomina mi to wydarzenie po chrzcie św. Włodzimierza, kiedy w 989 roku do Chersonozu przybyli wysłańcy papieża Jana XV przynosząc wiele świętych relikwii z Rzymu, czyli ten fakt źródłowy chrystianizacji Rusi dokonaj się jakby przy udziale Papieża. Wydawało mi się, że chwila obecna stanowi moment analogiczny. W każdym razie ta reprezentatywna

obecność wysłańców Papieża u progu rechrystianizacji jest znakiem nadziei powrotu do źródeł Kościoła na Rusi, nadziei ekumenicznej. To jest znak czasu.

Nie tu miejsce na pogłębioną analizę obecności przedstawicieli Stolicy Świętej. Zwrócę tylko uwagę na reakcję prawosławną i rządową wobec orędzia kard. Casarolego i kard. Willebrandsa. Otóż na konferencji prasowej metropolita Irinej zaznaczył, że kard. Willebrands na Soborze w Zagorsku nie powiedział nic innego niż to, co Watykan stale mówi od lat, zagajając się praw dla Ukraińskiego Kościoła katolickiego i katolików rzymskich w ZSRR. Dla mnie ta konsekwentność, stanowczość, świadectwo dla prawdy i prawa ze strony Kościoła katolickiego jest większym darem dla chrześcijaństwa w ZSRR, aniżeli retoryka mów pochwalnych, która rozlegała się na okragio. W godzinie prawdy i prawa tylko taka postawa może budować Kościół na Rusi. Choćby ona kosztowała obcesowe uwagi sekretarza generalnego wobec kard. Casarolego, że "to wszystko jest naszą sprawą wewnętrzną", że "nie do przyjęcia jest wykorzystanie do ingerencji jakichkolwiek kanałów, w tym kościelnych". Nadchodzi przecież moment, że właśnie te kanały będą coraz uporczywiej proszone o pomoc i ratunek. Tak stało się już w zakresie miłosierdzia, lecz nie mniejsze potrzeby są w szerokim zakresie moralności. Tam misjonarze, duszpasterze będą wprost zapraszani.

- No, Kardynał Sekretarz Stanu nie powstrzymał się od wyrazów szacunku dla... państwa sowieckiego. A za stan przygotowania do ruskiego Milenium Kościoła w Polsce, kogóż widzieć odpowiedzialnym? Ale powiedz jednak, jak przedstawiała się sprawa unitów? Jaka postawę zajęli katolicy w ZSRR? Inne wyznania i religie, a w szczególności islam?

- Niesłuszne byłyby próby odmawiania Moskwie i Rosji Północnej Włodzimierzowej spuścizny w związku z tysiącleciem Chrztu Rusi Kijowskiej, bo chociaż Rosja wyłoniła się później, to przecież z ruskiego Kościoła. To świętowanie było Rosji szczególnie potrzebne. Ale także niesłuszne, tym razem ze strony Moskwy, było zignorowanie odrębności narodowo-kościelnej starszych od Moskwy i głównych spadkobierców Chrztu Rusi na Ukrainie i Białorusi. Na Ukrainie chodzi o dwie kościelne tradycje: ukraiński Kościół katolicki, czyli unicki, i autokefaliczny ukraiński Kościół prawosławny. Oficjalne uroczystości tysiąclecia Chrztu Rusi odbyły się 13 i 14 czerwca w Kijowie, ale to były uroczystości Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na Ukrainie, a nie rodzimej tradycji kościelnej, która została stłumiona, zepchnięta do podziemia. Z tych rodzimych tradycji najbardziej żywotna okazała się tradycja katolicka, unicka, która mimo przymusowego wcielenia do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego bardzo poważnie odżyła. Ujawnili się biskupi i księża Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, głośno żądając praw dla swego Kościoła. Tuż przed uroczystościami ujawnieni biskupi ukraińscy Margitycz i Wasylik przywieźli do Moskwy petycję do władz politycznych o legalizację Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. W wywiadzie dla "La Croix" członek Komitetu Obrony Kościoła Katolickiego, ksiądz katolicki Mychajło Hawryliw, mówił z bólem, że uroczystości milenijne w Kijowie przywłaszczył sobie Rosyjski Kościół Prawosławny. Zaznaczył jednak, że katolicy ukraińscy przygotowali potajemnie własne obchody. W wielu miejscowościach miano wznosić milenijne krzyże, a w dniach, kiedy uroczystości tysiąclecia Chrztu Rusi odbywać się będą w Rzymie, na Ukrainie katolicy mają odbywać procesje pokutne. Wiadomo, że ośmiosobowa delegacja katolików ukraińskich z biskupem Pawłem Wasylikiem i Filemonem Kurcabą spotkała się w Moskwie z kard. Agostino Casarolim.

3 czerwca podczas dwugodzinnej konferencji prasowej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Andriej Sacharow wystąpił z żądaniem uznania praw

dla 6 milionów katolików unickich na Ukrainie. Problem unicki był żywo dyskutowany również na obradach Soboru w Zagorsku. Poruszył go w swoim referacie prawosławny metropolita lwowski i halicki, mówiąc o jego narzeczności. Prawosławny metropolita wiedeński, podległy Patriarchatowi Moskiewskiemu, powiedział, że pewna część rosyjskiej hierarchii prawosławnej opowiada się za pozytywnym rozwiązaniem problemu katolickiego Kościoła ukraińskiego. Zagadnienie to miało być później dyskutowane na forum ogólnoprawosławnym w klasztorze Valaam w Finlandii. Tak więc problem unicki uzyskał podczas obchodów dość dużą prasę. Natomiast nic nie wiem o znaczeniu obchodów przez autokefaliczny nurt Ukraińców prawosławnych. Z oficjalnych obchodów na Ukrainie obszernie sprawozdanie opublikował Wołodymyr Huża w warszawskim ukraińskim "Naszym Słowie" /1988, nr 32/. Świętowało tam wszystko prócz... autentycznego żywiołu ukraińskiego, zaznaczonego choćby w języku ukraińskim.

Jeszcze inaczej przedstawia się sprawa obchodów białoruskich. Centralnych uroczystości milenijnych podobnych do moskiewskich i kijowskich na Białorusi w tych dniach nie było. Odbyły się jedynie uroczystości eparchialne, diecezjalne. Natomiast wcześniej, 21 maja, prawosławny metropolita miński i białoruski Filaret zorganizował w gmachu Mińskiego Zarządu Eparchialnego konferencję naukową "Chryścianizacja Rusi a kultura białoruska". Wzięli w niej udział duchowni i świeccy diecezji mińskiej, przedstawiciele państwowi, pracownicy nauki i kultury, pisarze i członkowie Akademii Nauk Białoruskiej SRR, Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, Uniwersytetu w Homlu itd. Wygłoszono ponad 20 referatów na temat kluczowych aspektów historii kościelnej i społeczno-politycznej historii Białorusi, jej literatury i kultury. Równocześnie staraniem tegoż metropolity Patriarchat Moskiewski wydał album płyt "Pochwała świętych białoruskich" w wykonaniu chóru mińskiego soboru katedralnego pod wezwaniem Ducha Świętego. Dwie płyty zawierają utwory białoruskich kompozytorów cerkiewnych. To skromne zaznaczenie obecności białoruskiej przebiegało jednak całkowicie pod egidą rosyjską. Zarówno w nagranej homilii metropolity Filareta, jak i na kolokwium w Mińsku nie padło ani jedno białoruskie słowo, po białorusku. To mówi samo za siebie.

Nie powinniśmy także zapominać o najbardziej oryginalnych spadkobiercach Chrztu św. Włodzimierza, to jest o starowierach, którzy w przekonaniu o wierności wierze Włodzimierzowej odłączyli się od prawosławia moskiewskiego "skażonego" reformami Nikona trzysta lat temu. Do nich zwrócił się ze słowem miłości milenijny Sobór lokalny. Oni także świętowali swe tysiąclecie, lecz oddzielnie, w miesiąc po obchodach prawosławnych. 18 lipca miała swój sobór jubileuszowy Hierarchia białokrynicka Rosyjskiego Staroobrzędowego Kościoła Prawosławnego w Pokrowskim Sborze Katedralnym w Moskwie. Po raz pierwszy w ich dziejach głowa tego Kościoła, bp Alimpij, został wyniesiony do godności metropolity Moskwy i Wszechrusi. W słynnej Osadzie Rogoskiej, zwanej kremlem staroobrzędowców, zgromadziło się ich około 7 tysięcy ze 150 parafii rosyjskich, mołdawskich, ukraińskich, kaukaskich. W ramach przygotowań do obchodów "zwrócono" im za 20 000 rubli rocznie !! dawny na pół rozwalony "Dom Nauczania", który odąd będzie ośrodkiem administracyjnym Kościoła. Wiem z prasy, że głośno ubolewali nad odmową rejestracji swoich wspólnot w Mołdawii, Permie, Kazaniu, Chabarowsku... Skarżyli się na brak nawet jednego monasteru, własnego seminarium duchownego, na trudności w zameldowaniu w Moskwie. Może im się poprawi, skoro pisze to prasa. Na nich zwrócone są oczy wielbicieli starodawności ruskich, jako że wraz z nieprzejednaną postawą wobec nowości zachowali nieskalanie formy pobożności i kultury cerkiewnej, zwłaszcza malarstwo ikonowe i muzykę.

O dynamicznych Kościołach poreformacyjnych bardziej pamiętała czujna prasa radziecka, aniżeli zaprawieni w ekumenizmie prawosławni. Dyżurne wywiady ze zwierzchnikami adwentystów i baptystów deklarowały poparcie dla pieriestrojki, chęć działalności charytatywnej, a nawet subwencje dewizowe. Można się po tym spodziewać raczej "ekumenizmu społecznego", tj. pokoju, deklaracji postępowych, a przede wszystkim drenażu kasy, aniżeli sprzyjania pełnej chrześcijańskiej jedności.

Katolicy litewscy i łotewscy zachowali się raczej biernie. Widziałem bpa Preiksuaa z Kowna i bpa Janisa Cakuisa z bpem Niukszem z Rygi, lecz ich obecność była dyskretna. Miałem wrażenie, że bardziej ich przyciąga obecność Prymasa Polski i innych kardynałów, aniżeli ruskie milenium. Słyszałem, że kacińscy katolicy polscy w Kijowie wykorzystali obecność Prymasa Polski dla poparcia swojej petycji o zwrócenie im Kościoła. Pewnym znakiem umocnienia Kościoła katolickiego była zbieżna z obchodami tysiąclecia nominacja bpa Vincentasa Sladkevičiusa na kardynała.

Udział przedstawicieli innych religii w Związku Radzieckim odbywał się na zasadzie rutynowego uczestnictwa w tradycyjnych konferencjach pokojowych. Tym razem jednak nie ograniczono się do znanych sloganów. W "Słowie muzułmanina na święto chrześcijan" Sadika Kamałowa z Kirgizji wyczytałem uznanie dla nawrotu dzieł miłosierdzia w Kościele prawosławnym i wolę naśladowania pod tym względem prawosławnych. Czyli również i oni starają się skorzystać z tych okrucich jałmużny, które chrześcijanom rosyjskim przyniosło tysiąclecie. W obliczu sytuacji społeczno-moralnej i antagonizmów narodowościowych należy się spodziewać wzmoczonego kursu odgórnego na współpracę między religiami w zakresie dobroczynności, kultury ekologicznej, humanizacji społeczeństwa i tolerancji etnicznej. Zapowiadają to obchody tysiąclecia Chrztu Rusi w Azji Środkowej i Kazachstanie.

Dotychczas autentyczne spotkanie różnych wiar i religii raczej nie nastąpiło. Tymczasem aż prosiła się pewna reminiscencja "kuszenia Rusi" przez różne wiary za św. Włodzimierza!

Dla pełniłości obrazu dodajmy, że nie spali w tych dniach na swój sposób "pobożni" ateiści radzieccy szczebla kołchozowego np. w Lachowiczach pod Brześciem, którzy na cześć tysiąclecia Chrztu Rusi urządzali "ateistyczne wieczorynki" - jak podała "Sowietskaja kultura" - z ostrą i burzliwą dyskusją na temat "sumienia i uczciwości".

- Przygotowywałeś się od lat, czekałeś na ten dzień... Przeżywałeś go. Jakie przesłanie przywiozisz z Moskwy nam? Co zasadniczego masz do powiedzenia stamtąd Polakom i katolikom? Pamiętaj: nieufnym, nieżyczliwym, nie rozumiejącym Wschodu erudycyjnym analfabetom.

- Mimo tych 9 lat przygotowywałem się raczej za słabo i te dni przeżyłem może zbyt powierzchownie. Widzisz, tu nie wystarczy nawet drobiazgowo studia, wiedza, wymądrzanie się. Czczony również na Wschodzie zachodni ojciec Kościoła, św. Ambroży, powiedział: "Non in dialectica placuit Deo salvare populum suum" /Nie w dialektyce spodobało się Bogu zbawić lud swój/. Drżałbym przed formułowaniem osobistego przesłania, gdyż ta wiedza historyczna, zjawiskowa to zaledwie "simplex apprehensio", proste postrzeganie malowanych wrót przez woła roboczego. Tymczasem odpowiedzialne przesłanie wymaga paru stopni abstrakcji, jak uczyli scholastycy, a jest to nauka najpewniejsza. Przesłanie do wspólnoty wymagałoby wspólnotowej refleksji. My takiej zbiorowej refleksji nad Wschodem absolutnie nie uprawiamy, nie formułujemy też żadnej polskiej "Ostpolitik". W postawie i poglądach maipuujemy bezbożny, wynarodowiony i tylko interesowny Zachód. Najwyższy czas wziąć w ręce własną podmiotowość w zakresie całkowicie realnym i możliwym do podjęcia, tj. samodzielniego poznawania, oceniania, wnioskowania. Tysiąclecie Chrztu Rusi każe nam przyjąć do wiadomości, że tam, na Wschodzie, odradza się Ruś, czyli

Kościół chrześcijański, żywy, autentyczny, prawdziwy, ale stanowczo odmienny, nieraz nieprzekładalny na nasze kategorie, niesamowicie uwikłany w warunkach narodowych. Przyjęcie z należytą rezerwą tych odmierności, tworzenie słownika komunikacyjnego między naszymi wspólnotami kościelnymi jest podstawowym warunkiem niezbędnego porozumienia z Rusią. To zaś porozumienie z narodami Rusi jest możliwe jedynie na gruncie chrześcijaństwa. Nie znajdziemy tam innego, solidniejszego partnera porozumienia, pojednania, pobratymstwa aniżeli Kościół chrześcijański, który ma z nami wspólne kategorie poznawcze, komunikacyjne, cywilizacyjne, a przede wszystkim etyczne. Już w tej pierwszej fazie - przyjęcia do wiadomości istnienia świętej Rusi - uświadomimy sobie, może nawet z przerażeniem, że poza jej słabiutkimi kruszynami mamy tam tylko marksizm i muzułmańską Azję, którą się ślusznie nazywa "vagina nationum". Wówczas okaże się jasny nasz żywotny interes na Wschodzie, gdzie jest "przedmurze chrześcijaństwa", gdzie rozgrywają się także losy całej cywilizacji europejskiej. Nasze uprzedzenia, niechęć, zgorzkniałość, nasze wreszcie odmierności, konflikty, antagonizmy - zbledną w obliczu epokowego zadania doczesnego: ratowania Europy przed niepodejrzewalnie silną, żywotną i bezwzględną cywilizacją azjatycką. A przecież mamy jeszcze większej wagi zadanie: apostołskie. Czy nie jest elementarnym warunkiem apostołstwa chrześcijańskiego poznanie przez chrześcijaństwo samego siebie, w tym właśnie rozpoznanie w chrześcijaństwie wschodnim również nas samych, nas tożsamy? Sądzę, że bez poznania Rusi nie poznamy siebie, nie odzyskamy własnej tożsamości i nigdy nie będziemy podmiotem w historii doczesnej oraz w historii zbawienia.

- Ale na czym miałyby polegać "misja" polskiego katolicyzmu na Wschodzie? Bo jeśli nas zaczęła podejrzawać o chęć nawracania na katolicyzm, albo polonizowania pod religijnym pretekstem na Ukrainie i Białorusi jak to dawniej bywało, to dialogu nie będzie, lecz nowa "święta wojna"...

- Misja chrześcijańska, czy to prowadzą ją prawosławni, katolicy, adwentyści czy zielonoświątkowcy, w Rosji, Polsce, Afryce, Chinach, wszędzie jest zasadniczo jedna. Polega wybitnie na głoszeniu i dawaniu świadectwa Chrystusowi. Dlatego trzeba powiedzieć stanowczo, kategorycznie a nawet brutalnie, że misja polskiego katolicyzmu musi polegać na nawracaniu samych katolików w Polsce do Ewangelii, tak samo byłych chrześcijan prawosławnych w ZSRR, a co dopiero tamtejszych indyferentów światopoglądowych, ludzi zablękanych, wypranych z jakiegokolwiek wiary, złoczyńców, przestępców, całego tego świata ciemności. Ja bym nawet powiedział, że w imię życia ewangelicznego należałoby tamtejszym szczerym, konsekwentnym w sumieniu komsomolskim marksistom dopomóc być autentycznymi marksistami, jeżeli nasza chrześcijańska nieudolność przesłania im Chrystusa i utrudnia spotkanie z Nim. Takiego radykalizmu uczył profesorów i studentów KUL-u w Częstochowie w 1979 roku nasz Papież, który wrogi koniunkturalizmowi i konformizmowi powiedział, że i dla sprawy chrześcijaństwa, i dla sprawy marksizmu jest najlepiej wówczas, kiedy są ludzie zdolni przyjmować ewangeliczne ryzyko życia, przyznawania się do swojej prawdy ze wszystkimi konsekwencjami.

Przy precyzowaniu zadań misji katolickiej na Wschodzie należy mieć przy tym radykalizmie elementarne rozpoznanie sytuacji światopoglądowej, społeczno-moralnej, pastoralnej w Związku Radzieckim. W świetle tych okrucich głośności, które do nas docierają, sytuacja ta wygląda tam tak tragicznie, że nasze zakompleksione obawy o prozelityzm, zarzuty o nieuczciwym przeciąganiu wschodnich owieczek na swoją stronę są śmiesznym, paniczkowskim, koniunkturalistycznym krygowaniem się przed siłami zła. Decydując się na misję, tj. nawracanie do Chrystusa i wewnętrzną

przemianę, "metanoję" w Nim, zarówno katolicy, prawosławni, wszelcy ewangeliczni przebudzeniowcy, a nawet "pobożni marksiści" winni stanąć wspólnie po jednej stronie barykady, w szeregach sił zbawienia.

Naturalnie, idealne byłoby sprzyjanie reliktom prawosławia, by odzyskały swoją pełną ewangeliczną siłę zastygłą w tradycyjnych formach kulturalnych. Jeżeli jednak te formy są pustym ornamentem bez żywej ewangelicznej treści, trzeba szukać nowych, przemawiających, porywających dzisiaj, zgodnie z nauczaniem Chrystusa: Jeżeli oko twoje cię gorszy, wyłup je, jeżeli noga twoja cię gorszy, odetnij ją. Warto się przyjrzeć niebywałym sukcesom ewangelizacyjnym baptystów, zielonoświątkowców i innych poreformacyjnych wspólnot w ZSRR. Oni po prostu znaleźli drogę chrześcijańskiej inkulturacji systemu radzieckiego. Misja na Wschodzie wymaga nieukrywanego nawracania, misyjnego dynamizowania również Kościoła Wschodniego, który potrzebuje operatywności, nowych form duszpasterstwa i pobożności. Oczywiście, jeżeli mamy nawracać, to przede wszystkim do Chrystusa w Kościele katolickim. Nie wyobrażam sobie polskich misjonarzy katolickich jako przebierańców.

Do takiej misji jest wszakże daleko, przede wszystkim z powodu naszego uśpienia, ignorancji, uprzedzenia, które są wyrazem naszej fałszywej samoobrony nie tylko przed rusyfikacją, sowietyzacją, lecz także przed Chrystusem.

- Dziękuję Ci serdecznie. I za wieloletnią pracę, by Wschód zrozumieć, i za trudy podróży w naszym również imieniu oraz interesie, i za naszą rozmowę.



# POLACY - BIAŁORUSINI

Stefan Korda

## GŁOS BIAŁORUSKI Z BIAŁEGOSTOKU

O d r e d a k c j i: Druga co do liczebności mniejszość narodowa w Polsce, Białorusini, wydawała się dotychczas jakby mniej aktywna i podatniejsza na polonizację niż mający silniejsze tradycje ruchu na rzecz samostanowienia narodowego i lepiej słyszalną emigrację Ukraińcy. Przekonani, że istnienie świadomych narodowo mniejszości w Polsce jest na dalszą metę korzyścią - choć doraźnie, zwłaszcza w trudnych chwilach przełomu, może przyczyniać się do komplikacji - tyleż dla przedstawicieli samych mniejszości, co dla Polaków, z radością przyjmujemy pojawienie się pierwszego białoruskojęzycznego niezależnego wydawnictwa w Polsce, dokładnie omówionego w napisanym dla nas artykule.

Polska, niegdyś kraj wielonarodowościowy, dziś w swych granicach również przechowuje, nie tak już liczne, mniejszości narodowe i grupy etniczne. Niektórzy łącznie doliczają się aż 16 takich obcości, a to: Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Słowaków, Czechów, Niemców, Greków, Żydów, Cyganów, Macedończyków, Rosjan, Morawian, Bułgarów, Ormian, Tatarów, Karaimów o łącznej liczbie ok. 1 mln ludzi. Są to rzecz jasna narodowości czy grupy etniczne bardzo zróżnicowane pod względem ilości, najliczniejsi są Ukraińcy, po nich Białorusini, aż po kilkusetosobowe grupy Karaimów, Greków czy Ormian. Ponad 40 lat bytowania ramię w ramię z Polakami w warunkach ustroju komunistycznego przyniosło i im różne doświadczenia, bóle i radości, choć tych ostatnich było bodajże niewiele.

Specyficzną rolę wśród owych "polskich" mniejszości odgrywa nacja białoruska. Stosunkowo liczna /250 tys./, zamieszkująca w miarę zwarte terytorium, jest jedną z najmniej uświadomionych grup narodowych, obłożoną morzem kompleksów i uprzedzeń, łatwo polonizującą się. Ze względu na swą liczebność, a także sąsiedztwo przez granicę z paromilionową enklawą białoruską teraźniejszość i przyszłość tego narodu ma dla nas, Polaków istotne znaczenie, nie pora tu i miejsce przypominać, na czym ono polega, zainteresowanego czytelnika odsyłam do oddosnej literatury /1/.

Każdy przejaw niezależnego życia polskich mniejszości, Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, przyjmujemy z dużą radością i nadzieją. Polscy Białorusini mają tu już swoje małe sukcesy, kilkadziesiąt spotkań z publicznością takich osób jak Sokrat Janowicz, bracia Mironowiczowis, Jerzy Turonek, kilka publikacji wydanych poza cenzurą, np. "Cerkiew prawosławna w Kraju Białostockim a język białoruski" /wyd. 1981 r./, kilka numerów samizdatu "Biełaruskija Dokumenty". Przede mną leży kolejna niezależna inicjatywa naszych braci krywickich /jest to stara nazwa plemion słowiańskich zamieszkałych na terenie m.in. dzisiejszej Białorusi - przyp. red. "NK" /2/.

Wydawnictwo to o objętości 160 stron, odbite na powielaczu w formie A-4, zawierające 48 różnych dokumentów, listów, artykułów, przemówień, kronikę wydarzeń życia Białorusinów polskich za okres wrzesień 1983 - październik 1987, przegląd prasy polskiej, pomieszczającej teksty

dotykające w jakiś sposób problematyki białoruskiej, śmiało można nazwać wydarzeniem. Wiele jest w tej publikacji rzeczy niesłusznych, podszytych kompleksami, czasami wręcz śmieszczącymi - mimo tych wad jest to jeden z nielicznych autentycznych głosów białoruskich, rozbrzmiewający w tej części Europy. Różni się od internacjonalistycznej, układowej wizji jednego z narodów ZSRS, daleki jest od oficjalnego, PRL-owskiego widzenia problemu białoruskiego, nie jest także ostrożnym głosem skorumpowanego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Jak czytamy w anonsie redakcji: "Szzytak wydaje dzieła dokumentacji przejawów życia białoruskiego w Kraju Białostockim. Publikujemy przede wszystkim to, co nie ma szans na publikację w oficjalnych wydawnictwach i mogłoby z czasem zagać. Materiały publikujemy w porządku chronologicznym i bez skrótów. /.../ Część materiałów, zgodnie z życzeniem autorów, opublikowano anonimowo. Inne bez zgody i wiedzy autorów, co za każdym razem zaznaczono". Dodajmy, że część materiałów jest opublikowana w języku białoruskim, część zaś, zwłaszcza dokumentacyjna, w języku polskim.

Spróbujmy prześledzić główne problemy naszych wschodnich współbraci, ponieważ sytuacja Białorusi i Białorusinów, jaką odczytujemy na kartach zeszytu, jest tragiczna, wymaga więc naszej szczególnej uwagi i ewentualnej pomocy.

1. Słowo drukowane. 250 tys. polskich Białorusinów otrzymuje w swoim języku, w PRL, tygodnik "Niwa" w nakładzie 4,6 tys. egzemplarzy o treści ograniczonej do tematów bezpiecznych /tygodnik jest organem BTSK, które podlega bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wewnętrznych/, rokrocznie "Biełaruskij kaliandar" w nakładzie 6 tys. egzemplarzy, oraz od czasu do czasu niskonakładowe tomiki poezji lub prozy. W tej sytuacji S.Janowicz, czołowa postać białoruskiego życia kulturalnego, zapytuje Ministerstwo Kultury i Sztuki o możliwość założenia prywatnego wydawnictwa. Instytucja ta odpowiada, że nie ma takiej możliwości, a ponadto "informuje się w/w obywatela, że literatura białoruska korzysta z pełnej opieki państwa".

2. Użytkowanie języka białoruskiego w kościele katolickim i cerkwi prawosławnej. Białorusini to głównie prawosławni. Katolicy w tym narodzie to zdecydowana mniejszość, która jednakże odegrała w przeszłości olbrzymią rolę w budzeniu świadomości narodowej /Bronisław Taraszkiewicz, Antoni Łuckiewicz, Leopold Rodziewicz i in./ Nie dziwią więc starania aktywistów białoruskich o wprowadzenie języka krywickiego do Seminarium Duchownego w Białymstoku. Podobne postulaty zanoszone są pod adresem hierarchów prawosławnych, biskupów Jeremiasza i Sawy, o wprowadzenie do liturgii prawosławnej kazań w języku białoruskim. Wszystkie te postulaty pozostają nie spełnione do dziś. Nawet audiencja metropolity Bazylego udzielona grupie studentów - Białorusinów uczących się w Warszawie, mimo danej obietnicy hierarchy o rozpoczęciu takich nabożeństw raz w miesiącu w cerkwi na Woli /październik 1985/, nie przyniosła rezultatu.

W tym miejscu zgłaszam postulat nr 1. Niewiele raczej możemy zrobić dla zmiany sytuacji w cerkwi, inaczej w kościele katolickim. Nasze poparcie żądań białoruskich o naukę ich języka w seminarium, utworzenie kilku /w miarę potrzeb/ parafii z językiem białoruskim w liturgii - to może być rezultat naszych petycji, naszych akcji solidarnościowych wraz z katolikami białoruskimi. Oczywiście muszą znaleźć się najpierw kandydaci na księży lub księża mówiący tym językiem oraz chcący pracować wśród swoich współziomków. A propos, pretensje do ks. J.Popiełuszki, że dał się spolonizować, że nie chciał pracować wśród swoich, traktując jako typowy przejaw białoruskich kompleksów, wystarczy bowiem przeanalizować życie ks. Jerzego, aby odrzucić takie sugestie.

3. Udział mniejszości narodowych w życiu publicznym PRL. Jest to swoisty paradoks. Przed wojną białoruska mniejszość z pewnością nie była kochana przez młode, niepodległe państwo polskie, mimo jednak różnorodnych represji /rozbicie "Hramady", prześladowania duchownych katolickich w archidiecezji wileńskiej/, Białorusini mieli zawsze swoją reprezentację w Sejmie, legalnie działały takie organizacje jak Białoruską Chrześcijańską Demokracja czy Białoruskie Zjednoczenie Ludowe, wydawano kilkadziesiąt tytułów prasy. Wszystko to jednak były rządy "pańskie". Lepsze rządy nastąpiły po 1945 roku. W świetle prawa przyznano im szereg przywilejów, mniejsza o to, że o posiąch białoruskich w Sejmie PRL ani słychu, że mimo tych praw, Białorusini mogą mniej wydawać, zakładać etc. Głębokie urazy wyniesione z kresu dwudziestolecia spowodowały, że zaprowadzony po 1945 r. ustrój eowiecki w Polsce wydaje się im gwarantem ich rozwoju i przetrwania. Prawa, owszem, są zapisane, w dużej mierze są jednakże martwą literą. Rządy komunistyczne w PRL, podobnie zresztą jak i w ZSRS prowadzą politykę uniformizacyjną, jedno państwo - jeden naród, co przyniosło w obu wypadkach wiele sukcesów czerwonym rządcom.

Niestety, zapatruję się sceptycznie na ten pomysł. Owszem, pojawienie się posiw mniejszościowych na Wiejskiej przyniosłoby może jakieś sukcesy zainteresowanym, nie sądzę mimo to, by prokomunistyczni, współpracujący z władzą przedstawiciele mniejszościowych nacji spotkali się z objawami sympatii ze strony polskiego społeczeństwa. Jak zresztą widać z załączonych dokumentów /łącznie 5 dotyczących tej problematyki/ podobne starania czynia przede wszystkim działacze tzw. oficjalni, najczęściej z kręgów BTSK /w listopadzie 1988 przedstawiciele mniejszości etnicznych, w tym białoruskiej, podpisali list postulujący poruszenie spraw mniejszościowych przy okrągłym stole - przyp. red. "NK"/.

4. Kwestia nazw białoruskich w PRL. Ważny, bogato udokumentowany /nawet 1 autentyczne zdjęcie/ problem. Typowy przykład prymitywnej polityki państwa dążącego do ujednoczenia kraju wszelkimi sposobami. Od lat zmieniają niepostrzeżenie nazwy nasze miasteczka i przede wszystkim wsie, przy czym problem nie odnosi się tylko do nazw o pochodzeniu białoruskim. Tak z Juszkowego Hrudu zrobiono Juszkowy Gród, z Topiłowców Tofiłowce, z Piarejmy Sofipol, z Hrabarki Grabarkę, z Rzepników Repniki, z Bielek Białki etc. Wzorem tego może by tak Horodło przemianować na Gorodło a Grunwald na Zielony Las? Zjazd studentów Białorusinów w Bielsku w 1987 r. ustalił długą listę tych zniekształconych, sprostytuowanych nazw. Drugi problem to umieszczenie nazw wsi białoruskich w języku białoruskim obok nazw polskich na tablicach informacyjnych. Wszak niektóre wsie, np. Orla, Narewka, Dubicze Cerkiewne zamieszkane są w 100% przez ludność białoruską. Przykładem, do czego prowadzą dotychczasowe starania o tablice dwujęzyczne, są losy poczynani mieszkańców wsi Długi Bród. W marcu 1984 r. zebranie mieszkańców wsi zwróciło się do władz gminnych w celu uzyskania zgody na ustawienie napisu białoruskiego z nazwą miejscowości /Doŭhi Brod/ obok polskiego. Odpowiedzią były przesłuchania, a gotowe tablice skonfiskowano i komisyjnie pocięto palnikiem acetylenowym.

W związku z powyższym mój drugi postulat. Udało się już raz odzyskać stare nazwy w Bieszczadach. Wówczas, w latach 1977-1981 zrobił się wokół tej sprawy szum, dlaczego więc nie miałoby tak być i teraz? W obecnym, 1988 r. przygotowany jest kolejny spis powszechny, jest więc dodatkowy pretekst do powrotu ad fontes. Popierajmy Białorusinów w ich dążeniach do zmiany nazw, wszak to i nasze korzenie, piszmy petycje, może ktoś zechce napisać artykuł do prasy katolickiej na ten temat.

5. Próby legalizacji niezależnych inicjatyw społecznych. W latach 1983-1987 odmówiono rejestracji następującym stowarzyszeniom białoruskim:

"Stowarzyszeniu Opieki nad Zabytkami i Rozwojem Białoruskiej Kultury Materialnej w Polsce", "Białoruskiemu Zrzeszeniu Studentów", "Bractwo Prawosławnemu".

Postulat nr 3. Udzielać w miarę sił i możliwości pomocy białoruskim działaczom niezależnym. Choćby poprzez częstsze niż dotychczas zapraszanie na prelekcje, odczyty do mieszkań prywatnych, KIK-ów, salek katechetycznych. Poprzez udostępnianie /proponowanie/ tamów wydawnictw niezależnych i nie tylko.

6. Wizerunek Polaka oczami Białorusina. Kilkakrotnie problem ten poruszał w swoich wystąpieniach publicznych Sokrat Janowicz. Jako typową wypowiedź "polskiego Białorusina" na temat Polaków potraktować można jego odczyt wygłoszony 16 listopada 1984 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Typowy, bo obłożony charakterystycznymi kompleksami i częstokroć ignorancją dziejów Polski. Poniżej ten tekst w całości.

- Białorusini jako narodowość plebejska, niekompletna w swej strukturze /brak klasycznych warstw szlachty, ziemiaństwa, burżuazji, proletariatu; swoisty a f r y k a n i z m/. Element narodotwórczy - podobnie jak u Litwinów - wywodził się z bardzo cienkiej w Białorusi warstewki bogatego chłopstwa, które w swych jednostkowych przypadkach nierzadko kształtowało się ze środowiska schłopiałej szlachty /akces Magdaleny Radziwiłłówny czy Skirmunta - tylko potwierdzają to, głównie swą wyjątkowością, nawet sensacyjnością!/.

- Polacy jako naród panów w oczach Białorusinów; per analogiam - dawna polska wieś. Źródłem stereotypu - relacje między dworem i wsią, i między miastem i wsią /miasto na tym terenie to zupełnie coś innego niż miasteczko, bez dominacji żywiołu żydowskiego, z widocznym etosem urzędniczo-inteligenckim, więc także pańskie/.

- Różnice pokoleniowe w białoruskim widzeniu Polaków. Zdecydowanie niechętnie u roczników, których pamięć dzieciństwa zanotowała przynajmniej lata powojenne, quasi-akowski terror w Białostockiem jako najsilniejszym ośrodku owej "małej wojny domowej" z lat 1944-47. Białorusini z metryką powojenną natomiast mają do Polaków stosunek bardziej zróżnicowany, nie tak jednoznaczny. Ze względu na to, iż w wyniku przemian społecznych zetknęli się z Polakami "takimi jak i my", tzn. równymi stanem, najczęściej ubóstwem. Niemniej, zarówno pokolenia dawne, jak i obecne białoruskie trawi kompleks niższości względem polskości w ogóle. - Serwilizm chłopski.

- Źródła kompleksu niższości u polskich Białorusinów: przede wszystkim na linii relacji chłop - dziedzic. Następnie - brak pełnowymiarowej świadomości narodowej, dającej poczucie partnerstwa z Polakami etc. /wszelka działalność białoruska podlegała i nadal podlega limitacji w myśli interesów państw, na terenie których zamieszkuje ta ludność/.

- Nieobecność wspomnianej świadomości w skali społecznie znaczącej znakomicie podtrzymuje to pierwsze, już archaiczne źródło psychokulturowego niedowartościowania, redukując naturalne zaplecze kulturalne do poziomu ludowego regionalizmu, a więc bez prawa zadowolenia się z nim w mieście, owym współczesnym dworze. tyle że na skalę monstrualną, - można i tak zobrazować dzisiejszą podświadomość białoruską, /funkcjonuje to bez względu na stopień wykształcenia, stwierdzając tym nieomal genetyczną trwałość cech zachowań wyodrębnionych historycznie społeczności/.

- Białorusini na etapie swego wyrastania w naród z formacji przednarodowościowej stanowili całość trój- lub czwórwyznaniową

nawet, w niektórych regionach tego kraju /z początkową dominacją unitów, stopniowo przeistoczonej w prawosławnych; także - katolicy, oraz wyznanie moźeszowe, np. znany pisarz Zmitrok Bjadula alias Płaunik/. Stosunek do Polaków w owym okresie - do powstania stycznio-wego włącznie - był jednolicie niechętny jw. Rozpad struktur feudalnych i narodziny ruchów narodowych, demokratycznych ze swej natury - wiek dziewiętnasty wiekiem narodów! - spowodowały szybkie nasycenie polską ideologią katolickiego odłamu żywiołu białoruskiego i odrodzeniowym syjonizmem masy judaistycznej. Proces ten przybrał błyskawiczne tempo dopiero w czasie gwałtownych przemian społecznych po 1914 roku. - Prawosławny nie mógł zostać tzw. rdzennym Polakiem, pozosta-wała mu samorealizacja w kierunku białoruskości.

- Rezultat na dziś: Białorusin to tyle, co prawosławny, i vice versa. Stosunek do Polaków ze strony Białorusinów średniego i starsze- go pokolenia przypomina jako żywo stosunek Polaków do Ukraińców. Główna w tym "zasługa" partyzantki poakowskiej, tzw. sałaninnikau /słoniarzy/, każaszniak /kożuszniaków/ i in., w zależności od ulubionych przedmiotów rabunku /pałono wsie: Kacapi do rajui, gwałcono kobiety: Kacapskiej dupie nic się nie stanie!, zabijano rolników: Kacap, więc komunista!/.

Tzw. Kacap w żadnym wypadku nie mógł stać się Polakiem, a ten, który czynił w tym kierunku usiłowania, był traktowany jako prowoka- tor, szpieg moskiewski etc.

- Dzisiejsze czterdziestolatki białorusko-białostockie dźwigają na sobie ciężar kompleksów o wiele większy od swych wsiowych braci z Mazowsza czy hołyzowskiej Kielecczyny. Blokada dla integracji "kacapów" z resztą narodu PRL nadal funkcjonuje, tym razem na podłożu wybuchłego jak nigdy w dotychczasowych dziejach Polski nacjonalizmu, szowinizmu częstokroć posuniętego do granic rasizmu /na tyle niewytłumaczalnego, iż pod względem rasowym Polacy i Białorusini niczym się nie różnią, chyba że u tych drugich jest więcej cech nordyckich/. Najbardziej rzucającą się w oczy barierą jest prawosławie; zabarwienie etniczne, odmienność języka, co prawda nasuwa skojarzenie z Rosją, lecz objaśniane jest pozostałościami polityki rusyfikatorskiej caratu. Decyduje religia zatem.

Sytuacja jest następująca: czterdziestolatek ów ze świadomością klarownie białorską jest czymś zaledwie tolerowanym cierpliwie i bez żadnych widoków na koneksje towarzyskie wśród społeczności polskiej w Białymstoku, natomiast jednostka zarysowująca swą odręb- ność nie dalej jak do kręgu prawosławia uniwersalnego jest traktowana jako obiekt zabiegów misjonarskich na korzyść wiary rzymskokatolic- kiej, a jej polskość jest odbierana jako zaistnienie warunku gwałnego. Istnieje, wcale liczny, trzeci zastęp czterdziestolatek, starannie zatajających swe niepolskie pochodzenie, z mentalnością neofitów.

Te trzy rodzaje zjawisk - mówię o ich wymiarze społecznym, są bowiem bynajmniej nie wyjątkowo odstępstwa od reguły - prowadzą do wniosku: Polacy doby obecnej nie są skłonni do tolerowania obcoję- zycznego komponentu swego państwa. Wyraziście wykazała to ponad roczna działalność "Solidarności", która jak gdyby reanimowała aurę z lat powojennych, już dość solidnie zapomnianą w naszym środo- wisku. Stąd wniosek jedyny: tylko dzięki siłom rządzącym Polską Rzeczpospolitą Ludową możliwe jest w ogóle istnienie białoruskiej mniejszości narodowej i cerkwi zarazem /aspekt rozwoju i postępu na tej drodze, siłą rzeczy, pozostaje czymś drugorzędnym wobec dylematu: być albo nie być/.

- Polacy sprawujący władzę są widziani przez Białorusinów identycznie jak reszta, z tą różnicą in plus, iż oni - tzn. ci Polacy są z m u s z e n i w ramach prawa trochę liczyć się z nami jako narodowością.

Sokrat Janowicz, listopad 1984 r.

Nie sposób zgodzić się ze wszystkimi twierdzeniami autora "Srebrnego jeźdźca", nie taki też, jak przypuszczam, cel chciał osiągnąć autor wypowiadając powyższe słowa. Moje zastrzeżenia budzą przede wszystkim niektóre sformułowania: terror quasi-akowski /jak więc nazwał system rządów, jaki zapanował w Polsce po 1945 r./, rasizm, reanimacja przez "Solidarność" aury lat powojennych. Rozumiem, że aby pewne rzeczy były bardziej uchwytnie, zwiększa się ostrość sformułowania. Czy jednak po 40, 30 a nawet po 8 latach nie powinniśmy rozmawiać ze sobą spokojniej, z redukcją emocji, z wyważeniem słów i racji?

Dla porównania głos dużo spokojniejszy, bardziej syntetyzujący niż analizujący, jednocześnie przez wymowę gołych faktów bardziej tragiczny. Głos grupy anonimowych polskich Białorusinów, powstały na zamówienie jednego z przedstawicieli polskiej opozycji.

#### Białoruskie résumé

Nie ma problemu niepodległości Białorusi. Aby zaistniał on, musiałyby nastąpić wydarzenia równe rozpadowi Rosji. Aktywność patriotów białoruskich koncentruje się na zabiegach ratunkowych wokół reanimacji kultury narodowej. Jesteśmy narodem, któremu grozi zagłada duchowa.

Białoruś w dobie nowoczesności pozostała w sytuacji kolonii. Europa powersalska ani słyszała o niej. Jej los więc rozgrywał się na poziomie kwestii wewnątrzrosyjskiej. Był przedmiotem licytacji na rzecz odłączającej się Polski. Ideę samodzielności Białorusi zwalczały obie układające się strony. Niedojrzała społecznie, mogła urzeczywistnić się jedynie przy zdecydowanym wsparciu dla niej z zewnątrz. Po części tak się stało, na gruzach Białoruskiej Republiki Ludowej utworzono Białoruską Socjalistyczną Republikę Radziecką. Lud białoruski nie był w stanie w trybie niezawisłym wyrokować o swym losie. Moskwa obdarzyła go autonomią, Warszawa zaś - niczym. To przeważało o jego sympatiach politycznych.

Bycie Białorusinem znaczyło bycie swego rodzaju "białym Murzynem". Klasyczna świadomość narodowa miała tutaj zasięg - naturalnie - elitarny. Niewyobrażalny gdzie indziej głód ziemi i bezrobocie w regionie północno-wschodnim Drugiej Rzeczypospolitej stanowiły substrat dla powszechnych wpływów ZSRR. W rezultacie zetknięcia się z rzeczywistością radziecką po polskim wrześnie spotkał je jednak krach.

Znaleźliśmy się jak gdyby na powrót między wrogimi nam potencjami. Okupacja hitlerowska przysporzyła trzeciego antagonistę, tym razem o cechach ludobójcy. Białorusin w oczach Polaka to komunista, a w odczuciach partyzanta radzieckiego uchodził za element niepewny. Niemcy natomiast rozstrzygali swe wątpliwości karabinem. Nieomal co trzeciego Białorusina zastrzelono, były rejony, gdzie nie ocalał nikt. Głównie jako bazy partyzanckiej, wlewającej się przez wyrwę "wrót witebskich" i kontrolującej pod koniec kampanii wiosennej 1944 roku trzy czwarte terytorium Białoruskiej SSR.

Kolaboracja była proporcjonalna do społecznej skali ponadetnicznej, pełnowymiarowej świadomości narodowo-białoruskiej, a zatem nieporówny-

walna z żadną inną. Przy czym w jej formacjach często dominował właśnie żywiol obcoplemienny, bardziej mobilny i rozgarnięty, - Rosjanie na wschodzie areału Białorusi, Polacy natomiast w okręgach zachodnich; gęsto stały oddziały złożone z Ukraińców, a za Niemnem - z Litwinów.

Białoruska mniejszość narodowa w Polsce pojałtańskiej, to połówki trzech wschodnich powiatów przygranicznych ówczesnego województwa białostockiego. Paruprocentowy zaledwie okruh narodu białoruskiego, jego zachodni kres, o którym za Mińskiem czy koło Mohylewa się nie wiedziało. Prawie bez wyjątków sami chłopi, nie kwapiący się do skorzystania z możliwości repatriowania się do kołchozów w Białoruskiej SSR. Gotowi zaprzeć się własnej narodowości w obawie przed presją władz polskich, gorączkowo szykujących gospodarstwa rolne dla Polaków zza Bugu. Likwidacja szkolnictwa białoruskiego na tym terenie w 1947 r. przeszała oczywiście bezkonfliktowo, w nastroju zawożania: "Polska dla Polaków!". W identycznej atmosferze przebiegała repolonizacja administracji lokalnej. Byliśmy już nie tą biedotą, łatwozapalną przed 1939 r.: PRL okazała się dla nas wspianym objawieniem, zarówno w opozycji do przedwojnia, jak i w zestawieniu z doświadczeniami świeżo poznanego systemu radzieckiego.

Białorusini, amputowani przez historię do klasy chłopskiej, są narodowością kaleką pod względem struktury społecznej. Nieprzygotowani do wchłonięcia rewolucji naukowo-technicznej, przyjęcia przełomu w technologii życia, zapanowania nad eksplozją urbanizacji, zmiatającą wieś i rodzącą rolnictwo wysokotowarowe, bez reakty podległe interesom państwa. Ulegający redukcji do niewiele znaczącego odsetka ogółu miejscowej ludności. Bez chłopstwa nie ma nas jako masy. Pociąg historii odjechał z wolnym przedziałem, przeznaczonym dla Białorusinów. W notorycznym przepełnieniu zajmują go inni.

W Kraju Białostockim konwersacja białoruska przestaje być nawet znamieniem większości /za kordonem analogicznie/. Charakteryzuje obecnie starsze pokolenia wieśniaków oraz incydentalnie nielicznych aktywistów narodowych /z reguły - inteligentów w pierwszym pokoleniu/. Póki co jest zrozumiała publicznie, na zasadzie mowy autochtonów. Prawnikom zapewne będzie brzmieć jak język obcy. I sługi Boże w tych stronach nie trzymały i nie trzymają ze słabszymi i poniżonymi: w kościele koniecznie po polsku, a w cerkwi po rosyjsku, obowiązkowo w językach kolonizatorów i asymilatorów. Katolicyzm w szczególności aż do dziś jest w Białostockiem bezwzględnie polonizatorski, od wieków ciężko chory zresztą na kompleks antyruski /nie mylić z antyrosyjskim: księża w Białoruskiej SSR wolą kazać po rosyjsku, jeśli gdzieś poszedł w zapomnienie polski, byle tylko nie po białorusku/.

Trwanie reliktowych okolic białoruszczyzny skończy się wraz z uprzemysłowieniem uprawy roli, przeobrażeniem się krajobrazu w rozlewiska miast i bezludzia pól. Ośrodki rolnicze w postaci miasteczek niczego w tej materii nie zahamują, stają się one równie polskojęzyczne /zdążająca ku wielkomiejskości Hajnówka jako jedyne u nas centrum przemysłowe z przewagą żywiolu pochodzenia białoruskiego wytrzebiła słowo białoruskie na swych ulicach i w fabrykach/. Chleb, tj. dobrobyt bierzemy z ręki Polski /per analogiam w ZSRR/. Stąd sprzężenia zwrotne w kształtowaniu się osobowości - chleb:kultura, kultura:chleb - zadziały na niekorzyść naszego narodowego rozwoju. Białoruskość, niegdyś powszednia, coraz bystrzej spływa w prywatność, we wrażliwe wysublimowanie, zapadając się poniżej problemu moralnego

w ogólnospołecznym wymiarze. Nie dane jej było zabarwić awans cywilizacyjny, odbierany na kłęczkach - tutaj wobec Warszawy, a tam vice versa, z dziękczynnymi pokłonami Moskwie. Psychologia Commonwealth'u, wchłanianie speak English.

Wzorców rozsądnego traktowania mniejszości narodowych dostarcza nam mimo wszystko Zachód.

Odróżnianie nas od Rosjan przez Polaków wreszcie, i - w konsekwencji - tolerancyjność też już okazać się spóźnionym ratunkiem. Trzeba by więcej: musimy być uważani przez społeczeństwo polskie za nie z bę d n y mu składnik. Nie w sensie gospodarczym lub politycznym, bo w tych kategoriach reprezentujemy wartości bliskie zerowych. Lecz jako stale czynny sprawdzian jego zdrowia moralnego, na początek odtrutka na patologię nacjonalistyczne.

Niech wzniesie się hasło: "Nasi Białorusini świadczą o nas!".

Taki transparent nad głowami Polaków, nic tu ująć, nic dodać. Jakim jest społeczeństwo większości, takim być musi społeczeństwo mniejszości. Wręcz fizykalne prawo. Dla dzisiejszych Polaków niechybnie irytujące, dla nas zaś - gorzej! - oby nie zabójcze... Wypunktowanie konkretnych, których realizacja zapobiegłaby naszemu zejściu z tego świata, nie wydłuża się za ramy postulatów zawartych w rzeczy "Dumki pra aŭtanomiju", która ukazała się w białoruskim "drugim obiegu". Są one poza dyskusją, bezwarunkowe, niczym zabiegi w karetce reanimacyjnej. Debatowanie będzie mczliwe o ewentualne więcej, nie o mniej.

Chcemy podnieść się z łoża śmiertelnego. Póki nie umarliśmy.

Grupa polskich Białorusinów, 1987 r.

7. Varia. Zwraca uwagę ogromna wrażliwość i drażliwość Białorusinów na swój temat. Zauważają oni wszystko, gdziekolwiek i cokolwiek pojawi się na ich temat. W przeglądzie prasy odnajdujemy "Argumenty" i "Rzeczywistość", "Politykę" i "Zdanie", "Więź" i "Res Publikę", "Tygodnik Mazowsze" i "Kwartalnik Nieregularny". Wszystko jest dla nich ważne. Wszystko chcą prostować, wyjaśniać, przedstawiać w swojej interpretacji. Wymaga to od nas wiedzy, kompetencji, przychylności, oczywiście w tej części prasy, na którą mamy wpływ.

Inny przykład specyficznej wrażliwości białoruskiej to kilkakrotnie alarmowane na łamach "Sszytaka" zagrożenie ukrainizacją południowej Białostoczczyzny. W okolicach Hajnówki MO zatrzymała grupę młodych ludzi noszących na rękawach emblematy UPA, mówiących językiem białoruskim. Ciekawość wzbudza casus Iwana Kiryziuka, który przed paru laty opublikował na łamach "Niwy" programowy artykuł "Być Białorusinem", obecnie zaś posługuje się językiem ukraińskim i publikuje w wydawnictwach Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Myślę, że nie tylko dla mnie jest to nowość. Pytanie tylko, czy jest to rzeczywiste zagrożenie białoruskości czy kolejny przykład poczucia nadmiernego zagrożenia?

Na koniec zostawiłem sobie jeszcze jedną sprawę - kwestię mniejszości polskiej w dzisiejszej BSR. Wśród dokumentów zamieszczonych w białoruskim wydawnictwie jest również list ks. Władysława Czerniawskiego do uczestników konferencji "Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Polacy - przesłanki pojednania" zorganizowanej w październiku 1987 r. przez łódzkich jezuitów. Oto treść tego listu przytoczona in extenso.

Czcigodni, Szanowni Delegaci

Nie mając możliwości uczestniczyć na zebraniu, chociaż pisemnie jako ksiądz Białorusin przedstawiam Szanownemu Zebraniu opłakany



stan Białorusinów katolików na Białorusi, może i za ostro, bo sprawa ważna i tragiczna - zrozumieście nareszcie. Piszę naprędce.

Nie będę zagłębiał się w całej chrześcijańskiej przeszłości Białorusi. Przyjęliśmy chrześcijaństwo ze Wschodu, z Bizancjum. Język liturgiczny - starosłowiański. W piśmie i nauczaniu język narodowy - białoruski.

Unia Brzeska zamiast złączyć katolików i prawosławnych na Białorusi i dalej - rozbiła naród białoruski. Kto winien? Przede wszystkim ten, kto nie dopuścił biskupów unickich do senatu i patrzył na unię jak wiarę chłopską, jak na pomost do katolizacji i polonizacji Białorusinów. W 1839 r. znów Białorusinów nawrócili do "ruskiej wiary". Jak to wszystko odbywało się tragicznie! Tak "ruska" jak potem "polska wiara" była poniżeniem dla białoruskiego narodu.

Pierwsza wojna światowa rozwaliła imperium carskie, oswobodzały się liczne narody. Jak Łazarz powstawał białoruski naród, ale go rozdzielili i nie dali możliwości zmartwychwstać. Kto? Bracia sąsiedzi, Słowianie. Bywają sąsiedzi dobrzy i źli. Takich mieli Polacy i takich mamy i my, Białorusini. A proste przysłowie głosi: "Nie rób tego drugiemu, co tobie nie miłe!", tym bardziej naród, z którym żyliśmy historycznie, - bracia w Chrystusie". Tam na "ruskiej wierze" wyrosło bezbożnictwo - ateizm, tutaj "polską wiarą" zatknęli buzię "braciom w Chrystusie" - Białorusinom.

Gdzie w czasie wojennym i krótko powojennym ks. abp Ropp, potem bp Z. Łoziński i bp J. Matulewicz wprowadzili do kościołów nabożeństwa po białorusku, najwięcej i przede wszystkim kazania, później zabronione, były wypadki aresztowania za to księży /ks. Hadleuski/. Księżę Białorusinów usuwali z parafii i przetrzucali na parafie na tereny polskie albo zmuszali wyjeżdżać za granicę. Ksiądz Białorusin nie mógł być proboszczem nad Białorusinami. Tak w 1937 r. po rozporządzeniu wojewody Bocińskiego - wyrzucili Marianów Białorusinów z Druż, chociaż kazania mówili po polsku i gimnazjum prowadzili po polsku. W tym czasie wyrzucili 12 Białorusinów Marianów kleryków z Wilna. A przecież tyle było znacznych biskupów w Polsce i księży i na Wschodnich Kresach. Wszyscy zgadzali się i milczeli! A za to ile ich zginęło od wiary hitlerowskiej w Polsce!

Do Polski w czasie repatriacji chyba około czterystu księży, porzucali parafie. A po co im paść "chamstwo białoruskie"! Dlaczego tak się wyrażam? Po studiach w Rzymie wrócili na pracę pasterką na "Kresy Wschodnie" mój stryj ks. Fr. Czerniawski i ks. dr K. Kułak. Ks. Kułakowi powierzyli parafię na Grodzieńszczyźnie. Po wojnie trwały spustoszenia, głód, tyfus. Tak było i w parafii ks. Kułaka. Cała wieś żyła w ziemiankach i tyfusie. Jedzie więc on do hr. Wielopolskiego, nie wiem jakie on zajmował stanowisko - starosty, czy wyższe, i prosi o pomoc, o drzewo na budowę domów. Ten mu odpowiada: "Po co ksiądz wtrąca się w te sprawy. Niech te świnię białoruskie wydzychają przedź, przyślery Polaków z Polski". Ks. Kułak podobnie mu odpowiedział a pomoc otrzymał dla wieśniaków przez Warszawę.

W świetle tej wypowiedzi zrozumiałem, dlaczego Polacy przy takim autorytecie proboszcza, wójta, naczelnika policji pozwalali na straszne bójki i zabójstwa po wsiach. Jednego zabijają, drugiego posadzą do więzienia i mniej "będzie świni białoruskich" na Wschodnich Kresach. Ich miejsca zajmą osadnicy polscy! Dlaczego to specjalnie podkreśliłem? Bo takie nastawienie trwa księży do swoich parafian: "kościelnych Polaków". Dlaczego "kościelnych Polaków"? Bo wszędzie po wsiach między sobą mówią po białorusku z przymieszką polskich

i rosyjskich słów. Od 1939 r. nie ma ani jednej szkoły polskiej na Białorusi. Rdzenni Polacy powyjeżdżali do Polski z nadatkami Białorusinów. Zostali tylko "kościelni Polacy" z małym odsetkiem prawdziwych Polaków.

Mówiąc "kościelni Polacy" mam na widoku tych, których księża zmusili pacierze mówić po polsku. Inaczej nie ochrzci dziecka, nie przyjmie do spowiedzi, nie da ślubu i tak dalej. Są i teraz i przeważnie księża, którzy nie chcą i gniewają się jeśli kto nie umie i mówi po białorusku: jak alyszajem w Sołach, w Wiszniewie koło Swira, w Ostrowcu, w Żupranach i prawie wszystkich parafiach na Białorusi. W ten sposób swoim autorytetem kapłańskim chcą spolonizować katolików Białorusinów. Były wypadki, że młoda umiała pacierz po białorusku. Ks. miał powiedzieć: "Ja takich pacierzy nie przyznaję, póki nie nauczysz się po polsku nie dam ślubu". Inni wymagają: "Naucz dzieci czytać i pisać po polsku". Katechizm wydali i poszerzają - ruskie litery a polskie słowa. Raz mi dzieci mówią trzymając takie katechizmy: "My tak nie rozumiem". Żeby Polakom takie katechizmy - polskie litery a ruskie czy niemieckie słowa! W ten sposób - pacierze cudze, kościół cudzy, wiara cudza, kapłan cudzy, Matka Boska cudza i Pan Bóg cudzy albo przynajmniej - polski. A palec smaczniejszy swój czy cudzy, a dziecko swoje czy cudze? Ludzie, którzy coś niecoś chwycili polskiego na wymarcu a co po nich zostanie? Ani pacierza, ani pieśni w kościele, ani znajomości zasad wiary chrześcijańskiej. Ja pisałem Ojcu Świętemu: "Perversi pastores adduxerunt populam meum ad ruinam". W kościele starsze pokolenie rozumie, śpiewają pieśni po polsku a zmówić się z dziećmi, wytłumaczyć nie mogą, nie umieją - straszna ignorancja religijna! Skaleczony naród, jak ów nieszczęśliwy, który popadł między zbójców. Kapłan i lewita obojętni, tylko znalazł się samarytanin miłosierny! Sam kardynał ryski mówił: "Księża Polacy ze swoją śmiercią chcą pogrzebać katolicyzm na Białorusi" i "Polski nie zrobią na Białorusi i wierzących zgubią". Przyjeżdżają do Mińska z Polski z Akademii Warszawskiej, uczeni, literaci. Domówili się wydać słownik polsko-białoruski i białorusko-polski. W dużo dziedzinach nauki i przemysłu współpracują. A ile przysłużyli się dla kultury białoruskiej Federowski i inni. Księża zaś tacy szlachetni, że tego chamskiego języka, chociaż prawie wszyscy z nich urodzeni na Białorusi, używać nie chcą. Niektórzy mówią, jeślibym wydał modlitewnik po białorusku spaliliby, a w lepszym wypadku do rąk nie wzięliby i nie korzystaliby nim. Dobrzy Pasterze nie pogardziliby swoją owczarnią, ich mową, kulturą, ludźmi. Chrześcijaństwo wszędzie pomaga narodowi, podtrzymuje kulturę tamtego narodu, a u nas pluje. A Polacy śpiewali i uczyli nas: "Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!". Z 600 tys. żołnierzy sowieckich, którzy padli w obronie Polski od Niemców, na pewno około 100 tys. padło Białorusinów. A Polacy nas przez dwadzieścia lat prześladowali: i w kościele, i w szkole i po urzędach. W Wilnie - Litwini na dwie godziny ustępowali swój kościół dla katolików białoruskich. A gdzie wdzięczność za białoruskie ofiary, męczeństwo? "Biełyja Palaki" wybijali tysiącami świadomych Białorusinów a narzekają na Katyń.

A wszelkie zło idzie od góry, od głowy. Chyba i tu przyczyna poczynań księży obecnie na Białorusi. A dlaczego? Dlatego, że w Pontyfikalnym Kalendarzu napisane: "Pińsk" - Polska. Zachodnia Białoruś to dalej "Kresy Wschodnie" - trzeba spolonizować, przygotować pod okupację.

Przecież i przedstawiciele Watykanu podpisali deklarację z Helsi-

nek! Dlatego i trzeba dopuścić kościelną administrację, hierarchię białoruską na Białorusi. W czasie okupacji polskiej na Białorusi Zachodniej w Polsce głoszone: w żaden sposób nie dopuścić j. białoruskiego do Kościoła, bo jedyną ostoją polskości na Kresach - Kościół polski-katolicki. Ozymże będą polonizować Białorusinów, jeśli nie kościołem polskim i "polską wiarą". A nas Pan Jezus posłał uczyć sprawiedliwości i chrześcijańskiej wiary. Družba - to družba i przyjaźń! "Poznaj w człowieku Chrystusa, brata swego a będziesz kochany". Piszę na skoro, bo czeka na mnie posłaniec. Polacy! Pomóżcie nam stanąć na nogi chrześcijańskie, pomóżcie nam katolikom Białorusinom mieć swego biskupa, administrację, seminarium i tak dalej a dokażecie, udowodnicie, że jesteście nam "Bracmi w Chrystusie".

ks. Władysław Czerniawski

Ks. Władysław Czerniawski jest proboszczem w Wiszniewie koło Wołożyna oraz bodaj jedynym księdzem katolickim na ogólną liczbę ok. 50, który używa w liturgii języka białoruskiego.

List jego jest niejasny co najmniej w kilku fragmentach. Autor mówi najpierw o repatriacjach, w chwilę potem wspomina o starości, hr. Wielopolskim - nie sądzę aby takie stanowiska i osoby - były tolerowane w ZSRS po 1945 r. Prawdopodobnie ks. Czerniawskiemu przy "świniach białoruskich" chodzi o okres po I wojnie światowej, niestety czytelnik tego się nie dowiadyuje. Zresztą ks. Czerniawski myli się co chwila.

Polacy na Białorusi. Temat niezłatwy, co nie znaczy, żeby go należało przemilczeć. Pierwszy powojenny spis ludności w ZSRS w 1959 r. wykazał 1 380 tys. Polaków, w tym 539 tys. na Białorusi. Pamiętać jednak przy tym należy o sporej grupie ludzi, którym siłą i perswazją wtłoczono inną narodowość aniżeli polska. Spis z 1970 r. wykazał na terytorium Białoruskiej SSR już tylko 383 tys. Polaków, z których zaledwie 13,1% zadeklarowało polski jako język ojczysty. Ks. Czerniawski określa tę grupę pozostałych tu jeszcze Polaków jako tzw. "kościelnych Polaków", czyli takich, których księża katolicycy zmuszają do mówienia pacierza po polsku, bo poza tym są oni Białorusinami, mówiącymi na co dzień swoim językiem ojczystym, czyli białoruskim.

Taki wariant jest nie do przyjęcia. Ks. Czerniawski wie, że kiedyś były na Białorusi polskie szkoły. Tylko w przedwojennej BSSR /bez Zachodniej Białorusi, która wówczas należała do Polski/, funkcjonowały tu 132 polskie szkoły. Teraz, od prawie 50 lat nie ma ani jednej. Żyjąc przez kilkadziesiąt lat wśród urzędowego rosyjskiego, wśród wiejskiej białoruszczyzny, trudno było nie utracić znajomości mowy rodzimej, zwłaszcza wobec tak dużego podobieństwa tych języków. W tej sytuacji Kościół katolicki stał się jedyną ostoją polskości. My nie chcemy tam wracać "na białym koniu, z szabelką w rękę", - ale czy ta garstka, zapomniana w dużej mierze przez nas tutaj, nie ma prawa do życia? Polscy Białorusini wołają - pomóżcie nam, Białorusini za kordonem mówią - nie ma tu żadnych Polaków. A przecież nie przypadkowo chyba, przed paroma laty, dopiero przed paroma laty, powstał w Lidzie Klub Miłośników Kultury Polskiej, nie przypadkowo chyba, w tym samym mieście, podczas występu polskiego dziecięcego zespołu "Switezianka" z Wilna poinformowano zebranych, że na Litwie działa około 100 polskich szkół /mniejszość polska na Litwie ma największy dostęp do kultury narodowej, mimo że nie jest najliczniejszą grupą Polaków w poszczególnych republikach sowieckich - w intencji władzy sowieckiej grupa ta ma stanowić rodzaj straszaka na nieposłusznych Litwinów, w domyśle, jak będziecie niegrzeczni, to wrócą do Wilna Polacy/, odpowiedzią były burzliwe oklaski sali.

Niesprawiedliwy jest ks. Czerniawski, mówiąc "polscy księża porzucali parafie". W latach 1945-48 przesiedlono do Polski 304 osoby duchowne z BSSR, w tej liczbie prócz księży, zakonników, braci i siostry zakonne. Z samej zaś diecezji wileńskiej pozostało pracować na Białorusi około 200 kapłanów /w 1947 r. było ich dokładnie 190/. Jakie były ich losy, co musieli przejść, ks. Czerniawski wie najlepiej. Jeśli zaś chodzi o dzień dzisiejszy, to należy pamiętać, że dla ludzi w podeszłym wieku, którzy zostali wyświęceni jeszcze w polskich seminariach /w 1979 r. na 51 kapłanów pracujących w BSSR 36 było wyświęconych przed wojną/, wychowani w polskiej kulturze i tradycjach, trudno byłoby na koniec życia zmienić język, zmienić przez wiele lat kształtowane zapamiętanie. Jeśli już mieć do kogoś pretensje, to najwyżej do samego siebie, dlaczego młodzi księża białoruscy nie modlą się w swoim języku, a może w ogóle nie ma młodych księży - Białorusinów, dlaczego języka białoruskiego nie uczy się w seminarium ryskim? Proszę o odpowiedź na te pytania.

I jeszcze jedna mała uwaga. Nie sądzę, aby żołnierze sowieccy w latach 1944-1945 padli w obronie Polski, jeśli już padli w obronie kogoś i czegoś, to nie jest to na pewno Polska. Milczeniem także pomnę, co ci obrońcy robili w czasie i po wojnie.

Reasumując. Bracia Białorusini, musimy sobie wzajemnie pomóc, dostrzeżmy więc obie strony medalu.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, jakie wysunąłem pod adresem "Archiūnego sżytyka" cieszę się, że zaistniał. Cieszę się, że są wśród garstki polskich Białorusinów ludzie myślący niezależnie i odważnie. Próbujący, mimo wszelakich przeciwności, ratować to, co jeszcze zostało do uratowania. Liczę, że w najbliższej przyszłości częściej przyjdzie nam pisać o tym, co ciekawego dzieje się nad Białą i Niemnem.

#### Przypisy:

1. K. Podlaski, Bracia nasi? Rzecz o Białorusinach, Litwinach i Ukraińcach, Warszawa 1984; Argumenty do dialogu polsko-białoruskiego, Warszawa 1986.
2. Archiūny sżytak, vierasieŭ 1983 - kastryčnik 1987, Biełastok, brak daty wydania.

#### Kalendarium ważniejszych wydarzeń białoruskich /wybór/ za okres wrzesień 1983-- październik 1987

- w marcu 1984 r. ukazał się pierwszy numer "Spotkań", pisma studentów mniejszości narodowych w PRL w nakładzie 1500 egz.
- w 1984 r. zaczęła działać w Bielsku grupa białoruskich licealistów o nazwie "Rozbudzony Głos". Celem grupy było rozszerzenie swojej wiedzy w dziedzinie kultury i historii Białorusi. Działalność licealistów spotkała się z natychmiastową akcją SB, członków grupy przesłuchiowano, w mieszkaniach przeprowadzano rewizje.
- w trakcie X zjazdu BTSK, mającego miejsce w 1984 r. stwierdzono m.in.: liczba członków Towarzystwa spadła w l. 1980-83 z 5545 do 5132, nakład "Niwu" obniżył się z 7,5 do 4,6 tys., liczba kółek amatorskich zmniejszyła się z 52 do 32, liczba uczniów szkół podstawowych uczących się białoruskiego wzrosła z 3430 w roku szkolnym 1980/81 do 3708 w r. 1983/84, spadła natomiast liczba uczniów liceów z 638 w 1980/81 do 565 w 1983/84.
- 29 maja 1984 r. metropolita Bazyli spotkał się w USA z przedstawicielami emigracji białoruskiej. Tematem spotkania było życie religijne Białorusinów w Polsce i na Zachodzie. Metropolita obiecał po raz kolejny wprowadzenie

- białoruskich nabożeństw w cerkwi prawosławnej w Polsce.
- w wydawanym rokrocznie "Biełaruskim kaliandarze", w egzemplarzu na rok 1985 cenzura wycięła ok. 50 stron.
  - Znaną książkę K.Podlaskiego "Archiuny sšytak" ocenił jako ważną i najbardziej kompetentną w gronie polskiej opozycji.
  - w 1985 r. spośród uczniów hajnowskiego liceum tylko jedna osoba przenie-  
rowała "Niwę".
  - 24 czerwca 1985 r. pochowano na cmentarzu w Białymstoku ks. prawosławnego  
zamordowanego w niewyjaśnionych okolicznościach /powieszenie/. Ks. Piotr  
Popławski miał 44 lata.
  - 29 sierpnia 1985 r. funkcjonariusze białostockiej SB przeprowadzili  
rewizję w mieszkaniu S.Janowicza szukając wydawnictw niezależnych.
  - nieomal w przeddzień Dni Muzyki Cerkiewnej /maj 1986 r./ aresztowano  
dyrektora hajnowskiego Domu Kultury, inż. Mikołę Buszko, głównego organi-  
zatora festiwalu. Powód aresztowania - nielegalnie zdobywał kartki na  
mięso.
  - w 1987 r. w czasie posiedzenia rady biskupów w Białymstoku, sympatyk  
sprawy białoruskiej Jan Leończuk wystąpił z propozycją rozpoczęcia Służby  
Bożej po białorusku w jednym z kościołów białostockich. Wystąpienie  
Leończuka, poety i działacza katolickiego wywołało oburzenie wśród obec-  
nych, także bp ordynariusza Kisiela.
  - jedna z mińskich grup rockowych śpiewa piosenkę ze słowami: "prawdziwy  
Białorusin mieszka w Białymstoku".

# EXCERPTS and SUMMARY

## Editorial

Political ideas are easier to put into practice than economic ones, and economic exigencies often bring political dreams down to earth. Socialism had been expected to beat capitalism in their historic race to economic prosperity, but having clearly lost the battle on the economic front, socialism is now also losing the political battle.

Our principal idea for a coalition of the peoples in the Eastern European bloc, and, more broadly, for a united Europe, is also essentially a political rather than economic idea. The vision of a united Europe is taken up in a new column we are starting in this issue, a section called A Greater Europe. The first article there looks at the political idea from the vantage point of economics.

Each national community has its own part to play in pushing that idea. But the Ukraine has a separate and special role in that. No Greater Europe can exist without a Free Ukraine. Without a Free Ukraine, no free Central Europe will exist. Without a Free Ukraine, the last empire in the world is not going to fall. But as things are now Ukrainians lack sovereignty in two respects, politically and as a national community. For Poland or Hungary, the fight for freedom begins with a battle against the communist party's domination in their countries. For the Ukraine, it begins with a battle for their right to keep their own language at school, at workplaces, in the streets.

One million Estonians have managed to defend their country against the peril of Russification. But although the size of the Ukrainian people is forty million, they still have to reassert themselves in the face of a similar threat. A nationality looking back at a thousand years of Christian tradition may yet be deprived of its own identity.

We publish contributions by some of those who are still fighting that threat, Stepan Sapelak and Yosif Terelia. We also reprint articles from re-emerging independent journals and documents released by independent organizations which keep being founded. All that can be found in a section entitled Ukrainians about Themselves, which follows two articles introducing readers to the present political situation of the Ukraine. In a section called Ukrainians about Poles, we present two contributions by émigré writers, one calling for reconciliation between Ukrainians and Poles /Y. Pelenskyi/, the other acknowledging and welcoming the revival of interest in Ukrainian affairs to be noticed in the Polish underground press since 1981 /T. Kuzio/. Events occasioned by the one-thousandth anniversary of Christianity in the Ukraine are presented in a separate section under this title, including a report by a Ukrainian living in Poland who went on a pilgrimage for a commemoration of the anniversary, a report on an unofficial event to celebrate the occasion in Kharkov, and a report on the official celebrations in Moscow. In the Ukraine, both the Orthodox Church and the liquidated and outlawed Catholic /Uniate/ Church are subordinated to the Moscow Orthodox Church. This shows that the Ukrainians' fight for their religious identity is at the same time a fight for their national identity.

Byelorussians in Poland are facing no lesser threat of losing their

national identity - indeed even a greater one probably - than Ukrainians in the Soviet Union. The quarter-of-a-million strong minority is becoming Polonized at a fast pace. A call to do something to halt that process - which, in our view, is as bad for Byelorussians as it is for Poles - is made in what is probably the first-ever uncensored publication in Byelorussian to appear in Poland, namely Arkhiuny Sshytak: September 1983 - October 1987. We discuss it in the article concluding this issue of New Coalition.

#### GREATER EUROPE

Jerzy Jurczyński: A Difficult Return to Europe. An Economist's View

"Our long-term objective is to see a Europe which is united all across. It is only full integration that can help Europe towards internal balance and external strength", say editors of the New Coalition in their introduction. In 1992, Western Europe is to become a single united economic entity. But the cracks appearing in the Soviet empire may lead to the appearance even of a Europe "up to the Urals" as envisioned by General de Gaulle. In such a Europe, it will be necessary to find answers to a number of economic questions. Over the past two centuries, Eastern Europe has systematically been falling behind the western part of the continent in economic and cultural growth. The Iron Curtain reinforced the rift, sealing off Central Eastern Europe from world markets. Till the early 1970s, Central Eastern European countries preferred to keep clear of trade with the West. Then things changed. But, as before, national currencies are not freely convertible, and no mentionable flow of capital exists in practice. While other parts of the world have been going through a fast process of internationalization of their economies, the Eastern bloc has not been embraced by that process for forty years now.

Eastern bloc countries are far less efficient than market economies. They are using up more raw materials and energy per unit product, and the pace of new technology and innovation is slow. The only kind of goods they are able to market easily are raw materials.

Should the EEC drop its political barriers against Comecon countries, the ~~latter~~ would start from very different positions. East Germany would be by far the best-off country, which through its close ties to West Germany is already much of a member of the EEC. Czechoslovakia, which is an industrial country, as well as Hungary, would not find it extremely difficult to take off. But Poland would be in a worse position. Cheap agricultural production could perhaps be its trump card, as it is of countries such as Greece or Portugal /both already inside the EEC/. Before Poland could take advantage of that, however, it would have to restructure its agricultural sector radically, and that, in turn, does not seem feasible without the EEC's support. The question is, would the EEC be willing to help?

Poland is a country of coal and steel. It could become a raw materials base for the richer among EEC nations, a policy those nations would perhaps relish but Poland would not find very palatable.

Smaller Comecon countries are engaged in trade primarily with the Soviet Union rather than between one another /which has produced what is sometimes referred to as the stellar pattern of trade/. Should the dependence of economics on politics be dropped in the Eastern bloc one day, the member countries should seek to set up the closest economic links between one another in a manner they think would best serve their own interests. Should the Soviet Union fall apart one day, Poland would face the problem of cooperating with the independent national states emerging from the spoils of the empire. Exactly what opportunities then

could create for Poland is hard to see at this stage. But maybe Poland could serve as a bridge between the EEC and Eastern Europe.

For the time being, though, the Soviet Union is Poland's biggest partner. The Soviet Union is supplying Poland with oil and natural gas and is buying Polish manufactured goods of poor quality standards which have no chance of being marketed in the West. Within the framework of European integration, Poland will thus have, first, either to preserve its imports of energy from the USSR or to buy expensive Arab oil, and, secondly, to find a partner it can join forces with to stand up against competition from the more industrially advanced neighbouring nations /Czechoslovakia perhaps/.

However, it seems impossible for Poland - or other Comecon countries, for that matter - to be able to join the EEC without first radically restructuring their own economic systems, turning what are centrally planned economies into market economies based on competition. Before that happens, however, Poland's manufacturing industries, distribution system and construction sector are in for a series of shocks; many of what are now medium or small enterprises will have to reorganize or perish, which in turn may leave hundreds of thousands, if not millions, jobless. Moreover, the Polish currency will first have to be put on healthy feet. At present the zloty is not convertible, and it has no adequate coverage in marketable merchandise. To change that, Poland will have to cut its public spending, which may affect not only the armed forces but also the health service, the cultural services sector and education.

"I think a vast majority of Poles dream of a return to Europe. But let us not delude ourselves that such a miracle can indeed happen without any effort on our part or with no cost to us whatever", says the author in conclusion.

#### THE UKRAINE

##### P.Ch.: Ukrainian Concerns in 1987

In 1987, the official press in the Ukraine said a great deal on the question of the Ukrainian language enjoying equal status in the republic. Some of those press reports are quoted by the émigré journal Suchasnist /R.K.: From the Front of the Perestroika, Suchasnist No. 7-8, 1987; Roman Kupchynskiy, On Bilingualism, Parochialism and Spinelessness, Suchasnist No. 1, 1988/.

Literaturna Ukraina dated April 9, 1987, said, "At present, 50,5% of all schoolchildren attend Ukrainian schools, compared with 48,7% going to Russian-language schools. In Kiev, only 70,000 of the 300,000 children there attend Ukrainian schools /with ethnic Russians accounting for 22% of the city's population/".

Radianska Osvita of April 3, 1987, pointed out that Ukrainian language was not a mandatory subject and if parents so wished children were permitted not to attend classes.

At the Fifth Congress of Teachers of the Ukrainian Socialist Soviet Republic in Kiev /April 15-16, 1987/, defenders of the Ukrainian language clashed with party hardliners /including the First Secretary of the Ukrainian communist party, Shcherbitskiy/.

In June that year, the executive committee of the Ukrainian writers union urged the USSR Supreme Soviet to proclaim Ukrainian to be official language in the republic. On August 14, 1987, the Ukrainian press published a UCP Central Committee resolution on relations between nationalities. The UCP paper uses the term "the rule of bilingualism", which marks



some progress compared with the previous practice of speaking about an "integration of the peoples of the USSR", a euphemism for Russification. The Ukrainian language, Suchasnist says, "has disappeared from use in public enterprises and institutions. As a result /of 'the rule of bilingualism'/, 90% of coming generations of Ukrainians will speak Russian".

#### Piotr Chmura: The Ukraine in 1988: Hitting the Road to Independence?

What happened during the past two years /1987-88/, one would think, should have given the Kremlin a great deal to think about the significance of ethnic issues in the USSR. Yet still at its 19th national conference in June 1988, the CPSU approved a resolution on Democratizing Soviet Society which spoke, among other things, of a "further strengthening of the fraternal links of all nationalities of the /.../ USSR". The Lithuanian delegates to the conference had been obligated by a massive Lithuanian Movement for the Perestroika to raise the question of ethnic relations at the conference. Maybe it was because of the existence of a movement like that one that the authorities of the Lithuanian Soviet republic spoke up as champions of the interests of its own people /the way they did when Politburo member A.Yekovlev visited Lithuania in August 1988/, unlike the attitude they had taken only several months before. But if all non-Russian nationalities living in the USSR had their way, the empire would be wrecked beyond repair. Still, the author believes that Moscow will make tactical concessions whenever it encounters really relentless resistance from any of its republics. Each nationality, accordingly, will get as much liberty in the USSR as it will be able to wrench from the authorities for itself.

How much can the Ukraine wrench for itself? There is no massive resistance in the Ukraine. However, the opposition, which was put down in the early 1980s, has begun to stir again in recent months. The samisdat Ukrainski Visnyk began to appear again. The Catholic Church has been publishing its Chronicle without interruption. Ukrainian Catholics are demanding a re-establishment of their own Church hierarchy, which was liquidated in 1946. In the summer of 1987, a Ukrainian Cultural and Ecological Club was founded. Early in October that year, a Ukrainian Association of Free Intellectuals and an Initiating Group for the Release of Ukrainian Prisoners of Conscience followed suit. Those organizations were founded by political prisoners, people who had long been active before. But young people are also joining independent organizations. Among other things, a komsomol organization was created under the name Perestroika, which calls for a multi-party system in the Soviet Union. Other unofficial youth groups are emerging. In September and October 1988, Lvov was the scene of small demonstrations flaunting pacifist slogans.

#### Ukrainians on Themselves

#### Ukraine's Sacrifice Is for All the Nation: An Interview with Stepan Sapelak

Before the glasnost, dissidents in the Ukraine existed only in isolated small groups. Now there is an unofficial movement which acts strictly in keeping with the law. A Ukrainian Association of Independent Intellectuals has begun to publish a journal Kafedra. Yevshan Zilla, an almanach of the arts and letters, has begun to appear. The samisdat Ukrainskiyi Visnyk has reappeared. The independent movement is quite widespread. It is no longer true that the western Ukraine has the lead in that respect. Clubs similar to the Ukrainian Cultural Club were founded in Moscow

and Leningrad. "While the movement owes its awareness of the Ukrainian national identity to a tradition stemming from western Ukraine, the sacrifice the Ukrainian people have made in their fight for independence is for all the nation". The movement in its present shape is dominated by the intelligentsia /65-70%/, with workers accounting for some 20% and farmers for 10% of all participants. The Ukrainian Catholic Church has great prestige among Ukrainians, extending its influence in central and eastern Ukraine. The Ukrainian Helsinki Watch group, crushed in a series of arrests in 1979, has resumed work.

Glasnost and democratization, according to Sapelak, are progressing in Russia only. The Central Committee and the First Secretary personally of the Ukrainian communist party are doing their best to bar those processes from the Ukraine, and so Ukrainians are not seeing much of glasnost or perestroika in their own republic.

"We would like to get in touch /with Solidarity and with Karta-77/ more closely. I think that when our movements have begun to cooperate, our own movement will begin to attract Ukrainians in larger numbers", concludes Sapelak, one of the editors of Ukrainskyi Visnyk, chief editor of Kafedra, and a founding father of the Ukrainian Helsinki Watch group.

#### Ukrainskyi Visnyk /The Ukrainian Herald/

We reprint several contributions from the samisdat which re-emerged a short time ago after 15 years of silence. We have obtained only issue no. 8 /the first after the break/ of September 1987.

P.Oda, in her remarks on The Encouraging Period of Ukrainization, recalls that a decision on a Ukrainization of Soviet-held Ukrainian lands was made in 1925, after the Ukrainian language had suffered painful blows in Polish-held western Ukrainian lands the year before. However, only ten years later, the process of Ukrainization of the Soviet Ukraine was halted. That situation has held to this day. It looks now that "the joyous period of Ukrainization" was primarily a propaganda gimmick designed to mislead Ukrainians outside the USSR.

Semen Chupryna in To Be or Not to Be? Be!, and Svitlana Kyrychenko in her Reflections on Two Meetings of a Newly Founded Club, present three meetings organized by the unofficial Ukrainian Cultural Club. Speakers raised the threat which exists for the Ukrainian language, recalling certain historical and religious issues which had not been mentioned in public before. But many participants in those meetings, as indeed many Ukrainians in general, are skeptical about the progress of perestroika in the Ukraine and all the things accompanying it. They are not very confident that plans to restore a proper status to the Ukrainian language, or any independent undertakings at that, are eventually going to work.

The Ukrainian Cultural Club was officially recognized on September 25, 1987. But already in November that year it was dissolved as a nationalistic organization. Yet the club continues to work. Among other things, it staged a demonstration in Kiev to mark the second anniversary of the Chernobyl catastrophe, a demonstration in the defense of political prisoners, and celebrations of the millennium of Christianity in Russia.

The 8th issue moreover reports the foundation of a Ukrainian Initiating Group for the Release of Prisoners of Conscience by six founding members. There is also a list of Ukrainian prisoners of conscience /continued in issue No. 9 which we have not yet obtained/, and a statement concerning the foundation of an International Committee for the Defense of Political

Prisoners, which is a joint Armenian and Ukrainian undertaking.

In 1988, independent groups in the USSR strengthened cooperation with one another. The International Committee for the Defense of Political Prisoners changed its status to become a Coordinating Committee of Patriotic Movements of Soviet Nationalities. They took the decision during a June 1988 meeting in Lvov.

#### The Lvov Meeting

Participants representing an Ilia Chavchavadze Society /Soviet Georgia/, a Helsinki-86 group /Latvia/, a National Democratic Movement of Lithuania, a Ukrainian Helsinki Union, an Independent National Party of Estonia, a Society for National Selfdetermination /Armenia/, positive that the "ruling party and the government of the USSR are unwilling or unable to disentangle /.../ the knot of contradictory ethnic interests", that "our nationalities can only count on themselves in their striving for liberty and equal rights", and that "no nation can be truly free as long as it oppresses other nations", resolved to create a Coordinating Committee of Patriotic Movements of Soviet Nationalities.

In a token protest against the continued detention of political prisoners they proclaimed a one-by-one hunger strike, with each participant refraining from food for one day from June 12 through to June 28, 1988.

Participants in the conference approved a statement demanding that national languages are recognized as official languages in the particular Soviet republics; recognizing autonomy of minorities, including Russians where they constitute minorities; and halting a policy of deliberately mingling all nationalities in the particular republics. They further described as necessary the enactment of citizenship of each republic; a limitation or halt on massive immigration of people of some nationalities to some republics; granting full independence in matters of religion; letting all republics take care of their own finances; and stopping the sending of soldiers and prisoners outside their own republics. "All these demands should be linked with a complete decentralization of the USSR, which, as we see it, will be confederation of independent states in future", participants said in the statement.

They also sent a letter to President Reagan saying, "Your express desire to meet us during your visit to the USSR shows that you are closely aware of the difficult ethnic problem /.../. The United States /.../ has been the most outspoken advocate of freedom for the nationalities living in the USSR, and we expected you as a most truthful follower in that tradition to help, during your Moscow visit, bring about considerable changes in the situation of our compatriots. Unfortunately that did not happen. In your speech, the question of freedom in the broadest sense of the word - meaning freedom for the nationalities, freedom for individuals - gave way to human rights in general /.../. The USSR has ceased to be the 'empire of evil' for you /.../. We wish to make it very clear that, as yet, there are no reasons for a change of mind of that kind. The future of nationalities living in the USSR remains unchanged. /.../ We do not see how one can fight for human rights without at the same time fighting for rights of national groups /.../. Only where nationalities have reasserted their freedom can human rights thrive. never the other way round".

#### The Ukrainian Helsinki Watch Union. Declaration of Principles

That watch group was called to life on July 7, 1988. It claims to

continue the tradition of a Ukrainian Helsinki Group founded in 1976 and soon afterwards destroyed in a series of arrests. "Facts of genocide from a remote past, as well as the deprivation of Ukrainians of their national identity which is going on even amidst relatively democratic processes, show again /.../ that no party can hold monopoly power of a right to resolve all major problems facing particular nationalities. Without alternative organizations which are in opposition towards the policy of the government and the party there is no guarantee that human and national rights will be strictly observed", says the union's executive committee in the preamble to the statement. The Helsinki watch group is not a political party and it is not seeking to take power. But it demands the restoration of the Ukraine as an independent national state; a restructuring of the USSR as a federation of sovereign republics, which presupposes a revision of the Soviet Constitution to base it on the principles implicit in the Final Act of Helsinki and the Pacts of Human Rights; an introduction of Ukrainian citizenship for people who already live in the Ukraine and for émigrés returning home; the abandonment of artificial changes in the ethnic structure by launching huge industrial projects /for that attracts workers from other republics/ which subsequently serves as a justification for restrictions concerning those willing to settle in the Ukraine for good; recognizing in the Constitution Ukrainian as an official language in the Ukrainian Soviet republic; guaranteeing rights of minorities in the Ukraine; for the Ukrainian republican government to grant protection to Ukrainians living outside the Ukraine /also in Poland, Czechoslovakia, Rumania or Yugoslavia/; for democratically elected local councils to hold all power in the Ukrainian republic; enacting economic autonomy and a broadest possible development of private ownership of property, corporate and cooperative ownership, along with abandoning all government intervention in economic decision-making; liquidating privileges and slimming the bureaucracy; liquidating economic undertakings which lead up to environmental disasters; recognizing the right to free association, free expression, free gathering and free press; revising the USSR Criminal Code to cancel from it criminal liability for political or religious beliefs, and releasing all political prisoners; reducing the size of the army and not sending it outside the republic; recognizing the right to found free trade unions; granting full rights to believers; recognizing the right of emigration; and calling a national referendum to canvass the Ukrainian people's opinions about all these demands.

The Helsinki watch group's press service publishes its own Bulletin. In the two issues we reprint here readers can find reports on how national demonstrations in Kiev /July 24, 1989/ and Lvov /August 4, 1988/ were dispersed by police.

#### Yosyf Terelia: A Record of His New York Speech

Yosyf Terelia has long worked actively for the Greek Catholic /Uniate/ Church in the Ukraine. At present he lives temporarily in Canada. Speaking at a meeting with Ukrainian émigrés in New York, Terelia said a new stage of spiritual revival and opposition to the occupying power had set in in the Ukraine. "Autonomy of the Ukrainian Autocephalic Orthodox Church and the Ukrainian Catholic Church is emerging as a problem now. /.../ There is no ignoring that problem any longer". The two churches had been forcibly subjugated to the Moscow Orthodox Church. But in the Ukraine, especially western Ukraine, that move has been resisted. Terelia cited many cases of that kind of resistance. There are entire rural

communities in which priests the local communities trust officiate during religious services. The clandestine Catholic Church has more than ten bishops and more than one thousand priests at its service. There are also five clandestine Protestant churches in the Ukraine. Some of those underground churches are beginning to come out into the open. Many believers are young people.

Terelia puts the number of those willing to emigrate from the Ukraine at 62,000. He thinks the West treats Ukrainians less favourably in that respect than Jews, whose efforts to be allowed to leave the country get support from Western sources.

Yosyf Terelia, who comes from a communist family, joined the clandestine organization OUN in 1959. In 1962, he was sentenced to four years imprisonment, after a search of his lodgings revealed weapons, which had been planted there before; the real reason for his jailing was his religiousness which made him potentially a champion of religious faith in the army. Altogether Terelia faced courts eight times, and nine times he tried to escape from prisons and labour camps.

### Ukrainians on Poles

Taras Kuzio: The Polish Opposition, the Ukrainian Minority, and the Ukrainian Question

The contribution, which appeared in Studium Papers, a quarterly published by a North American Study Center for Polish Affairs in Ann Arbor, Michigan, in an issue specially devoted to Ukrainian affairs, reviews Polish underground publications concerning Ukrainian affairs since the imposition of martial law in Poland.

### Polish-Ukrainian Relations. An Interview with Yaroslav Pelenskyi

The causes and course of Polish-Ukrainian conflicts must be clarified once and for all. Both sides have their shares of guilt. At present, however, they should seek closest possible cooperation and reconciliation, says Pelenskyi in the interview.

### Millennium of Ruthenia-Ukraine

#### The Pilgrim: A Ukrainian Spring

The author of the report went to the Ukraine in the spring of 1988 to attend celebrations to mark the thousand years of Christianity in Russia and the Ukraine. He was disappointed with the celebrations, in particular with the conspicuous absence of Ukrainian accents in those events. The metropolitan of Kiev delivered his sermons in Russian, and everybody kept repeating that what was being celebrated was the millennium of Russian culture and of the Russian Orthodox Church. Yet 70% of all believers of the Russian /wouldn't it be more accurate perhaps to speak of the Ruthenian Church?/ Orthodox Church live in the Ukraine. It was in Kiev that Russia was Christened, yet Church officials made a point of underlining the Russian legacy of the Church. They also pledged their allegiance to the Soviet state and the Soviet leader.

To mark the millennium of the Church, the Bible was published in 100,000 copies. In Ukrainian, however, only the New Testament could appear in print. It is very difficult indeed to get a copy of the Holy Bible in Ukrainian. Atheist propaganda is very aggressive, and people often hide their religious faith. Orthodox Christianity remains the dominant religion. The Greek Catholic Church lives in catacombs. Holy

Mass in the Uniate rite was celebrated in Hrushiv at gunpoint. Churches continue to be pulled down, and attending a religious funeral can cost a citizen a fine. But the Greek Catholic Church, which dominates in western Ukraine, also has some hold in central and eastern parts of the republic. Relations between members of the two religious communities are generally good, but Orthodox Church officials are ill-disposed towards Uniates. Greek Catholics are confident they will see one day their Church exist in the open. Yet for the time being, Holy Mass often has to be celebrated in open air, and participation is often punished with fines. Nobody is being punished any more for holding religious beliefs, but people who were sentenced for that earlier on are still serving time.

Russification is the biggest problem in the Ukraine. The last Ukrainian school in Chernihov was closed down a short time ago. The town Zaporozhe, which has a population of one million, has just one such school. Parents themselves demand that their children attend Russian-language schools because with Ukrainian-language certificates their prospects are poor indeed. In the streets of the biggest Ukrainian towns - Dnepropetrovsk, Kharkov or Kiev - Ukrainian is hardly being spoken now. The vernacular is only being used by the intellectual elite, by dissidents, and, to be true, by the poorest and the dropouts. In western Ukraine, though, things are completely different, as people have no qualms about speaking Ukrainian in public.

In the Ukraine, it is virtually impossible to find any books in the Ukrainian language. Maps are not being published in this language at all. When Lvov was a Polish-held city, a hundred or so journals used to appear there in Ukrainian. Now there are four /according to the independent journal Kafedra/. Even the most significant events in the Ukraine's national history are ignored.

According to the author of the report, Ukrainians must revitalize their national culture. Russification has made fast advances in the Ukraine. Actions launched by Ukrainian independents have not nearly produced as impressive successes as action taken by their colleagues in the Baltic republics. But Ukrainian oppositionists are very determined people, who are ready to take all risks, for almost each of them has served time in labour camps for years.

#### Demo in Kharkov On Millennium of Christianity in Russia-Ukraine

One recent independent undertaking is the foundation of a Vasyl Stus Club of Friends of the Ukrainian Language. On June 19, the club staged a demonstration to mark the millennium of Christianity of the Ukraine in one of the churches of Kharkov. Stepan Sapelak, the chairman of the club, was warned he could be deported to Chernobyl. The story was reported in Shlah Peremohy, a Ukrainian journal appearing in Munich.

#### In the Way of Salvation. A Talk with Jan Jarco on Millennium Celebrations In Moscow

Jarco is a specialist on religious affairs in Eastern Europe. He compares the Russian people to the labourers hired for the last hour; he interprets this late, but not yet too late, religious revival a token of God's will, as evidence of there also being a place for Russians in "the way of salvation". The Orthodox Church practically no longer exists as an institution. "The Russian people, like the seed in the Gospel, withered under Bolshevism, to be reborn in Christ", as he puts it. However, there was still a lot of Bolshevism there. The celebrations in Moscow had much of the typically Soviet "magic of anniversaries" and little of genuine religiousness. Moreover, it all looked more like a show for the world than a feast for Russians, who were often denied

access to the central events. "The celebrations staged by the official Church seemed stiff, rigid and very formal, but above all closed for believers. On the other hand, the numerous meetings artistic and academic groups staged to mark the anniversary brought many inspired ideas /.../, bold demands /.../, and were open for all /.../. The intelligentsia's own contribution to the thousandth anniversary was much greater than that of the Church", said Jarco. "But by far the most important form of the Church's existence in Russia are the 'home churches' set up by Orthodox families".

The official events had relatively small audiences, and it was the media that gave them more publicity. But coverage kept to stereotyped views, which gave one the feeling that the extent and tone of all reports had been planned by the top flight. In the Moscow events there was nothing to show that that was a great event not just for Russians but for Byelorussians and Ukrainians too.

It does seem that the Russian Orthodox hierarchy followed the example of Polish Catholicism to some extent. From the early 1980s, the Patriarchate of Moscow began to set up contacts with official "progressive" Christian organizations in Poland. In February 1987, the Primate of Poland, was interviewed by Literaturnaya Gazeta. In the Moscow celebrations of 1988, the Polish Church was represented "by Primate Glemp /.../ as if to demonstrate the presence of all national Catholic Churches there", because the Polish Church is nowadays "in the frontline of the Church's and the people's striving for reconciliation with Churches and peoples of the Orthodox East".

That "diplomatic" presence, however, did not involve an "apostolic" or "missionary" presence. "We are peddling our missionary messages in the rich post-Christian nations of the West, who are basically insensitive to needs of their truly miserable brothers in the East". That is why it was important what attitude the Primate of Poland and other cardinals were going to take. Altogether seven cardinals were present in Moscow. Cardinal Willebrands called for a recognition of the rights of the Ukrainian Catholic Church and for Roman Catholics in the USSR. Rights of other religions than Russian Orthodoxy were called for on several occasions. Representatives of Ukrainian Catholics also showed up in Moscow to demand rights for their Church.

Unlike Moscow and Kiev, Byelorussia had no central anniversary celebrations. A conference staged on the occasion by Metropolitan Philaret was held in Russian. The raskolniki, or members of the Old Religion, who split off from the official Orthodox Church three centuries ago, celebrated in separate events. "Representatives of religions other than Christian ones in the USSR appeared at celebrations in what were probably routine practices", even though they demonstrated their presence with more than just long-standing slogans.

In the Soviet Union, apart from the very weak Christian religions, all there is are "Marxism and Islamic Asia". So, we have got a vital interest to take care of in the East, namely to defend Europe against a vigorous and aggressive Asian civilization. We must do that not by converting Russians to the Catholic faith or by Polonizing Byelorussians or Ukrainians, but by preaching what are authentic human values, by preaching authentic Catholic and Christian truths. Indeed, "in the name of evangelical values, we should perhaps help those who are honest /.../ young Marxists become authentic Marxists".

"In the light of those fragments of glasnost which are reaching us /.../, the social mores in the USSR have fallen to tragic depths, and

therefore accusations that we are cunningly trying to win the innocent lambs in the East over for our cause are little more than evidence of a ridiculous /.../ attempt to appease the forces of evil".

## THE POLES AND THE BYELORUSSIANS

### Stefan Korda: Byelorussians From Bialystok Speak Out

The 250.000 Byelorussians, one of the largest ethnic minorities in Poland, are people with a relatively underdeveloped national awareness, and they Polishize comparatively fast. Independent attitudes are rare among Byelorussians. One of the signs of independence among them is Arkhiunyi Sshytak September 1983 to October 1987, a publication in Byelorussian /but some materials are in Polish/ which is something like a chronicle of Byelorussian life in Poland and which publishes what has no chance of appearing in official publications. The bulletin concentrates on the following matters: /1/ small print runs of books and journals in Byelorussian; /2/ nonuse of Byelorussian in seminaries /Catholic as well as Protestant/ or liturgical rites; /3/ absence of Byelorussian in public life /suggestions that Byelorussian deputies should be introduced in the Sejm are mostly made by the Byelorussian Socio-Cultural Society, which is controlled by the Polish authorities;/ /4/ Polonizing names of towns and villages: even those villages which have 100% Byelorussian populations are not allowed to use their Byelorussian names; the author suggests a similar action as the one which followed in reaction to the forced change of Ukrainian local names to Polish ones in the Bieszczady region in 1977-81, when some of the old names could be preserved because of firm resistance; /5/ endeavours to legalize independent Byelorussian initiatives, with the author calling to support those initiatives; /6/ Poles in the eyes of Byelorussians. In this connection, a lecture by the Byelorussian poet living in Poland, Sokrat Janowicz, of November 1984, is quoted, Says Janowicz, "Poles today are not inclined to tolerate any foreign-language components in their state /.../ which could be seen in the activities of Solidarity. /.../ It is only owing to the ruling groups in the Polish People's Republic that the Byelorussian ethnic minority can at all exist". Also quoted is a text called Byelorussian Summary, signed by a Group of Polish Byelorussians. It says in conclusion, "Poles must view us as an indispensable component of Polish society", for otherwise the Byelorussian people is simply going to disappear in Poland; /7/ miscellaneous matters, including a danger of Ukrainization in the south of Byelorussia; a danger of Polonization in the Catholic Church of the Byelorussian Soviet Socialist Republic, which is acknowledged in a letter from Fr. Władysław Czerniawski from Byelorussia to participants in a 1987 Jesuit conference in Łódź on conditions for reconciliation between Byelorussians, Lithuanians, Ukrainians and Poles. Fr. Czerniawski wrote about Polish priests deriding the Byelorussian language and about a forced Polonization carried on in Byelorussian churches. The author challenges several of Fr. Czerniawski's exaggerated allegations, showing that Poles in Byelorussia are being submitted to de-Polonization.

The text is concluded with a chronicle of Byelorussian events borrowed from the Arkhiunyi Sshytak.



M O T T A  
"NOWEJ KOALICJI"

AKT KONCOWY KBWE W HELSINKACH

/.../ Państwa uczestniczące uważają wzajemnie za nienaruszalne wszystkie granice każdego z nich, jak również granice wszystkich państw w Europie, i dlatego będą powstrzymać się - teraz i w przyszłości - od zamachów na te granice.

Zgodnie z tym będą się również powstrzymać od wszelkich żądań lub działań zmierzających do zawiązania i uzurpacji części lub całości terytorium któregokolwiek z państw uczestniczących./.../

Państwa uczestniczące, na których terytorium znajdują się mniejszości narodowe, będą szanować prawo osób należących do takich mniejszości do równości wobec prawa, dadzą im pełną możliwość rzeczywistego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności i w ten sposób będą chronić ich prawowite interesy w tej dziedzinie. /.../

/1 sierpnia 1975/

POŚLANIE DO LUDZI PRACY  
EUROPY WSCHODNIEJ

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "S o l i d a r n o ś ć" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy uznania.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. /.../ Popieramy tych z Was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzmy, że już niedługo Wasi i nasi przedstawiciele będą

M O T T O E S  
OF "NEW COALITION"

FINAL ACT OF THE CSCE IN HELSINKI

/.../ The participating States regard as inviolable all one another's frontiers as well as the frontiers of all States in Europe and therefore they will refrain now and in the future from assaulting these frontiers.

Accordingly, they will also refrain from any demand for, or act of, seizure and usurpation of part or all of the territory of any participating State./.../

The participating States on whose territory national minorities exist will respect the right of persons belonging to such minorities to equality before the law, will afford them the full opportunity for the actual enjoyment of human rights and fundamental freedoms and will, in this manner, protect their legitimate interests in this sphere. /.../

/August, 1st, 1975/

MESSAGE TO THE WORKING PEOPLE  
OF EASTERN EUROPE

Delegacy of the First Congress of Independent Trade Union "S o l i d a r i t y" sends to the workers of Albania, Bulgaria, Czechoslovakia, German Democratic Republic, Hungary, Rumania and all nations of the Soviet Union - their greetings and words of respect.

As the first free trade union in our post-war history, we want to express our deep feelings of our common destiny. /.../ We will support all of you who enter the difficult road leading to the creation of Free Trade Unions. We believe that yours and our representatives will be soon able to meet together

mogli się spotkać celem wymiany  
związkowych doświadczeń.

Zjazd Delegatów  
/8 września 1981/

#### WSPÓLNOTA LOSÓW I CEŁÓW

/.../ Jest w Europie wiele  
narodów zniewolonych przez sowiecki  
imperializm i totalitaryzm.  
/.../ Wielokrotnie zrywały się  
do buntu, wciąż na nowo podejmują  
opór. /.../ Ale każdy naród  
walczył osobno, w pojedynkę,  
w samotności. Czy nie mogłoby  
być inaczej? Jakże ogromne szanse  
i nadzieje może przynieść  
w s p ó ł d z i a ł a n i e. Wszak  
narody żyjące na rozległym obszarze  
od Bałtyku po Bałkany łączy  
wspólnota interesu geopolitycznego.  
Mają taki sam cel naczelny: odzyskanie  
niepodległości i suwerenności,  
wyegzekwowanie potwierdzonego  
przez ONZ niezbywalnego prawa  
do samostanowienia, /.../ stworzenie  
w Europie porządku sprawiedli-  
wości i równowagi, czerpanie  
wzajemnych korzyści z przyjaźni  
i współpracy w duchu europejskim.  
/.../

Istnieje wiele możliwości  
działania. Należy tworzyć międzyna-  
rodowy obieg autentycznej informa-  
cji i myśli; należy organizować  
międzynarodowe instytucje, służące  
wspólnej ochronie praw i interesów  
/.../; należy wzajemnie wspierać  
opór i walkę. W perspektywie  
stoją akcje masowe na skalę  
całości lub poważnych części  
Europy Środkowo-Wschodniej; wówczas  
przybierze dojrzałą postać solidarno-  
ść patriotyzmów, nowa koa-  
licja narodów.

Organizacja Wolność-  
Sprawiedliwość-Niepodległość  
i Ruch Polityczny Wyzwolenie  
/"Nowa Koalicja" 1-1985/

and share their experiences

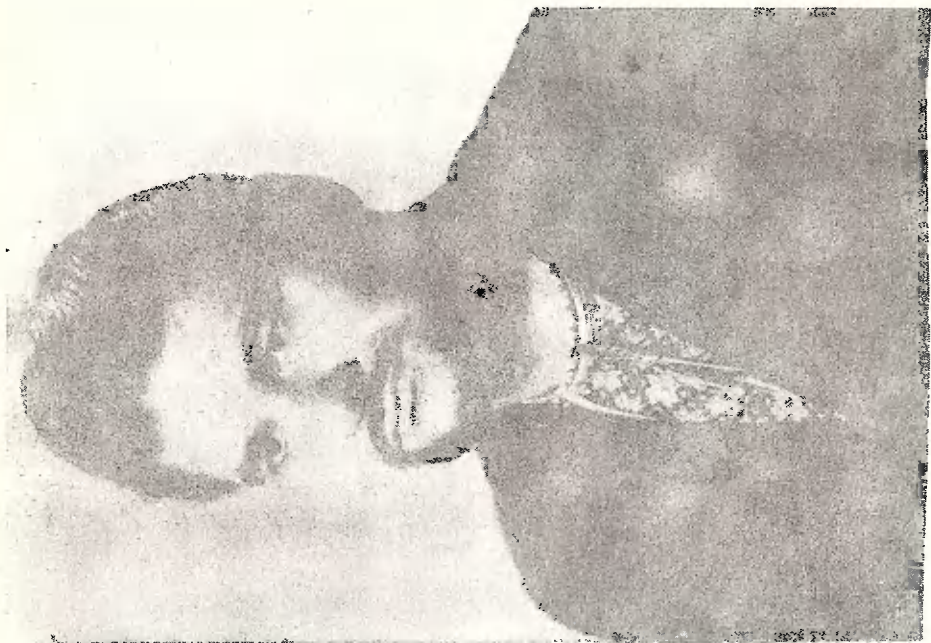
/Delegates to the Congress  
/September 8th, 1981/

#### COMMON DESTINY AND OBJECTIVES

/.../ There are many peoples  
in Europe dominated by the Soviet  
imperialism and totalitarian  
system. /.../ They repeatedly  
tried to rebel and they continuous-  
ly resist. /.../ But every nation  
was fighting separately, alone  
and single-handed. Should that  
not be different? C o - o p e r a -  
t i o n could bring enormous  
chance and hope. Those nations  
occupying the vast area from  
the Baltic Sea to the Balcans  
have a common geopolitical situa-  
tion and goals. They have the  
same main objectives: to recapture  
independence and sovereignty  
and execute the right of self-  
determination, once endorsed  
by the UN /.../ and thus create  
in Europe order based on balance  
and justice; it will result  
in mutual advantages of friendship  
and collaboration in the European  
spirit. /.../

There are many possibilities  
of action. True international  
information must be organized  
and multinational institutions  
fostered which will protect  
the rights and interests /.../;  
we have to aid each other in  
our resistance and fight. Some  
mass campaigns may be envisaged  
in the future to engage the  
whole or a major part of East  
Central Europe, in solidarity  
of national sentiments, to create  
the new coalition of  
n a t i o n s .

Organization "Liberty-Justice-  
-Independence" and Political  
Movement "Liberation"  
/"New Coalition" 1-1985/



JOSYF TERELIA



JEWHEN SWERSTIUK



WIACZESŁAW CZORNOWIŁ

21.10.2024